



PRZEŁOMOWE DWUDZIESTOLECIE

LATA 1918–1939 W DZIEJACH JĘZYKA POLSKIEGO

**WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO**

EWA WOŹNIAK

PRZEŁOMOWE

DWUDZIESTOLECIE

LATA 1918-1939 W DZIEJACH JĘZYKA POLSKIEGO



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

PRZEŁOMOWE

DWUDZIESTOLECIE

LATA 1918–1939 W DZIEJACH JĘZYKA POLSKIEGO

E W A W O Ź N I A K



**WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO**

Łódź 2020

Ewa Woźniak — Uniwersytet Łódzki Wydział Filologiczny,
Instytut Filologii Polskiej i Logopedii, Zakład Historii Języka Polskiego
90-236 Łódź, ul. Pomorska 171/173

RECENZENT
Stanisław Dubisz

REDAKCJA JĘZYKOWA I SKŁAD
Anna Lenartowicz-Zagrodna

REDAKTOR INICJUJĄCY
Urszula Dzieciatkowska

KOREKTA TECHNICZNA
Wojciech Grzegorzczak

PROJEKT OKŁADKI
Polkadot Studio Graficzne
Aleksandra Woźniak, Hanna Niemierowicz
Zdjęcia wykorzystane na okładce: <https://polona.pl/>; <https://www.nac.gov.pl/>

Publikacja finansowana ze środków dziekańskich
Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego

Wydrukowano z gotowych materiałów dostarczonych do Wydawnictwa UŁ

© Copyright by Ewa Woźniak, Łódź 2020

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2020

Publikacja jest udostępniona na licencji Creative Commons
Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 4.0 (CC BY-NC-ND)

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
Wydanie I. W.09950.20.0.M

Ark. druk. 13,75
ISBN 978-83-8220-231-1
e-ISBN 978-83-8220-232-8

<https://doi.org/10.18778/8220-232-8>

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
90-131 Łódź, ul. Lindleya 8
www.wydawnictwo.uni.lodz.pl
e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl
tel. 42 665 58 63

MARKOWI
— ŻE JEST...

SPIS TREŚCI

<i>Wprowadzenie</i>	9
Rozdział 1	
<i>Prestiż polszczyzny w dwudziestoleciu</i>	29
Rozdział 2	
<i>O roli prasy i radia, czyli o początkach komunikacji masowej i wymiarach globalizacji w międzywojniu</i>	57
Rozdział 3	
<i>Ranga języków obcych</i>	95
Rozdział 4	
<i>Wkład dwudziestolecia międzywojennego w kształtowanie współczesnej nomenklatury</i>	119
Rozdział 5	
<i>Nazwy żeńskie — między tradycją a nowoczesnością</i>	139
Rozdział 6	
<i>Podsumowanie, czyli dwudziestolecie międzywojenne w periodyzacji historycznojęzykowej</i>	161
<i>Źródła i bibliografia</i>	195

WPROWADZENIE

Pierwszą syntezą historycznojęzykową, w której uwzględniono lata 1918–1939, była *Historia języka polskiego* Zenona Klemensiewicza (Klemensiewicz 1974). W periodyzacji dziejów polszczyzny, wprowadzonej przez tego uczonego, rok 1939 zamyka dobę nowopolską, której umowny początek autor wyznaczył na lata 80. XVIII wieku. Dwadzieścia lat międzywojennych zyskało w ten sposób etykietę okresu kontynuującego tendencje dziewiętnastowieczne, w pewnym więc sensie schyłkowego, a poprzedzającego przełomowe zmiany, nową dobę w dziejach języka, jego „współczesność”¹. Takie przyporządkowanie dwudziestolecia utrwałała inna akademicka propozycja podziału dziejów polszczyzny — Stanisława Urbańczyka (Urbańczyk 1979), przedstawiona w 1963 roku. Znamienne, że ani Klemensiewicz, ani Urbańczyk nie uzasadnili *termini ante quem* doby nowopolskiej wyznaczonego na rok 1939, a kwestia, czy nie uznać roku 1918 za cezurę, nie była przez nich brana pod uwagę. Urbańczyk podkreśla jedynie rozciąganie się na XX wiek tendencji rozpoczętych w połowie wieku XVIII, takich jak poszerzenie zakresu społecznego i funkcyjnego polszczyzny literackiej, uproszczenie składni, bogacenie słownictwa, zbliżenie stylu wypowiedzi pisanej do mówionej (Urbańczyk 1979: 62). Granica kończąca dobę nowopolską, ustalona przez Klemensiewicza i Urbańczyka, przyjmowana była więc właściwie *a priori*, bez dowodzenia. W podaniu argumentów uzasadniających takie ujęcie wyręczyła autorów dwóch periodyzacji, zgodnych co do uznania lat 1918–1939 za językową kontynuację dziewiętnastowieczności, Irena Bajerowa, podejmując inicjatywę opracowania dalszego ciągu dzieła Klemensiewicza, najpierw w redagowanej przez siebie publikacji *Język polski czasu drugiej wojny światowej (1939–1945)*² (Bajerowa, red., 1996), a następnie w autorskim *Zarysie historii języka polskiego 1939–2000*

¹ Takie rozumienie „współczesnej polszczyzny” jako okresu po 1945 roku przyjmuje się w wielu opracowaniach (Kurkowska, red., 1986; Dunin-Dudkowska, Małyńska, red., 2013).

² Taka deklaracja została złożona we *Wprowadzeniu* autorstwa Ireny Bajerowej oraz Urszuli Burzywody: „*Historia języka polskiego* Z. Klemensiewicza kończy opis na roku 1939. Zadaniem naszej publikacji jest kontynuacja tego dzieła” (Bajerowa, red., 1996).

(Bajerowa 2005). Uczona wskazała jako pierwszy argument odsetek ludności posługującej się literacką (ogólną) odmianą języka, którego istotny wzrost notuje się, jej zdaniem, dopiero po 1945 roku. O łączności lat międzywojennych z XIX wiekiem stanowi również, według Bajerowej, wysoki poziom ówczesnego języka ogólnego wzorowanego na języku literatury pięknej. Kolejnym argumentem jest zmiana granic występowania polszczyzny po 1945 roku (Bajerowa 2005: 156–158)³. Propozycje podziału nowszych dziejów polszczyzny, uwypuklające przełomową rolę roku 1918, były wprawdzie formułowane (będzie o tym mowa w ostatnim rozdziale książki), jednak nie miały one takiej siły oddziaływania, jak klasyczne periodyzacje Klemensiewicza i Urbańczyka. *Summa summarum* więc, w opracowaniach historycznojęzykowych nadal operuje się pojęciem doby nowopolskiej wyznaczonej ramami ustalonymi przez Klemensiewicza i Urbańczyka, włączającymi w jej obręb lata 1918–1939⁴.

Konsekwencją traktowania międzywojnia jako okresu wieńczącego pewną epokę, a poprzedzającą „nowe” w języku, było przeniesienie zainteresowań badawczych na czasy powojenne. Uwaga językoznawców zogniskowała się na tym, co nastąpiło po przełomie — za ten zaś najchętniej uznawano, zapewne z aprobatą ówczesnego „czynnika politycznego”, rok 1945. Takie rozłożenie akcentów — z naciskiem na przemiany po II wojnie światowej — widać w jubileuszowej publikacji *Język i językoznawstwo polskie w sześćdziesięciolecie niepodległości (1918–1978)* (Rieger, Szymczak, red., 1982): „Momentem przełomowym w dziejach języka polskiego było powstanie w 1944

³ W innym miejscu I. Bajerowa przedstawia kwestię periodyzacji ostatniej fazy doby nowopolskiej jako „otwartą”, stwierdzając, że należałoby zweryfikować proponowane cezury: „koniec XIX wieku (Szober), 1918 r. (Szober), 1939 r. (Klemensiewicz), 1944 r. (Milewski)” (Bajerowa 1991/1992: 32).

⁴ Choćby w następujących publikacjach młodszej generacji badaczy: Kwapien 2010: 34, Szczyszek 2006, Piotrowska-Wojaczyk 2011: 11. O trwałości Klemensiewiczowskiej periodyzacji może świadczyć również następujący fragment artykułu Alicji Nagórki, poświęconego zmianom w systemie gramatycznym polszczyzny w ostatnim stuleciu: „Minione stulecie nie stanowi również jednej epoki dla periodyzacji dziejów języka polskiego. Zenon Klemensiewicz uznał za cezurę zamykającą **dobę nowopolską** rok 1939 [Klemensiewicz 1961–1972]. Tak więc dwudziestolecie międzywojenne to jeszcze okres nowopolski, podczas gdy lata następne to już coraz bardziej rozciągnięta w czasie bezimienna **współczesność** [podkreślenia autorki cytowanego artykułu]” (Nagórko 2018: 26).

roku Polski Ludowej”⁵, „Tak intensywny rozwój językoznawstwa polskiego w okresie niepodległości, a zwłaszcza po II wojnie światowej [...]” (Szymczak 1982: 18, 31), „Jest oczywiste, że ten ostatni okres [Polski Ludowej — E.W.] zasługuje na naszą szczególną uwagę. Dokonało się podczas niego wiele doniosłych zmian społecznych, niosących ze sobą wyraźne i ważne konsekwencje dla budowy języka” (Furdal 1982: 79–81). Być może też zaledwie dwudziestoletni okres międzywojenny, widziany z perspektywy całości dziejów języka, wydawał się epizodem, który bez szkody dla ogólnego obrazu można było potraktować jako margines w badaniach historycznojęzykowych.

Wydaje się, że te dwa czynniki, a więc utrwalony przez syntezę Klemensiewicza obraz dwudziestolecia jako „językowej dziewiętnastowieczności”⁶, a także stosunkowo krótki odcinek czasu między wojnami, spowodowały, że lata 1918–1939 były przez językoznawców pomijane jako mniej znaczące ogniwo w dziejach języka. Taka ocena zaważyła na wyznaczeniu temporalnego zakresu badań tzw. nowej leksyki polskiej — od 1945 roku, a więc z pominięciem dwudziestolecia międzywojennego. W konsekwencji za powstałe po II wojnie światowej uznano wyrazy o wcześniejszej proveniencji, zaś na podstawie wytypowanego „nowego słownictwa” opisano jako charakterystyczne dla polszczyzny powojennej tendencje, które występowały już w międzywojniu, jak choćby zjawisko internacjonalizacji słownictwa. Wkładu lat 1918–1939 w rozwój leksyki polskiej nie doceniał też Klemensiewicz, sytuując ówczesne przeobrażenia słownictwa w obszarach peryferyjnych i regionalnych: „Wyraźniejsze są zmiany w zasobach leksykalnych, ale nie dotyczą trzonu słownictwa, i w znacznej mierze są uwarunkowane regionalnie” (Klemensiewicz 1985: 496). Uwzględnienia udziału lat międzywojennych w zasobach leksykalnych współczesnej polszczyzny, niezbędnego dla właściwej

⁵ Warto przytoczyć również dalszą część tej wypowiedzi: „Granice odrodzonego państwa ukształtowały się korzystnie. [...] Dzięki przesiedleniu Niemców do krajów niemieckich oraz przesiedleniu Polaków z byłych kresów wschodnich do Polski społeczeństwo polskie jest dziś jednolite pod względem narodowym” (Szymczak 1982: 18).

⁶ Terminu „językowa dziewiętnastowieczność” użył Stanisław Dubisz w odniesieniu do okresu dziejowego języka, którego centrum stanowi XIX wiek, zaś głównymi determinantami jego ewolucji są charakterystyczne dla tego stulecia kategorie, takie jak: modernizm, nacjonalizm, liberalizm, normatywizm, racjonalizm, emocjonalizm (Dubisz 2005b).

oceny słownictwa po 1945 roku, zaczął domagać się w latach 90. ubiegłego wieku Jan Wawrzyńczyk. Uczony, gromadząc przykłady z publikacji międzywojennych, postulował zrewidowanie sądów o rzekomo powojennej genezie wielu jednostek (Wawrzyńczyk 1990; 1994; 1999). Na inną skalę, dzięki wykorzystaniu zasobów cyfrowych i narzędzi elektronicznych, ekscerpcję tę kontynuował Piotr Wierzchoń. Będące tego efektem monumentalne dzieło *Depozytorium leksykalne języka polskiego* [dalej: DL] odzwierciedla skokowy przyrost leksyki w pierwszej połowie XX wieku w stosunku do jego zasobu zarejestrowanego w *Słowniku warszawskim* (Wierzchoń 2010; 2014). Wdrażana przez Wierzchoń metodą lingwochronologizacji wykazuje konieczność redatacji bardzo dużej liczby wyrazów, których pojawienie się w polszczyźnie łączono z przeobrażeniami społeczno-politycznymi po 1945 roku. W świetle materiałów udokumentowanych fotograficznie w DL pożądana staje się również rewizja poglądów dotyczących chronologii tendencji rozwojowych dwudziestowiecznej leksyki. Genezę niektórych zjawisk trzeba przesunąć na okres międzywojnia. Cofnąć należałoby na przykład granicę wzmożonej produktywności przedrostka *anty-*, który w opracowaniach słowotwórstwa współczesnej polszczyzny opisuje się jako składnik znamieny dla „pojęć istotnych dla czasu ostatnich przemian politycznych, gospodarczych, ekonomicznych i kulturowych”⁷ (Waszakowa 2005: 202), choć jak przekonująco wykazał P. Wierzchoń w niewielkiej publikacji pod przekornym tytułem *Anti*, ekspansja formacji z *anti-/anty-* nastąpiła już w latach międzywojennych (Wierzchoń 2008). Nie da się również utrzymać tezy o zainicjowaniu dopiero w latach powojennych tendencji do serijnego tworzenia złożeń z członami obcymi, co uznaje się za jeden z przejawów internacjonalizacji słownictwa ostatnich lat (Waszakowa 2005: 76; 2010). O wcześniejszej genezie tego zjawiska świadczą na przykład powstałe w międzywojniu composita z członami *auto-*, *fono-*, *kino-*, *radio-* czy *tele-* (do tej kwestii powrócę w kolejnych rozdziałach). Być może więc redatacji wymagałby kolejny wyznacznik ewolucji języka, uznawany za cechę charakterystyczną dopiero dla okresu po 1945 roku, określanej jako „rozpowszechnienie słowotwórstwa hybrydalnego w kategorii struktur przedrostkowych” (Buttler 1986: 208).

⁷ W kolejnym zdaniu badaczka przyznaje jednak, że przedrostek ten odznaczał się produktywnością już wcześniej. Do tej uwagi nawiążę jeszcze w dalszej części niniejszego rozdziału.

Wspomnieć należy, że lektura wielu opracowań poświęconych szczegółowym zagadnieniom z zakresu tzw. współczesnej polszczyzny pozwala wyłowić z nich, często tylko na marginesie formułowane, uwagi lokalizujące już w międzywojniu genezę zjawisk, uznawanych za charakterystyczne dla ewolucji języka w XX wieku. Dotyczy to na przykład ekspansji skrótowców⁸ (Wesołowska 1958: 341–342; Młodyński 1986: 159–162), internacjonalizacji słownictwa (Buttler 1982: 58), zwłaszcza intensyfikacji wpływów angielskich (Walczak 2001: 148) czy wspomnianej wcześniej aktywizacji przedrostków obcego pochodzenia (Waszakowa 2005: 202). Obserwacja wielu zjawisk leksykalnych i słowotwórczych przekonuje więc do włączenia dwudziestolecia w obręb tej jednostki klasyfikacyjnej w dziejach języka, która obejmuje XX, a nie XIX wiek.

Podsumowując więc, w ujmowaniu relacji między okresem międzywojennym a przemianami dwudziestowiecznej polszczyzny za uważać można dwa stanowiska: pierwsze, polegające na przesuwaniu granicy tego, co nowe, przełomowe, co stanowi znamię współczesności w języku, na czasy po II wojnie światowej i traktowanie dwudziestolecia jako okresu wygasania tendencji dziewiętnastowiecznych; i drugie, które charakteryzuje się dostrzeganiem już w czasach międzywojennych źródeł zjawisk i tendencji znamiennych dla dwudziestowiecznej polszczyzny, co jednak pozostaje bez wpływu na ustalony od dawna podział dziejów polszczyzny.

Lata 1918–1939 były brane pod uwagę w przekrojowych opisach polszczyzny XX wieku, gdy przyjmowano kryterium czasowe albo „jubileuszowe”. Sprzyjał takim ujęciom przełom stuleci czy rocznice odzyskania niepodległości. Nieproporcjonalne rozłożenie akcentów, uwidaczniające się w takich opracowaniach, to konsekwencja braku porównywalnych danych dotyczących zaniedbywanego w badaniach dwudziestolecia⁹. Jako przykład można wskazać rozdział autorstwa Hanny Jadackiej, opisujący ewolucję systemu

⁸ Choć na przykład Bajerowa stwierdza, że w porównaniu z okresem międzywojennym po 1945 roku liczba skrótowców ogromnie wzrosła (Bajerowa 2005: 64).

⁹ Nie dotyczy to najnowszej publikacji *Niepodległa wobec języka polskiego*, związanej z jubileuszem 100-lecia odzyskania niepodległości, w której zdecydowanie przeważają artykuły poświęcone różnym aspektom polszczyzny międzywojennej (Przybylska, Batko-Tokarz i in., red., 2020).

słowotwórczego w monografii *Polszczyzna XX wieku. Ewolucja i perspektywy rozwoju* (Jadacka 2001). Autorka deklaruje zainteresowanie również dla lat 1900–1939 „ze szczególnym uwzględnieniem międzywojnia” (Jadacka 2001: 83), jednak prezentowane w tym opracowaniu dane statystyczne dotyczące produktywności formantów czy technik słowotwórczych obejmują porównawczo tylko lata późniejsze, ujęte w przedziałach 1945–1964 oraz 1989–2000. Pełnozakresowe przedstawienie zjawisk słowotwórczych w XX wieku uniemożliwiał autorce brak analogicznych danych z okresu przedwojennego. Dlatego badaczka potraktowała je jedynie jako „tło, przegląd impulsów nadających polskiemu słowotwórstwu ogólny kierunek rozwoju” (Jadacka 2001: 83).

Utorowane przez syntezę Klemensiewicza myślenie o międzywojniu jako „językowej dziewiętnastowieczności” dominuje w niedawno opublikowanej książce Mirosławy Sagan-Bielawy *Dziedzictwo pozaborowe. Społeczna świadomość językowa Polaków w Drugiej Rzeczypospolitej* (Sagan-Bielawa 2014). Autorka stwierdza, że dwudziestolecie międzywojenne zamyka etap postrzegania języka jako naznaczonego piętnem rozbiorów, „rozbitego” na przeciwstawiane sobie odmiany dzielnicowe. Obecność pojęć nawiązujących do podziałów na zabory każe autorce patrzeć na międzywojnie jako spuściznę poprzedniego stulecia, a dopiero zerwanie z tą tradycją po 1945 roku traktować jako początek nowego okresu dziejowego: „Podziały polszczyzny zaborowej — konstatuje Sagan-Bielawa — straciły na znaczeniu wobec zmian, jakie zaszły po 1945 roku, związanych z masową migracją ludności na ziemiach polskich. Nie ma polszczyzny królewickiej i galicyjskiej [...]. Nie ma [...] polszczyzny wielkopolskiej jako polszczyzny byłego zaboru. Ten podział się zatarł” (Sagan-Bielawa 2014: 204). Uwypuklanie odrębności terytorialnych odmian polszczyzny jako spuścizny poprzedniego stulecia czy eksponowanie różnic w zachowaniach językowych przedstawicieli dzielnic pozaborowych, co pokazuje w swoim materiale Sagan-Bielawa, można interpretować inaczej niż proponuje krakowska badaczka: nie jako świadectwo związków polszczyzny międzywojennej z XIX wiekiem, z czasami zaborów, ale jako wyraz dążenia do integracji językowej, będącej nową potrzebą społeczną, ujawniającą się w nowej wspólnotcie komunikatywnej.

Monografia Sagan-Bielawy ukazuje jeszcze jedno ograniczenie dotychczasowych zainteresowań badawczych polszczyzną dwudziestolecia: bazowanie na jednorodnym typie źródeł. Zakres problemów i sposób ich przedstawienia odpowiadają optyce dominującej w publikacjach z kategorii poradnictwa językowego, a przegląd autorów cytowanych opinii ujawnia, że jest to dość wąski krąg osób poświęcających się popularyzacji miłośnictwa języka. Obraz polszczyzny widziany z tej perspektywy wydaje się dość jednostronny. Ranga nadawana problemom językowym na łamach czasopism poprawnościowych nie odpowiada ich miejscu w hierarchii wartości przeciętnego użytkownika polszczyzny. Z badań nad zawartością „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”, przeprowadzonych przez Władysława Władykę i Adama Bańdę, wynika, że tematyka dotycząca języka uznawana była za mało atrakcyjną dla masowego odbiorcy (Władyka 1982; Bańdo 2006). Wprawdzie zasada „krew na pierwszej stronie”, realizowana przez wydawcę tego najpopularniejszego w międzywojniu dziennika, nie wykluczała obecności zagadnień kulturalnych w środku gazety, jednak zagadnienia językowe reprezentowane były w niewielkim zakresie (Bańdo 2006)¹⁰. Ważnym postulatem dotyczącym badań dwudziestolecia międzywojennego staje się więc rozszerzenie podstawy źródłowej, tak aby nadać problemom poruszonym w wydawnictwach poprawnościowych właściwą rangę poprzez odniesienie do ujęć z innej perspektywy. Konsekwencją bazowania na zbyt jednorodnym materiale może być bowiem niewłaściwe rozłożenie akcentów czy nieobiektywna hierarchizacja osiągnięć. Do tematów „flagowych”, powracających w opisach polszczyzny dwudziestolecia, należą na przykład dokonania Karolów Stadtmüllerów (ojca i syna) w dziedzinie inwentaryzowania i polonizowania terminologii technicznej i rzemieślniczej (Klemensiewicz 1985: 630; Walczak 1999: 243; Gajda 1976;

¹⁰ Autor książki poświęconej problematyce kulturalnej na łamach „Ilustrowanego Kuryera Codziennego” nie wyróżnia kategorii „język” wśród tematów mieszczących się w obszarze kultury. Wyższą rangę uzyskały zagadnienia z zakresu literatury, sportu, teatru, muzyki, sztuk pięknych, szkolnictwa i oświaty, mody, nauki i techniki, filmu, zdrowia i higieny. W objętych wybiórczą ekscerpcją latach 1918–1939 tematyka *stricte* językowa jest reprezentowana jedynie przez zagadnienia dotyczące pisowni (Bańdo 2006: 146, 186). Również „Tygodnik Ilustrowany”, jak wynika z badań Moniki Gabryś-Sławińskiej, „niezbyt często proponował czytelnikom publikacje dotyczące polszczyzny” (Gabryś-Sławińska 2016: 291).

Bajerowa 1982: 38). Ich działalność została spopularyzowana na łamach „Poradnika Językowego”, w którego reaktywowanie w 1929 roku Stadtmüller (syn) był osobiście zaangażowany (Treder 1972: 7). Mniej znane są prace innych gremiów, a na opracowanie czekają tematy kształtowania się polskiej terminologii wielu różnych dziedzin, m.in. sportowej, radiowej, wojskowej, motoryzacyjnej, dyplomatycznej itd.

Spośród bogactwa źródeł z okresu międzywojnia, kiedy nastąpił spowodowany ustąpieniem barier politycznych rozwój na rynku wydawniczym, stosunkowo dobrze spenetrowana została ówczesna prasa. To ona stanowiła główną bazę empiryczną dla fotodokumentacji leksyki międzywojennej, stworzonej przez P. Wierzchoń. Poznański badacz uzasadnia swój wybór największą reprezentatywnością źródeł prasowych, co do których można przyjąć założenie, że zawierają słownictwo używane w danym czasie (Wierzchoń 2010: 367). Tytuły prasowe reprezentatywne dla różnych opcji politycznych były źródłem materiału do badań języka propagandy politycznej w pierwszych latach niepodległego państwa (Kamińska-Szmaj 1994). Powstanie i rozwój języka polityki stymulowały takie czynniki, jak nieskrępowane użycie języka ojczystego w sferze publicznej, będące w ówczesnych państwach europejskich standardem, a w międzywojennej Polsce — nowością, a także inne przełomowe okoliczności, jak wprowadzenie ustroju parlamentarnego, wielopartyjność, brak stabilności w polityce wewnętrznej, rozwój prasy politycznej. Prekursorem tak zogniskowanych badań była Irena Kamińska-Szmaj, której też — jak sądzę — przynależy palma pierwszeństwa w językoznawczych zainteresowaniach okresem dwudziestolecia. Wrocławska badaczka ekscerpowała głównie dzienniki, wśród nich „Gazetę Warszawską”, „Kurjer Poznański”, „Kurjer Poranny”, „Robotnika”, a także tygodnik „Piast” i komunistyczny miesięcznik „Nowy Przegląd” (Kamińska-Szmaj 1994: 14–21). Źródła międzywojenne Kamińska-Szmaj uwzględniła również w ostatniej publikacji poświęconej językowi polskiej lewicy (Kamińska-Szmaj 2017), przywołując przykłady z PPS-owskiego „Robotnika”. Do tekstów prasowych sięgnęła także Marta Karamańska w badaniach polskiego słownictwa politycznego lat 1926–1939, również uznając ówczesne dzienniki ogólnoinformacyjne za najbardziej adekwatne źródło. Badaczka wykorzystwała trzy gazety, wspierające różne opcje polityczne, a eksцерpcją objęła

cztery roczniki z politycznie ważnych lat 1926, 1930, 1935 oraz 1938: „Ilustrowany Kurjer Codzienny” (zakwalifikowany jako prorządowy), „Robotnika” (lewicowy) oraz „Gazetę Warszawską” (prawicowa) (Karamańska 2007). Tytuły obecne w materiałach źródłowych Kamińskiej-Szmaj oraz Karamańskiej powtarzają się również w opracowaniu Heleny Sójki-Masztalerz *Rusini czy Ukraińcy? Językowy obraz nacji ukraińskiej w prasie polskiej (1918–1939)* (Sójka-Masztalerz 2004). Są to: „Gazeta Warszawska”, „Słowo Polskie”, „Kurjer Polski”, „Piast”, „Robotnik”, „Głos Prawdy”, „Gazeta Polska”. W zorientowanych kognitywistycznie badaniach H. Sójki-Masztalerz odtworzony został obecny w międzywojennej prasie politycznej stereotyp narodowościowy. W książce ukazuje się obraz wschodniego sąsiada Polski zrelatywizowany wobec różnych opcji politycznych.

Z racji ukierunkowania prowadzonych badań (słownictwo polityczne, język propagandy politycznej, językowy obraz nacji ukraińskiej) sięgano przede wszystkim po pisma o wyraźnym profilu politycznym, reprezentatywne dla poszczególnych opcji, prorządowe lub opozycyjne, z założenia eliminując (o czym pisze Sójka-Masztalerz) wydawnictwa popularne, agresywne w tonie, preferujące sensację i skierowane do masowego odbiorcy (Sójka-Masztalerz 2004: 32).

Źródłami prasowymi o zupełnie innym charakterze zajmował się łódzki językoznawca, Bartłomiej Cieśla. W obszarze jego badań znalazły się wychodzące w Łodzi międzywojenne pisma humorystyczne, opisane pod kątem prasoznawczym, genologicznym oraz humorologicznym (Cieśla 2014: 8). Reprezentują one typ prasy komercyjnej, przeznaczonej dla niewymagającego czytelnika, operującej niewyszukanymi środkami i dalekiej od wyrafinowanego dowcipu. Ich liczna obecność na łódzkim rynku wydawniczym¹¹, w mieście charakteryzującym się niskim poziomem piśmienności, zinterpretowana została jako świadectwo rosnącego udziału szerszych niż do tej pory warstw społeczeństwa w dostępnych formach kultury popularnej (Cieśla 2014: 300).

¹¹ Baza materiałowa opracowania Cieśli obejmuje 14 czasopism. Są to: „Wolna Myśl — Wolne Żarty” (1921–1939), „Tam-Tam” (1922), „Nowy Dekameron” (1924–1925), „Żarty” (1924–1925), „Dymek z Papierosa” (1924), „Czerwony Kos” (1924–1932), „Violetera” (1926), „Uśmiech” (1927–1932), „Swawolna Myśl — Swawolne Żarty” (1930–1931), „Wesoły Bocian” (1933–1937), „Adam i Ewa” (1934–1936), „Żarty” (1936–1938), „Hi, Hi, Hi” (1938–1939), „Szpilki” (1939) (Cieśla 2014: 7–8).

Pomimo to¹², potencjał prasy jako źródła do historii języka polskiego w międzywojniu nie został jeszcze wyczerpany. Natomiast jeśli chodzi o pozostałe źródła, to ich wykorzystanie ocenić należy jako znikome, niesystematyczne i dorywcze¹³.

Inne badania, ukierunkowane na indywidualne cechy języka wybitnej osobistości okresu międzywojnia, prowadziła Małgorzata Dawidziak-Kładoczna. W korpusie tekstów, stanowiącym bazę materiałową w książce *„Cherlacy z sercem oziębłym”. O języku pism i mów Józefa Piłsudskiego*, znalazły się rozkazy, przemówienia parlamentarne i okolicznościowe oraz wywiady zamieszczone w „Kurjerze Porannym”, „Głosie Prawdy” oraz „Gazecie Polskiej” (Dawidziak-Kładoczna 2004).

W okresie półwiecza od wydania tomu III *Historii języka polskiego* Klemensiewicza, zawierającego opis doby nowopolskiej z włączonymi do niej latami 1918–1939, wiedza o języku polskim w dwudziestoleciu międzywojennym nieznacznie się poszerzyła. Wydaje się, że to właśnie utrwalony przez tę syntezę podział dziejów polszczyzny zaważył na niewielkim zainteresowaniu historyków języka latami 1918–1939. Wniosek taki nasuwa się tym bardziej, że literatura historycznojęzykowa dotycząca dwudziestolecia znacząco ustępuje opracowaniom z innych dyscyplin: historii, prasoznawstwa, socjologii, zarówno tych sprzed 1989 roku, jak i najnowszych. Konsekwencją niedostatecznej uwagi dla okresu międzywojnia ze strony historyków języka jest formułowana współcześnie opinia o syntezie Klemensiewicza jako dziele, które zawiera „chyba najpełniejszy i wszechstronny opis polszczyzny dwudziestolecia” (Sagan-Bielawa 2014: 20). Obraz ten, widziany z dzisiejszej perspektywy, do kompletności ujęcia z pewnością nie może jednak pretendować¹⁴.

¹² Wspomnieć można ponadto o przeprowadzonych przez Joannę Sobczykową „na materiale języka prasy” badaniach skrótców, które objęły również przedział lat 1918–1939 (Sobczykowa 1987), czy o wykorzystujących międzywojenne roczniki „Przewodnika Katolickiego” analizach Przemysława Wiatrowskiego (Wiatrowski 2010; 2011).

¹³ O potencjale międzywojennych pamiętników jako źródeł do badań historycznojęzykowych piszę więcej w artykule *Pamiętniki jako źródło do dziejów języka polskiego w okresie dwudziestolecia międzywojennego* (Woźniak 2019a).

¹⁴ Zagadnieniu tematów pominiętych przez Z. Klemensiewicza poświęciłam artykuł *Czego Zenon Klemensiewicz nie napisał o języku polskim w dwudziestoleciu międzywojennym, czyli dlaczego potrzebne jest nowe opracowanie dziejów polszczyzny w latach 1918–1939* (Woźniak 2019b).

Historia języka polskiego Klemensiewicza pomija wiele zjawisk, bez których uwzględnienia opis sytuacji polszczyzny i jej kontekstu społeczno-politycznego nie może zostać uznany za wyczerpujący. Należą do nich przede wszystkim wielonarodowość i wielojęzyczność Polski międzywojennej, a także ich konsekwencje w postaci obcych języków wykładowych w szkolnictwie, bilingwizmu czy multilingwizmu. Klemensiewicz nie wspomina również o ustawodawstwie językowym, określającym status polszczyzny, regulującym zakres jej stosowania oraz dopuszczenia innych języków do użycia w sferze publicznej. Pomija także fakt pozostania mniejszości polskich poza granicami niepodległej ojczyzny wskutek nowego podziału terytoriów państw po I wojnie światowej (Woźniak 2019b; w druku a). Nie poświęca uwagi zróżnicowaniu regionalnemu, które było dziedzictwem porozbiorowym. Obraz dwudziestolecia w syntezie Klemensiewicza jest więc w gruncie rzeczy jednostronny, z pierwszoplanowo ujętymi zagadnieniami instytucjonalnej działalności na rzecz poprawności języka oraz nauczania języka polskiego w szkołach. Taki stan rzeczy jest na pewno pochodną Klemensiewiczowskiego pojmowania historii języka, w której „założeniach i zadaniach” uwzględnia się wprawdzie zewnętrzne uwarunkowania ewolucji języka, jednak w praktyce nacisk kładzie się na przeobrażenia systemowe, a w centrum zainteresowania umieszcza „język warstw wykształconych utrwalaony w literaturze”. Być może obiektywnej ocenie języka dwudziestolecia zawartej w syntezie Klemensiewicza nie sprzyjała zbyt bliska perspektywa, utrudniająca właściwy ogląd obiektu badań¹⁵. Takie podłoże może mieć sformułowana przez Klemensiewicza diagnoza dotycząca rozwoju leksyki.

Kontrowersyjne miejsce dwudziestolecia międzywojennego w podziałach polszczyzny, „przejęciowa” lokalizacja tego okresu w periodyzacjach wynikają z faktu, że jest to w badaniach językoznawczych nadal *terra incognita*. Taka ocena niedostatecznego rozpoznania lat 1918–1939 wybrzmiewa w wypowiedziach różnych badaczy, np. Bogusława Wyderki czy I. Bajerowej:

¹⁵ Według świadectwa Bajerowej koncepcja i zarys *Historii języka polskiego* powstały jeszcze przed II wojną światową, a autor nie zdążył sam przygotować do druku ostatniego tomu dzieła poświęconego dobie nowopolskiej. Píše o tym Bajerowa w *Przedmowie* do drugiego wydania dzieła ojca (Klemensiewicz 1985: 11).

Odzyskanie niepodległości w 1918 r. możemy przyjąć za początek unifikacji polszczyzny ogólnej. **Brak szczegółowych danych nie pozwala na szczegółowy opis tego zjawiska** [podkreśl. — E.W.]. Z faktów pośrednio wpływających na jakość procesów językowych (stosunki społeczne i narodowościowe), poziom rozwoju cywilizacyjnego, system oświaty itd.) możemy jednak wnosić, że nie był to proces zbyt intensywny (Wyderka 2001: 426).

Nie jest wykluczone, że dalsze badania wykażą obecność jeszcze podziałów XX-wiecznej części tej doby [nowopolskiej — E.W.]; zwłaszcza narzucają się tu lata obu wojen światowych, niewątpliwie rozdzielających okresy o bardzo różnych warunkach zewnętrznych. Trzeba jednak zbadać, czy równolegle przebiegały też zmiany w systemie gramatycznym i słownictwie, zmiany, które by nadały istotne, językoznawcze znaczenie tym cezurom apriorycznie przyjmowanym na podstawie działania czynników zewnętrznych (Bajerowa 1991/1992: 33).

W ocenie rangi tego okresu w dziejach polszczyzny konieczne jest uwzględnienie zjawisk i tendencji, które nie mogły być brane pod uwagę w czasach, gdy ustalano „klasyczne” periodyzacje. Należy do nich choćby rozwój kultury masowej, którą socjologia amerykańska wyodrębnia i zaczyna opisywać dopiero po II wojnie światowej (Morin 1965: 10). Rozpoznanie wpływu kultury masowej na rozwój języka z perspektywy Klemensiewicza czy Urbańczyka nie było możliwe. Źródłem nieuwzględnianych do tej pory argumentów, które są w stanie ożywić dyskusję nad miejscem dwudziestolecia w periodyzacji historycznojęzykowej, dając jej solidniejsze umocowanie merytoryczne, mogą stać się również nowsze dyscypliny językoznawcze, włączające przeobrażenia językowe w szersze konteksty społeczne, komunikacyjne, kulturowe, wprowadzające do opisu przemian językowych nowe kategorie i pojęcia, jak prestiż języka, kontakty językowe, dwu- i wielojęzyczność czy polityka językowa. Ze względu na syntetyzujący charakter historii języka, korzystającej z dorobku dyscyplin pokrewnych, uwzględnienia wymagają również nowe treści wypracowane na gruncie humanistyki w ogóle oraz nauk społecznych.

Spojrzenie na cały wiek XX z perspektywy przemian, które nastąpiły w latach 90. i mają reperkusje w postaci zjawisk i tendencji w języku przełomu XX i XXI wieku, nasuwa myśl o łączności i kontynuacji w stosunku do czasów międzywojnia, o związkach przebiegających niejako „ponad” czterdziestopięcioletnim okresem Polski Ludowej, w którym uwarunkowania rozwoju języka były inne. Znaczące jest to, że transformacja roku 1989, która ujmowana jest

jako przyczyna ostatnich zmian językowych, wykazuje pod pewnymi względami podobieństwa do przełomowych zdarzeń z 1918 roku. Odpowiednio zaadaptowana charakterystyka tła polityczno-społecznego, dokonana przez K. Waszakową w książce *Przejawy internacjonalizacji w słowotwórstwie współczesnej polszczyzny*, mogłaby być odniesiona do czasów odrodzenia Polski:

Na ogólnie rozumianą dynamikę zmian w zasobie leksykalnym polszczyzny wpłynęły wieloaspektowe przeobrażenia rzeczywistości, wśród których najważniejsze to: powstanie w wyniku przeobrażeń ustrojowych nowych form organizacji państwa (senatu, urzędu prezydenta oraz systemu wielopartyjnego), uwolnienie się od bezpośrednich wpływów Związku Radzieckiego, dążenie do znalezienia się w Unii Europejskiej i wejście do niej, a równocześnie coraz silniejsze wchodzenie Polski w obszar kultury konsumpcyjnej, rozwój systemu informacji i wszechobecność reklamy (Waszakowa 2005: 11).

Po 1918 roku Polska, „wybijając się na niepodległość”, zrywała różnorakie, wielopłaszczyznowe więzi (polityczne, prawne, komunikacyjne, oświatowe itp.) z organizmami państw zaborczych, w które wrosła przez długotrwały okres niewoli; odrodziła się jako państwo demokratyczne o ustroju parlamentarnym (z sejmem, senatem, urzędem prezydenta oraz systemem wielopartyjnym); jako państwo niepodległe zaczęła rozwijać kontakty międzynarodowe, pretendując do zajmowania znaczącego miejsca w ówczesnej „wspólnocie europejskiej”; dzięki rozwojowi prasy o nastawieniu komercyjnym oraz rozprzestrzenianiu przekazu radiowego przekroczyła — co stwierdzają socjologowie — „pierwszy próg umasowienia kultury” (Kłoskowska 1983); preferując otwartość na wzorce zachodnie, w tym amerykańskie, m.in. w zakresie form pracy dziennikarskiej czy rozwijającego się rynku reklamy, przekraczała granice lokalności i wchodziła w przestrzenie zjawisk o zasięgu globalnym. Na bliskość międzywojennej kultury popularnej w Polsce wobec trendów światowych zwracają uwagę historycy prasy (do tego tematu powrócę w rozdziale 4.). Stanisław Lam pisze wprost o „amerykaniзації przemysłu wydawniczego” w Polsce od czasów „Ilustrowanego Kuryera Codziennego” (Lam 1968: 196). Te tendencje zostały zahamowane w wyniku wojny światowej oraz po 1945 roku, aby ze zdwojoną siłą, będącą skutkiem zaistniałej „przerwy” i potrzeby dogonienia świata, nadrobienia zaległości, powrócić po 1989 roku. Nałożyły się na te procesy o dużej dynamice również konsekwencje zmian

politycznych, terytorialnych, ideologicznych i społecznych z okresu Polski Ludowej, dając swoisty konglomerat kulturowo-językowy. Po zapadnięciu żelaznej kurtyny osłabieniu uległy na przykład wpływy angielskie i inne zachodnie, bardzo intensywne w epoce „filmu, jazzu i innych zapowiedzi współczesnej kultury masowej” (Walczak 2001: 148). Zjawiska współczesnej polszczyzny widziane nie w izolacji od dziejów języka, ale w jego kontekście, dają się interpretować jako „powroty” tego, co już było w międzywojniu, albo co wówczas się zaczęło:

Wraz z przeobrażeniami polityczno-ustrojowymi, jakie zaszły w Polsce po roku 1989, nastąpiło również **uaktualnienie słownictwa usuniętego z żywego obiegu w okresie PRL-u**; [...] Mam tu na myśli m.in. takie wyrazy, jak: *bankier, bessa, bezrobocie, biznes, biznesmen, burmistrz, farma, farmer, giełda, hossa, inflacja, kapitał, koalicja, milioner, prezydent, referendum, senat, strajk*. Po zmianach, jakie dokonały się w polskiej rzeczywistości, słowa te **wróciły do żywego obiegu we współczesnej polszczyźnie** [...] [podkreśl. — E.W.] (Waszakowa 2005: 13–14).

Wyrazy, które po okresie PRL-owskiej przerwy powróciły do języka po 1989 r., np. akcjonariusz, akcyza, akwizytor, biznes, biznesmen, burmistrz, dywidenda, makler, menedżer, sejmik, sponsor, starosta, syndyk, wójt itd. (Walczak 2001: 142).

W kategoriach „powrotu” można rozpatrywać również nazwy żeńskie zawodów, tytułów i stanowisk, budzące na przełomie XX i XXI wieku wiele kontrowersji — zapewne dlatego, że wypowiadano się o nich w oderwaniu od międzywojennej (i wcześniejszej) ich tradycji w polszczyźnie. W tej sytuacji feminatywa od lat 90. znalazły się na sztandarach nowoczesności i postępu, podczas gdy w międzywojniu na ich straży stali przede wszystkim zwolennicy tradycjonalizmu językowego (Woźniak 2014). „Przerwa” w tworzeniu nazw żeńskich w okresie PRL-u, która doprowadziła do ich stylistycznej deprecjacji, była uwarunkowana propagandowo, miała wymiar „magiczny”, podobnie jak inne strategie nowomowy: brak podziału na nazwy męskie i żeńskie tytułów, zawodów i stanowisk świadczył o braku dyskryminacji ze względu na płeć, o równouprawnieniu na rynku pracy. Meandrom funkcjonowania polskich feminatywów poświęcony jest 6. rozdział książki. Ich współczesny status pokazuje, że „powrót” do stanu z międzywojnia nie był możliwy, a obciążenie negatywną stylistyką pozostało trwałym komponentem nazw żeńskich w polszczyźnie.

Pomost pomiędzy dwudziestolecie a naszą współczesnością rozciąga również I. Kamińska-Szmał, czyniąc podstawą porównania język propagandy politycznej w II i III RP¹⁶. Badaczka akcentuje z jednej strony liczne analogie, polegające przede wszystkim na innowacyjności i kreatywności lingwistycznej, z drugiej zaś — zasadniczą odmienną w stosunku do szablonowego języka PRL-owskiej nowomowy. Warto oddać jej głos:

W okresie międzywojennym i w III RP niemal każdy polityk (walczący o władzę) wnosi do języka propagandy własne, indywidualne preferencje językowe, dlatego język ten jest urozmaicony, bogaty w środki synonimiczne, pełen okazjonalizmów i kolokwializmów, zaskakujących metafor, dowcipnych powiedzonek, oryginalnych skojarzeń, wynikających z gry językowej. Politycy w II i III RP [...] wykazują się większą inwencją słowotwórczą, nie tylko po to, by nazywać nowe zjawiska w szybko zmieniającej się rzeczywistości politycznej, ale też po to, by modyfikować znaczenia już istniejących nazw, włączać je w obieg społeczny z dodanymi przez siebie konotacjami (Kamińska-Szmał 2007: 45).

Co więcej, wrocławska uczona zauważa nawet bardziej bezpośrednie nawiązania i inspiracje:

[...] politycy po 1989 roku sięgają do swoich korzeni z okresu międzywojennego, wybierając z programów i słownictwa użyteczne współcześnie treści, formuły słowne, nośne hasła, symbole, a także stereotypy i uprzedzenia. W języku partii prawicowych ożywa leksyka (zwłaszcza *bogoojczyźniana*) i świat wartości typowe dla endecji, lewica zaś próbuje przywrócić idee, słowa-klucze charakterystyczne dla najsilniejszej w II RP partii socjalistycznej, czyli PPS (odcinającej się od komunistów). Podobnie partie chłopskie szukają swych korzeni w międzywojennym ruchu ludowym, odwołując się do takich przywódców, jak Witos czy Mikołajczyk (Kamińska-Szmał 2007: 45).

Argumenty, skłaniające do napisania tej książki, były więc następujące:

1. Stosunkowo niewielka obecność dwudziestolecia międzywojennego w dyskursie historycznojęzykowym i w konsekwencji istnienie wielu luk, utrudniających adekwatną ocenę ówczesnych przemian i rangi tego okresu w dziejach języka.

¹⁶ Nazewnictwo to wprowadzam za Kamińską-Szmał, por. np. tytuł rozdziału 4. *Różnice w języku propagandy politycznej w PRL, a w II i III RP* (Kamińska-Szmał 2007: 44–46). Ciekawe jest to, że podobieństwa te sygnalizowała badaczka już w pierwszej swojej książce poświęconej językowi propagandy politycznej, zauważając w przypisie: „Kiedy w drugiej połowie lat osiemdziesiątych zbierałam materiał do tej książki, nie przypuszczałam, że zanim ją ukończę, znowu w prasie polskiej zapanie język nie skrępowany cenzurą i jakże czasami podobny do tego, który stał się przedmiotem moich rozważań” (Kamińska-Szmał 1994: 7–8, przypis 9).

2. Nienadążanie w budowaniu wiedzy o dwudziestolecu za nowszymi tendencjami w badaniach językoznawczych, nowymi sposobami rozumienia zadań dyscypliny, przeobrażeniami metodologicznymi, nieuwzględnianie zdobyczy nowych dyscyplin i metodologii językoznawczych, pozostawanie w paradygmacie strukturalistycznym w doborze i hierarchizowaniu argumentów periodyzacyjnych¹⁷.
3. Potrzeba ożywienia dyskusji nad umiejscowieniem dwudziestolecia w obrębie większych historycznojęzykowych jednostek klasyfikacyjnych poprzez uwzględnienie w ocenie tego okresu takich, dotychczas pomijanych kategorii wypracowanych na gruncie nowych subdyscyplin językoznawczych, jak komunikacja masowa, prestiż języka, kontakt językowy czy globalizacja językowa.
4. Funkcjonowanie we współczesnym dyskursie językoznawczym takich sądów o zjawiskach i tendencjach uznawanych za typowe dla współczesnej polszczyzny, które formułowane były z pominięciem ogniwa 1918–1939; konieczność zrewidowania utartych, stereotypowych opinii, opartych na wyrywkowych i niekompletnych danych.
5. Przedstawienie nowej interpretacji dziejów dwudziestowiecznej polszczyzny z zaakcentowaniem związków pomiędzy zjawiskami i tendencjami zainicjowanymi w dwudziestolecu międzywojennym, a następnie z dużą dynamiką uobecniającymi się w języku przełomu XX i XXI wieku.

Celem publikacji jest wykazanie przełomowego znaczenia lat 1918–1939, domagające się uwidocznienia w podziale dziejów polszczyzny w postaci głównej cezury. Tej intencji podporządkowany był wybór problemów badawczych, stanowiących tematy kolejnych rozdziałów książki. Nie było moim zamiarem opracowanie syntezy dziejów języka lat 1918–1939, które wyobrażam sobie jako ujęcie inaczej wyważone, ze zbalansowanym opisem zagadnień zewnętrznej i wewnętrznej historii języka. Ponieważ nie taki przyświecał mi cel, pomijałam treści, które obszernie wykładane były

¹⁷ Zagadnieniu temu poświęciłam artykuł *Tradycyjne i nowe argumenty w dyskusji nad miejscem dwudziestolecia w periodyzacji historycznojęzykowej* (Woźniak 2020c).

w dotychczasowych przekrojach i są historykom języka znane¹⁸. W doborze źródeł towarzyszyła mi myśl o krzyżowaniu różnego rodzaju świadectw, które złożyłyby się na spójny obraz wybranych problemów języka w tym czasie. Naświetlenie z różnych punktów widzenia ma zapewnić zróżnicowana gatunkowo i tematycznie podstawa materiałowa. Stanowią ją różnorodne źródła z epoki: dokumenty osobiste, zwłaszcza pamiętniki, prasa, teksty prawne i urzędowe, a także literatura obiegu popularnego, szczególnie podejmująca współczesną tematykę obyczajową. Ta ostatnia zajmuje ważną pozycję jako rezerwuuar wiedzy o kontekstach społecznych i obyczajowych. Z opracowań dotyczących powieści popularnych tego okresu wiemy bowiem, że spełniały one nie tylko rolę „zwierciadła przechadzającego się po gościńcu”, ale nawet zwierciadła pierwszych stron gazet (Rurawski 1987: 152)¹⁹.

Spełnieniem oczekiwań autorki będzie, jeśli książka wywoła dyskusję nad miejscem dwudziestolecia w historii języka polskiego, zmotywuje do podjęcia szczegółowych badań nad tym znaczącym, choć czasowo niezbyt długim, ogniwem i przyczyni się do zmiany wizerunku międzywojnia w dyskursie historycznojęzykowym. Argumenty na pewno nie zostały wyczerpane, a źródła z lat 1918–1939 pozostają prawdziwą kopalnią tematów badawczych²⁰.

¹⁸ Mam tu na myśli na przykład dzieje ortografii.

¹⁹ Na powieść jako „zwierciadło przemian językowych” kierował uwagę historyków języka B. Walczak (Walczak 1993), natomiast różnorodne przesłanki uzasadniające potraktowanie powieści najpoczytniejszego w międzywojniu pisarza popularnego obiegu, Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, jako źródła wiedzy o polszczyźnie międzywojennej przedstawiłam w artykule *Polszczyzna międzywojenna w zwierciadle twórczości Tadeusza Dołęgi-Mostowicza* (Woźniak 2020d).

²⁰ Wzrost zainteresowania międzywojnem już zwiastują takie nowe publikacje, jak tematyczny 6. zeszyt „Poradnika Językowego” z 2020 roku czy wieloautorska monografia *Niepodległa wobec języka polskiego* (Przybylska, Batko-Tokarz i in., red., 2020).

ROZDZIAŁ 1

PRESTIŻ POLSZCZYZNY
W DWUDZIESTOLECIU

W tytule niniejszego szkicu¹ odwołuję się do pojęcia prestiżu jako wartości przypisywanej językowi, które zdefiniował Stanisław Gajda. W ujęciu tego uczonego prestiż jest „pewną wartością kulturowo-komunikacyjną i szerzej składnikiem kognitywno-aksjologicznego kontekstu zachowań komunikacyjnojęzykowych” (Gajda 2010: 149). Za istotne w rozważaniach nad prestiżem języka uznaje Gajda: „1. własności języka stanowiące o jego prestiżu i ich wartościowanie (atrybuty strukturalne i funkcjonalne); 2. czynniki prestiżogenne; 3. podmioty kreujące prestiż; 4. respektowanie prestiżu” (Gajda 2010: 149). Bliskim prestiżowi pojęciem mocy języka posługuje się Władysław Miodunka, odnosząc je jednak głównie do charakterystyki stosunków językowych w środowiskach emigracyjnych (Miodunka 1990), natomiast zielonogórskie badaczki, Magdalena Steciąg i Magdalena Hawrysz, zaproponowały rozróżnienie pojęć prestiżu i statusu języków w opisie kontaktów językowych na obszarach pogranicznych (Steciąg, Hawrysz 2015). W rozumieniu Gajdy prestiż języka potraktowany został szerzej, bez ograniczania do pewnych tylko relacji językowych, był więc dla niniejszych rozważań operacyjnie najbardziej przydatny.

Pytanie o prestiż języka w dwudziestoleciu międzywojennym wydaje się warte postawienia ze względu na diametralnie różną pozycję polszczyzny w tym okresie w stosunku do doby poprzedzającej, a więc czasów zaborów, kiedy język narodowy pozbawiony był realnej funkcji języka państwowego, natomiast zyskał znaczenie symboliczne, stając się reprezentantem narodu i gwarantem jego istnienia. Wraz z odzyskaniem przez Polskę niepodległości zmienia się status prawny polszczyzny, która od 1924 roku staje się *expressis verbis* językiem państwowym, jednak w warunkach państwa wieloetnicznego, o najwyższym w ówczesnej Europie

¹ Treści przedstawione w tym rozdziale stanowią inne ujęcie zagadnień częściowo omówionych we wcześniejszych moich publikacjach: *Polityka językowa państwa polskiego w okresie międzywojennym* (Woźniak 2015), *Prestiż polszczyzny w dwudziestoleciu międzywojennym* (Woźniak 2020a) oraz *Ministerstwo Komunikacji w trosce o język* (Woźniak, w druku b). W stosunku do zawartości tych publikacji zostały treści te również w znacznym stopniu rozwinięte.

odsetku ludności etnicznie obcej, funkcja integrująca, integrująco-identyfikacyjna utrzymuje wysoką pozycję w hierarchii, tyle że nie tylko w stosunku do wspólnoty narodowej, ale również państwowej. Władze Drugiej Rzeczypospolitej czynią zabiegi, aby wspólny język był czynnikiem jednoczącym, scalającym, polonizującym w obrębie wieloetnicznego i wielojęzycznego państwa. Działania w ramach tzw. polityki językowej stanowią główny **czynnik prestiżogeny** i pozwalają mówić o traktowaniu języka polskiego jako narzędzia asymilacji państwowej, zaś władze państwowe uznać za ważny, a może i pierwszoplanowy **podmiot kreujący prestiż**.

Wśród aspektów istotnych dla wnioskowania o prestiżu wymienia Gajda — po pierwsze — zespół własności języka, na który składają się atrybuty funkcjonalne i strukturalne. Dla charakterystyki funkcjonalnej, zdaniem uczonego, ważne są:

- a) cechy społeczności językowej (m.in. jej liczebność, moc kulturowa i polityczna, stosunek do języka);
- b) hierarchia funkcji społecznych języka (zwłaszcza pozycja funkcji integrująco-identyfikacyjnej, symbolicznej);
- c) szerokość tzw. spektrum funkcjonalnego języka, tj. jego występowanie w różnych sferach życia społeczności (nie tylko w sferze życia codziennego, lecz także w sztuce, nauce, religii, polityce, administracji) oraz w skali międzynarodowej (Gajda 2010: 149–150).

O prestiżu języka stanowi m.in. **liczebność społeczności** posługującej się tym językiem. Jeśli chodzi Polskę międzywojenną, to zarówno pod względem powierzchni, jak i liczby ludności zajmowała ona szóste miejsce w Europie. Równocześnie jednak Drugą Rzeczpospolitą charakteryzował duży odsetek ludności etnicznie obcej: z przeprowadzanych wówczas spisów ludności wynika, że co trzeci polski obywatel w międzywojniu nie był Polakiem. Najliczniejsze mniejszości zamieszkujące wówczas obszar państwa polskiego to Ukraińcy, Żydzi, Białorusini oraz Niemcy (Ogonowski 2000: 28–35). Dla podjętego tematu istotny jest fakt, że język polski był używany przez przedstawicieli (niektórych) mniejszości etnicznych i to nie tylko w sytuacjach, w których jego zastosowanie było wymagane urzędowo, ale i takich, które wynikały z wyboru i wiązały się z poczuciem wyższej rangi polszczyzny. Jest to przejaw **respektowania prestiżu**. Polszczyznę jako

język codziennej komunikacji wybierano w środowiskach zasymilowanych czy dążących do asymilacji Żydów. Była to grupa licząca ok. 400 tysięcy osób, a więc nie dość że liczna², to jeszcze w dużym stopniu przynależna do ówczesnych elit. Ten nurt reprezentuje na przykład Herman Diamand, długoletni poseł PPS, prowadzący po polsku korespondencję z żoną (Diamand 1932). Reprezentatywna dla tej grupy jest również rodzina Apolinarego Hartglas, posła żydowskiego dwóch kadencji, jednego z najbardziej znanych polityków żydowskich i działaczy syjonistycznych Drugiej Rzeczypospolitej, pochodzącego z Białej na Podlasiu. W jego rodzinnym domu używało się na co dzień języka polskiego — był to dla Hartglas język pierwszy, ojczysty, zaś przyswojony w późniejszym wieku jidysz do końca skażony był polską wymową. Jak wyznaje w napisanych w oryginale po polsku wspomnieniach³ o wymownym tytule *Na pograniczu dwóch światów*⁴:

Moja wymowa jest we wszystkich językach czysto polska, a w żydowskim razi to nawet mnie. Tylko dwa razy w życiu odważyłem się przemawiać publicznie po żydowsku. [...] Poza tym zawsze mówiłem na zgromadzeniach żydowskich po polsku (Hartglas 1996: 202–203)⁵.

Hartglas, przemawiający publicznie po polsku, nie był wyjątkiem. Według jego świadectwa nawet na ogólnopolskich zjazdach syjonistycznych wielu działaczy żydowskich wygłaszało mowy po

² Według Jerzego Ogonowskiego był to znaczący odsetek mniejszości żydowskiej w Polsce (Ogonowski 2000: 131).

³ Wspomnienia zostały spisane w 1950 roku. Hartglas opuścił okupowaną Warszawę w grudniu 1939 roku. Na początku 1940 roku dotarł do Jerozolimy, gdzie mieszkał do śmierci w 1953 roku.

⁴ Wszystkie cytaty z międzywojennych źródeł podaję w brzmieniu oryginalnym, bez uwspółcześniania i modyfikowania pisowni oraz interpunkcji.

⁵ „Pierwszy raz było to podczas wyborów w Siedlcach [...]. Przemawiałem po żydowsku [...], ale miałem przez cały czas wrażenie, że rąbię drwa tępą siekierą. Za drugim razem przemawiałem po żydowsku w Międzyrzecu. [...] oświadczyłem, że łatwiej by mi było przemawiać po polsku i zapytałem zebranych, w jakim języku życzyliby sobie słyszeć moje sprawozdanie [z prac w Sejmie Ustawodawczym — E.W.]. Rozległy się zewsząd krzyki: »Jidysz! Jidysz!« i tylko honoratores miasta z miejscowej półasymilacji [...] wołali: »Prosimy po polsku!«. Oświadczyłem znów po żydowsku, że [...] dopóki ogół żąda, bym mówił po żydowsku, obowiązkiem moim, jako posła żydowskiego, jest przemawiać po żydowsku. Żał mi tylko ich uszu, że będą musieli słyszeć taką brzydką wymowę żydowską. I przez trzy kwadranse przemawiałem po żydowsku. Wtedy rozległ się już w całej sali krzyk: »Pojlisz! Pojlisz!«” (Hartglas 1996: 202–203).

polsku: „[...] po przemówieniu w języku polskim posła dr. Rosmarina ze Lwowa, gdy ja zacząłem przemawiać po polsku, zaczął naraz poseł dr Sommerstein, zazwyczaj sam przemawiający też po polsku [...]” (Hartglas 1996: 203–204). O zaprzyjaźnionym środowisku warszawskim, w którym dominowali sympatycy syjonizmu, pisał Hartglas, że „zasymilowane były formy zewnętrzne życia tych domów” i wymienia na pierwszym miejscu język, którym krąg jego znajomych nie różnił się „od domów inteligencji polskiej” (Hartglas 1996: 244). Języka polskiego używano również w prywatnych szkołach żydowskich jako języka wykładowego w nauczaniu przedmiotów ogólnokształcących (Stinia 2013: 36). Bardzo szeroki był na przykład zakres zastosowania polszczyzny w prywatnym koedukacyjnym gimnazjum żydowskim w Krakowie, utworzonym w 1918 roku: uczniowie wybierali język polski jako język pozaprogramowych wypracowań służących aktywizacji intelektualnej (obok hebrajskiego i niemieckiego), w szkolnej czytelnicy dostępne były prenumerowane czasopisma polskie, m.in. „Bluszcz”, „Gazeta Literacka”, „Kino”, „Poradnik Techniczny”, „Przegląd Sportowy”, chór szkolny śpiewał pieśni polskie i hebrajskie (Stinia 2013). Język polski był językiem dominującym nie tylko na lekcjach, ale i korytarzach szkolnych, a — jak podsumowuje charakteryzująca to środowisko Maria Stinia, „polskość była widoczna w szkole w jej najlepszych aspektach” (Stinia 2013: 52). Wśród Żydów (a także przedstawicieli innych narodowości) dążących do pełnej asymilacji prestiżowe były również polskie antroponimy. Świadczą o tym uzasadnienia przedstawiane przez starających się o zmianę nazwiska⁶, np.:

[...] jako obywatel i patriota polski chciałem nosić nazwisko o polskim brzmieniu; obce brzmienie nazwiska mego daje powód do przypuszczeń, że jestem innego wyznania i narodowości [...]

czy też:

Jesteśmy obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej. Nazwiska nasze o brzmieniu żydowsko-niemieckim, [...] są dla nas bolesnym piętnem, gdyż z wyznania, wychowania i przekonań jesteśmy chrześcijaninami [*sic!*] i Polakami, a dotychczasowa nasza działalność [...] jest najlepszym dowodem, że jesteśmy dobrymi obywatelami polskimi nie tylko „de jure”, lecz „de facto”;

⁶ Przykłady pochodzą z akt dotyczących zmiany nazwisk w sprawach prowadzonych przez Wydział Ogólny Urzędu Wojewódzkiego Łódzkiego w latach 1922–1927 (Archiwum Państwowe w Łodzi, sygn. 61, 61a).

[...] uważając siebie za Polaka i katolika, [...] jest mi przykro nosić nazwisko o brzmieniu obcym, żydowsko-niemieckim;

[...] czuję się Polakiem i obywatelem tegoż państwa, pragnę być jako taki traktowany i za takiego przez społeczeństwo uważany;

Jestem Polakiem i katolikiem [...], a moje nazwisko brzmi po rosyjsku.

Argumentacje przedstawiane we wnioskach o zmianę nazwiska z obcego na polskie (zwłaszcza tam, gdzie przywołuje się fakt bycia obywatelem polskim) potwierdzają tezę o randze polszczyzny jako wyznacznika przynależności państwowej. Z kolei władze administracyjne w postępowaniu o zmianę nazwiska ustalały „duchową przynależność do narodowości polskiej”⁷ na podstawie kryterium posługiwania się na co dzień językiem polskim: „Petent do władz i narodowości polskiej odnosi się lojalnie. W mowie potocznej używa wyłącznie języka polskiego”, „Mowy potocznej używa polskiej”, „[...] dowodów przynależności duchowej Dr. Grunbauma nie udało się konkretnie stwierdzić, pośrednio jednak używanie przez rodzinę języka polskiego jako mowy potocznej i kształcenie syna w duchu polskim mogłoby stanowić dowód [...]”. Świadczy to o symbolicznej i tożsamościowej funkcji polszczyzny.

Z przedstawionych przykładów wyłania się ponadto pozycja polszczyzny jako języka katolików. Można więc mówić również o funkcji identyfikującej w obrębie wspólnoty wyznaniowej, ponad podziałami etnicznymi. Język polski był językiem kultu mniejszości białoruskiej, i to nie tylko tej jej części, która znalazła się w granicach Polski, ale również poza granicami, np. na Łotwie. Fakt ten podkreślają zarówno źródła oficjalne (rządowe), jak i świadectwa prywatne:

Znaczna część ludności białoruskiej jest religii rzymsko-katolickiej i modli się po polsku, nic więc dziwnego, że wybiera szkołę polską (Kornecki 1929: 12).

[...] przy Polsce pozostał tylko [okręg — E.W.] Drujski, najkulturalniejszy, czysto katolicki i poczuwający się do polskości zakątek Białejrusi. Podobnie i położony po drugiej stronie Dźwiny Krasław (ustąpiony Łotwie dla uzyskania z nią naturalnej granicy) z ludnością mówiącą po białorusku w chatach, ale modlącą się i o ile czytającą, to czytającą po polsku, uważany był przez Łotyszów za okręg nie białoruski, lecz polski, intensywnie przez nią „łatwiizowany” z wielką trudnością, bo przecież Krasław był od wieków siedzibą patriotycznego rodu Platerów [...](Obiezińska 1995: 335).

⁷ Taki wymóg został sformułowany w *Okólniku Ministra Spraw Wewnętrznych* (DzUrzMSW 1922, nr 1, poz. 4, uwaga do §4) (Woźniak 2016: 122).

[...] od wieków dla każdego Rusina, Mało-, Biało- czy Wielko-ruskiego katolizmem łączył się nierozdzielnie z polskością. [...] „Polska wiara” oznaczała [dla „najszerzych warstw na Białejrusi” — E.W.] coś najszlachetniejszego, najmałdrzejszego, najdelikatniejszego, nawet na Żmudzi. Tym bardziej na Białejrusi, gdzie lud swojej gwary nie uważał za odrębny własny język, a w kościele i do „państwa” starał się mówić po polsku (do „żywióły” i panowie mówili „po prostu”)[...] (Obiezierska 1995: 339).

Inaczej kształtował się stosunek wobec polszczyzny mniejszości ukraińskiej i litewskiej, wśród której częste były postawy nacjonalistyczne⁸.

Liczbę ludności posługującej się językiem polskim zwiększały grupy mniejszości polskich, które po 1918 roku znalazły się poza granicami niepodległej ojczyzny. Byli to Polacy, zamieszkujący pogranicza z Niemcami, Rosją Radziecką, Czechosłowacją i Litwą, których przed faktem postawiły międzynarodowe gremia, decydujące o porządku terytorialnym w Europie po I wojnie światowej. Wśród użytkowników polszczyzny znajdowali się również emigranci, tworzący wspólnoty polonijne w wielu krajach Europy i poza nią. Z szacunkowych obliczeń, przeprowadzonych na przełomie 1926/1927 roku przez Eugeniusza Zdrojewskiego w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, wynika, że poza Polską zamieszkiwało ponad 6 tysięcy osób, a „największe skupiska Polaków znajdowały się w USA (2 500 tys.), Niemczech (1 250 tys.), ZSRR (1 000 tys.), Francji (500 tys.), Litwie (200 tys.), Czechosłowacji (160 tys.) i w Brazylii (125 tys.)”, natomiast w latach 30. mówiono nawet o ponad 7 milionach Polaków poza granicami⁹ (Miodunka 2020: 11). Potomkowie emigrantów, urodzeni poza krajem,

⁸ Ukraińcy ostentacyjnie odmawiali odpowiadania po polsku nawet na pozdrowienie. Sytuacji takiej doświadczył Stefan Korboński, przebywający jako turysta na Huculszczyźnie (Czarnohora): przypadkowo zagadnięty o drogę przechodzień (później okazuje się, że to profesor ukraińskiego gimnazjum) nie odpowiada ani na pozdrowienie „dzień dobry”, ani na pytanie o drogę, tłumacząc później: „Od miejscowych wymagamy pytań w języku ukraińskim. To jest ziemia ukraińska. Ale skoro pan nie zna tego języka, wszystko w porządku” (Korboński 2014: 151).

⁹ „Specjaliści oceniają, że ten zaskakujący wzrost liczby Polaków poza krajem był wynikiem doliczania przedstawicieli mniejszości narodowych, często tworzących tam odrębne społeczności, oraz pomijania procesów asymilacyjnych, silnych wśród mniejszości narodowych i części ludności etnicznie polskiej [Kołodziej 1991, 311]” (Miodunka 2020: 11).

ulegali wprawdzie asymilacji, jednak język polski pozostawał w tych środowiskach środkiem komunikowania w życiu rodzinnym oraz praktykach religijnych. Taki obraz wyłania się z relacji interesanta z Ameryki, którego przyjął urzędujący w MWRiOP ks. prof. Bronisław Żongołłowicz:

Był dziś ks. Kolbuch z Ameryki. Wydaje tam miesięcznik „Poland America” dla polskiej młodzieży, która czyta wyłącznie pisma angielskie, języka polskiego używa pospolicie tylko w rodzinie, w pacierzu i w kościele. Podtrzymać polskość można jedynie przez pisma o Polsce w języku angielskim. Prosi o zapomogę (Żongołłowicz 2004 [1932]¹⁰: 339).

Zróznicowana sytuacja panowała w Niemczech, gdzie według pisma „Młody Polak w Niemczech” z 1935 roku żyło 1,5 miliona Polaków (MPwN 1935, nr 12). Na niektórych obszarach pogranicznych mniejszość polska stanowiła większość, a dominujący żywioł polski miał siłę asymilującą nawet wobec ludności niemieckiej. Tak było na przykład w Zakrzewie na ziemi złotowskiej, które uznawane było przez Niemców za stolicę polską w ich kraju i nazywane w związku z tym „małą Warszawą”. Sytuację językową na tym obszarze przedstawia autor wspomnień, jeden z przybyłych tu nauczycieli:

Na ulicy i drogach słychać tylko mowę polską. [...] Polskość środowiska jest tak silna, że asymiluje obcy żywioł. Gdzie w małżeństwach mieszanych żoną jest Polka, dzieci wychowuje się po polsku, a i mąż powoli polszczy się (Makowski, oprac., 1964: 150).

Natomiast w mniej tradycyjnych środowiskach miejskich kierunek asymilacji był odwrotny: „Dziecko mówiło jeszcze po polsku z rodzicami i posiadało jeszcze ubogi słownik ogarniający zaledwie podstawowe zjawiska życia w rodzinie. Wyszedłszy na ulicę, to dziecko już nie było nasze” (Makowski, oprac., 1964: 97). Posługiwanie się „mową ojców” mogło być zatem ograniczone do środowiska domowego. Wzmocnienie pozycji polszczyzny nastąpiło dzięki działalności szkół polskich, które tworzone były od 1929 roku na podstawie zezwolenia rządu Rzeszy z grudnia 1928 roku (Zdrojewski 1934: 18). Podmiotami kreującymi prestiż na tym obszarze były Związek Polaków w Niemczech, utworzony w 1922 roku, oraz Związek Polskich

¹⁰ Ze względu na wagę datacji dla poruszanej problematyki, w przypadku dzienników opublikowanych po II wojnie światowej w opracowaniu, obok daty wydania, podaję rok lub zakres lat zapisów dziennych, używając nawiasu kwadratowego [].

Towarzystw Szkolnych, powstały w 1923 roku¹¹. Dla mniejszości polskich poza granicami polszczyzna była symbolem więzi z przodkami. Nazywana „mową ojców”, w połączeniu z tradycjami (obyczajami), religią i ziemią, stanowiła wyznacznik tożsamości etnicznej, ale i rodowej. W pierwszym numerze czasopisma „Młody Polak w Niemczech”¹² wśród wyróżników polskości wymienia się polską kulturę, mowę ojczystą i religię (MPwN 1930, nr 1)¹³.

Wraz z odzyskaniem niepodległości następuje „wyjście” języka polskiego ze sfery prywatnej, komunikacji rodzinnej, domowej do nieskrępowanego, nieograniczanego użycia w obszarze publicznym. Radykalnie rozszerza się tzw. **spektrum funkcjonalne języka**. Wycofywanie języków państw zaborczych i wprowadzanie doń dyskryminowanej w użyciu publicznym polszczyzny odbywało się w pierwszych latach niepodległości żywiołowo, a regulacje w tej kwestii podejmowały już tymczasowe organy władzy w odniesieniu do poszczególnych dzielnic. Później, jak uważają historycy, centralne władze państwowe niekiedy celowo utrzymywały wytworzony u progu niepodległości stan prawny, gdyż zawierał on rozwiązania korzystne dla polszczyzny. Dotyczy to na przykład języka napisów w miejscach publicznych: brak przepisów o zasięgu ogólnopanstwowym pozwolił na zachowanie wyłączności języka polskiego na obszarze byłego zaboru pruskiego przez cały okres dwudziestolecia na podstawie uchylecia w pierwszych latach niepodległości zapisów pruskiej ustawy o używaniu języka niemieckiego (Ogonowski 2000: 155–156). Regulacje prawne dotyczące obowiązku posługiwania się językiem polskim, znajomości języka polskiego czy stosowania nazewnictwa polskiego pojawiały się w aktach prawnych o różnym zakresie przedmiotowym¹⁴, od początku zapewniając polszczyźnie

¹¹ Na obszarze Niemiec działały również inne organizacje, zrzeszające mniejszość polską i działające na rzecz podtrzymania polskości środowisk mniejszościowych. W pracę tę angażowało się duchowieństwo katolickie (Woźniak, w druku a).

¹² Było to czasopismo wykorzystywane w polskich szkołach mniejszościowych wobec braku podręczników — wymieniają je nauczyciele złotowscy w swoich wspomnieniach.

¹³ Więcej o sytuacji prawnej polszczyzny oraz zakresie użycia języka polskiego jako języka mniejszościowego w Niemczech piszę w innym artykule (Woźniak, w druku a).

¹⁴ Szczegółowo omówione są one w dwóch artykułach: Sagan-Bielawa 2012 i Woźniak 2015.

uprzywilejowane miejsce w państwie. Język polski zyskuje rangę języka urzędowego i języka wykładowego. Staje się językiem polityki, jedynym językiem w obradach polskiego parlamentu. Dobra znajomość polszczyzny wskazywana jest jako atut kandydatów na posłów spośród mniejszości etnicznych. Kiedy podczas kampanii wyborczej kontrkandydat A. Hartgłasa podnosi zarzut nieznajomości języka żydowskiego, zwolennicy Hartgłasa odpowiadają, „że w sejmie trzeba umieć dobrze przemawiać po polsku [...]” (Hartgłas 1996: 202). O rosnącym prestiżu języka, ale też staraniach o nadanie mu wyższej rangi przez **podmioty kreujące prestiż**, świadczyć może wprowadzanie polszczyzny do sfery dyplomacji, co było inicjatywą najwyższych władz Drugiej Rzeczypospolitej. Zastosowanie języka polskiego w kontaktach międzynarodowych miało wartość symboliczną. W ten sposób zaznaczano państwowy charakter języka, dotychczas w prawach publicznych dyskryminowanego i upośledzonego. Nie umknęło to ówczesnym pamiętnikarzom. Precedens stworzył Józef Piłsudski, który jako Naczelnik Państwa, przyjmując przedstawicieli dyplomatycznych z innych krajów, przemawiał także po polsku. Wspomina o tym pełniący obowiązki adiutanta, odpowiedzialnego za protokół dyplomatyczny, generał Jan Jacyna: „Na przemówienie [posła] wygłoszone w języku francuskim, Naczelnik Państwa odpowiadał po francusku, a w innych — po polsku” (Jacyna 1927: 44), „W końcu maja, po raz pierwszy wręczył listy uwierzytelniające poseł niemiecki — przedtem był tylko chargé d'affaire — poseł przemówił do Naczelnika Państwa po niemiecku, a Naczelnik Państwa odpowiedział mu po polsku” (Jacyna 1927: 116). Wypowiedzi takie nie były oczywiście spontaniczne, ale wcześniej zaplanowane i wzajemnie uzgodnione¹⁵. Wprowadzanie języka polskiego do ceremonii dyplomatycznych to inicjatywy wspomagające prestiż polszczyzny. Tę chlubną tradycję, zapoczątkowaną przez Naczelnika Państwa, kontynuuje prezydent Stanisław Wojciechowski. Maciej Rataj, wieloletni marszałek sejmu, wspomina w swoim dzienniku o noworocznym przemówieniu prezydenta Wojciechowskiego do korpusu dyplomatycznego: „Wygłosić ma po polsku i stworzyć precedens” (Rataj [1920–1924], k. 60r). Fakt ten utrwalił w swoich wspomnieniach z 1922 roku również Jan Jacyna:

¹⁵ „Przy przyjeździe każdego nowego posła i złożeniu przez niego wizyt w ministerstwie spraw zagranicznych, ustalano dzień przyjęcia przez Naczelnika Państwa i uzgadniano teksty wzajemnych przemówień” (Jacyna 1927: 42–43).

W południe na salach zamkowych odbyło się przyjęcie korpusu dyplomatycznego, delegacji różnych instytucji rządowych, magistratu i przedstawicieli sfer stołecznych. Okolicznościowe przemówienia ograniczyły się do mowy nuncjusza, jako „doajena” korpusu dyplomatycznego. Prezydent odczytał po polsku swoją odpowiedź korpusowi dyplomatycznemu (Jacyna 1929: 11).

Podobnie podczas wizyty delegacji rumuńskiej z parą królewską Wojciechowski wznosi toast po polsku: „Obiad na Zamku, toast p. Wojciechowskiego po polsku, tłumaczony przez Seydę [...]” (Rataj [1920–1924], k. 10). Na otwarciu Instytutu Kultury Włoskiej w Warszawie w 1934 roku ówczesny minister oświaty odczytuje przemówienie po polsku — wspomina o tym ks. prof. Żongołłowicz, choć do walorów retorycznych tego wystąpienia odnosi się krytycznie: „Otwarcie rozpoczął Bastianini [ambasador Włoch — E.W.] w języku włoskim, czytał słabym głosem. Następnie Wacek [Jędrzejewicz — E.W.] odczytał źle, również cicho, niewyraźnie swe polskie pismo [...]” (Żongołłowicz 2004 [1934]: 572). Również podczas konferencji zagranicznych przedstawicieli polskiego rządu zabierają głos po polsku, na przykład podczas międzynarodowego spotkania w Berlinie w 1919 roku, odbywanego w celu ustalenia warunków pokoju, które relacjonuje poseł żydowski H. Diamand: „Niemcy mówili po niemiecku, wiceminister Wróblewski, jako nasz przewodniczący po polsku i następnie po francusku [...]” (Diamand 1932: 190). W 15. rocznicę odzyskania niepodległości Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki wygłasza przemówienie transmitowane przez kilkadziesiąt radiostacji amerykańskich: pierwszą część w języku angielskim, drugą w języku polskim (*W 15-lecie* 1933: 11). Nieznajomość języków obcych nie stanowi przeszkody towarzyskiej nawet na najwyższym szczeblu — można ten brak zrekomensować innymi walorami, jak to było w wypadku Wincentego Witosa, którego tak wspomina Jan Skotnicki: „Siedząc przy żonie posła rumuńskiego i vis á vis królowej [rumuńskiej — E.W.], rozmowę z tymi paniami prowadził po polsku z całą swobodą, za pośrednictwem sąsiadów i sąsiadek, tłumaczących jego powiedzenia. Widziałem, jak te panie były zadowolone z jego towarzystwa [...]” (Skotnicki 1957: 288).

W opracowaniach dotyczących prestiżu języka podkreśla się rangę języka literackiego, skodyfikowanego, który pod względem aksjologicznym dystansuje gwary — tak choćby Miodunka, który wśród czynników wpływających na moc języka wymienia wartość

kulturową, zależną m.in. od stopnia normalizacji języka (Miodunka 1990: 43–44). Podobnie Gajda zwraca uwagę na faworyzowanie od czasów oświecenia odmiany literackiej jako reprezentatywnej dla języków narodowych (Gajda 2010: 151)¹⁶. W świetle zgromadzonych świadectw z okresu dwudziestolecia podtekst wartościujący w opozycji język literacki i gwary albo nie rysuje się tak wyraźnie, albo — jeśli nawet tak — to na korzyść odmiany regionalnej. Różnica oceny może wynikać z uwzględnienia odmiennej perspektywy: nie tylko inteligenckiej i językoznawczej, ale prostego, niewykształconego człowieka. Przykładem może być wypowiedź działacza śląskiego, Arki Bożka, uczestnika powstań śląskich oraz członka Górnośląskiej Komisji Mieszanej w 1920 roku, afirmująca gwarę śląską:

Gniewałem się, gdy przywódcy ruchu polskiego usiłowali reformować naszą mowę i nasze obyczaje elementami krakowsko-warszawskimi. Pewnego razu wyszedłem z zebrania tylko dlatego, że jakiś Ślązak przemawiał do uczestników górnośląskim językiem polskim. Dla mnie to było sztuczne, niesmaczne. Zastanawiałem się wtedy, dlaczego ten człowiek wstydi się naszej prostej, nieuszmiękowanej gwary. To, co ja odczuwałem, czuł mniej więcej każdy Ślązak (Bożek 1982: 96).

Wysoka ocena mowy Ślązaków formułowana jest również z zewnątrz i wynika z interpretowania niektórych jej cech jako przejawów archaiczności, np.:

Otaczały nas oddziały złożone ze Ślązaków [...]. Między sobą mówili często po niemiecku, z nami po polsku jakimś wzruszającym archaicznym językiem Biblii ks. Wujka, który na Śląsku się zachował. Nie mówili na przykład „proboszcz”, a „faroś” od słowa fara. O nas, uczniach mówili, że jesteśmy „Herschaffen”, to jest „państwo” (Korboński 2014: 76).

Służba folwarczna składała się ze Ślązaków, którzy rozmawiali z nami językiem Reja z Nagłowic (Korboński 2014: 81)¹⁷.

¹⁶ „Naród w sferze komunikacyjnojęzykowej powinien mieć język literacki o szerokim zasięgu terytorialnym i funkcjonalnym oraz o wysokim prestiżu społecznym i odpowiedniej pozycji prawno-politycznej. To przekonanie leży u podstaw dużego dystansu między językiem literackim i gwarami we Francji i w Polsce (inaczej w Niemczech, gdzie i język literacki, i odmiany regionalne stały się wyznacznikami tożsamości)” (Gajda 2010: 151).

¹⁷ Stefan Korboński pochodził z Wielkopolski, w wieku szkolnym jako ochotnik brał udział w powstaniach śląskich, stykając się z miejscową ludnością i jej mową.

W opinii malarza i wieloletniego urzędnika państwowego, zajmującego się sprawami kultury, J. Skotnickiego, mazurzenie w publicznych mowach W. Witosa nie stanowiło cechy deprecjonującej, ale było świadectwem autentyczności i pozytywnie wartościowych cech chłopskich reprezentanta tej warstwy:

Mówił z pamięci, z akcentem chłopskim, z lekka mazurząc [...]. Mowa jego była jedną z najbardziej rzeczowych, najlepiej wygłoszonych na tym posiedzeniu i od razu wysuwała Witosa na czołowe stanowisko naszego parlamentu (Skotnicki 1957: 286).

Gwarę wartościuje się w kategoriach estetycznych jako „piękne miejscowe narzecze” (MPwN 1936, nr 1), ale także pragmatycznych, podkreślając bogactwo form (Makowski, oprac., 1964: 148).

Gwarą była również „mowa ojców”, współtworząca tożsamość mniejszości polskich poza granicami. W licznych artykułach na łamach pisma „Młody Polak w Niemczech” podkreśla się jedność języka na różnych terenach: „[...] lud tu wszędzie [na Mazurach — E.W.] mówi tymże językiem, który może już słyszałeś pod Warszawą. Poznajesz, że jest to rdzenna ludność polska, polska nie tylko językiem, lecz i zwyczajami, piosenkami i charakterem. [...] I wszędzie słyhać mowę polską” (MPwN 1935, nr 10). Funkcję scalającą ponad podziałami terytorialnymi pełni „mowa ojców” — ta sama na Mazurach i pod Warszawą.

Ze względu na znajdujące się w dyspozycji państwa instrumenty działania, to właśnie władze Drugiej Rzeczypospolitej wyrastają na pierwszoplanowy **podmiot kreujący prestiż** polszczyzny po odzyskaniu niepodległości. W tym celu wykorzystane zostały przede wszystkim narzędzia prawne. Możliwości w zakresie prawnego umacniania pozycji języka polskiego, ze względu na duży odsetek mniejszości etnicznych, podlegały również regulacjom międzynarodowym. Państwo polskie, zgodnie z traktatami i konwencjami międzynarodowymi¹⁸, zobowiązane było do zapewnienia prawa używania języków ojczystych obywatelom polskim innych narodowości w określonych zakresach życia prywatnego i publicznego, zwłaszcza zaś w nauczaniu w szkołach początkowych,

¹⁸ Były to tzw. „traktat mniejszościowy”, zwany też małym traktatem wersalskim, podpisany w Wersalu 28 czerwca 1919 roku (DzU 1920, nr 110, poz. 728), oraz konwencja genewska, która regulowała stosunki narodowościowe na Górnym Śląsku.

sądownictwie, stosunkach handlowych, praktykach religijnych czy działalności wydawniczej. Nałożony na państwo polskie wymóg ułożenia stosunków z mniejszościami etnicznymi był bezpośrednią przyczyną wprowadzenia w 1924 roku tzw. ustaw kresowych, określających dopuszczenie do pomocniczego użycia innych niż polski języków. Niejako „przy okazji” w akcie ustawodawczym po raz pierwszy nazwano wówczas język polski językiem państwowym: „Językiem państwowym Rzeczypospolitej Polskiej jest język polski. W języku państwowym urzędują wszystkie rządowe i samorządowe władze i urzędy administracyjne [...]” (DzU z 31 lipca 1924 r., nr 73, poz. 724, art. 1). W ustawie konstytucyjnej taki zapis się nie znalazł, natomiast projekty konstytucji, do których mamy dostęp, świadczą o tym, że przemilczanie tej kwestii nie było zaniechaniem, ale działaniem celowym¹⁹. Warto również zwrócić uwagę na brak kompleksowych rozstrzygnięć prawnych, określających dopuszczalną skalę stosowania języków mniejszościowych. Zakres obowiązywania wspomnianych „ustaw kresowych” obejmował jedynie województwa wschodnie: Wołyń, Polesie, Nowogródczyznę, Wileńszczyznę oraz występujące na tych obszarach duże mniejszości ukraińską, białoruską, a także litewską. Uprawnienia językowe mniejszości niemieckiej określono odrębną ustawą z 31 marca 1925 roku. Dotyczyła ona możliwości pomocniczego stosowania języka niemieckiego w okręgach sądów apelacyjnych w Poznaniu i Toruniu (DzU 1925, nr 32, poz. 226). Poza tym dopuszczony oficjalnie zakres używania w sferze publicznej poszczególnych języków niepolskich był zróżnicowany: według ustawy sądniczej, obowiązującej na kresach wschodnich, adwokaci mogli posługiwać się językami ukraińskim czy białoruskim, natomiast nie mieli takiego prawa re-jenci podlegający ustawie o języku w sądach apelacyjnych Poznania

¹⁹ J. Ogonowski zwraca uwagę na obecność zapisu o języku polskim jako państwowym w rządowym projekcie konstytucji z 1 listopada 1919 roku, a następnie jego pominięcie w projekcie wniesionym do Sejmu latem 1920 roku przez Komisję Konstytucyjną Sejmu Ustawodawczego, co wskazuje na rezygnację z tego zapisu w toku prac Komisji: „Późniejsze długotrwałe debaty sejmowe nad tym projektem nie wyjaśniły przyczyny, dla której tak się stało” (Ogonowski 2000: 71–72). Inną strategię działania wybrała Czechosłowacja, w której język państwowy został wprowadzony ustawą z 29 lutego 1920 roku, będącą częścią składową uchwalonej w tym samym dniu konstytucji Republiki Czechosłowackiej (Ogonowski 2000: 72).

i Torunia, których obowiązywał język polski, nawet jeśli reprezentowali stronę niemieckojęzyczną²⁰. Na te wszystkie niedoskonałości ustawodawstwa językowego Drugiej Rzeczypospolitej zwracał uwagę ówczesny pracownik kancelarii sejmu, Leon Zieleniewski (Zieleniewski 1930a: 72–77).

Niebezpieczne wydaje się stwierdzenie, że wzmacnianie prestiżu polszczyzny odbywało się kosztem pozycji języków mniejszościowych, których stosowanie starano się ograniczać na tyle, by nie wchodzić w otwarty konflikt z regulacjami międzynarodowymi lub zachować z nimi zgodność przynajmniej „na papierze”²¹. Niekiedy do ustępstw skłaniały względy praktyczne, na przykład na terenie województw wschodnich jeszcze w latach 30. Minister Spraw Wewnętrznych uchylał obowiązek władania językiem polskim przez kandydatów na urzędników samorządowych: radnych powiatowych, sołtysów i podsołtysów (DzU 1933, nr 83, poz. 605). Można sądzić, że również idea tworzenia szkół dwujęzycznych (utrakwistycznych) w miejsce placówek z mniejszościowym językiem wykładowym miała w tle umacnianie prestiżu polszczyzny:

Utrakwizm zagroził przede wszystkim rozwijającemu się dotąd prężnie, choć nie bez oporu ze strony polskiej, ukraińskiemu szkolnictwu powszechnemu. Proces utrakwizacji oznaczał częściową likwidację państwowego szkolnictwa ukraińskiego poprzez jego polonizację oraz narzucenie konkretnych rozwiązań dotyczących języka wykładowego szkołom prywatnym (Hibel 2014: 146).

Władze odrodzonego państwa od początku starały się o zapewnienie, a następnie utrzymanie hegemonii polszczyzny w życiu publicznym. Regulaminy sejmu i senatu, od Tymczasowego Regulaminu Obrad Sejmu poczynając, stanowiły, że jedynym językiem obrad, prac komisji i kancelarii jest język polski (Zieleniewski 1930a: 12; Ogonowski 2000: 150). W tej sytuacji ordynacje wyborcze

²⁰ Język niemiecki był dopuszczony jedynie wówczas, gdy strona nieznająca języka polskiego nie korzystała z usług adwokata. Tylko w takich okolicznościach sędzia mógł także użyć języka niemieckiego do przedstawienia jej „istotnej treści sprawy” (DzU 1925, nr 32, poz. 226).

²¹ Nie została na przykład wprowadzona w życie ustawa z 1922 roku, dająca możliwość posługiwania się w administracji samorządowej językiem ukraińskim, gdyż jak przyznawał jeden z przedstawicieli ówczesnych władz, została ona ogłoszona w związku z zabiegami o uznanie granic wschodnich, była więc właściwie „posunięciem w dziedzinie polityki zagranicznej” (Ogonowski 2000: 61).

pomijały, jako oczywisty wymóg, znajomość języka polskiego w stosunku do kandydatów na posłów i senatorów. Jedynym ustępstwem było zezwolenie posłom niedostatecznie znającym język polski na odczytywanie wcześniej przygotowanych przemówień. Próby naruszania zasady wyłączności języka polskiego w obradach parlamentu przez posłów ukraińskich kończyły się odbieraniem im głosu, „a w sprawozdaniu stenograficznym z posiedzenia stwierdzano jedynie fakt takiej próby, bez podawania zdań czy słów, jakie demonstrujący poseł zdążył wypowiedzieć” (Ogonowski 2000: 150). Bardziej liberalny kurs w stosunku do mniejszości etnicznych i ich języków obrały niektóre państwa ościenne, na przykład Czechosłowacja, znajdująca się w analogicznej jak Polska sytuacji narodowościowej i politycznej jako państwo odrodzone²². W obradach parlamentu czechosłowackiego dopuszczone były, obok języka państwowego²³, języki dużych mniejszości etnicznych: polski, niemiecki, ruski (ukraiński) i węgierski. Posłowie i senatorowie, reprezentujący te narodowości, jeśli nie chcieli używać języka państwowego, mogli przemawiać w swoim języku. W języku polskim i pozostałych uprawnionych językach mniejszościowych mogły być również składane wnioski, zapytania i interpelacje, a do ich przekładu na język państwowy zobowiązane były kancelarie sejmu i senatu. Prawa językowe mniejszości etnicznych w administracji i sądownictwie na obszarze Czechosłowacji uzależnione były od tego, jaki ta mniejszość stanowiła odsetek ludności zamieszkującej na terenie danego powiatu. Tzw. mniejszością kwalifikowaną, mającą uprawnienia językowe, była ludność innej narodowości o liczebności ponad 20%. Jak widać, w przeciwieństwie do Polski, zastosowano rozwiązania systemowe, a mniejszości o określonej liczebności traktowane były pod względem prawnym jednakowo. Według spisu ludności w Czechosłowacji z 1921 roku Polacy przekraczali ten limit w powiatach: jabłonkowskim (stanowiąc 75%), frysztackim (40%) oraz cieszyńskim (17%) i tam mogli korzystać z praw językowych w sądzie i administracji²⁴ (Zieleniewski 1930b: 173–175;

²² Oczywiście dotyczyło to państwa czeskiego, ponieważ Słowacja nie miała tradycji własnej państwowości (Ogonowski 2000: 268).

²³ Za taki uznawano język czechosłowacki (Ogonowski 2000: 250).

²⁴ Kwestię ochrony mniejszości polskiej w Czechosłowacji regulowała umowa z 23 kwietnia 1925 roku (DzU 1926, nr 41, poz. 256, cz. III, art. 11–22).

Ogonowski 2000: 258–268). Również w czechosłowackiej rozgłośni radiowej w większym zakresie uwzględniane były potrzeby mniejszości językowych. Jak poinformował w 1937 roku „Przegląd Filmowy, Teatralny, Radiowy” w artykule *Ciekawe aktualia ze świata radiowego*, Czesi rozpoczęli budowę nowej stacji nadawczej, która „obsłużyć ma ludność niemiecką w Czechosłowacji i nadawać będzie przeważnie audycje niemieckie” („Przegląd Filmowy, Teatralny, Radiowy” 1937, nr 447). Tymczasem w Polskim Radiu, które w 1935 roku zostało upaństwowione, nadawano niemal wyłącznie audycje w języku polskim. Programy w językach mniejszościowych należały do rzadkości i nie były nadawane systematycznie (Paczkowski 1980: 325). Porównanie z Czechosłowacją rzuca światło na strategię władz polskich, dążących do zapewnienia polszczyźnie możliwie najszerzego spektrum użycia w sferze publicznej. Można spojrzeć na te starania jako budowanie prestiżu polszczyzny — w określonych celach politycznych:

Kurs ten [polonizacyjny — E.W.], któremu siłę napędową nadał Stanisław Grabski, z nieznacznymi jedynie modyfikacjami, trwał do końca istnienia Drugiej Rzeczypospolitej. Zakończył się zupełnym fiaskiem, gdyż proces polonizacyjny nie przyniósł — nie licząc pozorów — żadnych właściwie rezultatów, a stan wrogości między obu społecznościami [polską i ukraińską — E.W.] u schyłku istnienia Drugiej Rzeczypospolitej był jeszcze głębszy niż w czasie jej narodzin. Miało to przynieść w przyszłości opłakane skutki dla obu narodów (Ogonowski 2000: 275).

Władze Drugiej Rzeczypospolitej wkładały również wiele wysiłku w podtrzymanie polskości wśród Polaków żyjących poza granicami kraju. Wsparcia udzielano zarówno ludności polskiej, tworzącej skupiska na terenach przygranicznych, jak i tym, które wybrały emigrację zarobkową. Wspierano finansowo, kadrowo i organizacyjnie szkoły polskie poza granicami, zapewniając im stabilną pozycję i intensywny rozwój (Miodunka 2020: 17–18). Wiele świadectw, potwierdzających aktywność polskich władz państwowych i samorządowych, znajdziemy na kartach pamiętników nauczycieli tych szkół.

Władze polskie w kraju szczególnie interesowały się szkołami polskimi w Niemczech. Świadczy o tym fakt, że dużo powiatów województw zachodnich przyjęło opiekę nad polskimi szkołami w Niemczech. Naszą szkołą [w Kleszczynie — E.W.] zaopiekował się wydział powiatowy w Świeciu, przekazując szkole pokazną sumę na zakup radia (Makowski, oprac., 1964: 107).

Interesujący jest również przekaz z drugiej strony. W tajnym memoriale niemieckim z 1938 roku, poświęconym mniejszości polskiej na ziemi lubuskiej, urzędnik opracowujący ten dokument podkreśla, że w potrzymaniu polskości tych środowisk dużą rolę odgrywa wsparcie w postaci „polskiego szowinizmu z tamtej strony granicy, który zawsze pieczołowicie opiekuje się swoimi polskimi braćmi w Niemczech” (Kolańczyk, Rusiński, oprac., 1946: 41).

Władze zabiegały też o otwieranie studiów polonistycznych na uczelniach zagranicznych, o wyodrębnianie polonistyk z dotychczasowych studiów slawistycznych, co wiązało się z wprowadzeniem procedur dyplomatycznych:

[...] powstawanie polonistyk wymagało spełnienia warunków politycznych, takich jak oficjalne uznanie państwa polskiego przez dany kraj, nawiązanie kontaktów dyplomatycznych z Polską, uruchomienie przedstawicielstw dyplomatycznych w obu krajach, a potem prowadzenia rozmów na temat współpracy kulturalnej i naukowej, w tym nauczania języków na zasadzie wzajemności: języka danego kraju w Polsce oraz polskiego za granicą (Miodunka 2020: 21).

Starania polskich władz o nauczanie polszczyzny w uczelniach zagranicznych zaowocowały utworzeniem w okresie międzywojennym polonistyk na dziesięciu uniwersytetach w Europie: w 1921 roku w Paryżu, w Lille w 1927 roku, w Tuluzie w 1935 (Francja); w Rzymie w 1929, Turynie w 1930, w Neapolu w 1933 (Włochy); w Londynie w 1922 roku, a także w Czechosłowacji: na Uniwersytecie Karola w Pradze w 1923 roku oraz Uniwersytecie w Bratysławie w 1924 roku. W ten sposób władze działały na rzecz prestiżu języka, ponieważ — co podkreśla W. Miodunka — studia polonistyczne prowadzone na uczelniach wyższych nobilitowały język. Miało to symboliczne znaczenie dla polskiej emigracji, która opuściła kraj w okresie zaborów:

Dla przedstawicieli emigracji polskiej, która w swoim kraju nie spotykała się z uznawaniem polszczyzny za wartość ze strony władz zaborczych, nauczanie jej w uczelniach kraju osiedlenia oznaczało oddanie sprawiedliwości językowi i kulturze polskiej, oznaczało uznanie ich za ponadnarodowe wartości edukacyjne (Miodunka 2020: 20).

Jedną z inicjatyw było organizowanie wakacyjnych kursów kultury i języka polskiego dla cudzoziemców, zwłaszcza dla przedstawicieli polskiego wychodźstwa. Zaangażowało się w to MWRiOP, które w 1931 roku opracowało program naukowy kursu i uruchomiło

pierwszą jego edycję we współpracy z wykładowcami uniwersytetów Jagiellońskiego i Warszawskiego. Językiem wykładowym kursu był język polski, a słuchaczy zapoznawano z polską historią i tradycjami (Miodunka 2020: 12–16²⁵). W organizację kursów dla Polaków z zagranicy angażowały się również inne szkoły wyższe, np. Wolna Wszechnica Polska. Ówczesny wysoki urzędnik MWRiOP, ks. prof. B. Żongołłowicz, wprawdzie bez entuzjazmu odnosi się do aspektu organizacyjnego i merytorycznego tych „wykładów dla zagranicznych Polaków, wygłaszanych przez profesorów Wolnej Wszechnicy Polskiej”, ale z opisywanego przez niego trybu ich akceptacji przez Ministerstwo wnosić można, że władze oświatowe traktowały je priorytetowo:

Po otrzymaniu z Departamentu IV [...] opracowania „Kursów wiedzy o Polsce” w Wolnej Wszechnicy Polskiej do podpisu ministra wezwałem Kawałkowskiego, który, jakkolwiek sprawa ta należy do Wydziału Polityki Oświatowej, prawie nic o nich nie wiedział. [...] Kursy powstałyby ni to „przy” Wolnej Wszechnicy, ni to „we” Wszechnicy, trwałyby 10 miesięcy w wymiarze 340 godz. wykładów, 80 godz. języka polskiego, 42 godz. odczytów. Tematy np. takiej doniosłości i drażliwości: problemy narodowościowe w Polsce, zagadnienia konstytucyjne w Polsce, zagadnienia polskiej polityki zagranicznej..., to mieliby wyklądać przeważnie Żydzi dla Polaków zagranicznych (Żongołłowicz 2004 [1934]: 584).

Wolna Wszechnica Polska nie czekała na plan, regulamin i program „Kursów wiedzy o Polsce” i ogłosiła na jutro [zapiska z 27. XI — E.W.] godz. 6 uroczyste otwarcie Kursów, gdzie będzie przemawiał Marszałek Raczkiewicz. Wobec tego Wacek [Jędrzejewicz, ówczesny Minister WRiOP — E.W.] dziś musiał zażądać wysłanie pisma przeze mnie redagowanego, że nie wyraża sprzeciwu wobec faktycznego układu stosunków w chwili obecnej, na otwarciu Kursów i zastrzega sobie unormowanie zasadnicze tej sprawy w najbliższej przyszłości (Żongołłowicz 2004 [1934]: 586).

Kursy wakacyjne, prowadzone z powodzeniem do wybuchu II wojny światowej, były formą propagowania Polski w świecie.

Wśród podmiotów kreujących prestiż języka polskiego ważną rolę, na miarę swoich możliwości, odgrywały również **instytucje naukowe**, współpracujące z władzami państwowymi. Poza uczestnictwem w prowadzeniu i organizacji kursów kultury i języka polskiego dla Polaków z zagranicy, udzielały również wsparcia gremiom specjalistów, opracowujących terminologię różnych dziedzin.

²⁵ Bardziej szczegółowe informacje o programie kursu, jego uczestnikach, a także prowadzących go wykładowcach przedstawia W. Miodunka (2020: 14–16).

Taka współpraca miała nie tylko wymiar praktyczny, ale nadawała również sankcję autorytetu wprowadzanej nomenklaturze. Stąd jej fakt uwidaczniano na kartach tytułowych, np. *Słownik taktyczny polsko-francusko-niemiecko-rosyjski*, przejrany przez Komisję Językową Polskiej Akademii Umiejętności, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, Warszawa 1924 (Bałaban i in. 1924).

Dowartościowaniem polskich gwar były badania naukowe, z dużym rozmachem prowadzone w ośrodku krakowskim i warszawskim.

Poza instytucjami naukowymi wśród podmiotów kreujących prestiż znajdowały się również różne **organizacje społeczne**. Była już mowa o działalności na tym polu Związku Polaków w Niemczech czy Związku Polskich Towarzystw Szkolnych.

Budowanie prestiżu polszczyzny wpisane było w cele statutowe Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego: „krzewić rozumną miłość języka polskiego, opartą na znajomości jego zasad, rozwoju i znaczenia, oraz na zrozumieniu zjawisk językowych w ogóle” (*Statut* 1920). Stowarzyszenie utworzone zostało w maju 1920 roku w Krakowie, z inicjatywy Kazimierza Nitscha, Jana Rozwadowskiego oraz Andrzeja Gawrońskiego (Żmigrodzki 2020: 7–8). Kluczową formą działalności były odczyty i pogadanki popularyzujące wiedzę o języku polskim. Taką funkcję spełniał również organ prasowy Towarzystwa, którym było czasopismo „Język Polski”. Cele stowarzyszenia miały być realizowane za pośrednictwem kół okręgowych w większych miastach oraz delegatów działających w ośrodkach prowincjonalnych, głównie ze środowiska nauczycielskiego. Ta praca zewnętrzna, terenowa, zgodnie ze statutem Towarzystwa, obejmowała sprawowanie pieczy „nad sprawnością i rozwojem języka polskiego w użyciu kulturalnym”, opiekę nad nauczaniem języka polskiego w szkołach oraz szerzenie znajomości języka polskiego w Polsce i za granicą (*Statut* 1920). Pod auspicjami Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego (Stieber 1982: 247) wypracowane zostały *Prawidła poprawnej wymowy*, wydane w 1930 roku, zalecone do użytku szkolnego przez MWRiOP. Stanowiły one odpowiedź na postulaty środowiska aktorskiego, domagającego się kodyfikacji normy wymawianiowej jako elementu jednoczącego w obrębie nowej, ogólnopolskiej wspólnoty komunikatywnej²⁶.

²⁶ Postulat zgłoszony został przez Związek Artystów Scen Polskich na zjeździe w grudniu 1922 roku w Warszawie (*Prawidła* 1930: 3).

W kategoriach budowania prestiżu polszczyzny można interpretować również działalność różnych instytucji kultury, np. teatrów, które po 1918 roku mogły prowadzić nieskrępowaną działalność publiczną. Taka interpretacja pojawia się we wspomnieniach J. Skotnickiego, opisującego reakcje różnojęzycznej publiczności po obejrzeniu na rynku w Nowogrodzku przedstawienia *Księżę Niezłomny* Calderona w przekładzie Słowackiego z Juliuszem Osterwą w roli głównej:

Zebrało się mrowie ludzi, liczące około ośmiu tysięcy widzów, między którymi większość stanowili Żydzi, Białorusini i Rosjanie, garstka tylko była ludności polskiej.

Osterwa, siedząc na koniu, deklamował porywająco. Z ust jego padały słowa poezji Słowackiego w tłum, który stał dwie godziny oniemiały, wsłuchany w muzykę słów, wygłaszanych w języku dla wielu nawet może mało zrozumiałym.

A kiedy padły ostatnie słowa sztuki, podszedł do rampy chłop prostak, Białorus brodaty, i trzy razy przeżegnał się [...]. Nic na pewno nie zrozumiał, tak zresztą, jak co niedziela nie rozumiał cerkiewnego misterium, ale uczył, że coś w nim zadrgało, że coś nim do głębi wstrząsnęło i na ten wstrząs odpowiedział znakiem krzyża i niskim pokłonem... kulturze polskiej. Zaś Żydzi nowogrodzcy, chodząc po mieście całą noc powidowiskową, talmudycznie roztrząsali „pryncypy” widzianej sztuki. Niejeden z nich po raz pierwszy zainteresował się kulturą polską i ujrzał wyższość naszej poezji na poezję wielu obcych narodów (Skotnicki 1957: 202–203).

Również prasa podejmowała działania propagujące wartość języka polskiego²⁷. Zaliczyć tu można różnego typu inicjatywy, których celem było oczyszczenie polszczyzny z pozaborowego dziedzictwa zapożyczeń, zwłaszcza z języków rosyjskiego i niemieckiego, ale także nowych galicyzmów czy internacjonalizmów, głównie przejmowanych wraz z nowymi wynalazkami. Przodowała tu prasa specjalizująca się w poradnictwie językowym, jak wymieniony wcześniej „Język Polski”²⁸ czy „Poradnik Językowy”, ale temat obecny był również na łamach innych periodyków. Popularne stały się, ogłaszane przez różne redakcje, konkursy na

²⁷ W ten sposób rolę prasy postrzega M. Gabrys-Sławińska w artykule *Język jako wartość w „Tygodniku Ilustrowanym” w latach 1918–1928* (Gabrys-Sławińska 2016).

²⁸ Prowadzoną na łamach międzywojennego „Języka Polskiego” akcję propagowania rodzimych odpowiedników dla pożyczek obcojęzycznych wyczerpująco przedstawiła Sylwia Przeczek-Kisielak (Przeczek-Kisielak 2020).

rodzime neologizmy, którymi można by zastąpić wyrazy obce²⁹. Wprawdzie forma konkursu wzbudzała obiekcje w środowisku „miłośników języka”, głównie ze względu na niedostosowywanie zgłaszanych propozycji do norm słowotwórczych³⁰, ale inicjatywy tego typu, poza budzeniem świadomości językowej oraz popularyzacją kultury języka, przyniosły efekt w postaci kilku udanych, trwale obecnych w polszczyźnie neologizmów, jak *przebój* (zamiast *szlagier*³¹), *rozgłosnia* czy *słuchowisko*.

Jako sprawę doniosłej wagi przedstawiała prasa sytuację polskich szkół poza granicami. Wiele artykułów w alarmującym tonie opublikowało na początku lat 30. najpopularniejsze w międzywojniu pismo „Ilustrowany Kurjer Codzienny”: *Walka o szkołę polską na zachodzie Niemiec, Szkoły polskie w Niemczech pod obuchem terroru, Z pola walki o szkołę polską na Litwie, Straszliwe upośledzenie szkolnictwa polskiego na Litwie, Groźba zamknięcia wszystkich szkół polskich na Łotwie, Instruktorów rolniczych i oświatowych potrzebują nasi emigranci w Brazylii* itp. (Bańdo 2006: 185). Również w „Tygodniku Ilustrowanym”, jak wynika z ekscerpcji M. Gabryś-Sławińskiej, obecne były artykuły „prezentujące język jako wartość w kodzie patriotycznym, pełniącą funkcję integracyjną, pomagającą budować poczucie tożsamości narodowej, zagrożoną ekspansją językową i polityczną innych nacji”, np. *Gwałty niemieckie na Mazurach i Warmii, Żywiół polski na Kresach wschodnich, Za murem obcego języka* itp. (Gabryś-Sławińska 2016: 284).

²⁹ Na przykład jeden z dzienników warszawskich ogłosił w 1926 roku konkurs na „spolszczenie” nazw, które weszły do polszczyzny w związku z rozwojem radiotechniki: *radioamator, broadcasting, speaker* (Rzewnicki 1927).

³⁰ Por. np. „Do pisma codziennego ma dostęp każdy, — każdy więc, znęcony możliwością osiągnięcia nagrody, sypie propozycje, powołany czy niepowołany, odstraszać tem od udziału w takich igraszkach innych, co nawet mieliby to i owo do powiedzenia. Stąd tak niezwykle niski poziom konkursów. Tu potrzebny jest inny system. Polowanie na perły w śmieciisku — tak przecie rzadkie! — nie okupi dobrej woli inicjatorów [...]” (Rzewnicki 1927: 35). Ten sam autor krytykuje puszczanie się „na zdradne fale plebiscytów gazetowych”: „[...] bo jak w polityce nonsensem jest powszechne głosowanie w kraju pólanalfabetów, tak i w języku nonsensem jest dopuszczanie do głosu ludzi nieprzygotowanych [...]” (Rzewnicki 1929: 4).

³¹ Wikipedia podaje, że w 1930 roku z inicjatywy Andrzeja Własta odbył się konkurs na polski odpowiednik słowa *szlagier*, zwyciężył i szybko rozpowszechnił się *przebój*.

Zakres **respektowania prestiżu** jest trudny do zdiagnozowania ze względu na przeciwstawne świadectwa. Z jednej strony wskazać można liczne egzemplifikacje świadczące o uwzględnianiu wartości polszczyzny w zachowaniach językowo-komunikacyjnych, z drugiej zaś podać przykłady postaw przeciwnych.

Prestiż polszczyzny jest respektowany w procesie kodyfikowania terminologii poszczególnych dziedzin. Działalność ta, prowadzona na szeroką skalę od pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości, najczęściej przez specjalnie do tego celu powołane gremia, odbywa się pod hasłem zgodności z „duchem polszczyzny”. O priorytetowym traktowaniu tego aspektu tworzonej wówczas nomenklatury świadczą przedmowy do wielojęzycznych słowników terminologicznych, wprowadzanych na rynek wydawniczy. Na przykład autor *Słownika technicznego dla automobilistów: polsko-niemieckiego oraz niemiecko-polsko-francuskiego* deklaruje, że kierowała nim potrzeba „oczyszczenia mowy polskiej w zakresie wyrażen technicznych” (Szydelski 1919: 4)³². W ustalaniu oficjalnej terminologii w różnych dziedzinach uwzględniano kryteria poprawności językowej, ze szczególnym akcentem na kryterium narodowe. Znajdowało to wyraz w preferowaniu słownictwa rodzimego oraz respektowaniu reguł słotwórczych polszczyzny przy tworzeniu neologizmów:

Określenia polskie staraliśmy się podać w brzmieniu zgodnem z obowiązującymi regulaminami, organizacją i z duchem języka polskiego. [...] Niejednokrotnie, wobec rozwoju taktyki i techniki wojennej, oraz braku w naszym języku wielu określeń na najnowsze pojęcia i przedmioty, musieliśmy posługiwać się nowotworami, bacząc jednak na to, by ich budowa nie sprzeciwiała się duchowi języka polskiego. W tym wypadku staraliśmy się wprowadzić przede wszystkim te nowotwory, które mają już prawo obywatelstwa w języku polskim, jak np. **czołg**, **płatowiec** i t. p. W wielu zaś wypadkach pozostawaliśmy [*sic!*] wyraz w brzmieniu obcem, zwłaszcza wtedy gdy źródłem jego pochodzenia jest język klasyczny lub romański np. w wyrazach, **fortyfikacja**, **obserwacja** i i [*sic!*] tem bardziej, że nikt nie może tym wyrazom zaprzeczyć prawa obywatelstwa w języku polskim (Bałaban i in. 1924: VI–VII).

Nomenklatura, wypracowywana przez specjalistów z danej branży, była konsultowana z wybitnymi lingwistami, przy czym do roli ekspertów powoływani byli najczęściej A.A. Kryński, S. Szober, ale także K. Nitsch i J. Rozwadowski:

³² Słownik ten, opracowany przez Stanisława Szydelskiego i wydany w 1919 roku, następnie poprawiony i powtórnie wydany w 1921 roku, miał stanowić podstawę terminologii automobilowej („Auto” 21 lipca 1922).

Pragnąc podanemu przez nas materiałowi zapewnić poprawność językową, poddaliśmy projekt słownika rozpatrzeniu przez Komisję Językową Polskiej Akademii Umiejętności, która na podstawie referatu profesorów K. Nitscha i J. Rozwadowskiego uznała słownik za zgodny z duchem języka polskiego [...] (Bałaban i in. 1924: VIII).

Przejawem respektowania prestiżu są również liczne wydawnictwa poprawnościowe, propagujące rodzime odpowiedniki wyrazów zapożyczonych. Idea polonizowania słownictwa popularyzowana była na łamach „Języka Polskiego” (Przęczek-Kisielak 2020). Szczególnie starano się popierać polską leksykę w pismach urzędowych. Do mniej znanych publikacji realizujących ten cel należy na przykład *Poradnik językowy dla pracowników biurowych* Tadeusza Bałabana (Bałaban 1928). Zawiera on m.in. ułożone w formie słowniczków propozycje rodzimych ekwiwalentów dla nadużywanych obcych pożytek. Polskie równoznaczniki każdorazowo wprowadzane są wyrażeniem *po polsku*, np. *laur* — po polsku: *wawrzyn*; *lawirować* — po polsku: *kołować*, *okręzać*; *leader* — po polsku: *przewódca*; *legalizować* — po polsku: *urzędowo poświadczать*, *uprawomocniać*, *uwierzytelniać*; *legalny* — po polsku: *zgodny z prawem*, *na prawie oparty*, *prawny* itd. Autor ustalał rodzime odpowiedniki na podstawie źródeł leksykograficznych, głównie *Słownika warszawskiego*. Przedmiotem szczególnej troski była polszczyzna dokumentów urzędowych, na temat której chętnie wypowiadali się językoznawcy³³ oraz inni „miłośnicy języka”. Wbrew obiegowym opiniom o lekceważeniu norm językowych w administracji państwowej³⁴, wskazać można liczne nawet przykłady świadczące o respektowaniu prestiżu języka w działalności poszczególnych ministerstw. Szczególną aktywność na tym polu wykazywało Ministerstwo Komunikacji (Kolei Żelaznych), które już w 1920 roku powołało jako organ doradczy Komisję Językową (Woźniak, w druku b). Gremium to miało

³³ Na przykład A.A. Kryński *O języku urzędowym doby dzisiejszej zwłaszcza w sądownictwie* (Kryński 1925), K. Król *Wskazówki językowe do tekstu wydawnictw urzędowych* (Król 1928), J.T. Wróblewski *2000 błędów językowych, barbaryzmów, dziwologów i nowotworów ze wszystkich dzielnic Polski zebranych wraz ze słowniczkiem, jako też wzorki stylu urzędowego* (Wróblewski 1926).

³⁴ „[...] korektury potrzebują prawie wszystkie rozporządzenia i ustawy wydawane w Dzienniku Ustaw Rzeczy Polskiej. [...] Zwracamy uwagę władz centralnych na te smutne objawy, które mogą doprowadzić język nasz do zachwaszczenia, jakiego nie doznał w najgorszych epokach swojego życia” (PJ 9/1922: 123); „[...] wystarczy wziąć pierwszy lepszy numer »Monitora«, aby się przekonać, na jakie tortury kładziony jest nasz język i jakiego znieprawienia już stał się ofiarą” (PJ 9/1925: 122).

wyznaczone dwa zadania: „czuwanie nad czystością języka polskiego przez usuwanie z języka urzędowego wyrazów i wyrażeń niewłaściwych i podawanie zamiast nich wyrazów i wyrażeń, odpowiadających duchowi języka polskiego” oraz ujednolicanie i polonizację terminologii. Przez „ręce” komisji miały przechodzić wszystkie projekty dokumentów przeznaczonych do druku. Przez lata swojej działalności na usługach Ministerstwa Komunikacji Komisja Językowa opublikowała jako okólniki lub obwieszczenia wykazy zawierające po kilkadziesiąt pozycji wyrazów (i wyrażeń) „właściwych” i „niewłaściwych” oraz terminów niemieckich i polskich równoznaczników, a ponadto różnego typu objaśnienia dotyczące poprawności językowej, w tym również zasad pisowni (Woźniak, w druku b). Przejawem ministerialnej troski o język było nie tylko powołanie Komisji Językowej oraz zatwierdzanie przygotowanych przez to gremium wykazów. Zdarzało się, że Minister Komunikacji sam również wydawał zarządzenia motywowane względami poprawnościowymi. Taki charakter ma na przykład *Okólnik [...] do wszystkich Dyrekcji Kolei Państwowych w sprawie zmiany rozporządzenia o wydawaniu i formie ściennych rozkładów jazdy*, w którym jako powód wydania aktu podaje się „utrzymanie czystości języka”. Zarządzona zmiana polegała na doprecyzowaniu, że w nagłówku ściennego rozkładu jazdy pociągów siedziba regionalnej dyrekcji kolei państwowych ma być wyrażona określeniem przymiotnikowym, a więc *Warszawska, Lwowska, Poznańska, Katowicka* itd. (DzUrzMKŻ 1923, nr 5, poz. 16). Można w tym ogólniku widzieć reakcję na zarzut sformułowany pod adresem urzędu kolejnictwa przez redakcję „Poradnika Językowego” w 1922 roku: „Nawet dyrekcje kolejowe na rozkładach jazdy są niepewne, jak się nazwać; obok: »dyrekcja krakowska, radomska«, czytamy już: *dyrekcja Lwów, dyrekcja Stanisławów, dyrekcja Warszawa, dyrekcja Wilno*” (PJ 1/1922: 6). Jeśli by tak było, to nie można odmówić ministerstwu stanowczej reakcji, zgodnej z postulatami redakcji „Poradnika Językowego”. O używaniu form przymiotnikowych przypominała jeszcze po dziesięciu latach Komisja Językowa w spisie nr 3 z 1932 roku (DzUrzMK 1932, nr 3).

Ministerstwo Komunikacji (Kolei Żelaznych) nie było chlubnym wyjątkiem. Potwierdzenie respektowania prestiżu polszczyzny znajdziemy również w aktach prawnych innych resortów, na przykład Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, które w 1927 roku opublikowało okólnik, zakazujący używania rażących wyrazów obcych, takich jak:

mundant (pisarz), mundować (przepisywać), kolacjonowanie (sprawdzanie), ekshibit (pismo), prezentatum (stempel wpływu), reprodukcja (wznowienie), ekspediować (wysyłać), koncept (referat), priora (poprzedniki), priorować (dołączyć poprzednik), urgens, urgować (przypominać, ponaglać), acclude (dołączyć, indorsat (na grzbiecie), adstruować (skompletować), inglomerat (zakreślone), ad acta (do akt), decernat (samodzielny referent), nomenclatura (nazwa), indekowanie (zapisanie do skorowidza), intymować (podać do wiadomości), fascykuł (zwój) i t. d.

W uzasadnieniu zakazu odwołano się do kryterium narodowego:

Wszystkie te wyrazy mogą być z łatwością zastąpione odpowiedniami, podanymi w nawiasach wyrażeniami polskimi, zaś używanie obcych wyrazów w urzędowaniu jest niepotrzebne dla stron, a nawet urzędników często niezrozumiałe i zdolne poderwać powagę pism urzędowych (DzUrzMSW 1927, nr 3 i 4, poz. 31).

Rugowanie przyzwyczajęń urzędniczych mogło być jednak walką z wiatrakami. Świadczy o tym przykład ks. prof. B. Żongołłowicza, który wielokrotnie na kartach swojego dziennika ubolewa nad polszczyzną dokumentów przygotowywanych w MWRiOP, wymagających jego „stylizacji”, zaś sam ma na sumieniu zakazane *urgens*: „[...] mianowania Ministerstwo nie robi, lecz *urgensy śle*” (Żongołłowicz 2004 [1932]: 377).

Niejednoznacznie oceniana może być nawet działalność wydawnicza, która w liczbach przedstawia się imponująco: w pierwszych latach niepodległego państwa nakład wydanych książek wzrósł z 2,2 tysięcy tytułów w 1921 roku do około 5 tysięcy w 1926 roku. Z jednej strony można mówić o zasługach księgarzy, dających społeczeństwu możliwość kontaktu z dziełami klasyków literatury polskiej — mistrzów słowa, przyczyniających się do podnoszenia poziomu oświaty, rozpowszechniania polskich dzieł naukowych. Z drugiej strony do dorobku wydawniczego z tego samego przedziału czasowego odnosi się uwaga w dzienniku M. Rataja:

Wystawa księgarska [...] robi przygnębiające wrażenie. Produkcja książki polskiej zamiera. Diczziejemy po prostu. Pornograficzno-kryminalne wydawnictwa wynoszą około 20% ogólnej produkcji. Wolff opowiadał mi, że w ich filii w Poznaniu w ostatnim miesiącu na 100 książek sprzedanych wypadło 70 w językach obcych! (Rataj [1920–1924]: 99).

Z przeglądu tych różnorodnych źródeł wynika, że w Drugiej Rzeczypospolitej stworzono warunki służące wzmocnieniu pozycji języka polskiego, a wśród podmiotów kreujących prestiż wymienić na pewno należy władze państwowe, które były głównym sprawcą

statusu polszczyzny jako języka stanowiącego o tożsamości obywateli państwa polskiego. W stosunku do okresu „pod zaborami” język polski zyskał więc ważną funkcję społeczną: nie tylko reprezentanta wspólnoty narodowej, ale i państwowej. Waler polszczyzny jako języka integrującego w stosunku do wspólnoty komunikatywnej, stanowiącej etniczną większość, oraz języka państwowego stanowił o jej atrakcyjności w środowiskach dążących do asymilacji (dotyczy to zwłaszcza inteligencji żydowskiej). Taki wymiar miały też polskie antroponimy. Ponadto język polski miał w okresie międzywojennym funkcję integrująco-identyfikacyjną w obrębie wspólnoty religijnej. Był językiem katolików. W sumie więc pozycję polszczyzny wynosiła jej funkcja integrująco-identyfikacyjna w obrębie trzech wspólnot: narodowej, państwowej i religijnej. Spektrum społecznych funkcji języka w międzywojniu poszerza również rola polszczyzny jako symbolu więzi z przodkami, jako „mowy ojców” wśród mniejszości polskich odciętych granicami od niepodległej ojczyzny. W środowiskach wiejskich, wśród ludzi niewykształconych „mowa ojców” pełni funkcję reprezentującą język narodowy.

Po odzyskaniu niepodległości nieporównywalnie szersze staje się spektrum funkcjonalne polszczyzny, której użycie w sferze publicznej, w przeciwieństwie do okresu „pod zaborami”, nie tylko nie napotyka na ograniczenia, a — wręcz przeciwnie — uzyskuje znaczące wsparcie ze strony czynników stanowiących prawo. Zakres dopuszczenia języków mniejszościowych, które mogłyby stanowić konkurencję dla języka polskiego, utrzymywany był prawnie w granicach wyznaczonych przez zobowiązania międzynarodowe i z zasady nie wykaczał poza nie.

Jako przykład kontynuacji w stosunku do okresu przed restytucji państwa można by przedstawiać fakt, że liczne instytucje naukowe, społeczne, kulturalne w swojej działalności odwołują się do tożsamościowej i symbolicznej funkcji polszczyzny, a kryterium narodowe nadal pozostaje podstawowym kryterium oceny poprawności językowej. Natomiast radykalna zmiana w porównaniu z czasami poprzedzającymi, która pozwala mówić o przełomie roku 1918, polega na tym, że język polski przestaje być obiektem restrykcji politycznych, a budowa jego prestiżu staje się elementem polityki państwa.

ROZDZIAŁ 2

O ROLI PRASY I RADIA, CZYLI O POCZĄTKACH KOMUNIKACJI MASOWEJ I WYMIARACH GLOBALIZACJI W MIĘDZYWOJNIU

Z perspektywy Z. Klemensiewicza wpływ kultury masowej na procesy zachodzące w języku nie mógł być zauważony i doceniony. Socjologia amerykańska wyodrębnia i zaczyna opisywać to zjawisko dopiero po II wojnie światowej (Morin 1965: 10), natomiast na gruncie polskim klasyczna pozycja, porządkująca i upowszechniająca wiedzę o kulturze masowej, powstaje na początku lat 60. XX wieku — jest to książka Antoniny Kłoskowskiej *Kultura masowa* (Kłoskowska 1983). Uwzględnienie omawianej kategorii pojęciowej w językoznawstwie było nie tylko kwestią kolejnego dziesiętka lat, ale wymagało także ewolucji paradygmatu badawczego lingwistyki w kierunku otwarcia się na dokonania nauk pokrewnych, w tym szczególnie nauk społecznych. Źródła kultury masowej upatrują amerykańscy badacze na przełomie XIX i XX wieku, interpretując ją jako wtórną wobec industrializacji materialnej — „industrializację ducha”, cechującą się traktowaniem dóbr kultury jako towaru na sprzedaż (Morin 1965: 9). W kulturze polskiej korzenie tego zjawiska wiąże się z kumulacją zmian społecznych, gospodarczych i politycznych po odzyskaniu niepodległości:

Zdaniem A. Kłoskowskiej, właśnie w latach międzywojennych (ale raczej dopiero w drugiej połowie) społeczeństwo polskie przekroczyło „pierwszy próg umasowienia” kultury. Umożliwił to fakt, że zbiegły się wówczas [...] przesłanki natury materialnej, technicznej z przesłankami natury politycznej, to znaczy oczywiście przede wszystkim z odzyskaniem przez Polskę niepodległego bytu państwowego. **Był to bodziec o zasadniczym znaczeniu dla rozwoju i umasowienia kultury narodowej, m.in. przez to, że wyzwalał tłumioną często pod zaborczymi rządami walkę poglądów i postaw** [podkreśl. — E.W.] — niezbędny warunek wszelkiego postępu (Zieliński 1982: 331).

W okresie rozbiorów rozwijanie się kultury masowej na ziemiach polskich hamowała sytuacja społeczno-gospodarcza, a na obszarach o stosunkowo szybkim tempie uprzemysłowienia, czyli w Królestwie Polskim, dodatkowym czynnikiem uwsteczniającym był spowodowany rusyfikacją regres w oświacie oraz wynikający stąd wysoki odsetek analfabetyzmu, ograniczający potencjał czytelniczy (Kłoskowska 1983: 403–405). Społeczne inicjatywy, zmierzające do upowszechnienia kultury narodowej, pod zaborami pruskim i rosyjskim spotykały się z restrykcjami politycznymi:

Podczas gdy w innych krajach Europy władze publiczne albo same podejmowały zadanie rozpowszechniania kultury wśród mas, albo przynajmniej współdziałały z podobną inicjatywą społeczną, w Polsce efemeryczny charakter wielu wydawnictw popularnych, ograniczenia zakresu i skuteczności wielu akcji oświatowych podejmowanych przez społeczeństwo wynikały z restrykcyjnej lub wręcz prohibicyjnej działalności władz zaborczych. Niełatwa była popularyzacja wielkiej literatury narodowej w warunkach, gdy czytanie wielkich dzieł najwybitniejszych poetów karane było w ciągu dziesiątków lat więzieniem i zesłaniem (Kłoskowska 1983: 404).

Wszystkie te czynniki niesprzyjające rozwojowi kultury masowej ustępują wraz z odzyskaniem niepodległości. Przede wszystkim stworzone zostają podstawy prawne do objęcia nauczaniem powszechnym w zakresie szkoły siedmioklasowej dzieci w wieku od 7 do 14 roku życia jednolicie na całym terytorium Polski (DzPrPP 1919, nr 14, poz. 147). Daje to perspektywę na likwidację czy początkowo przynajmniej ograniczenie analfabetyzmu oraz zwiększenie liczby osób zdolnych do uczestniczenia w różnych formach życia kulturalnego. Znikają bariery polityczne ograniczające działalność instytucji na polu kultury, możliwa staje się swobodna wymiana poglądów i prezentacja postaw. W sposób nieskrępowany zaczyna rozwijać się ruch wydawniczy, a o jego prężności oraz „produktach” w coraz większym stopniu zaczynają decydować względy komercyjne. Wprawdzie warunkujący zainteresowanie nabywców status ekonomiczny, ze względu na trudności gospodarcze państwa, zmienia się raczej w powolnym tempie, jednak bariery finansowe próbuje się przełamać poprzez obniżanie kosztów (*casus* „Rycerza Niepokalanej”, o którym nieco później) oraz uprzystępnianie cen.

Według badaczy kultury masowej kryteriami pozwalającymi na wyodrębnienie tego zjawiska są liczba odbiorców oraz standaryzacja albo homogenizacja treści, kształtowanej zgodnie z potrzebami jak najszerzej publiczności. Określenie *masowy* sugeruje pierwszoplanowość kryterium ilościowego. W odniesieniu do „środków masowego przekazu” w dwudziestoleciu międzywojennym spełnienie tego warunku może budzić wątpliwości. Według Kłoskowskiej były to raczej środki „średniego, a nie masowego zasięgu” (Kłoskowska 1983: 416). Podobnie Andrzej Paczkowski w monografii *Prasa polska 1918–1939* ocenia, że „w całym okresie międzywojennego dwudziestolecia ukazywało się w Polsce niewiele czasopism, które z uwagi na wysokość osiąganych nakładów można by uważać za rzeczywiście

cieszące się masową popularnością” (Paczkowski 1980: 240). Do tytułów prasowych o najwyższym nakładzie zalicza się wspomnianego „Rycerza Niepokalanej”, wydawanego pod koniec dwudziestolecia w liczbie około 800 tysięcy egzemplarzy. Fenomen popularności tego pisma tłumaczy się niską ceną oraz kolportażem za pośrednictwem sieci parafii oraz organizacji katolickich (Paczkowski 1980: 243–245). Nakład najpopularniejszej gazety codziennej „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” wynosił w latach 30. około 230 tysięcy egzemplarzy, a sam wydawca szacował liczbę czytelników na ponad milion dziennie (Bańdo 2006: 43). Ze względu na wielkość nakładu Paczkowski we wspomnianej monografii odróżnia czasopisma „masowe” i czasopisma „popularne” — te drugie wydawane w liczbie nieprzekraczającej 50 tysięcy egzemplarzy i w związku z tym niepretendujące do miana „masowych”, ale nieróżniące się od nich typem przekazywanych treści i przeznaczeniem dla odbiorców o niezbyt wyrafinowanych, przeciętnych gustach. Autor zalicza tu czasopisma kobiece, takie jak „Bluszcz” czy „Kobieta Współczesna”, prasę sportową, np. „Przegląd Sportowy”, pisma humorystyczne, takie jak „Mucha”, „Wróble na Dachy” (Paczkowski 1980: 276–292). Pod auspicjami koncernów prasowych, np. Pałacu Prasy, wysokie nakłady osiągała literatura „brukowa”. J. Skotnicki, który przez kilka lat urzędował w MWRiOP jako dyrektor departamentu sztuki, zanotował w swoich wspomnieniach, że w 1924 roku ukazały się 3 miliony egzemplarzy takich wydawnictw (Skotnicki 1957: 198). Kłoskowska pisze o „prawdziwej erupcji tego typu masowej literatury” po odzyskaniu niepodległości (Kłoskowska 1983: 414–415).

Przyznać trzeba, że ilościowe kryterium masowości z trudem spełnia też w omawianym okresie radio, które dopiero w 1939 roku zarejestrowało milionowego abonenta. Radiosłuchaczy było oczywiście odpowiednio więcej: w ówczesnych szacunkach stosowano przeciętnie cztery osoby na aparat (*Fala Łódzka* 1935: 8). Rozpowszechniony musiał być również proceder nielegalnego odbioru, skoro ukuto dla niego specjalną nazwę *radiopajęczarstwo* i *radiopajęczarz*:

Pierwszym typem [radiosłuchacza — E.W.], biorąc ogólnie, są t. zw. „radiopajęczarze”. [...] Dzielą się oni na dwa gatunki: radiopajęczarzy legalnych i nielegalnych. Pierwsi namiętnie uwielbiają radio, ale słuchają go tylko u znajomych. [...] Drudzy też kochają radio i słuchają go nawet z własnych odbiorników, starając się jednak ten fakt wstydliwie zachować w najgłębszej tajemnicy. Interesują się nimi chętnie władze administracji ogólnej (*10 lat RW* 1938: 10).

Odbiorców, choć nie z własnej woli, przysparzał rozpowszechniający się obyczaj głośnego słuchania radia. Musiał on przybierać znaczące rozmiary, skoro ówczesna prasa przedstawia go jako problem utrudniający współżycie społeczne¹. Również i ta kategoria poszerza grupę radiosłuchaczy w międzywojniu. Innym sposobem na pozyskanie odbiorców nowego medium było popularyzowanie zbiorowego słuchania radia w szkołach, świetlicach, a nawet szpitalach². Do tego celu powołane zostały specjalne instytucje: Sekcja Radiofonizacji Świetlic i Sekcja Radiofonizacji Szkół, działające w ramach Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju. Zabiegi te na pewno przynosiły efekty w postaci wzrastającej liczby odbiorców programów radiowych. Nie zmienia to faktu, że w ponad trzydziestopięciomilionowym społeczeństwie odsetek posiadaczy radioodbiorników nie był duży.

Międzywojenne „środki masowego przekazu” kwalifikują się więc do tej kategorii nie tyle ze względu na rzeczywistą liczbę odbiorców, ale raczej na podstawie zakładanego masowego adresata. Poza tym, o ile nawet nakłady najpopularniejszych tytułów nie przekraczają granicy umasowienia, a edycje wielu pism są niewielkie, to ze względu na prawdziwą erupcję wydawnictw prasowych w dwudziestoleciu, suma rozchodzących się na rynku egzemplarzy była nieporównywalna z okresem poprzedzającym. Poza tym, twórcom przekazu prasowego i radiowego towarzyszyła intencja dotarcia do jak największej liczby adresatów: „Z programu radiowego, który się tworzy dla miliona słuchaczy [...]” (*X lat* 1935: 22). Wspominając o radiosłuchaczach, bardzo często używa się wyrażen, podkreślających ich dużą liczbę: mówi się o nich jako o *miljonowej rzeszy* (*X lat* 1935: 32), *masach* (*X lat* 1935: 12; *Fala Łódzka* 1938: 5), *tysiącach*: „Czują [ludzie radia — E.W.], że słuchają ich tysiące, zdają sobie sprawę ze szczególnej

¹ Jest to temat obecny w prasie latem 1939 roku (Zaborski 2019: 50–51). Problemowi głośnego całodziennego słuchania radia poświęcony został felieton zamieszczony w „Dzienniku Ludowym”, a następnie przedrukowany przez popularniejszy „Czas”: „Každy z nas ma sąsiadów, którzy otwierają radio wczesnym rankiem na najwyższy możliwy ton i nie zamykają go do późnego wieczora, czy nawet nocy” („Czas” 25 czerwca 1939). Dalszy ciąg tego felietonu cytuję jeszcze w tym rozdziale.

² „Lwów był pierwszym miastem w Polsce, które z inicjatywy ks. kan. Rękasa zaprowadziło radio w szpitalach”, rozgłosnia we Lwowie nadawała audycję „Radio dla chorych” (*Halo!* 1935: 5).

misji takiego słowa" (*Halo!* 1935: 9). Zakres projektowanego odbioru określa się jako maksymalny: są to *najszerze masy, najszersze warstwy*, a do nazwania docelowej popularności tego medium używa się wyrażenia *umasowienie* (*Fala Łódzka* 1935: 6). Również redakcje najpopularniejszych pism mają świadomość przemawiania „dla milionów”, jak na przykład wydawca „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”:

Jesteśmy głosem milionów i głosem dla milionów. Na naszych łamach dźwięczą wszystkie echa polskiego życia. Nic, cokolwiek może interesować członka polskiego społeczeństwa jako Polaka i jako człowieka, nie jest nam obce. Idziemy za tym, co miliony czytelników nam wskazują [...] (cyt. za: Władyka 1982: 94).

Idea utworzenia dziennika dla masowego odbiorcy, katolickiego „brukowca”, przyświecała Maksymilianowi Kolbemu: „Charakterem naszego [dziennika — E.W.] byłoby nie tylko to, że byłby on brukowcem, ale i to, że małym i tanim: »Mały Ilustrowany Dziennik« (MID). [...] Wiem, że sypnęłyby się zaraz zarzuty tysiąca teoretyków, ale gdyby nakład pobił nakłady innych dzienników i wzrósł w setki tysięcy, zarzuty te by osłabły” (cyt. za: Władyka 1982: 122).

Nie ulega więc wątpliwości, że w intencji twórców były to media masowe, tworzone z myślą o zdobyciu jak największej liczby odbiorców. Starano się ich pozyskać poprzez wprowadzanie różnorodnych treści, skompletowanych tak, aby każdy znalazł coś dla siebie. O eklektyzmie jako charakterystycznej cesze dzieł kultury masowej tak pisał francuski socjolog Edgar Morin w eseju *Duch czasu*:

[...] w tym samym numerze znajdziemy sprawy duchowe i erotyzm, religię, sport, humor, politykę, rozrywki umysłowe, film, podróże, odkrycia naukowe, sztukę, prywatne życie gwiazd czy księżniczek itd... Standardowe filmy wykazują podobną tendencję do dawkowania miłości, akcji, humoru, erotyzmu według zmiennych receptur; wprowadzają połączenie elementów męskich (agresywnych) i żeńskich (sentymentalnych), tematów młodzieżowych i dla dorosłych. Różnorodność na łamach dziennika, na terenie filmu czy programu radiowego zmierza do zaspokojenia wszystkich zainteresowań i wszystkich gustów, tak aby osiągnąć maksimum odbioru (Morin 1965: 31–32).

Jest to charakterystyka zgodna z założeniami redakcyjnymi międzywojennych dzienników popularnych (np. gazeta „ABC”³, ukazująca się od jesieni 1926 roku, miała w podtytule zapowiedź: „informuje wszystkich i o wszystkim”) i pasująca do ich zawartości treściowej.

³ Nazwa była skrótem dewizy pisma: „Aktualne, bezpartyjne, ciekawe”. W dzienniku tym drukowana była *Kariera Nikodema Dyzmy* T. Dołęgi-Mostowicza (Rurawski 1987: 91).

Zamieszczano w nich wiadomości dotyczące wszystkich dziedzin życia. Obok spraw poważniejszych — polityki krajowej i międzynarodowej, gospodarki i oświaty, było miejsce na tematy lżejsze: sport i motoryzację, modę i higienę, kącik humoru i odcinek sensacyjnej powieści. W niepokalanowskim „Małym Dzienniku” prowadzono na przykład takie stałe rubryki, jak *Wieś i gospodarstwo*, *Kronika wojskowa*, *Matka i dziecko*, *Kącik porad prawnych*, *Podróże i turystyka*, *Polonia zagraniczna* i inne (Władyka 1982: 123). Różnorodność charakteryzowała również tematyczne dodatki do gazet. Na przykład do „Ilustrowanego Kuryera Codziennego” dołączano w każdym dniu tygodnia inne dodatki, po dwa, a nawet więcej: ogrodniczo-hodowlany, prawniczy i sądowy, lekarski, techniczny, sportowy, filmowy, radiowy, turystyczno-zdrowy i komunikacyjny, gospodarczy i finansowy, kobiecy, morsko-kolonialny i metapsychiczny (Władyka 1982: 130).

Duża ilość urozmaiconych dodatków, ich bogactwo informacyjne [...] zwiększają prawdopodobieństwo zaspokojenia oczekiwań różnych grup odbiorców interesujących się hobbystycznie czy profesjonalnie jakąś określoną dziedziną, z ciekawością sięgających po gazetę drukującą na osobnej kolumnie informacje o turystyce, medycynie, ogrodnictwie, filmie, sporcie itd. (Władyka 1982: 129).

Synkretyzm uwidaczniał się również w kształtowaniu programu Polskiego Radia. Audycje słowne nadawane były w nim na przemian z muzycznymi (niemal po połowie), humor przeplatał się z informacjami, muzyka poważna z popularną. Prowadzono tematyczne „skrzynki”, poprzez które starano się nawiązać kontakt z różnymi grupami odbiorców i odpowiadać na ich konkretne zainteresowania. Dla mieszkańców wsi przeznaczona była „skrzynka rolnicza”. Oprócz niej działały również skrzynki sportowa, techniczna, dziecięca i ogólna (*X lat* 1935: 32). Rozgłośnie lokalne uwzględniały preferencje słuchaczy, wynikające ze specyfiki regionu, na przykład radio łódzkie ze względu na robotniczy charakter miasta starało się sprostać oczekiwaniom robotników: „Życzyłby sobie należało, aby Rozgłośnia potrafiła tak zbudować swój program, aby zdołał zainteresować robotników i trafić do ich przekonania” (*Fala Łódzka* 1935: 2). Natomiast radio wileńskie realizowało hasło „frontem do wsi”, nadając m.in. „godzinną audycję, składającą się z przeglądu rynków produktów rolnych”, informacje rolnicze, „pogadanki rolnicze prowadzone w ścisłym porozumieniu z Wileńską Izłą Rolniczą”, gawędy regionalne, audycje dla dzieci wiejskich (*10 lat RW* 1938: 7). W paśmie

ogólnopolskim w godzinach popołudniowych nadawano audycje szkolne, powiązane z programem nauczania, o tematyce uzgodnionej z MWRiOP oraz kuratorium. Słuchaczy zachęcano, aby zapoznając się wcześniej z programem radiowym, udostępnianym w prasie, wybierali interesujące ich audycje, a nie słuchali radioodbiornika non stop.

W różnorodności zachowywano jednak wspólny mianownik: było nim ukierunkowanie na treści sensacyjne, ciekawostki, „revelacje”, nowinki. Na przykład na łamach IKC pojawiały się wiadomości z różnych dziedzin kultury: literatury, teatru, muzyki, sztuk pięknych, filmu, nauki i techniki, mody czy sportu, jednak preferowano informacje o posmaku sensacji, plotki z prywatnego życia gwiazd, wiadomości o skandalach i procesach. Pisma reklamowały się jako sensacyjne, na przykład ulotka dodana do niepokalanowskiego „Małego Dziennika” głosiła: „»Mały Dziennik« był, jest i pozostanie pismem sensacyjnym, choć nie będzie nigdy grał na niskich instynktach człowieka” (cyt. za: Władyka 1982: 123). „Wspólnym mianownikiem”, pozwalającym mówić o homogeniczności jako właściwości mediów masowych, był sposób przedstawienia treści. „Adresowanie pisma do szerokiego kręgu odbiorców zmuszało do stosowania określonej formy, języka i stylu informacji” (Władyka 1982: 107). Wiadomości, niezależnie od tematu, podawane były w sposób żywy, obrazowy, atrakcyjny, poruszający — tak, aby czytelnik odnosił wrażenie, że dzieje się coś nowego, ważnego i wyjątkowego, że dowiaduje się o czymś sensacyjnym, a wręcz skandalicznym. Jeśli nawet z zasady, jak „Mały Dziennik”, nie odwoływano się do „niskich instynktów człowieka”, to apelowano do emocji, a nie do intelektu⁴. Odzwierciedlają to tytuły, których wykrzykiwaniem kolportujący dzienniki chłopcy zachęcali na ulicach do kupna. W takim sposobie podawania informacji przodował „Ilustrowany Kurjer Codzienny”. „Kurierski styl” następująco charakteryzuje autor wspomnień z międzywojnia:

⁴ „Prasa zrodzona przez kulturę masową otwiera swoje łamy kronice wydarzeń, to znaczy tym wydarzeniom przypadkowym, których opisywanie usprawiedliwione jest jedynie ich wartością emocjonalną [...]. Poprzez kroniki wydarzeń, za pośrednictwem tych dziwacznych anomalii ludzkiego postępowania, które są prawdziwym odbiciem prawdziwej natury człowieka [...] poprzez cały świat zbrodni — czytelnik przenosi w konkretne warunki i zaspokaja swoje najmniej uświadomione przeżycia” (Morin 1965: 110–111).

Był to zaś styl żywy i bardzo obrazowy, pełen sugestywnych metafor, zaprawiony gdzie trzeba patosem, gdzie trzeba sentymentem, zgryźliwą ironią czy humorem. „Kurier” pisał o wszystkim na gorąco, w sposób dosadny i namiętny. W peanach wychwalał pod niebiosa, w walce nie przebiegał w środkach (cyt. za: Władyka 1982: 107).

Pod parodystycznym piórem Juliana Tuwima styl prasy sensacyjnej przybrał taką formę:

„Uroczą Bebi Pipi

W yachcie na Misisipi.”

„Zmysłowa Dudu Papa,

Jej uśmiech, pies i kanapa”.

„Fertyczna Elli Belli

Pije kawę w kąpielni”.

Na zbytnie a niepowściągliwe dziwkochwalstwo naszego wieku (Tuwim 1934: 19)

Wykorzystywano „środki adresowane do tej części psychiki odbiorcy, która oczekuje atrakcyjnych i zaskakujących informacji, która reaguje emocjonalnie, a rzeczywistość odbiera jako zbiór wyjątkowych zdarzeń” (Władyka 1982: 98). To miało zapewnić zainteresowanie licznych nabywców, niezależnie od wykształcenia czy statusu społecznego⁵. Że się to udawało, świadczą reakcje na prasowe relacje, na przykład z procesu Gorgonowej: „I wtedy widziałem »IKC« właśnie z powodu Gorgonowej w rękach najczcigodniejszych matron, dostojnych profesorów, wytwornych ekscelencji” (cyt. za: Władyka 1982: 181).

Dzieła produkcji masowej (przemysłu kulturowego), jak pisze cytowany już E. Morin, „adresowane są istotnie do wszystkich i do nikogo, do ludzi w różnym wieku, do obu płci, do różnych klas

⁵ Takiego uniwersalnego, niewyspecyfikowanego społecznie czytelnika miała również literatura popularna. Píše o tym znawca twórczości T. Dołęgi-Mostowicza, Jerzy Rurawski: „W ten sposób zaspokajał Mostowicz potrzeby [...] czytelników ze wszystkich sfer społecznych. Jest tu [*Świat pani Malinowskiej* — E.W.] bowiem także i »miłość święta i czysta« dla kucharek [...]. Jest i coś »z życia wyższych sfer« dla zaspokojenia wewnętrznego snobizmu odbiorców. Jest coś z alkowy, sypialni i kuchni. Ba, jest także [...] wątek szpiegowski” (Rurawski 1987: 243); „[...] trochę »satyry socjalnej«, trochę sentymentu, trochę seksu, trochę kryminału, trochę plotek z peryferii »sfer rządowych« — wszystko to zmieszane i obficie podlane snobizmem »wielkiego świata« dla maluczkich, trafiało w samo sedno gustu owej dość licznej klasy, która zaludniała obszar między oświeconą burżuazją i lumpenproletariatem z Targówka. Przy czym czytywały go również bardzo chętnie pani mecenasowa, pani doktorowa, pani inżynierowa i pani majorowa” (S. Brucz, *Kariera Nikodema Dyzmy*, „Kronika” 1957, nr 21, cyt. za: Rurawski 1987: 208).

społecznych [...]” (Morin 1965: 31). Jest to charakterystyka odpowiadająca wizerunkowi audytorium „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”: „»IKC« był »panną dla wszystkich i do wszystkiego« [...] był także pismem dla inteligencji, pisarzy i naukowców oraz... kucharek” (Bańdo 2006: 65). Podobną ocenę formułuje jeden ze współczesnych badaczy międzywojennej prasy: „Pismo mogło zainteresować zwykłego »zjadacza chleba«, robotnika czy chłopą, jak i przedstawiciela inteligencji” (Bańdo 2006: 215).

Według E. Morina tendencja homogenizująca w obszarze kultury masowej współwystępuje z tendencją kosmopolityczną, prowadzącą „do osłabienia rozróżnień kulturowych na rzecz kultury wielkich stref przekraczających granice narodowości” (Morin 1965: 39). Początki rozwoju kultury masowej łączą się z inicjacją tendencji globalizacyjnych w innych sferach: gospodarczej, finansowej, informacyjnej, komunikacyjnej, politycznej. Globalizacja nie jest bowiem zjawiskiem nowym⁶. Pierwsza jej faza, według politologów, przypada na *belle époque*:

Cały szereg procesów globalnych osiągnął wyraźną dojrzałość na przełomie XIX i XX wieku, kiedy to nastąpiło rozległe otwarcie rynków krajowych na handel międzynarodowy, rozwinęły się masowe migracje, a telegraficzna, kolejowa i morska sieć komunikacyjno-transportowa powiązała ze sobą wiele odseparowanych dotąd od siebie rejonów świata. Intensywna ekspansja państw europejskich na inne części globu zlikwidowała ich gospodarczą, polityczną i kulturową izolację (Anioł 2007: 1065).

Następnie proces ten został zahamowany przez dramatyczne wydarzenia XX wieku:

dwie wojny światowe i inne konflikty zbrojne, kryzys gospodarczy lat 30. oraz zimną wojnę w drugiej połowie stulecia. Pilnie strzeżone granice wyłączyły blok socjalistyczny z wymiany idei, podróży i handlu ze światem zachodnim. Za własnym szczelnym murem na długie lata zniknęły Chiny. Można stwierdzić, że regres ten znacznie odłożył w czasie obecnie przeżywaną hossę globalizacyjną (Anioł 2007: 1066).

Współczesna odsłona globalizacji daje się zatem interpretować albo jako wznowienie i kontynuacja wcześniejszych trendów, albo zjawisko jakościowo nowe (Anioł 2007: 1066–1067).

⁶ Jako fenomen końca XX wieku przedstawia globalizację *Wielki słownik wyrazów obcych* PWN z 2003 roku pod red. M. Bańki. Definiuje się w nim *globalizację* jako ‘proces rozpoczęty pod koniec XX wieku, w związku z rozpowszechnieniem się mediów elektronicznych, rozwojem międzynarodowych korporacji i końcem zimnej wojny [...]’ (Bańko, red., 2003, hasło *globalizacja*).

Międzywojenna Polska nie pozostawała na marginesie przeobrażeń kulturalnych, społecznych, gospodarczych, włączając się w ogólnoswiatową wymianę idei. Dodatkowy impuls dawały aspiracje odrodzonego państwa do odgrywania znaczącej roli w Europie i świecie⁷, przejawiające się w żywych kontaktach dyplomatycznych, a nawet planach kolonialnych.

Za światowymi tendencjami nadąża prasa polska okresu międzywojnia. Punktem odniesienia, zarówno na poziomie organizacyjno-redakcyjnym, techniczno-graficznym, jak i tematycznym, stają się wzorce zagraniczne, zwłaszcza amerykańskie. O nawiązywaniu do nich *expressis verbis* mówią wydawcy z Niepokalanowa: „by Polska, też pod względem prasowym, w jak najkrótszym czasie stanęła obok innych mocarstw bijących milionowe nakłady, a nawet ich prześcignęła” (za: Władyka 1982: 92⁸). To „równanie” do poziomu światowego podkreślają wszyscy współcześni badacze prasy międzywojennej:

[...] powstawanie i rozwój tego typu czasopism był zgodny z kierunkiem przemian o charakterze ogólnoswiatowym (Paczkowski 1980: 240).

Wydawcy, np. Dąbrowski, uważnie śledzili zmiany w czasopiśmiennictwie światowym, prenumerowali najbardziej znane tytuły, wielu zaś dziennikarzy miało już za sobą praktykę zagraniczną, skąd przywoziło cenne nawyki i wyczućie pracy redakcyjnej w koncernach dzienników masowych (Władyka 1982: 118).

„Ilustrowany Kurier Codzienny” nadał polskiej prasie europejskie oblicze i przeszczepił na rodzimy grunt dotąd obce, mało znane metody pracy dziennikarskiej. Wprowadził amerykański model drapieżnej „reporterki”, często sensacyjnej i bezpardonowej w swym charakterze (Bańdo 2006: 7).

Polskiej prasie międzywojennej pod względem mechanizmów działania bliżej było do świata niż jej kontynuacji po 1945 roku. Zauważa to Paczkowski, pisząc, choć dość enigmatycznie, że po 1945 roku następują „pewne modyfikacje, wynikłe ze zmian ustrojowych” (Paczkowski 1980: 240). Zerwanie z tendencjami globalnymi

⁷ W tych kategoriach przedstawiana była nawet organizacja polskiej ekspedycji w Himalaje w 1939 roku: „Ta wyprawa jest jedną z form walki o imię Polski w świecie. Przełamuje ona kompleks niższości poprzestający na małych problemach, dąży ona do zdobycia najwyższych szczytów świata. W tak gorących politycznie czasach, żegnamy naszą wyprawę himalajską jak oddział bojowy idący do walki o wielkość imienia Polski” (cyt. za: Zaborski 2019: 72).

⁸ O.M., *Zaniepokojonym wydawnictwom*, „Mały Dziennik”, nr 207 z 29 lipca 1936.

po II wojnie światowej nastąpiło również w obrębie sfery reklamowo-ogłoszeniowej: „Gra toczyła się według reguł znanych na całym świecie, lecz oczywiście działy inseratów były w okresie międzywojennym redagowane w sposób niespotykany w Polsce po 1945 roku”⁹ (Władyka 1982: 108).

Włączenie w sferę oddziaływania kultury masowej oznacza również udział w wymianie informacji o światowym zasięgu. Media otwierają społeczeństwu „okno na świat”. Rozszerzają one horyzont geograficzny odbiorców, którzy informowani są o wydarzeniach z całego globu. Czytelnicy prasy międzywojennej zapoznawani są z tymi samymi faktami, o których pisały gazety na całym świecie:

[...] wielkie wydarzenia o charakterze międzynarodowym, konflikty zbrojne, nieraz lokalne, lecz wpływające na stosunki między mocarstwami były szeroko omawiane w prasie polskiej. Pasjonowała się ona tymi samymi zjawiskami, które budziły zainteresowanie opinii publicznej w całej Europie, np. wojna abisyńska, wojna domowa w Hiszpanii, starcia zbrojne na Dalekim Wschodzie (Władyka 1982: 211).

[...] uwagę przykuwały właśnie zagraniczne wydarzenia w świecie filmu i mody. Towarzyszyły temu ploteczki i rewelacyjne informacje, iż Greta Garbo buduje sobie willę w Rzymie, że Gary Cooper jest najwyższym aktorem w Ameryce itd. (Władyka 1982: 251).

Z tego typu newsów żartowała prasa humorystyczna:

Hollywood: Nasz korespondent donosi, że w okolicy Holywood spadła gwiazda. W toku dalszych badań, dokonanych przez specjalnego wysłannika, okazało się, że była to gwiazda filmowa Mary Tcheredda, która przy spadku z konia nieco tylko okazała... („Wolna Myśl. Wolne Żarty” 1929, nr 11, s. 5, cyt. za: Cieśla 2014: 217).

Informacje o odkryciach naukowych w IKC czerpano w zagranicznych pism (Bańdo 2006: 105). Koncern, wydający tę gazetę, zwany Pałacem Prasy, posiadał własną radiostację oraz monopol na usługi amerykańskiej agencji informacyjnej United Press. „Dniem i nocą pracowały dalekopisy utrzymujące kontakt z armią korespondentów” (Bańdo 2006: 42). Również inni wydawcy mieli „na linii” korespondentów zagranicznych (Władyka 1982: 211).

⁹ Świadomość tych reguł obecna jest w wypowiedzi „dziada” w stylizowanym na znaną bajkę humorystycznym utworze z czasopisma „Hi, hi, hi”: „Na to dzia-
dzius do baby [która chce wynająć jako willę chatkę z jednym okienkiem — E.W.]:
— Ułóż anons kobito, / Ale taki fest, aby chwytoł, jak kto przeczyto!” („Hi, hi, hi”
1938, nr 1, s. 5, cyt. za: Cieśla 2014: 282).

Dzięki doniesieniom prasowym mentalnie bliższy staje się zachód Europy, a zwłaszcza Ameryka. Zarówno międzywojenna prasa, jak i czerpiąca z niej inspiracje ówczesna powieść popularna, eksploatują temat kontaktów ze Stanami Zjednoczonymi. W *Pamiętniku pani Hanki* T. Dołęgi-Mostowicza źródłem dumy jednego z bohaterów jest sprzedaż koni wyścigowych za ocean, zaś w przedślubnych perypetiach męża głównej bohaterki brzemienna w skutkach okazuje się podróż do Ameryki. Przy okazji „przemycane” są informacje dotyczące sposobu życia i obyczajów na tym kontynencie: „W Ameryce, gdzie młode panny zachowują się na ogół bardzo swobodnie [...]”, „Mimo woli dostosowywałem się do tamtejszych zwyczajów. Noce spędzaliśmy na hulankach”, „Wiesz [...] jak prosto i łatwo te sprawy [zawarcie małżeństwa — E.W.] są załatwiane w Ameryce. [...] pojechaliśmy do najbliższego urzędu stanu cywilnego” (Dołęga-Mostowicz 1956: 200–201). W narracji autorki pamiętnika, tytułowej pani Hanki, aktualizowane są jeszcze inne cechy stereotypu Amerykanina, który żuje gumę i wychwala swój kraj („Wszystko, co amerykańskie, jest dla nich superlatywem. Gdy chce taki zrobić mi komplement, mówi: — Ależ panią można wziąć za Amerykankę”), a także Amerykanki, na który to stereotyp składają się zarówno cechy pozytywne: „są ładne, wysportowane i dobrze utrzymane”, jak negatywne: „brak kultury i ogłady towarzyskiej”, przejawiający się „paleniem papierosów przy zupie” oraz „włóceniem się po nocnych klubach z przygodnie poznanymi ludźmi” (Dołęga-Mostowicz 1956: 246). „Przysłowiowa” staje się szybkość życia w Ameryce:

W wieku radja i samolotów można się spodziewać różnych rzeczy. W U.S.A., gdzie tempo jest hasłem dnia, rozmaici snobi i snobinetki wymyślili dla siebie nowy sposób zawierania ślubów, ultraszybki i ultraprosty... przy użyciu telefonu (DL: „Głos Poranny” 20 kwietnia 1936).

Ta cecha amerykańskiego stylu życia wykorzystywana jest jako źródło dowcipu:

Amerykańskie tempo...

Amerykańskie dzienniki znane są z aktualności i szybkości swego reportażu. Na wyścigach w Indianapolis zdarzyła się katastrofa. Z pod szczątków samochodu wydobywają kierowcę. W tej chwili podbiega chłopiec z gazetami i krzyczy: — Tragiczna śmierć znakomitego automobilisty! Dodatek nadzwyczajny, tylko 10 centów!

Lecz już nadbiega drugi i woła:

— Sprostowanie naszej poprzedniej wiadomości! Kierowca wyszedł bez szwanku. Tylko 10 centów!

Oto jak pracuje amerykańska prasa! („Samochód” 6 kwietnia 1930).

Amerykę wskazywano jako źródło wielu mód, które zapanowały w Europie i w Polsce, na przykład „mody na gospodarstwo domowe”, na sportowy tryb życia czy kosmetykę: „Moda na gospodarstwo domowe przyszła do nas z Ameryki” („Almanach Świata Kobięcego” 1931: 5); „Zdrowy ten prąd wyszedł z Ameryki, która zdystansowawszy zupełnie na tem polu Francję, stała się jedyną wyrocznią w zakresie kultury fizycznej w ogóle, a kosmetyki w szczególności” („Almanach Świata Kobięcego” 1931: 119). Kinematografia amerykańska kształtowała trendy w Europie i w Polsce: „[...] nasi dyktatorzy filmowi — Amerykanie” — mówi w wywiadzie dyrektor dwóch kin w Warszawie („Polska Zbrojna” 19 marca 1932). Popularność filmu amerykańskiego potwierdzają ogłoszenia prasowe. Frekwencja, z jaką przymiotnik *amerykański* pojawia się w reklamach filmów, świadczy o dużej wartości, jaką już wtedy przypisywano wytworom przemysłu kinowego zza oceanu. Magnesem przyciągającym widzów był amerykański film, amerykańska reżyseria, amerykański artysta, aktor czy aktorka, a także temat: „[...] w dramacie współczesnym amerykańskim. [...] Rzecz dzieje się [...] w domu sierot i szpitalach amerykańskich. Dramat ten to [...] szczyt reżyserji amerykańskiej. Honor oficera amerykańskiego. Prawdziwa atrakcja dla każdego widza” („Kurjer Poznański” 12 maja 1923), „Buffalo-Bill, dramat w 5 częściach, oświetlający niezwykle sytuacje życia amerykańsk.” („Maciek” 5 stycznia 1919), „arcywesoła salonowa komedia amerykańska *Przez shimmy do ołtarza* z Charlsem Rayem w roli głównej („Ziemia Lubelska” 16 lipca 1925). Amerykanów przedstawia się z jednej strony jako nację lubującą się w sytuacjach ekstremalnych, ale też jako wzór pragmatyzmu: „O coraz to osobliwszych rekordach światowych donosi prasa zagraniczna, zwłaszcza amerykańska, albowiem Ameryka jest typowym krajem rekordów. [...] W każdym razie zdobył on sławę w typie amerykańskim” (IKC 23 kwietnia 1927); „Nie bierzemy jeszcze pracy dość po amerykańsku. Dystyngowanąszą rzeczą jest być biuralistką, niż krawcową lub introligatorką” („Almanach Świata Kobięcego” 1926: 77); „Jak podróżują amerykańskie damy” (IKC 7 lipca 1925); „*W ten sposób postępują praktyczni Amerykanie* [tytuł — E.W.]. Istnieje mianowicie w Stanach Zjednoczonych zwyczaj urządzania t. zw. »godzin bajki« przy bibliotekach — czytelnich publicznych dla dzieci” („Przegląd Mody” 1932). Niekiedy można natknąć się na przykłady kumulacji wątków amerykańskich,

na przykład na pierwszej stronie regionalnej (nie stołecznej) gazety codziennej „Ziemia Lubelska” (16 lipca 1925) czterokrotnie użyto przymiotnika *amerykański* oraz dwukrotnie nazwy narodowości *Amerykanie*: w reklamie komedii amerykańskiej, w wiadomości o pobycie studentów amerykańskich w Poznaniu (w tym w wyróżnionym graficznie tytule tej wiadomości¹⁰), a także w chrematonimie Bar Amerykański („Zamówienia [na lód sztuczny — E.W.] przyjmuje w żądanej ilości »Bar Amerykański«”). W świetle tego materiału nie dziwi opinia męża wspominatej już pani Hanki z powieści Dołęga-Mostowicza, że „Europa stopniowo amerykanizuje się. We Francji amerykanizm zrobił już znaczne postępy” (Dołęga-Mostowicz 1956: 246). O „amerykanizacji przemysłu wydawniczego” od czasów IKC pisze S. Lam (Lam 1968: 196).

Międzywojenna prasa lansowała styl życia wzorowany na obcych (zachodnich, zwłaszcza amerykańskich) obyczajach, zachowaniach, postawach, podobnie jak to dzieje się po upływie półwiecza, na przełomie XX i XXI wieku (Waszakowa 2010: 351). Przedstawiając amerykanizację jako znamienne dla końca XX i początku XXI wieku (Ożóg 2011: 228–242), na ogół nie uwzględnia się faktu, że dziesięciolecie funkcjonowania za „żelazną kurtyną” odcięty polską kulturę popularną od tego dziedzictwa¹¹.

Poczucie łączności ze światem, zmniejszenia odległości dawało również radio: „tysiąckilometrowe przestrzenie usuwa, [...] zbliża i wiąże odległe części świata” (10 lat RW 1938: 2); „Radio w swojej zasadniczej istocie jest tubą świata, jego rezonans w sensie naturalistycznym, jego encyklopedią mówioną” (10 lat RW 1938: 12).

Również Polska przestała być *terra incognita*, stając się rozpoznawalną częścią świata. Wymowna jest tu scena z brukowej powieści *Szatan Łodzi*, drukowanej na łamach „Expressu Wieczornego Ilustrowanego”, której bohater odbywa podróż do Londynu:

¹⁰ „Bawiła wczoraj w Poznaniu wycieczka studentów amerykańskich w liczbie 25 osób. [...] po południu Amerykanie zwiedzili Kurnik [sic!] i szereg gospodarstw w okolicy Poznania. Wieczorem Amerykanie odjechali do Warszawy” („Ziemia Lubelska” 16 lipca 1925).

¹¹ K. Ożóg podaje przykłady przenikania wpływów zachodnich, a zwłaszcza amerykańskich, do kultury polskiej już w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, „mimo ciągłego tępienia przez komunistów wpływów z Zachodu, mimo programowej niechęci rządzących”. Zdaniem tego autora, Stany Zjednoczone „wyszły ze swoistego izolacjonizmu” dopiero po II wojnie światowej (Ożóg 2011: 230, 234).

Wziął numer „Timesa” do ręki i począł go przeglądać. Zdziwiła go niezmiernie jedna notatka. Była to wiadomość przedrukowana z jednego pisma łódzkiego o przejęciu na własność anglików jednego z większych zakładów przemysłowych w Łodzi. — No, no — szepnął do siebie — z uśmiechem — i tutaj coś więdą o naszym mieście... (Starski 1924, nr 20).

Świadomość braku granic w rozprzestrzenianiu informacji manifestuje jeden z najbardziej znanych bohaterów popularnej powieści, Nikodem Dyżma: „być na ustach całego kraju, ba, całego świata!”, „Cokolwiek powie, przedrukują to dzienniki całego świata” (Dołęga-Mostowicz 1955: 393). Kulturę i naukę polską na forum światowym propagowało radio, którego dorobek w tym zakresie przedstawia się następująco: „szereg odczytów w językach angielskim, francuskim i niemieckim zaznajamiało zagranicę z naszym życiem literackim, z naszym dorobkiem na polu medycyny, techniki, bibliotekarstwa i t.d.” (*Halo!* 1935: 11).

W cenie zaczyna być aktualność informacji, dlatego przywiązuje się dużą wagę do tempa jej rozpowszechniania. Dzienniki zaczynają zdobywać przewagę nad czasopismami. Obok numerów porannych przygotowuje się wydania popołudniowe, kolportowane na ulicy, przyciągające odbiorców wiadomościami „z ostatniej chwili”. Dobrze obrazuje ten fakt fragment ze wspomnianej powieści odcinkowej *Szatan Łodzi*:

Tysiące dłoni wyciągnie się po świeży, mokry jeszcze numer gazety [...] i z elektryczną szybkością dowie się miasto, co słysząc w Łodzi, co zdarzyło się w Warszawie, Gdańsku, Berlinie, Londynie, jak notowano funty i dolary, gdzie kogo przejechał samochód i jak zabawiały się lezbijki... (Starski 1923, nr 98).

Motyw sensacyjnej, szybko rozprzestrzeniającej się dzięki prasie informacji często występuje w utworach Dołęgi-Mostowicza: w powieści *Drugie życie doktora Murka*, biorący udział w napadzie tytułowy bohater spodziewa się, że jego wspólnicy „o wszystkim dowiedzą się z gazet” (Dołęga-Mostowicz 1990b: 16); „Nazajutrz Murek wiedział już wszystko [...]. W rannych dziennikach była wiadomość...” (Dołęga-Mostowicz 1990b: 48).

Na usługach środków przekazu są wszelkie formy komunikacji: „wszystko to, co jeździ na kołach, pływa, lata w powietrzu, przewozi dzienniki i tygodniki; nie ma takiej cząsteczki powietrza, która by nie kierowała ku ludziom przesłania, które dzięki takiemu czy innemu urządzeniu, za jednym ruchem ręki, staje się natychmiast słyszalne i widzialne” (Morin 1965: 9). Na szybkość przekazywanych

informacji zwracały uwagę tytuły prasowe, np. „Tempo Dnia” czy „Telegram Wieczorny”, „Express Poranny”, „Kurjer Informacyjny i Telegraficzny”, a także nagłówki, np. *Kronika telegraficzna*, *Na fali dnia*, *Samolotem od naszego korespondenta wojennego*.

Skrócenie czasu, w jakim wiadomość może zostać przekazana na odległość, to przede wszystkim cecha wyróżniająca nowy środek komunikacji, czyli radiofonię. Na takie możliwości radia, jak niespotykana do tej pory szybkość rozprzestrzeniania przekazów na duże odległości, zwraca uwagę artykuł wstępny do jubileuszowej jednodynówki *Fala Łódzka*. Jak przystało na wydawnictwo propagujące lokalną rozgłośnię, walory komunikacyjne radia zostały tu przedstawione w wymiarze lokalnym:

Pozwala ona bowiem komunikować się równocześnie z całym obszarem Województwa Łódzkiego [...] niezależnie od dotychczasowych możliwości w postaci odezów, obwieszczeń i prasy, które będąc obleczone w szatę materialną, muszą mieć czas na rozpowszechnienie przy pomocy jakże niedoskonałych środków lokomocji, działających na jeszcze bardziej niedoskonałych, żeby nie powiedzieć wręcz fatalnych, drogach naszego województwa (*Fala Łódzka* 1935: 1).

Dzięki rozwojowi telefonii natychmiastowy przepływ informacji mógł dokonywać się również w wymiarze globalnym.

Podsumowując dotychczasowe rozważania, należy stwierdzić, że nawet jeśli istniały przeszkody uniemożliwiające spełnienie warunku ilościowego, to sama idea docierania do dużej liczby odbiorców, realizowana poprzez takie kształtowanie treści i języka, aby zainteresować rzesze ludzi, stanowi wystarczające kryterium uznania rozwijających się w dwudziestoleciu mediów za masowe. Odmienność nowego typu pism, odpowiadających potrzebom czytelniczym „szarego tłumu”, znalazła odbicie w nazewnictwie. Używano wobec nich określić: *prasa brukowa*¹², *pisma brukowe*¹³,

¹² „[...] nasza prasa brukowa, wśród której zdarzały się organy zasługujące na nazwę rynsztokowych, jest najgorsza ze wszystkich w Europie” (L.R., *Ku lepszemu*, „Mały Dziennik” 14 stycznia 1936, cyt za: Władyka 1982: 93), „A czy nie lepiej byłoby wziąć się wzorem brukowej prasy do takiej ankiety, jak: »Pić albo nie pić?«, która zachwyca wszystkich dwunastu czytelników »Przeglądu Wieczornego«” (Dołęga-Mostowicz 2017 [1927]: 138).

¹³ „Ankieta pisma brukowe torowały mu [Boyowi — E.W.] drogę do nagrody [literackiej]” (Żongołłowicz 2004 [1932]: 308).

*brukowiec*¹⁴. Ważna jest również strona techniczna i logistyczno-organizacyjna, pozwalająca na równoczesny odbiór tego samego przekazu przez duże grupy ludzi, które może dzielić znaczna odległość, oraz szybkość przepływu informacji. Poprzez media masowe międzywojenna Polska otworzyła się na świat i włączona została w ogólnosiwiatowy obieg idei i informacji.

Masowe media stawały się przestrzenią obcowania z językiem ogólnym: pisanym oraz — co było nowością — mówionym. Dzięki ich rozwojowi, nieporównywalnie z okresem „pod zaborami”, **zwiększył się zakres terytorialny i społeczny kontaktu z ogólną odmianą polszczyzny**. Pisma popularne trafiały na prowincję, dostępne też były poza granicami Polski. Ilustruje to zasięg IKC, tak scharakteryzowany we wspomnieniach Zygmunta Leśnodorskiego:

„Kurierek” był w każdym kiosku gazeciarskim, w każdej księgarni prowincjonalnej, można go było kupić na wsi czy w małym miasteczku, chociażby w sklepikach spożywczych. Czytywał „Kuriera” żołnierz KOP-u na pograniczu litewskim i robotnik śląski, góral z Zakopanego i rybak z Pucka [...]. Żaden inny dziennik w Polsce nie miał takiego zasięgu prowincjonalnego i zagranicznego. [...] Można go było zobaczyć niepodziewanie wśród stosu różnorodnych gazet nad Sekwaną czy Sprewą, Tamizą czy Dunajem, na Bliskim Wschodzie czy Południu, w Palestynie czy Egipcie. „Kurier” docierał na drugą półkulę, czytali go Polacy w Stanach i innych krajach Nowego Świata (cyt. za: Władyka 1982: 55)¹⁵.

Zwiększenie społecznego zakresu kontaktu z językiem ogólnym potwierdzają dane dotyczące pochodzenia czytelników „Małego Dziennika”. Według ulotki reklamowej niepokalanowskiej gazety z 1936 roku na 180 tysięcy czytelników 28% to urzędnicy, 24% — rolnicy, 12% — robotnicy, 8% rzemieślnicy, 9% — duchowieństwo, 8% — kupiectwo, 11% — inni (Władyka 1982: 90). O rozszerzeniu składu społecznego nabywców prasy codziennej świadczy wzrost popularności wydań popołudniowych i wieczornych dzienników. Gazeta poranna, czytana przez przedstawicieli warstwy mieszczańskiej,

¹⁴ „Charakterem naszego [dziennika — E.W.] byłoby nie tylko to, że byłby on brukowcem, ale i to, że małym i tanim” (cyt. za: Władyka 1982: 122). SWil w hasłach *brukowiec*, *brukowy* wspomina periodyczne pismo „Wiadomości Brukowe”, wychodzące w Wilnie na początku XIX wieku, które „pospolicie” nazywano *Brukowcem*, a żartobliwie *Brukowikiem*.

¹⁵ Motyw pisma polskiego za granicą pojawia się w powieści Dołęgi-Mostowicza *Czeka bez pokrycia*, w którym księżna Ozierowska, przebywająca na Łazurowym Wybrzeżu, czyta dzienniki warszawskie, m.in. „Wieczór Warszawski” (Rurawski 1987: 140).

była traktowana jako dodatek do śniadania, dla robotników przeznaczone były „popołudniówki”, rozprowadzane wśród wychodzących z pracy. Znajduje to odzwierciedlenie w tytułach: „Wieczór Warszawski”¹⁶, „Dobry Wieczór — Kurjer Czerwony”, „Godzina Szosta Wieczorem” (pismo lokalne IKC).

Od odbiorców prasy popularnej, jak wynika z zapowiedzi redakcji IKC, oczekiwano zaledwie umiejętności czytania: „Ideą naszym bowiem jest, aby każdy umiejący czytać, mógł mieć w ręce wydawnictwo »Ilustrowanego Kurjera Codziennego«” (cyt za: Bańdo 2006: 113). Podobnie od czytelników „Rycerza Niepokalanej” wymagano tylko przekroczenia granicy analfabetyzmu (Paczkowski 1980: 245). Jeszcze większe możliwości pozyskania dużej liczby odbiorców miało radio, którego audytorium nie musiało spełniać warunku umiejętności czytania. W ówczesnych wydawnictwach podkreśla się szczególnie status nowego, szybko rozwijającego się medium, jako „najbardziej demokratycznego środka uświadamiania i kształcenia narodu” (*Fala Łódzka* 1935: 1): „[...] odbiornik radiowy z początkowego stadium luksusowej zabawki — stał się sprzętem codziennego użytku szerokich, a nie tylko uprzywilejowanych warstw” (*Fala Łódzka* 1938: 5). Pierwsza w Polsce stacja radiowa do powszechnego odbioru zaczęła nadawać w Warszawie na początku 1925 roku, oferując dwugodzinny program (od 6. do 8. wieczorem). Od tego stadium eksperymentalnego do masowego (na miarę dwudziestolecia) odbioru, za którego wyznacznik można by uznać milionowego abonenta w 1939 roku, upływa zaledwie czternaście lat. W tym czasie powstało siedem lokalnych rozgłośni: w Krakowie, Katowicach, Wilnie, Poznaniu, Lwowie, Łodzi oraz Toruniu. W Raszynie pod Warszawą wybudowana została jedna z najsilniejszych w świecie radiostacji, obejmująca zasięgiem cały kraj, choć bez możliwości odbioru przez popularne odbiorniki detektorowe. W 1935 roku prywatna spółka Polskie Radio, założona dziesięć lat wcześniej, została upaństwowiona. W ten sposób władze doceniły rangę nowego medium jako środka umożliwiającego docieranie z przekazem do najszerszych warstw społeczeństwa. Wykorzystywali ten potencjał politycy, których przemówienia były transmitowane przez radio¹⁷.

¹⁶ W gazetą tą współpracował T. Dołęga-Mostowicz, publikując na jej łamach aż siedem powieści, w tym *Prokurator Alicję Horn* czy *Znachora* (Rurawski 1987: 143, 382).

¹⁷ Były to na przykład przemówienia prezydenta Ignacego Mościckiego, wygłaszane na cześć Józefa Piłsudskiego, następnie opublikowane (Mościcki 1938).

Zarówno koncerny czy wydawnictwa prasowe, jak i spółka Polskie Radio, starały się o przełamanie bariery finansowej, obniżając ceny pism oraz koszty abonamentu. Popularne gazety codzienne dążyły do tego, aby być konkurencyjne cenowo. Dzienniki sprzedawane były zwykle po 10 groszy, a niektóre nawet po 5 groszy, co anonsowały, zachęcając do kupna, tytuły, np. „Gazeta 5 groszy dla wszystkich”, kierowana do najuboższych warstw robotniczych Łodzi, „Kurier Codzienny 5-groszy”, „Mały Dziennik 5 groszy” (Władyka 1982: 23–24), a nawet „Gazeta Poranna 2 grosze”. Z kolei radio obniżyło stawkę abonamentu dla drobnych rolników i robotników rolnych (z 3 do 1 złotego miesięcznie) (*X lat* 1935: 44). Twórcy radia starali się znajdować nowych odbiorców wśród ludności niewykształconej: na przykład w 1937 roku ogłoszono konkurs skierowany do mieszkańców wsi, w którym za pozyskanie wśród sąsiadów nowego abonenta dla radia można było otrzymać nagrodę, w tym żywy inwentarz, jak konie, krowy, nierogaciznę, drób, brony i pługi czy zboże na zasiewy („Przegląd” 1937, nr 415).

Dzięki radiu te same wypowiedzi docierały do dworów ziemiańskich i mieszkań robotniczych, prowadząc do kulturowego zbliżenia, a nawet zrównania odbiorców. Taki obraz, może nieco przerysowany na skutek krytycznego wobec warstwy ziemiańskiej spojrzenia głównej bohaterki, znajdujemy w powieści *Wysokie Progi* Dołęgi-Mostowicza:

Magda obrzuciła wzrokiem tłum gości i uśmiechnęła się ironicznie: — Cóż oni tworzą? [...] Jaką kulturę po tych dworach [...]? Gdzie sztukę reprezentuje taki sam gramofon, jak w mieszkaniu rzeźnika Nieczaja, tylko o kilkadziesiąt czy kilkaset złotych droższy, literaturę — przygodnie pożyczony tygodnik humorystyczny, a naukę, popularne odczyty przez radio [...] (Dołęga-Mostowicz 1988a: 191–192).

W przekazie radiowym tkwił potencjał kształtowania ogólnopolskich wzorów werbalnych zachowań językowych. Program nadawany był niemal wyłącznie w języku polskim, a audycje słowne zajmowały ok. 50% czasu emisji (Paczkowski 1980: 324–325)¹⁸. Były to słuchowiska, powieści mówione, recytacje poezji i prozy, omówienia

¹⁸ W jednym z jubileuszowych wydawnictw radio nazwane zostało „instrumentem czystego słowa” (*Halo!* 1935: 14), choć, zdaniem Paczkowskiego, „strukturę programu emitowanego charakteryzowało stopniowe wypieranie audycji słownych przez muzyczne, które stanowiły w 1927 r. 41,6% czasu emisji, a w 1935 już 59,9% [...]” (Paczkowski 1980: 324).

nowości literackich, skecze, monologi, „zradiofonizowane dowcipy i anegdoty”, „pogadanki, felietony, odczyty, dyskusje, dialogi”, audycje informacyjne, audycje życzeń, a także transmisje nabożeństw w niedziele i święta (*10 lat RW*: 5–6). Zasięg rozgłośni pozwalał na odbieranie fal radiowych prawie na całym terytorium Polski¹⁹.

Radio było platformą kontaktu z wzorcowym językiem polskim także dla mniejszości polskich poza granicami. Doceniając tę jego rolę, w radioodbiorniki wyposażano polskie szkoły na obczyźnie. Na przykład Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne na Warmię zakupiło do wszystkich działających na jego terenie polskich placówek oświatowych radioodbiorniki firmy Telefunken (Piotrowski 1996: 60, przypis 66). Aparaty radiowe dla szkół polskich w Niemczech finansowały również współpracujące z nimi gminy po polskiej stronie granicy:

Naszą szkołą [w Kleszczynie — E.W.] zaopiekował się wydział powiatowy w Świeciu, przekazując szkole pokaźną sumę na zakup radia. Po niedługim czasie znalazł się duży aparat czterolampowy w klasie. Radio stanowiło wielką pomoc naukową, zwłaszcza w aktualizacji nauczania. W tym czasie, tj. w roku 1929, radioodbiorniki nie były rozpowszechnione w terenie, toteż szkolne radio przyciągało wielu ciekawych, żądnych wysłuchania audycji z Polski (Makowski, oprac., 1964: 107).

Młodzież śpiewała polskie pieśni ludowe, słuchała audycji radiowych [...] (Makowski, oprac., 1964: 144).

We wspomnieniach nauczycieli znajdziemy informacje o codziennym słuchaniu wraz z uczniami wiadomości z kraju (Piotrowski 1996: 60). Rozgłosnia Lwowska nadawała specjalne audycje dla dzieci polskich za granicą (*10 lat RW* 1938: 8).

Polska mowa dociera do polskich emigrantów — od lat żyjący za granicami Ojczyzny, utrzymując z Nią jedyną łączność dzięki radiu. Dowodem karta przesłana do nas ostatnio z Berlina. P.P. Wiśniewski, Zakrzewski, Błazejewska, Olaszewski, Styrański i Plewa w kartce tej mozolnie napisanej na ogół poprawną polszczyzną dziękują za audycje muzyki ludowej. I to właśnie nam. A więc i Łódź przyczynia się do utrzymania polskości u rodaków na obczyźnie. Nie zapomną polskiej mowy dzieci polskich rodziców na obczyźnie zrodzone (*Fala Łódzka* 1938: 10).

¹⁹ Występowały wprawdzie problemy techniczne z odbiorem na pewnych typach radioodbiorników, ale celem było umożliwienie słuchania radia na całym terytorium Polski: „Szeroko i rozumnie przemyślany plan rozbudowy naszych Stacyj Nadawczych w krótkim czasie doprowadzi do tego, że na całym obszarze Państwa Polskiego nie będzie ani piędzi ziemi, nie pokrytej falami radiowymi dla odbiorników detektorowych” (*10 lat RW* 1938: 3).

Uwzględniając wszystkie zastrzeżenia wobec rozwoju kultury masowej w Polsce po 1918 roku (spełnienie kryterium ilościowego, potencjał czytelniczy, sytuacja społeczno-ekonomiczna), ponad wszelką wątpliwość stwierdzić należy diametralną zmianę w zakresie komunikacji społecznej po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Przede wszystkim ustępują bariery terytorialne oraz polityczne, a powstają warunki umożliwiające integrowanie polskiej wspólnoty komunikatywnej. W rozprzestrzenianiu przekazu nie stoją już na przeszkodzie kordony graniczne i restrykcje polityczne. Za to — dzięki dynamicznie rozwijającemu się rynkowi prasowemu, na którym zaczynają funkcjonować tytuły wysokonakładowe, oraz dzięki rozwojowi radiofonii następuje zwielokrotnienie komunikatów docierających do dużej liczby odbiorców w tym samym czasie. Redagując przekaz (np. program radiowy), dostosowuje się go do wymagań „szerokich rzesz” i „szarego tłumu” jako potencjalnych adresatów. Efektem jest różnorodność tematów, synkretyzm treści z jednej strony, a homogeniczność jako efekt wprowadzania „wspólnego mianownika” z drugiej. Zmiany następują nie tylko po stronie nadawców czy nadajników, ale również po stronie odbiorców. Wprowadzenie obowiązku szkolnego u progu niepodległości, jeśli nawet nie przyniosło szybkiego efektu w postaci likwidacji analfabetyzmu czy pełnej siedmioklasowej edukacji, to na pewno znacząco rozszerzyło krąg osób zdolnych do uczestniczenia w różnych formach życia kulturalnego, w tym czytelnictwa. Komunikacja masowa staje się przestrzenią kontaktu z językiem ogólnym, pisanym oraz mówionym, przy czym jest to przestrzeń terytorialnie i społecznie znacznie szersza niż przed (jeśli posłużyć się terminem A. Kłoskowskiej) „pierwszym progiem umasowienia”. Gazety codzienne oraz radio spełniają rolę permanentnej szkoły powszechnej. Prasa wyrabia przyzwyczajenia czytelnicze i zapobiega wtórnemu analfabetyzmowi. Radio upowszechnia wzory wypowiedzi werbalnej. Synkretyzm, charakteryzujący środki masowego przekazu, buduje więzi w obrębie wspólnoty komunikatywnej. Tak przedstawia się funkcję humorystycznych dialogów wykorzystujących lokalną gwarę w rozgłośni lwowskiej:

Bo ich dialogi lwowskie tworzą się nie pod wpływem złośliwej chęci przeдрzeźniania języka i obyczaju przedmieść lwowskich, ale pod impulsem, aby stanąć jak najbliżej tego „batiara” [...], zbliżyć do inteligenta polskiego, który bawić się będzie wprawdzie jego gwarą i stylem i kodeksem honoru, ale zarazem znajdzie drogę do jego psychiki, uszanuje go i oceni (*Halo!* 1935: 9).

Negatywne ujęcie tego kulturowego zbliżenia odnajdujemy we wcześniej przywoływanym fragmencie z powieści *Wysokie Progi Dołęgi-Mostowicza*.

Wejście w obręb kultury masowej o wymiarze globalnym, nawet jeśli było to, jak proponuje A. Kłoskowska, przekroczenie „pierwszego progu umasowienia”, oznaczało rozpowszechnienie nowych sposobów zachowań językowych, odwołujących się do wzorów zachodnich i amerykańskich. W te kategorie wpisuje się choćby rozwój nowego stylu prasy sensacyjnej czy gatunku reklamy.

Samo pojęcie globalizacji wykształciło się nie tak dawno, natomiast okoliczności powodujące nasilenie w różnych sferach życia procesów, obejmowanych tym modnym dziś terminem, zaistniało, zdaniem politologów, znacznie wcześniej, bo już na przełomie XIX i XX wieku. Ciekawe jest to, że termin *globalizacja* był używany w międzywojniu, ale na gruncie pedagogiki i oznaczał metodę nauczania polegającą na całościowym ujęciu przedmiotu: „Globalizacja ujmuje zawsze całość materiału, który z roku na rok dokładniej rozdrabnia (DL: „Miesięcznik Pedagogiczny” październik 1937). Jako twórcę koncepcji „globalizacji” wymienia się dra Decroly. Mówi się na przykład o *czytaniu globalnym, metodzie globalnej czytania*. Słowo stało się wówczas modne również na gruncie finansów, gdzie zaczęto go używać w połączeniach *globalny wydatek, globalna suma*; w wykazach kosztów *globalnie* było synonimem przysłówków *razem i ogółem*: „[...] jednostki administracyjne wykazują globalnie w rubr. 5-ej [...] należności w wierszach »Razem« i »Ogółem« (DL: „Dziennik Rozkazów” 13 listopada 1930). Jako leksykalne *novum* słowo to budziło wątpliwości co do pochodzenia i znaczenia. Świadczy o tym ocena sformułowana przez redakcję „Poradnika Językowego”: „Jestto wyraz bardzo świeży, niewiadomo z jakiego języka przejęty i nie wiemy, co oznacza. Czy był potrzebny — wątpimy” (PJ 3/1927: 38). Przykład leksemu *globalny* wymienia jeszcze raz R.Z., pisząc o bezmyślnym używaniu wyrażen nieznanego pochodzenia (PJ 5/1929: 66). SWOA kwalifikuje to zapożyczenie jako nowołacińskie w znaczeniu ‘całkowity, wspólny, nie rozdzielony (np. wykaz dochodów)’.

Lingwiści interesujący się zjawiskiem globalizacji we współczesnym języku widzą jej przejawy przede wszystkim w procesie konwergencji, szczególnie na płaszczyźnie leksykalnej. Odnotowuje się znaczące poszerzanie warstwy słownictwa wspólnego, głównie za

sprawą oddziaływania języka angielskiego, mającego status niekwestionowanej *lingua franca*. W internacjonalizmy wzbogaca się zwłaszcza terminologia naukowa, techniczna i zawodowa, ta zaś przenika do języka ogólnego (Walczak 2016: 19). Proces umiędzynarodowienia języków narodowych jest konsekwencją zacieśniania związków między państwami na płaszczyznach politycznej, gospodarczej, ekonomicznej, komunikacyjnej (Waszakowa 2005: 196–197). Szczególnie wpływowy jest model amerykański, co wynika z rangi Stanów Zjednoczonych Ameryki we współczesnym świecie. Zamerykanizowana popkultura przyczynia się do upowszechniania nowych wzorów zachowań językowych, charakteryzujących się swobodą, potocznością, nieformalnością (Ożóg 2011: 228–242). Jako swego rodzaju nowość opisywane są zwłaszcza procesy słowotwórcze o charakterze aglutynacyjnym, takie jak tworzenie formacji prefiksalnych z obcymi przedrostkami czy serii compositów z członami niepolskimi (Waszakowa 2005: 209), które ze względu na wyraźny wzrost aktywności zostały uznane za struktury charakterystyczne dla polszczyzny przełomu XX i XXI wieku (Waszakowa 2010). Skutki globalizacji dostrzega się również w zakresie chrematonimów, czyli nazw własnych działalności człowieka, które w związku z gospodarką wolnorynkową przenikają w sposób nieskrępowany przez granice, spajając kultury ponad narodami (Gałkowski 2008: 96; Walczak 2016: 20). W chrematonimii wyzyskuje się obce (amerykańskie) modele nazewnicze, np. Sopot Festival, Agrolinia (Ożóg 2011: 241).

Nie podejmując się rozstrzygnięcia, czy współczesna odsłona globalizacji powinna być interpretowana jako wznowienie i kontynuacja wcześniejszych trendów, czy zjawisko jakościowo nowe (Anioł 2007: 1066–1067), **skonstatować należy nie tylko obecność, ale i dużą aktywność w polszczyźnie międzywojennej tendencji opisywanych jako znamienne dla języka przełomu XX i XXI wieku, łączonych z występowaniem procesów globalizacyjnych.**

Kontakty międzynarodowe odrodzonego państwa, otwarcie na informacje ze świata, propagowanie kultury i obyczajowości zachodniej spowodowały napływ zapożyczeń, zwłaszcza z języka angielskiego. Dwudziestolecie międzywojenne tradycyjnie jest postrzegane jako okres oczyszczania leksyki z pozaborowego dziedzictwa zapożyczeń z języków rosyjskiego i niemieckiego. Nastawienie purystyczne nie przeszkodziło jednak w asymilacji dużej liczby

wyrazów zwłaszcza angielskich i francuskich, które przenikały do polszczyzny za pośrednictwem mediów masowych. Nowe pożyczki nie były przy tym własnością elit, ale dzięki prasie i radiu zataczały coraz szersze kręgi społeczne. Duża ich część przynależała do pola tematycznego rozrywki, sportu, spędzania czasu wolnego (Koneczna 1936/1937). Do zasobu internacjonalizmów, które w międzywojniu trafiły do popularnego obiegu, należały zapożyczenia z dziedziny sportu, głównie anglicyzmy — co wynika z faktu, że Anglia była kolebką nowożytnego sportu (Ożdżyński 1970: 18). Działy sportowe prowadzone były przez wszystkie pisma codzienne, do wielu dołączano dodatki sportowe, powstawały również tygodniki poświęcone tematyce sportowej, spośród których największe nakłady miały „Przegląd Sportowy” oraz „Raz, Dwa, Trzy”, wydawane przez dwa największe koncerny prasowe: odpowiednio Republikę oraz Pałac Prasy (Władyka 1982: 262–274). Sport stawał się wówczas rozrywką masową: „[...] wykraczał poza stadiony, był gloryfikowany, dostarczał epickiego tworzywa innym działom kultury masowej, stawał się ważnym elementem świadomości mas, częścią składową ich kultury [...]” (Władyka 1982: 263). Również w tej dziedzinie Polska wpisywała się w światowe trendy, a nawet — jak zauważają badacze — stanowiła dla tych tendencji bardziej podatny grunt ze względu na to, że rywalizacja sportowa pozbawiona była bariery pisma, ograniczającego udział w takich formach kultury popularnej, które wymagały umiejętności czytania (Władyka 1982: 263). Spośród internacjonalizmów o genezie anglo-amerykańskiej, występujących we współczesnym słownictwie sportowym (Ożdżyński 1970: 18–35), przynajmniej połowa ma źródła międzywojenne (niekiedy również wcześniejsze), co znajduje potwierdzenie w wykazie H. Konecznej (Koneczna 1936/1937). Z dziedziny zyskującego wówczas dużą popularność pięściarstwa są to takie zapożyczenia, jak: *boks, bokser, ring, nokaut, nokdaun, swing, punching-ball, break-down, kłincz*. Pasjonowanie się boksem, zwłaszcza w grupach społecznych niżej sytuowanych, wynikało z jego podobieństwa do możliwych sytuacji życiowych, spektakularnych karier zawodniczych nagłaśnianych przez prasę oraz prostoty reguł (Władyka 1982: 265–267). Bardziej elitarne środowisko tenisowe wprowadziło do polszczyzny takie internacjonalizmy o angielskiej proweniencji, jak: *kort, wolej, dropszot, bekhend, forhend, lob, serwis, set, smecz, debel, mikst, singiel, czop, drajw, slajs, gem, kros, return, lift, plas, remis*. Prasa zaznajamiała

również z nazwami innych dyscyplin: *baseball, bobslej, golf, hokej, rugby, football, waterpolo, skating, curling, ping-pong, polo*. Upowszechniało się słownictwo ogólnosportowe: *doping, finisz, mecz, rekord, trener, trening, faul, walkower* (Koneczna 1936/1937). DL pozwala na dalsze, znaczne rozszerzenie tej listy o terminy sportowe niezarejestrowane przez Koneczną, np.: *setbol, meczbol, badminton, jachting, basketball, manager, sparring, sparingpartner, snajper, transfer, challenge, drybler*. Międzynarodowy oraz tradycyjny charakter zapożyczeń z dziedziny sportu traktuje się jako zobowiązanie do zachowywania oryginalnej pisowni.

Musimy bowiem zrozumieć, że inne narody w sporcie bardzo szanują przekazane tradycją terminy i że wdrażają je swoim czytelnikom. Widziałem to w sportowej prasie od Rzymu po Pragę i Berlin i uważam, że tego rodzaju dydaktyka językowa ma swoje racje. Trzeba wiedzieć, że jest „lawn tennis”²⁰ (czytaj loon tenis), a nie jakiś (w wymowie) „lawn tenis”, czy „lon-tenis” (bo i takie pisanie już było!). Trzeba wiedzieć, że pisze się „scull” a nie „skul” i skąd to pochodzi. Prasa winna propagować dokładną pisownię obcych terminów, bo z niemi wiązały się tradycje wielkich narodów sportowych, czy to Anglików, czy to Północy. Pisanie zaś dowolne nazw raz tak, raz tak, używanie „debli” obok „dubli” i „bekhendów” obok „bakhandów” jest wprowadzaniem chaosu i uczeniem czytelników złych obyczajów językowych (DL: IKC 16 lipca 1935).

Praktyka pokazuje, że pisownia nowych zapożyczeń była niestabilizowana, jednak raczej starano się zachowywać obcą pisownię:

występ drużyn footballowych w kostjumach 16 wieku. [...] football w kostjumach z XVI wieku (IKC 29 lutego 1932).

Nauczyć się dobrze grać w piłkę nożną (footbaal [sic!]) można jedynie przez długie ćwiczenia. Pożyteczne jest jednak wiedzieć przy ćwiczeniu o zasadach technicznych footbaalu [sic!] (MPwN 1930, nr 1).

[...] chłopcy oddawali się sportowi piłki nożnej, dziewczęta zaś i chłopcy grali w piłkę latającą. Gimnazjalna drużyna footballowa brała udział w zawodach z drużyną gimn. z Koluszek i Tomaszowa. [...] dzień zaś 20 czerwca przeznaczony został na uroczyste święto sportowe, podczas którego odbyły się zawody lekkoatletyczne i match piłki latającej [...] (SDGwB 1926: 58).

Przybywanie i upowszechnianie wyrazów w kategorii internacjonalizmów ilustrują również przykłady nazw z branży motoryzacyjnej: *automobil, auto, autobus* oraz pochodne od nich: *automobilizm, automobilista, automobilowy, automobilklub, antyautomobilista, autocamping, auto-casco*. Poza tym także *park, parking*.

²⁰ Jest to starsze zapożyczenie, zarejestrowane już przez *Słownik warszawski* (Mańczak-Wohlfeld 1988: 28).

Kosmopolityzm zawłaszcział sferę obyczajów. Zapraszano się na *fajfy*, jadano *lunche*, podróżowano *slippingiem*, *hallami* nazywano nie tylko wnętrza hotelowe, ale również dawne salony, na *dancingach* przy dźwiękach *jazz-bandów* tańczono amerykańskie *foxtrotty* i *shimmy*, a zawodowe tancerki nazywano *girlsami* albo *girlaskami*: „Co dla niego taka girlaska, jedna więcej, jedna mniej...” (Dołęga-Mostowicz 1988b: 134). „Dziś ludzie poznają się na dansingu lub w kawiarni, ewentualnie na fajfie u znajomych” (Dołęga-Mostowicz 1956: 107). Chętnie posługiwano się angielskimi wyrażeniami wprowadzanymi na zasadzie makaronicznych wtrętów, np. artykuł o eksploatacji minerałów Morza Martwego miał tytuł *Five o'clock w Sodomie i Gomorze* (IKC 17 stycznia 1935), „Kidnaping w biały dzień w Łodzi! — krzyczały tytuły czołówek na pierwszych stronach gazet” (Ochocki 2004: 182), „[...] młoda Angielka wpadła w zachwyt („Oh, he is lovely!”) („Kurjer Warszawski” 27 maja 1938, wyd. wieczorne). Pozytywną ocenę urody kobiecej wyrażało określenie *first class* (Dołęga-Mostowicz 1956: 74), natomiast o mężczyźnie mówiono *correct*: „Zupełnie correct młody człowiek. Można go będzie śmiało zaprosić na nasze fajfy” (Dołęga-Mostowicz 1956: 88), *gentlemen-like*: „widziała ciebie z jakimś panem, którego określiła jako gentlemen-like” (Dołęga-Mostowicz 1956: 123), jeszcze inny męski typ to „amerykański self-made-man w londonowskim guście” (Dołęga-Mostowicz 1956: 328). Wyższe sfery zyskały miano *high life*: „Dziś będzie wielki bal u Potockich. Cały high life małopolski [...]” (Dołęga-Mostowicz 1956: 291). Szczęśliwe zakończenie powieści to *happy end*, prawa autorskie do artykułu prasowego sygnalizuje umieszczone pod tytułem wyrażenie *Copyright by „I.K.C.”*. Wyrazem wpływów angielskiej obyczajowości jest odwoływanie się do tamtejszych przysłów, podawanych w oryginalnym brzmieniu, jak w monologu *O wizytach* Juliana Tuwima: „[...] albowiem my hause is my castle — a lekkomyślne naruszanie mej warowni przez tzw. »znajomych« [...] jest pogwałceniem najelementarniejszych praw człowieka do ciszy i spokoju” (Tuwim 1934: 200) — co przecież pozostaje wbrew polskiej tradycji wyrażanej w powiedzeniu *Gość w dom — Bóg w dom*.

Ponadnarodowe podobieństwa podkreśla się również poprzez wykorzystywanie obcych nazw własnych do opisu lokalnych realiów, np. Łódź zyskuje miano *polskiego Manchesteru*: *Manchester polski*,

w listopadzie („Czerwony Kos” 1924, nr 5, cyt. za: Cieśla 2014: 121), nasz *Manchester polski* (Starski 1924, nr 29), Mirę Zimińską nazywa się *Chaplinem w spódnicy* (Kienzler 2014: 115). Popularne stają się anglojęzyczne pseudonimy i przezwiska: Konrad Tom pisał felietony w „Kurierze Łódzkim” pod pseudonimem *Oncle Tom* (Ochocki 2004: 102), zaś Oskar Kon, właściciel Widzewskiej Manufaktury, znany był jako *King of Widzew* (Ochocki 2004: 103).

Internacjonalizacja uzyskuje konkretny wyraz również na płaszczyźnie słowotwórczej. Polszczyzna międzywojenna dostarcza bogatej egzemplifikacji seryjnych złożów z członami obcymi, które uznaje się za zjawisko charakterystyczne dla współczesnego języka, przejaw jego internacjonalizacji, a nawet przejaw wpływów obcych na system słowotwórczy²¹. Bardzo dużą aktywność wykazują już w dwudziestoleciu człony *auto-*, *centro-*, *fono-*, *kino-*, *radio-*, *tele-*:

[...]przywykliśmy do stosunkowo licznych złożów wyraźnie obcych, w których pierwszym członem są właśnie owe: *auto-*, *elektro-*, *foto-*, *radio-*, np. *autoanaliza*, *autonomia*, *automat*, *elektroliza*, *elektrochemia*, *elektromagnes*, *elektromonter*, *fotografia*, *fotogeniczny*, *radioaparat* i t.p. (Klemensiewicz 1937: 25).

Wraz z rozwojem radiofonii przybywało złożów z członem *radio*²²:

radioabonament, radioabonamentowy, *radioabonent*, radioakwizytor, *radioamator*, radioamatorski, radioamatorstwo, radioantena, *radioaparat*, radioaparatura, radioaudycja, radiobajda, radiocentrala, radio-dancing, radiodepesza, radiodetektor, *radiodramat*, radiodziennik, radioekspert, radio-elektrotechniczny, radioelektryk, radjofala, radiofelieton, radjofilolog, radiofilm, radiofirma, radjo-flirt, radio-fonja, radjofotografia, radjo-gazeta, radiogłośnik, radjogroteska, radioinformatorek, radioinżynier, radiokabaret, radjokapela, radjo-kobieta,

²¹ „O dokonujących się procesach systemowo-typologicznych, będących skutkiem powiększania konstrukcji analitycznych w słowotwórstwie polskim i wzroście jego aglutynacyjności, świadczy niewątpliwie liczny udział w najnowszej warstwie polszczyzny rzeczownikowych struktur »zlepkowych« (złowań bezafiksalnych) z członami obcymi [...], a także formacji prefiksalnych z przedrostkami obcymi [...].” (Waszakowa 2005: 209).

²² Ich pisownia nie była wówczas ujednoliconą. W zamieszczonym poniżej wykazie przyjąłem następujące zasady: jeśli złożenie poświadczane jest w międzywojennych źródłach w pisowni dzisiaj obowiązującej, podaję je tylko w takiej postaci, nie uwzględniając zapisów wariantywnych; natomiast jeśli nie napotkałem na zapis w aktualnej pisowni, przytaczam je w oryginalnej ortografii, nie przeprowadzając uwspółcześnienia. Spośród podanych przykładów z członem *radio-* prostą czcionką podane są przykłady pochodzące z DL, natomiast kursywą wyróżniono egzemplifikacje z innych źródeł.

radiokomunikacja, radiokoncert, radjokronika, rajo-lekarz, radjomagazyn, radio-man, radiomiłośnik, radiomówca, radjo-muza, radiomuzyka, radjonabywca, radioodbiornik, radioodczyt, radjopajęczarz, radjopajęczarstwo, radjooperetka, radjopatefonowy, radioprogram, radioprzyjaciel, radiopremiera, radjosceniczny, radjoskrzypce, radiosłuchacz, radjosuchawka, radiosprzęt, radiostacja, radjo-sygnał, radiotechniczny, radiotechnika, radiotelefon, radjotelefoniczny, radiotelegraficzny, radjotelegrafista, radjotka, radjotransmisja, radiotrębac²³, radjotygodnik, radjotyran, radjowodewil, radio-wykładowca²⁴, radjowywiad²⁵, radjzegar.

Nadproduktywność tego członu, zwłaszcza jako składnika formacji hybrydalnych, niepokoiła ówczesnych miłośników języka:

[...] **radio** [...] przyczepiamy dziś bezceremonialnie do wszystkiego, co się tylko obronić nie umie... A niechby sobie był **radioaparat, radioamator** czy **radio-koncert**, gdzie wyraz obcy z obcym się kojarzy, ale tworzenie **radiosprzętu, radiosłuchacza, radioodczytu**, gdzie tułowie obce polskich się czepiają nóg, to już nieposzanowanie języka; a cóż dopiero mówić o cynicznym wprost **radiobajtlu!** (PJ 1/1929: 5).

Znamień czasów stanowią również *composita* z prefiksoidami *kino-*, *tele-*, przyłączane zarówno do podstaw rodzimych, jak też obcych:

kinoamator, kinoamatorstwo, kinoaparat, kinocham, kino-chamstwo, kino-dancing, kino-dancingowy, kino-dyrekcja, kinofarsa, kinofikacja²⁶, kinofilm, kinofonia, kinofotografika, kinogwiazda, kinohala, kino-hotel, kinokamera, kino-klub, kinokołtuństwo, kinolicencja, kino-lingwista²⁷, kinoman, kinomania, kinomanka, kinomatografia, kinomechanik, kinomedytacja,

²³ *Radiotrębaczem* w artykule z „Dziennika Bydgoskiego” została nazwana osoba zbyt głośno słuchająca radia: „W Meksyku już dawno rozległyby się strzały do mieszkania rozhukanego radiotrębacza. Tak — radiotrębacza, bo to chyba nie radiosłuchacz” (cyt. za: Zaborski 2019: 50).

²⁴ „Celem fachowego przygotowania radio-wykładowców stosuje się w niektórych państwach bardzo pomysłowy system auto-kontroli” (DL: „Oświata i Wychowanie” kwiecień 1933, hasło *auto-kontrola*).

²⁵ „[...] radjowywiad — poprawnie wywiad radjowy, wywiad zapomocą radja. (W ogóle wszystkie wyrazy powstałe z połączenia z »radjo« są niewłaściwe. Należy do rzeczownika dodać przymiotniki »radjowy«, »radiotechniczny« i t. p. lub dopełniacz »radja«)” (Bałaban 1928: 141).

²⁶ „Kinofikacja szkół w Polsce rozpoczęta została w roku ubiegłym” (DL: „Gazeta Lwowska” 1 lipca 1938).

²⁷ „[...] według tłumaczenia domorośłego kino-lingwisty” (DL: IKC 12 listopada 1938).

kinomędrzec, kino-music-hall, kinooperator, kinopodatek²⁸, kinoprogram, kinoprojektor, kinospeaker, kinostudio, kinoszkołnictwo²⁹, kinosztuka (kino-sztuka), kinoteatr (kino-teatr), kinoteatrzyk, kinoznawca³⁰.

teleabonent, teleaparat, teleautograficzny, telebusola, teledepesze, tele-drukujący, teleelektryczny, telefonista, telefonizacja, telefonogram, telefonomat, telefonowizja, telefonowizyjny (telefono-wizyjny), telefoto, telefotografia, telefotograficznie, telefotograficzny (tele-fotograficzny), telefotografika, telefotografja, telefotogram, telekino (tele-kino), telegranda³¹, telekinematografia, telekinowy, telekomunikacja, telekonferencja, telemaszyna³², teleszyfrować, teletransmisja, telewido-wisko, telewido-widz (tele-wido-widz), telewizja (tele-wizja), telewizo-wizor³³, telewizo-wać, telewizo-wizyjnie, telewizo-mysł.

Produktywność cząstki *auto-*, wykorzystywanej w nominacji nowych modeli przemysłu motoryzacyjnego, pokazuje fragment artykułu:

Nowootwarta fabryka [...] rozbudowała także zakres swojej pracy, bo wciągnęła do swego programu fabrycznego, zarówno budowę taboru pożarniczego (autopogotowie, autopompy, autocysterny i t.p.), jak i taboru miejskiego (autopolewaczki, autozamiataczki, autoodkurzacze, samochody asenizacyjne) [...] („Codzienna Gazeta Handlowa” 2 czerwca 1938).

Omawiane cząstki charakteryzuje duży potencjał słowotwórczy i semantyczny, wykorzystywany również w funkcji humorystycznej:

Przez otwarte okna napływają do pokoju radiodźwięki, radiojęki, radiopi-ski, radioskrzypienia i radiowycia, ulica staje się radioulicą, pokój radiopokojem, a porządkany [*sic!*] spokój przemienia się w radioniepokój, radiohałas,

²⁸ „Kabarety warszawskie robią »perskie oko« do magistratu o większy kinopodatek” („Wolna Myśl — Wolne Żarty” 1923, nr 13, cyt. za: Cieśla: 2014: 247).

²⁹ „[...] ważną bolączką akcji kinofikacyjnej. A przecież zagranicą nie tylko organizacja kinoszkołnictwa osiągnęła wysoki poziom, ale także produkcja filmów naukowych jest poważna i wszechstronna” (DL: „Republika” 2 marca 1937).

³⁰ Poza przykładem *kinopodatek*, pozostałe zostały zaczerpnięte z DL.

³¹ „PUK opowiada w broszurze propagandowej, że ma dziesiątki tysięcy wdzięcznych uczniów, którzy stali się pedagogami, buhalterami [*sic!*], urzędnikami — na odległość. Prawdziwa telegranda!” (DL: IKC 3 czerwca 1936).

³² „Wynalazek ten należy do rzędu takich wynalazków jak telegraf i telefon, więc możnaby ją nazwać telemaszyną do pisania, które to greckie słówko oznacza — daleko” (DL: „Dziennik Polski” 18 kwietnia 1936).

³³ „W chwili obecnej niema jeszcze najmniejszych ku temu danych, aby do dzisiejszych aparatów telewizyjnych, większą przywiązywać wartość. Ale przekonani jesteśmy, że w roku 1940 dobrze funkcjonujący telewizor będzie już w każdym domu »faktem dokonanym«” (DL: „Republika” 29 czerwca 1930).

radiomękę, radioudrękę, jednym słowem: radiopieękło. Radio, wiem o tym dobrze, jest wspaniałym wynalazkiem, ale w rękach inteligentnego radioamatora, radiowłaściciela, radiopraktyka. W rękach radioidjoty, radio tu mana [*sic!*], radiobarbarzyńcy, radio wbrew swym intencjom staje się radioplągą, radioprzekleństwem, a my przemieniamy się w radioofiary, radiomęczenników i możemy stać się wskutek tego radiowrogami! (DL: „Czas” 25 czerwca 1939).

— Długo u nas w Polsce ludzie nie mieli poczucia humoru — ozwał się nagle J. Orlin, sławny śpiewak fonograficzny, zapalając odruchowo papierosa od pięknej radjozapalniczki, stanowiącej jedną z wielu ozdób teleaparatu. Pamiętamy wszyscy ten moment historyczny, gdy atmosfera zaczęła się nasycać humorem zapomocą działania fal radiotechnicznych na organizm ludzki (DL: „Ziemia Radomska” 27 maja 1934).

Więc gdy tele-radio zwycięży i zniszczy kinoteatr, kto wie, czy nie wrócimy do pocziwego staromodnego teatru (DL: „Tęcza” listopad 1937).

Jeden z moich przyjaciół, będąc pod psychozą przemówień posłów na ten temat [antysemickich — E.W.] zwierzył mi się niebacznie, że nawet w głośniku wyczuł wyraźnie zapach czosnku. Jeżeli to prawda, to to już nawet nie telewizja, ale tele-zapach (DL: „Powstaniec” 23 stycznia 1938).

— Gwałtowna jazda autem?

— Autogwałt (DL: „Kurjer Bydgoski” 24 września 1933).

W cukierni na Dżykigass.

— Poco ten Centrolew sprzeciwia się Rządowi i chce jego nastraszyć?

— Ny?

— Dlaczego on ma się koniecznie nazywać Centrolew, a nie Centropiesek albo Centrokotek (DL: „Mucha” 11 lipca 1939).

Do Centrolewa

[...] Tyś jest w przedwyborczej dobie, / Co najwyżej Centropchłą (DL: „Mucha” 28 listopada 1930).

Obszarem, na którym uwidacznia się tendencja do internacjonalizacji, jest nazewnictwo firm i instytucji. Ze względu na znaczącą frekwencję już wówczas za modne³⁴ należałoby uznać nazwy firm, mające strukturę złożenia z początkowym obcym członem *auto-*, informującym o związkach z branżą motoryzacyjną. Zbiór międzywojennych chrematonimów z tym prefiksoidem, zarejestrowanych w DL, liczy niemal sto przykładów, pochodzących przede wszystkim z reklam oraz ogłoszeń prasowych. Są to nazwy firm

³⁴ O modzie na złożenia z członem *auto-* we współczesnych nazwach firmowych pisze wielu autorów, np. Dyszak 2002; Przybylska 2002: 158; Jaros 2010: 82.

zajmujących się sprzedażą samochodów lub ich części i akcesoriów, wynajmem pojazdów, eksploatacją i budową garaży, a także nazwy szkół nauki jazdy, marek samochodów czy tytuły czasopism motoryzacyjnych:

Auto-Agencja, Autoagentura / Auto-Agentura³⁵, Auto-Ajencja, Auto-Armatur, Autoarmatura, Auto-Bazar, Autoboks, Auto-Centrala, Autocentrum / Auto-Centrum, Autocykle, Auto-Daimler [marka samochodu], Autodetal / Auto-detal, Auto-Doktor / Auto-Doktor [wynalazek z dziedziny motoryzacji], Autodynamo / Auto-Dynamo, Autoeksport, Auto-Ekspres, Autoelektra, Auto-Elektro-Centrala, Autoelektrotechnika, Auto-Expres, Auto-Fiat [marka samochodu], Auto-Guma, Auto-Industria, Autokino, Autokomis, Auto-Komunikacja, Auto-Koncern, Auto-Konsum, Auto-Krupka, Szkoła Samochodowa „Autokurs” [Białystok], Szkoła Samochodowa „Auto-Kurs” [Katowice], „Autolot” [tytuł pisma], Automagazyn, Auto-Magnet, Auto-Mańka, Automechanika, Auto-Mechanika, Auto-Mercedes, Automobilia, Auto-Montaż, Auto-Nowak, Auto-Obsługa Sp. Akc., Auto-Okazja Alfred Tarczewski, Auto-Opona, Autopark [Lwów], Auto-Park [Kraków], Autopołysk [nazwa produktu do czyszczenia aut], Auto-Pomoc, Autopomoc, Autoporadnia, Auto-Port, Auto-Postój [nazwa stacji benzynowej], Auto-Potok, Auto-Prąd, Autoprecyzja, Auto-Przewóz, Auto-przybory [firma w Katowicach], Auto-Radjo, Auto-Radioskład, Auto-Reklama, Autorekord / Auto-Rekord [Katowice], Autoremont, Auto-Remont [wynajem samochodów ciężarowych], Autoreperatura, Autorower, Autosalon [Gdynia], Auto-Salon [Ostrów], Autoserwis [Białystok], Auto-Serwis [Radom], Auto-Sieprawski, Autoskład [Białystok], Auto-Skład [Toruń], Auto-Skoda, Autosport, Auto-Sport, Auto-Sprzęt, Auto-Start, Fabryka Taśmy Hamulcowej „Autostop” Mordchej Zylberman w Warszawie, Auto-Stop, Auto-Straż, Auto-Studio, Autoszlif, Autotaks, Autotarg [firma komisowa używanych samochodów], Auto-Technika [Łódź], Autotechnika [Kraków], Autotechnikum, Auto-Torpedo [marka?], Autotraktor sp. z ogr. odp., Autotranzyt / Auto-Tranzyt, Auto-Trust, Auto-Warsztat, Autowojazderka, Autowulkan [zakład wulkanizacyjny], Auto-Zbrojówka.

Udział w Jubileuszowych Targach Katowickich wzięło wiele firm z powyższego działu, a m.in. wystawiają auta osobowe, ciężarowe, motocykle, rowery oraz części do aut firmy: „Autocar”, „Auto-Potok”, „Auto-Przybory”, „Auto-Tempo” [...] (DL: „Codzienna Gazeta Handlowa” 2 czerwca 1938).

Uwagę współczesnych zwracały nadużywane, zwłaszcza podobno w stolicy, chrematonimy z członem *centro-*, podkreślającym stołeczną lokalizację firm: Centroszlif, Centrofajans, Centrorur,

³⁵ Różnie zapisywana nazwa tej samej firmy, mieszczącej się w Krakowie na ul. Wiślniej 12; podobnie Autocentrum i Auto-Centrum to nazwa jednej firmy mieszczącej się w Krakowie, Rynek Kleparski 2 (DL: IKC 30 kwietnia 1934; DL: IKC 8 maja 1933).

Centroprzewód, Centrowata, Centroopał, Centrodrożdże, Centrookuć, Centroryb, Centrowag, Centrożwir, Centrogum, Centrodrut, Centropołwat i Księgocentr (DL: IKC 17 stycznia 1935).

Chrematonimy tworzone z całkowitym lub częściowym pominięciem fleksji, np. Jazz Orkiestra Syrena Record, Cafe Dancing Adria, Warszawski Lawn-Tennis Klub, Polski Touring Klub. Wzorami dla takich struktur były nazwy firm zagranicznych, których przedstawicielstwa funkcjonowały na polskim rynku, np. biura podróży Wagon Lits Cook czy Union Lloyd (Koliński 2007: 101). W wymiar ogólnoswiatowy wprowadzały polską rzeczywistość firmonimy, wśród nich nazwy marek samochodów BMW, Chevrolet, Citroën, Chevrolet, Lancia, Fiat, Ford, Mercedes, Morris, Opel, Peugeot, Renault, Škoda.

Wykorzystywanie licencji zagranicznych na publikacje w prasie wiązało się z zachowywaniem obcych imion bohaterów, na przykład w łódzkim „Expressie Wieczornym” bawiono czytelników przygodami Pata i Patachona, udostępnianych przez agencję duńską. Powojenni spadkobiercy tych pierwowzorów, sprowadzeni do wymiarów lokalnych, bo umiejscowieni w codziennych realiach łódzkiego Widzewa, nosili już swoje imiona Wicek i Wacek (Ochocki 2004: 81–82).

Również dobór nazw obiektów i instytucji w przestrzeni miejskiej odzwierciedla wysoką pozycję wartości kosmopolitycznych. Na przykład wśród lokali gastronomicznych międzywojennej Łodzi znajdujemy bardzo wiele nazw z obcymi komponentami, jak: Bar-Automat Quick³⁶, Bar Lunch, Bar a'la Fourchette, Bar Bachus, Bar Viti, Hellada, Kometa, Piccadilly, Restauracja Hubertus, Restauracja Renaissance, Restauracja Roma; kawiarnie mają nazwy: Adria, Ankara, Cafeklub, Caprice, Carlo, Esplanada, George, Italia, Louvr, Polonia, Plutos, Tabarin, Versailles, Cafe „Winsdor”. Wielki bar w pomieszczeniu dawnej Teatralnej funkcjonował pod nazwą Amerikana (Ochocki 2004: 233). Do wartości europejskich nawiązują również nazwy spolszczone typu: Bar Angielski, Bar Wiedeński, Kawiarnia Europejska, Chłodnia Włoska (Koliński 2007: 90). Nie inaczej było z nazwami instytucji kulturalnych: łódzkie kina nosiły nazwy Adria, Amor, Ars, Belle-vue, Capitol, Corso, Europa, Flora, Grand-Kino,

³⁶ Automat Quick przy Piotrkowskiej 65 serwował fast foody: „Po wrzuceniu 20 groszy w maszynie obracała się taca i podawała kanapkę” (Koliński 2007:89).

Ikar, Lux, Miraż, Palace, Palladium, Rialto, Roma, Theatre Optique Parisien, Victoria (Koliński 2007: 109). Zwraca uwagę fakt, że nazwy obcojęzyczne nie tyle odzwierciedlały wielokulturową specyfikę miasta, co wpisywały je w tradycję grecko-łacińskie i zachodnioeuropejskie. W ówczesnym łódzkim chrematonomastykonie niewiele jest odwołań do wartości regionalnych czy tradycji rodzinnych, do wyjątków należały bardziej swojsko brzmiące nazwy: Słodka Dziurka, Ogród Róż, Ziemiańska, Warszawianka, Piątkowski (Koliński 2007: 91).

W świetle opracowań z zakresu socjologii oraz medioznawstwa, przedstawionych w pierwszej części tego szkicu, widać, że w trzeciej dekadzie XX wieku zbiegły się następstwa różnorodnych czynników politycznych, społecznych, cywilizacyjno-kulturowych i technicznych, prowadzące do generalnych zmian w sferze komunikacji społecznej w Polsce. Polegały one przede wszystkim na zwiększeniu liczby odbiorców aż do przekroczenia „pierwszego progu umasowienia”, a w zakresie treści i formy przekazu wejście w orbitę oddziaływań o zasięgu globalnym. Dla historyków prasy przeobrażenia te mają wymiar przełomowy, co uwidacznia się w przypisywaniu „Ilustrowanemu Kurjerowi Codziennemu” roli analogicznej do XVII-wiecznego „Merkuriusza”, który zapoczątkował rozwój polskiego czasopiśmiennictwa:

„Ilustrowany Kurier Codzienny” należy do tych pism, które, jak „Merkuriusz”, w sposób szczególny wpisały się w dzieje polskiej prasy. [...] Pierwszy polski periodyk dał początek dziejom czasopiśmiennictwa na ziemiach Rzeczypospolitej. Powstanie „IKC” rozpoczęło nową erę w historii rodzimej prasy, erę pism masowych. Nowatorstwo tej gazety nie ograniczało się jedynie do jej przeznaczenia dla masowego odbiorcy. Wynikało przede wszystkim ze sposobu funkcjonowania tytułu na rynku prasowym, docenienia roli propagandy i reklamy jako środka zdobywania czytelnika, sposobu redagowania pisma oraz metod pozyskiwania informacji przy wykorzystaniu najnowocześniejszych środków techniki. [...] „Ilustrowany Kurier Codzienny” nadał polskiej prasie europejskie oblicze i przeszczepił na rodzimy grunt dotąd obce, mało znane metody pracy dziennikarskiej. Wprowadził amerykański model drańszej „reporterki”, często sensacyjnej i bezpardonowej w swym charakterze (Bańdo 2006: 7).

Istotne znaczenie miało skrócenie czasu pomiędzy zdarzeniem a informacją o nim, a następnie pomiędzy nadaniem komunikatu i jego odbiorem. Efektem tych przeobrażeń było odczucie przyspieszającego tempa życia, którego symbolami stają się nowe środki

techniczne: „tempo kinowe i pęd filmu sensacyjnego, szybko wyświetlanego, kiedy to pod koniec ostatniego programu operator śpieszy się na kolację” (Wasylewski 1926: 3).

Żyjemy w epoce [...] trzymiesięcznych małżeństw z ciekawości, krótkich włosów, „jazzbandu” i krzyżowych zagadek. [...] Są jeszcze różne inne, bardzo różne mody, są urocze, bardzo urocze pędy, codzień inne, co godzina nowe. Ogarnąć je trudno, nadążać im niełatwo [...] (Wasylewski 1926: 3).

Szczególnie radiofonia odbierana jest jako środek komunikacji do tej pory niespotykany: „Radio jest największym czarodziejstwem świata w dzisiejszej zrationalizowanej epoce” (*10 lat RW* 1938: 3), „nowy twór geniuszu ludzkiego” (*Halo!* 1935: 4). Jego wyjątkowość na tle dotychczasowych środków przekazu polega również na fizycznym oddzieleniu głosu od osoby mówiącej. Jak bardzo sytuacja ta dziwiła współczesnych, świadczy treść nagrania przemowy J. Piłsudskiego z września 1924 roku: „Stoję przed dziwaczną trąbą i myślę, że głos mój ma się oddzielić ode mnie i pójść gdzieś w świat beze mnie, jego właściciela” (cyt. za: Maj 2018: 101). O randze nowego medium stanowi przede wszystkim fakt, że radio to przekaznik słowa mówionego — na odległość i z możliwością odbioru przez dużą liczbę słuchaczy. Dzięki aparatom radiowym różne warstwy społeczeństwa zyskiwały kontakt z odmianą ogólną polszczyzny, z wzorami wypowiedzi werbalnej. Zastosowanie tego wynalazku można więc porównać z wprowadzeniem druku, który umożliwił zwielokrotnienie przekazu pisanego w wariantach znormalizowanych.

Zwiększającemu się tempu życia odpowiadała dynamika rozpowszechniania nowych zachowań komunikacyjnych oraz zjawisk językowych.

W tym szkicu skoncentrowano się na ukazaniu wpływu prasy oraz radia na sytuację komunikacyjnojęzykową. Na zakończenie warto jeszcze wspomnieć, że w przemiany komunikacji społecznej zachodzące w okresie międzywojnia wpisuje się również rozwój kinematografii, zyskującej na znaczeniu wraz z rozwojem polskiego filmu dźwiękowego. Przemysł ten stanowił odpowiedź na zapotrzebowanie społeczne:

Publiczności „przejadły” się już niezrozumiałe dialogi, czy całe sceny z zagranicznych filmów dźwiękowych. Poczęła ona domagać się języka zrozumiałego, własnego, ojczystego. Trzeba było jej ten język dać i oto geneza powstania krajowego przemysłu filmów dźwiękowych („Polska Zbrojna” 19 marca 1932).

Była to kolejna platforma kontaktu z językiem ogólnym, do której dostępu nie broniła bariera pisma; platforma predestynowana do zaspokajania gustów niewyrobionej publiczności i w jej kręgach wygrywająca konkurencję z książką. Reprezentantkę tej kategorii widzimy na kartach powieści T. Dołęgi-Mostowicza *Bracia Dalcz i S-ka*: jest to stenotypistka biurowa Marychna Jarszówna, z którą przedmiotem rozmów były „wrażenia z nielicznych przeczytanych książek i licznych widzianych filmów” (Dołęga-Mostowicz 1959, 1: 57).

ROZDZIAŁ 3

RANGA JĘZYKÓW
O B C Y C H

Przełomowy charakter dwudziestolecia międzywojennego uwiadacznia się również w zmieniającej się randze języków obcych w stosunku do okresu poprzedzającego. Przeobrażeniu ulegają funkcje języków obcych, ewoluują mody językowe. Wagę mają tu różnorodne czynniki, przede wszystkim zmiany w edukacji w odrodzonym państwie, świadome zrywanie ze spuścizną zaborów, ożywienie kontaktów międzynarodowych w sferze dyplomacji i gospodarki, czy wejście w obszar kultury masowej o wymiarze globalnym. Na zmianę spektrum funkcjonalnego języków obcych wpływ miało wzmacnianie prestiżu polszczyzny.

Odtwarzając rangę języków obcych w niniejszym szkicu, opierano się na przesłankach różnej natury, tak aby wzajemnie się one weryfikowały. Po pierwsze, scharakteryzowano obecność języków obcych w międzywojennej oświacie, wychodząc z założenia, że zarówno wprowadzenie języka obcego do programu szkolnego, jak i decyzja o jego nauczaniu w konkretnej placówce, realizowana poprzez sprofilowanie szkoły¹, a także wybór spośród dawanych przez program możliwości, to pochodne społecznej wagi danego języka. Ważną przesłankę stanowiły również ówczesne wypowiedzi o językach, o ich znajomości i zakresie użycia, zwłaszcza obecne na łamach popularnej prasy czy w różnych dokumentach osobistych, na przykład pamiętnikach. Są one traktowane jako przejaw społecznej świadomości językowej². Wiele wnosi do tematu także warstwa fabularna powieści obiegu popularnego, która odzwierciedla przeobrażenia społeczno-obyczajowe, w tym również modę i snobizm językowy. Na podstawie tych świadectw można dookreślić funkcje poszczególnych języków. Przesłanką są też w pewnym stopniu świadectwa *stricte* językowe: obecność zapożyczeń i wtrętów obcojęzycznych, jednak nadmienić należy, że brak systematycznych badań materiałowych tego wycinka międzywojennej rzeczywistości językowej wykluczył podejście indukcyjne.

¹ Na przykład wybór profilu humanistycznego wymuszał uczenie się języka łacińskiego.

² Por. np. Maćkowiak 2020: 39–41.

Zapożyczenia obcojęzyczne w dwudziestoleciu podzieliły bowiem los innych zagadnień z zakresu rozwoju polskiej leksyki — znalazły się poza obszarem badań. Zainteresowania językoznawców pożyczkami innojęzycznymi kończą się na dziewiętnastym wieku (Skorupska-Raczyńska 2000; Nowowiejski 1996; Karaś 1996), by następnie — z pominięciem lat międzywojnia — przejść do sytuacji po II wojnie światowej.

Programy nauczania uwzględniały trzy języki nowożytny: niemiecki, francuski i angielski, w znaczącej liczbie ok. 4–6 godzin tygodniowo na poziomie gimnazjum³. W gimnazjach czteroletnich prawie taka sama była również liczba godzin nauczania języka polskiego oraz łaciny (Iwan 1972: 73). Przed reformą jędrzejewiczowską⁴ w 1932 roku język obcy nowożytny obecny był również w trzech końcowych klasach szkoły powszechnej w liczbie 3–4 godzin tygodniowo (Iwan 1972: 32). Mimo postulatów formułowanych w środowiskach neofilologicznych, MWRiOP nie zdecydowało się na wprowadzenie dwóch obowiązkowych języków nowożytnych do szkół średnich przez cały okres dwudziestolecia (Iwan 1972: 64–65). Krytykę takiego stanowiska władz szkolnych podejmowano nawet na łamach popularnej prasy, co świadczy o tym, że temat oceniany był jako chwytny, trafiający w zainteresowania szerokich warstw społeczeństwa. Na przykład w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” opublikowano artykuł o postulatywnym tytule *O języki nowożytne w nowej szkole polskiej*. Za wzór stawiano szkolnictwo w innych państwach europejskich, w których standardowo prowadzono nauczanie dwóch języków nowożytnych: „Zarówno we Francji, jak w Niemczech, Holandji, Belgji, Włoszech i państwach skandynawskich o wyborze jednego z nich poza francuskim stanowi najbliższe sąsiedztwo” (IKC 29 lutego 1932).

³ Pomijam tu kwestię reformy szkolnictwa i wynikającej stąd różnicy w ogólnej liczbie godzin przeznaczonej w poszczególnych klasach na naukę języka nowożytnego. W odniesieniu do poszczególnych okresów zagadnienie to szczegółowo opisuje Krystyna Iwan w książce poświęconej nauczaniu języków obcych nowożytnych w Polsce w latach 1919–1939 (Iwan 1972).

⁴ Przed reformą system szkolnictwa obejmował 4 lata szkoły powszechnej i 8 lat gimnazjum, kończącego się maturą, po reformie: 6 lat szkoły podstawowej i 4-letnie gimnazjum, „wydające małą maturę, wystarczającą do objęcia posady, i dwa lata liceum przygotowującego do studiów wyższych” (Obiezińska 1995: 239).

Polskie dzieci pozbawione zostały tego „oręża do praktycznej walki życiowej” (IKC 29 lutego 1932). Program nie uwzględniał też możliwości nauczania języka słowiańskiego — choć i na ten temat toczyły się dyskusje⁵.

W praktyce spośród dopuszczonych w programach nauczania języków nowożytnych zdecydowaną przewagę miał język niemiecki. Dane liczbowe dotyczące szkół powszechnych, przedstawione przez Polskie Towarzystwo Neofilologiczne w 1931 roku (a więc przed reformą), były następujące: w 2512 placówkach nauczano języka niemieckiego, w 278 — języka francuskiego oraz „w znikomej liczbie szkół” języka angielskiego (Iwan 1972: 56). Według statystyk z 1929 roku w 215 gimnazjach państwowych uczono niemieckiego, w 201 — francuskiego, zaś tylko w 11 — angielskiego. Podobnie układały się proporcje w gimnazjach prywatnych. Typowe pod tym względem było gimnazjum Koła Macierzy Szkolnej w podlódzkich Brzezinach, gdzie uczono języka niemieckiego i łaciny, natomiast języka francuskiego jedynie w nadprogramowym trzymiesięcznym kursie (SDGwB 1926: 44, 51–52). Krytykowano taki stan rzeczy w wspomnianym artykule IKC, nazywając go „samobójczym pędem do niemczyzny”:

[...] w tej chwili bezwzględna większość szkół polskich prowadzi jedynie i wyłącznie naukę języka niemieckiego jako jedyne nowożytnego, przy zdecydowanym zlekceważeniu języka francuskiego, co przy utrwalających się kulturalnych, politycznych i gospodarczych stosunkach Polski z Francją, jest przecież nonsensem.

[...] w chwili obecnej 84 proc. polskich dzieci w szkołach powszechnych i średnich uczy się wyłącznie języka niemieckiego, wchłaniając równocześnie tą drogą tak bardzo niepożądane i niezgodne z naszą psychiką kulturalno-wychowawcze wpływy germańskie (IKC 29 lutego 1932).

Rozwiązaniem byłoby nauczanie obydwu języków, a więc francuskiego i niemieckiego, jako równorzędnych: „[...] wszystkie względy kulturalne i polityczne przemawiają bowiem za tem, aby absolwent szkoły polskiej te dwa narzędzia kulturalne pracy ze szkoły wynosił” (IKC 29 lutego 1932). Jako przykład negatywny przedstawia się Anglię,

⁵ Por. np. W. Taszycki, *W sprawie nauczania języków słowiańskich w polskich szkołach średnich*, „Neofilolog” 1932, z. 3 (za: Iwan 1972: 65–67, 96, 98).

gdzie w dalszym ciągu obowiązuje [...] zasada *splendid isolation*, gdzie [...] prócz języka angielskiego nie uprawia [się] obowiązkowo żadnego innego nowożytnego. Być może, iż Anglja na tem na razie nie traci, ale chociażby posiedzenia Ligi Narodów dowodzą, że czy Lloyd George, czy Baldwin mieliby znaczne ułatwienie, gdyby umieli po francusku i gdyby np. z min. Grandim mogli porozumiewać się bez tłumacza. Ten językowy snobizm angielski jednak nikogo dzisiaj nie przekonuje, w każdym razie nie stać na to Polaków (IKC 29 lutego 1932).

Komentarz IKC stanowi również potwierdzenie rangi języka francuskiego jako języka dyplomacji (do tego tematu wrócimy jeszcze w dalszej części szkicu).

Wybierając język niemiecki w polskich szkołach, kierowano się względami praktycznymi, możliwością porozumiewania się z bliskim sąsiadem. Postulowano, aby uczyć go na obszarach pogranicznych, natomiast w centrum kraju zalecano język francuski, z racji sojuszu z Francją oraz pozycji tego kraju w literaturze i sztuce (Iwan 1927: 36). Taką argumentację na rzecz nauczania języka francuskiego popularyzuje również IKC: „[...] zarówno historycznie jak niemniej kulturalnie i politycznie w przeszłości i przyszłości jesteśmy niemal na śmierć i życie związani z trzecim [po sąsiadach — E.W.] wielkim, kulturze całego świata przodującym narodem, a mianowicie z Francją, której język jest zarazem światowym środkiem porozumiewawczym” (IKC 29 lutego 1932). Również ze wspomnień H. Obiezierskiej wynika, że utrzymywał się stereotyp języka francuski jako języka elit, zaś niemieckiego przydatnego w praktyce: „Klasy A [w żeńskim Gimnazjum im. Orzeszkowej w Wilnie — E.W.] miały język niemiecki, a klasy B — francuski, co wpływało na bardziej elitarny dobór uczennic w klasach B. Ale i bardziej demokratyczna moja klasa I A olśniła mnie swoim poziomem” (Obiezierska 1995: 331).

Z kolei w dyskusjach neofilologicznych wielokrotnie podnoszony był problem dominacji języka niemieckiego w nauczaniu szkolnym, kosztem niedowartościowania języka angielskiego. Jednym z nielicznych gimnazjów z obowiązkowymi lekcjami angielskiego było Gimnazjum Polskie w Gdańsku (SDGwG). Jako przedmiot fakultatywny angielski znajdował się w programie Wielkopolskiego Gimnazjum dra Brunona Czajkowskiego w Poznaniu (SWGwP) oraz Liceum Jana i Jędrzeja Śniadeckich, działającym w latach 1938–1939 przy Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie (Podhajecka 2018: 283). W ciągu dwudziestolecia nauczanie angielskiego nie wykazywało tendencji

wzrostowej: dane z 1934 roku mówią o 12 szkołach państwowych oraz 36 prywatnych z obowiązkowym językiem angielskim. Oznaczało to, że angielskiego uczyło się łącznie ok. 4 tysięcy uczniów, a liczba ta zmniejszyła się w połowie lat 30. do około 3 tysięcy (Iwan 1972: 97). Ministerstwo pozostawiało kwestię wyboru obcego języka nowożytnego dyrekcjom szkół oraz rodzicom. W praktyce decydowali dyrektorzy, kierując się obciążeniem godzinowym poszczególnych nauczycieli oraz ich umiejętnościami językowymi (Iwan 1972: 97). Uczeń wileńskiego gimnazjum z fakultatywnie nauczaniem angielskim interpretuje ten fakt jako wyraz osobistych upodobań dyrektora, przejaw jego anglomanii (Podhajecka 2018: 283). Nie bez wpływu na taki stan rzeczy pozostawały również tradycje neofilologii w Polsce, spośród których najkrótszą historię miała anglistyka. Pierwsza w kraju Katedra Filologii Angielskiej powstała w 1911 roku na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kierował nią Roman Dybowski, „niezwykle zasłużony pionier polskiej anglistyki” (Chrzanowska-Kluczevska, Mańczak-Wohlfeld 2014: 35), „pierwszy profesor anglistyki na UJ i najwybitniejszy polski anglista pierwszej połowy XX wieku” (Mazur 2011: 10). W międzywojniu poza Uniwersytetem Jagiellońskim wykładano ten język również w Poznaniu, Warszawie i Lwowie (Tarnawski 1929). Jedynym uniwersytetem nieposiadającym (jak wówczas mówiono) „seminarium anglistycznego” był Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie (Podhajecka 2018: 272). Liczba studentów na krakowskiej anglistyce utrzymywała się na poziomie około 30 osób (Mazur 2011: 10). Na uczelniach prowadzone też były lektorały angielskiego dla studentów, jednak w danym roku akademickim zatrudniano tylko po jednym lektorze tego języka (Podhajecka 2018: 286), co może świadczyć o stosunkowo niewielkim zakresie ich wykorzystywania. Nie zmienia to faktu, że samo wprowadzenie w szkołach możliwości nauczania języka angielskiego jako jednego z języków nowożytnych można interpretować jako świadectwo wzrostu jego znaczenia. Badaczka dawnych podręczników do nauczania języka angielskiego, Irmina Kotlarska, widzi w 1918 roku moment przełomowy, w którym „anglosaskie wzorce kulturowe zyskały szczególne znaczenie w procesie glottodydaktycznym” na gruncie polskim: „Nauczanie języka angielskiego przybrało wtedy po raz pierwszy formę zinstytucjonalizowaną, zależną od ustaleń powstałego w 1918 roku Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Materiały dydaktyczne zyskały status podręczników szkolnych, a ich zawartość regulowana była przez dokumenty wydawane na szczeblu państwowym” (Kotlarska 2019: 175). Jednak warto zwrócić uwagę, że we wspomnianym artykule z IKC, czasopisma, które reklamowało się, że jest „głosem milionów i głosem dla milionów”, nie propagowano jeszcze potrzeby nauczania języka angielskiego.

Pewne wnioski co do rangi języków obcych w międzywojniu najsurowiej również analiza wskazuje metodycznych dla neofilologów realizujących program szkolny (Przyklenk 2018). Przewaga języka niemieckiego w edukacji znajduje odzwierciedlenie w proporcjach pomiędzy omówieniami obcojęzycznych lektur zalecanych do użytku szkolnego. Objętościowo najwięcej miejsca zajmują treści dotyczące szerokiego spisu lektur z języka niemieckiego⁶, najbardziej skrótowo — jako znane i nie wymagające rekomendacji — omawiane są dzieła francuskojęzyczne⁷, natomiast lektury angielskie opatrzone są wieloaspektowymi komentarzami (Przyklenk 2018: 137). Ciekawe są także różnice dotyczące kryteriów wyboru lektur: we francuskich uwypukla się walory literacko-estetyczne, w niemieckich zagadnienia wychowawczo-poznawcze oraz społeczno-polityczne (Przyklenk 2018: 137), natomiast w charakterystyce polecanych lektur anglojęzycznych zwraca się uwagę na fakt ich popularności wśród młodych czytelników w Anglii (Przyklenk 2018: 133).

Podsumowując, powszechna edukacja szkolna przyniosła efekt w postaci utrwalenia i rozszerzenia⁸ w społeczeństwie zakresu znajomości języka niemieckiego, który przed restytucją państwa

⁶ Na przykład w *Pomocach do nauczania języków obcych nowożytnych*, stanowiących część *Poradnika w sprawach nauczania i wychowania oraz administracji w szkołach ogólnokształcących* z 1933 roku, które stanowią przedmiot badań Joanny Przyklenk (Przyklenk 2018).

⁷ J. Przyklenk interpretuje ten fakt jako ślad tradycji frankofilskich, mających źródła siedemnastowieczne, których konsekwencją jest uznawanie lektur francuskich za znane i nie wymagające rekomendacji (Przyklenk 2018: 137).

⁸ Na obszarach dawnych zaborów pruskiego i austriackiego znajomość niemieckiego była niemal powszechna. „Niektórzy polscy inteligenci, absolwenci niemieckich gimnazjów i uniwersytetów, znali lepiej niemiecki niż polski. Język polski (jego odmiana mówiona i pisana, głównie pisma i rozporządzenia urzędowe, instrukcje techniczne, publicystyka) aż do odzyskania niepodległości w 1918 roku dokumentuje liczne przykłady interferencji niemieckich w zakresie leksyki i gramatyki. Ich liczbę ograniczono w okresie międzywojennym (1918–1939) [...]” (Lewaszkiewicz 2015: 94–95).

był jedynym językiem urzędowym na obszarze zaboru pruskiego oraz współurzędowym na terenie Galicji — stanowił więc obowiązkowy składnik wykształcenia, a także znienawidzone narzędzie germanizacji. Po odzyskaniu niepodległości kompetencje w zakresie posługiwania się językiem niemieckim na elementarnym poziomie zyskiwali również absolwenci szkół powszechnych oraz znacznej liczby gimnazjów z dawnego zaboru rosyjskiego. W latach 30., nie bez związku z zaognieniem wzajemnych relacji polsko-niemieckich, zaczęto ten fakt przedstawiać jako propagowanie germańskiej mentalności kosztem osłabiania ducha słowiańszczyzny. Wyjątkiem pozostawała wyniesiona ze szkoły znajomość języka angielskiego, który nauczany był w marginalnej liczbie placówek.

Jeśli chodzi o język francuski, to, jak pokazują przytoczone wcześniej dane liczbowe z końca pierwszej dekady niepodległości, ustępował on miejsca językowi niemieckiemu w edukacji szkolnej. Jego pozycję osłabiał również zanik nauczania domowego, dla którego granicę, według ustaleń historyków oświaty, stanowiło właśnie odzyskanie niepodległości (Jakubiak, Winiarz, red., 2004). Przed restytucją państwa, jeszcze na początku XX wieku, edukacja domowa prowadzona przez cudzoziemskich guwernerów była powszechną praktyką w zamożniejszych domach (Umińska-Tytoń 2011: 231). Jej zaś skutkiem była znajomość języka francuskiego, która w ciągu XIX wieku oraz na jego przełomie z wiekiem XX „rozlała się szeroko na szlacheckiej prowincji, docierając do prowincjonalnych dworów, a potem przenikając w kręgi bogatszego, snobującego się na szlachecki styl życia mieszczaństwa (Walczak 1993: 146). W niektórych środowiskach, a zwłaszcza w wypowiedziach kobiet skutkowało to melanzemem polsko-francuskim, gdy podejmowano próby komunikowania się po polsku (Umińska-Tytoń 2011: 231–239). Ten zwyczaj makaronizowania odzwierciedlają partie dialogowe ówczesnych powieści obyczajowych (Walczak 1993: 146).

Odzyskanie niepodległości wpływa na status języka francuskiego. Jego znajomość staje się pożądana w kręgach nowej władzy, choćby ze względu na międzynarodowe kontakty odrodzonego państwa. Po 1918 roku Polska przede wszystkim we Francji szukała sojusznika przeciwko najbliższym sąsiadom, z czym wiązały się ściśle związki dyplomatyczne i wojskowe (Zieliński 1982: 142; Buszko 1984: 299).

We Francji szkolą się polscy oficerowie, o czym szeroko rozpisuje się J. Jacyna, szef Departamentu Szkolnictwa Wojskowego w Ministerstwie Spraw Wojskowych:

Z początkiem roku szkolnego w 1919 roku chciałem wysłać możliwie największą ilość naszych oficerów, do szkół oficerskich do Francji, a mianowicie: do wyższej szkoły Sztabu Generalnego — Ecole de guerre, do szkół piechoty St. Cyr. w Wersalu i St. Mexain w Bretanii, do szkoły artylerji w Fotenebleau, na kurs saperów — w Wersa'u [sic!], na kurs jazdy — w Saumur, na kursa intendentury, do szkoły inżynierów konstruktorów lotnictwa, do szkoły służby administracyjnej — wszystkie w Paryżu i do szkoły sportu — w Joanville. Władze francuskie szły nam bardzo na rękę [...] (Jacyna 1927: 28).

Język francuski zachowuje w międzywojennej Europie status języka dyplomatycznego. Jego znajomość pozostaje więc wymogiem na stanowiskach, w których zakresie były kontakty międzynarodowe:

Nominacja ministra spraw zagranicznych nastąpiła później nieco. Został nim z poręczenia Piłsudskiego p. Patek, adwokat warszawski. Na stanowisko to rekomendował go fakt, iż mówił znakomicie po francusku [...] (Rataj 1924 [1919]: 72).

Język francuski stosowany był również podczas wizyt delegacji zagranicznych w Polsce, na przykład przyjmowania posłów w Belwederze, a także w korespondencji dyplomatycznej:

[...] poseł wręczał Naczelnikowi listy uwierzytelniające i odczytywał swoje przemówienie — przeważnie po francusku. [...] Na przemówienie wygłoszone w języku francuskim, Naczelnik Państwa odpowiadał po francusku, a w innych — po polsku (Jacyna 1927: 44).

W partii tutaj [w Berlinie — E.W.] skarżą się, że nie utrzymujemy z nimi stosunków, z Warszawy piszą do nich po francusku, podczas gdy Francuzi i Anglicy piszą po niemiecku (Diamand 1932 [1924]: 236).

Z czasem jednak związki polityczne, dyplomatyczne, a także kulturalne z Francją uległy osłabieniu. Brak inicjatywy ze strony dyplomatów francuskich na polu współpracy kulturalnej z Polską zauważa około połowy lat 30. B. Żongołłowicz, przeciwstawiając tę inercję aktywności Włochów. Pretekstem do refleksji było otwarcie Instytutu Kultury Włoskiej w Warszawie:

[...] mówiliśmy [z ministrem Wacławem Jędrzejewiczem — E.W.] o ruchliwości u nas Włochów, młodego Bastianini [ambasadora Włoch — E.W.], o propagandzie kultury włoskiej, prowadzonej umiejętnie, usilnie i zrećźnie, gdy Laroche i Francja, mając u nas tak piękną tradycję, tak podatny i długo uprawiany teren, przez zachłanność, pychę i niedołęstwo traci swój teren i wprędce da się Włochom prześcignąć (Żongołłowicz 2004 [1934]: 573).

Znajomość francuskiego w kręgach nowych elit władzy nie była standardem:

Naczelnikowi Państwa [podczas wizyty w Rumunii — E.W.] towarzyszył generał Suszyński; opowiadano mi później, że on miał w Bukareszcie sporo kłopotów ze swoją francuszczyną... (Jacyna 1927: 116).

O deficycie kandydatów znających język francuski do służby dyplomatycznej pisze również B. Żongołłowicz:

Pacelli, Pizzardo nie wielcy dyplomaci, ale „szczwaniaki”, my też mamy takich, ale nie posiadają języka francuskiego, więc nie mamy kogo posłać do Watykanu na miejsce Skrzyńskiego (Żongołłowicz 2004 [1931]: 112).

Obniżenie poziomu francuszczyzny, a także braki w znajomości tego języka w kadrach urzędniczych, to temat obecny nie tylko na kartach międzywojennych pamiętników. Wątek ten w sposób przerysowany wyzyskuje również T. Dołęga-Mostowicz w *Karierze Nikodema Dyźmy*:

Niech pan prezes poprosi dyrektora departamentu Marczewskiego, by pana zastąpił, i niech pan wyjdzie [...] — No dobrze, ale co im powiedzieć? — Może pan powiedzieć, że musi pan przyjąć jakiegoś etranżera⁹. — Kogo? — Wszystko jedno, przecie pytać nie będą, etranżera. — Nikodem kiwnął ręką, przerywając urzędnikowi czytanie. — Bardzo panów przepraszam, ale mam ważnego interesanta, pana Etranżera [...] (Dołęga-Mostowicz 1955: 217–218).

W środowiskach ziemiańskich i szlacheckich kultywowano jeszcze tradycję salonowej konwersacji po francusku, a odstępstwa od tego zwyczaju traktowane były jako przejaw ekstrawagancji, ekscentryzmu lub godnego pochwały kultu polszczyzny:

Po pierwsze, przy służbie [Ksawery Rudnicki — E.W.] mówił po francusku (choć służba hotelowa [w hotelu Bristol w Warszawie — E.W.] wybornie znała ten język), ale swego akcentu nie miał się co wstydić. Mówił jak rodowity Paryżanin (Dołęga-Mostowicz 1988a: 11).

[Junoszczyk — E.W.] Mówił po francusku, gdyż w domu tym [państwa Bożyńskich — E.W.], o czym wiedział, języka polskiego używała tylko służba i czasem Nira [Horzeńska — E.W.] (Dołęga-Mostowicz 1990a: 87).

Kolejnym argumentem, świadczącym o obniżeniu społecznej rangi języka francuskiego, jest zastępowanie modnych wtrętów francuskich wyrażeniami angielskimi.

⁹ Z fr. obcokrajowiec (SWOA, hasło *etranżer*). Buttler wymienia *etranżera* jako galicyzm znamieny dla języka publicystyki międzywojennej (Buttler 1982: 58).

Nie umiem, wprost nie umiem darować mężowi pańskiej dymisji. To nie było fair, nie comme il faut, nawet niskie... Ach, po cóż zresztą wyszukiwać nazwę! (Dołęga-Mostowicz 1990a: 66).

W *Pamiętniku pani Hanki*, który jego autor zaleca traktować jako świadectwo obyczajów „kobiety kulturalnej i jej środowiska”, tytułowa bohaterka nie stroni wprawdzie od wyrażen francuskich: „Miałam prawdziwy beau jour¹⁰ i nie wyobrażam sobie żadnego mężczyzny, który w takiej sytuacji z lekkim sercem zgodziłby się na pożegnanie” (Dołęga-Mostowicz 1956: 333), „[...] strój siostry miłosierdzia daje kobiecie un cachet de virginité¹¹” (Dołęga-Mostowicz 1956: 176), „To najlepszy dowód nouveau riche’ostwa¹²” (Dołęga-Mostowicz 1956: 244), „Wschodząca gwiazda polskiej dyplomacji, jeden z najbardziej czołowych reprezentantów warszawskiego beau monde’u¹³ zabija piękną cudzoziemkę” (Dołęga-Mostowicz 1956: 359–360). Jednak częściej niż *beau monde* używa wyrażenia *high life*. Jest to świadectwo kształtowania się nowej mody językowej.

Z jednej strony język angielski miał za sobą tradycję języka modnego w kręgach dziewiętnastowiecznej snobistycznej arystokracji, co utrwalił Bolesław Prus na kartach *Lalki*¹⁴. Z drugiej zaś, dające się zaobserwować już w XIX wieku, zarówno w źródłach leksyko-graficznych (Mańczak-Wohlfeld 1987; 1988), ale i w języku znanych pisarzy, przybywanie anglicyzmów to konsekwencja zainteresowania cywilizacyjnym i gospodarczym dorobkiem imperium brytyjskiego oraz egzotyką kontynentu amerykańskiego (Pihan-Kijasowa 1991/1992; Walczak 1997).

¹⁰ Fr. *beau jour* ‘piękny dzień; szczególnie korzystny, piękny wygląd danej osoby w danym dniu’ (SWOA, hasło *beau jour*).

¹¹ Fr. *cachet* ‘szyk, sznyt, elegancja, swoisty styl’ (SWOA, hasło *cachet*).

¹² Fr. *nouveau riche*, SWOA odsyła w tym hasle do spolszczonego *nuworysz*, definiowanego następnie jako ‘nowobogacki, człowiek, który świeżo doszedł do majątku’ (SWOA, hasło *nuworysz*).

¹³ Fr. *beau monde* ‘wyższe stany, arystokracja, eleganckie towarzystwo’ (SWOA, hasło *beau monde*).

¹⁴ O prestiżowej roli języka angielskiego w dziewiętnastowiecznych salonach pisze Elżbieta Umińska-Tytoń: „Jako język znany wąskiej elicie towarzyskiej pełnił angielski w XIX wieku także funkcję prestiżową. Pozwalał odróżnić się od coraz szerszej rzeszy użytkowników lepszej lub gorszej francuszczyzny” (Umińska-Tytoń 2011: 244).

W środowisku anglistycznym formułuje się już w latach 30. opinię o języku angielskim jako języku światowym, ale ma ona jeszcze wówczas wymiar prognostyczny¹⁵. Teza taka wyrażona została przez pioniera polskiej anglistyki, R. Dyboskiego, w 1931 roku w tytule artykułu opublikowanego na łamach czasopisma „Neofilolog”, organu Polskiego Towarzystwa Neofilologicznego (Dyboski 1931). Dyboski, zauważając potrzebę istnienia *lingua franca*, niezbędną dla rozwoju cywilizacji europejskiej, przewiduje zastąpienie dotychczas używanych w tej funkcji języków: francuskiego i niemieckiego — językiem angielskim. Jaskółką, zwiastującą tę zmianę jest, zdaniem Dyboskiego, tekst traktatu wersalskiego, który został zapisany w dwóch językach: francuskim i angielskim. Znaczenie języka angielskiego, prognozuje Dyboski, będzie rosło aż do uzyskania rangi języka międzynarodowej komunikacji również ze względu na poziom nauki w Wielkiej Brytanii, dystansującej Niemcy zwłaszcza w dziedzinie „myślenia przyrodniczego” i jego „zastosowań technicznych”. Ponadto za istotne uznaje polski anglista również kolejne przesłanki: rozwój literatury angielskiej, szczególnie na polu powieści, która stanowi najpopularniejszy dziś rodzaj literacki, następnie — rozrost brytyjskiej potęgi kolonialnej, a wreszcie — paradoksalnie — niechęć Anglików do przyswajania obcych języków (co, jak widać, było już wówczas stereotypową opinią na ich temat):

Już Anglicy, wkraczając w horyzont kontynentalnej Europy, przynosili ze sobą organiczną, wyspiarską niezdolność do uczenia się języków obcych; w jeszcze wyższym stopniu ta niezdolność okazała się właściwą Amerykanom, którzy skuteczniej niż Anglicy, bo całą szerokością Oceanu, są odgradzeni od Europy i na swem olbrzymim, zamkniętym terytorjum państwowym potrzeby używania języków obcych nigdy nie odczuli (Dyboski 1931: 58).

Sprawczynią tego nowego wzrostu jego władzy staje się na naszych oczach nie Anglia, lecz jej dorosła córka *Ameryka*. Już pod koniec wieku XIX *Stany Zjednoczone* z piorunującą szybkością wyrastały na olbrzymią potęgę gospodarczą, a wchłaniając przytem miliony i miliony emigrantów z Europy, żywotnymi węzłami się łączyły z bytem demokratycznych mas ludów europejskich. Ale moment decydujący dla wpływu Ameryki na losy Europy przyniosła dopiero wojna światowa: oddała w ręce Ameryki decyzję o zwycięstwie, rolę arbitra przy układach pokojowych, a wreszcie misję zbawcy i zarazem dyktatora

¹⁵ Zdaniem Elżbiety Chrzanowskiej-Kluczewskiej oraz Elżbiety Mańczak-Wohlfeld tytuł artykułu R. Dyboskiego *Język angielski jako język światowy* pozwala scharakteryzować jego autora jako wizjonera (Chrzanowska-Kluczewska, Mańczak-Wohlfeld 2014: 36).

gospodarczego dla zniszczonej i skłóconej Europy powojennej. Z zawrotnym wzrostem dobrobytu amerykańskiego idzie w parze nie tylko nieporównana potęga Ameryki w polityce międzynarodowej świata, ale także rekordowo szybkie rozprzestrzenienie urządzeń i obyczajów amerykańskich (Dyboski 1931: 58).

Podsumowując wywód o predestynowaniu języka angielskiego na język światowy, Dyboski formułuje postulat, by każdy wykształcony Polak znał oprócz niemieckiego — ze względu na sąsiedztwo, francuskiego — z powodu więzów łączących nasze kraje, także angielski, który wkrótce ma się stać językiem międzynarodowej komunikacji. Odnotowuje „szybko wzrastający w ostatnich latach popyt na naukę języka angielskiego wśród dorosłych, szczególnie w takich centrach ruchu przemysłowego jak Katowice (Dyboski 1931: 61). Artykuł kończy apelem, aby kształcić nauczycieli języka angielskiego.

Wzrastające wpływy języka angielskiego w międzywojennej Polsce przebiegają, jak się wydaje, drogami, wyznaczonymi przez dwie wcześniejsze, dziewiętnastowieczne tendencje: mody na angielszczyznę w sferach wyższych, wzorujących się na angielskim stylu życia, oraz oddziaływania kultury masowej, rozwijającej się pod dyktando przemysłu amerykańskiego. Popularna prasa, piosenka, radio, literatura niskiego obiegu stanowiły główny kanał transmisji międzywojennych anglicyzmów.

Ilustracją pierwszej tendencji mogą być powieści T. Dołęgi-Mostowicza. W *Karierze Nikodema Dyzmy* jako prestiżowe przedstawiane są studia w Oxfordzie (Dołęga-Mostowicz 1956: 11). Z kolei główną bohaterkę *Pamiętnika pani Hanki*, reprezentantkę wyższych sfer, warszawskiego *high life'u* — jak by powiedziała sama zainteresowana, widzimy podczas lektury angielskiego pisma „The London News” oraz rozmawiającą po angielsku¹⁶ z przyjaciółmi (Dołęga-Mostowicz 1956: 102, 176). Pisarz zastosował w tej powieści konwencję autentycznego rękopisu, którego wydanie powierzyła mu „pani Hanka”. Jako rzekomy wydawca podkreśla w *Przedmowie* wartość tego dokumentu „obyczajowości i psychiki dzisiejszej kobiety kulturalnej oraz

¹⁶ Wybór języków (angielskiego i niemieckiego) motywowany jest tym, żeby uniemożliwić zrozumienie konwersacji starszej nie lubianej ciotce, której — *nota bene* — nieznajomość angielskiego nie przeszkadzała w charakteryzowaniu mężczyzny towarzyszącego w innych okolicznościach pani Hance jako *gentlemen-like* „widziała ciebie z jakimś panem, którego określiła jako gentleman-like” (Dołęga-Mostowicz 1956: 123).

jej środowiska”, który może posłużyć za źródło do historii obyczajów pierwszej połowy XX wieku (Dołęga-Mostowicz 1956). Ta deklaracja uprawnia do spojrzenia na warstwę językową oraz fabularną utworu jako świadectwo zachowań językowych „kobiety kulturalnej oraz jej środowiska” w czasach międzywojnia. Znajome osoby pani Hanka charakteryzuje za pomocą angielskich wyrażen *correct* (Dołęga-Mostowicz 1956: 377) czy *self-made-man w londonowskim guście* (Dołęga-Mostowicz 1956: 328). Również w innych powieściach T. Dołęgi-Mostowicza z ust przedstawicieli wyższych sfer słyszymy takie anglicyzmy, jak *sleeping, cocktail, sportslady, guide, steward, tweed, kort*. Rytm życia społecznych elit wyznaczają *lunche* i *fajfy*, zaś w salonach namiętnie uprawia się grę w *bridge’a*.

Anglicyzmy, charakteryzujące styl życia wyższych sfer, mogą zyskiwać wartość stylistyczną (uwznioślającą, podnoszącą rangę desygnatu) i estetyczną. Taki walor miało zapożyczenie *interview*, w przeciwieństwie do rodzimego, *wywiad*. O różnicowaniu w obrębie tego gatunku dziennikarskiego pisze Adam Ochocki we wspomnieniach *Reporter przed konfesonalem, czyli jak się w Łodzi przed wojną robiło gazetę*:

Linia podziału wśród specjalistów od tego gatunku twórczości dziennikarskiej przebiegała wyraźnie: gdy dziennikarz rozmawiał z dozorcą, kominiarzem czy innym zwykłym śmiertelnikiem, wówczas określano to wywiadem. Natomiast kiedy interlokutorem była, jak w tym przypadku, jakaś osobistość, rozmowę się przeprowadzało i nie był to wywiad, lecz właśnie *interview*. Tak pięknie brzmiące słowo w tytule czy podtytule podnosiło znaczenie publikacji i wywoływało odpowiedni efekt (Ochocki 2004: 76).

To różnicowanie uwzględnia definicja w SWOA: ‘wywiad, wienie się, rozmowa, zwłaszcza dziennikarza z jakąś wybitną osobistością [...]’ (SWOA, hasło *interview*). Oprócz *interview* słownik notuje również *interviewować* ‘robić interview’ oraz *interviewer* ‘ten, kto robi interview’. Przykłady ilustrujące obecność wyrazów *interview* i *interviewer* w publicystyce międzywojennej podaje DL: „Dziennikarz kończy interview z wodzem szczepu. — Na zakończenie jedno pytanie: / Czem wy — właściwie wycieracie nosy?” (DL: „Cyrułik Warszawski” 19 lipca 1930), „Interviewer Gustawa Lilienthala zdumiewa się świeżością jego umysłu [...]” (DL: IKC 19 sierpnia 1931). Mamy również świadectwa adaptacji fleksyjnej tego zapożyczenia: „Niedługo potem przesyła do Warszawy wycinki z poważnych pism w Kairze o interviewie z nim w sprawach handlu Polski z Egiptem” (Jacyna 1927: 97).

Rozprzestrzenianie anglicyzmów dokonuje się za pośrednictwem kultury masowej. Medialne otwarcie na świat, będące konsekwencją przeobrażeń w zakresie komunikacji społecznej w Polsce międzywojennej, przyniosło wzrost zainteresowania Ameryką oraz kulturą angielską i amerykańską. O ile Francja pozostawała ostoją kultury wysokiej (do tego jej dorobku odwoływano się, uzasadniając konieczność wprowadzania języka francuskiego do szkół), o tyle kultury angielska i amerykańska stawały się źródłem mód życia codziennego: nowych rozrywek, gier, dyscyplin sportowych, rytmów tanecznych, stylu życia. Szczególną rolę w propagowaniu modeli zachowań, wywodzących się z kultury i obyczajowości anglosaskiej, odegrała popularna prasa, która przedstawiała je jako wzór godny naśladowania. Wraz z opisami życia w Anglii czy Ameryce przenikały do obiegu wyrazy angielskie, które łatwo się rozprzestrzeniały i asymilowały:

Od paru tygodni przybyła nowa atrakcja, licząca już pół miliona zwolenników w Anglii. To badminton. [...] przyszła ona z Anglii, a wszystkie mody ekscentryczne przychodzą z Anglii (DL: IKC 9 kwietnia 1934).

Większość tłumu przechodni dziwnie ruchliwa: to kobiety odbywające shopping, t. zn. włączenie się po paru ogromnych magazynach od Eastmana do Morgana, do Simpsona... (DL: IKC 5 maja 1934).

Czytelnicy sądzą, że każda redakcja to monumentalny gmach „New-York-Times” czy innego „Chicago-Tribune”, gdzie stu pięćdziesięciu lift-boyów wozi na 37 piętro manuskrypty do oceny naczelnego redaktora [...] („Swawolna Myśl. Swawolne Żarty” 1931, nr 4, cyt. za: Cieśla 2014: 132).

Londyński policmen nigdyby sobie nie pozwolił na taką uwagę („Kurjer Wileński” 29 grudnia 1934).

Zwyczaj amerykańskie nie wymagają jednak wcale aż tak dobitnego zaznaczenia zamiarów małżeńskich ze strony „boy-friend’a”. W żadnym kraju nie może kobieta z taką łatwością uczynić z flirtu pułapki małżeńskiej jak w Ameryce [...] (DL: „Głos Poranny” 26 sierpnia 1934).

Przypominała angielską sportslady z tych, jakie się widuje w zagranicznych ilustracjach, w sprawozdaniach z życia high lifu (Dołęga-Mostowicz 1988a: 32).

Czyż przywiózł nam pan w podarunku angielski spleen? (Starski 1924, nr 32).

Z dumą pokazywał mi to właściciel, którego „hobby” (konikiem) są takie tabliczki [...] (DL: „Gazeta Lwowska” 11 października 1930).

środy i piątki sparring tj. trening walki (DL: IKC 15 listopada 1934).

Rolę manicurzystek pełnią najpiękniejsze girsly znanych rewij i wytwórni filmowych. Właścicielem tego rozkosznego zakładu [fryzjerskiego — E.W.] jest były manager słynnego boksera Depmseya (DL: „Gazeta Bydgoska” 3 sierpnia 1930).

Wczesną wiosną paryskie wyrocznie mody wydały werdykt skazujący na t.zw. cardigan — żakiecik bez podszewki, zapinany z przodu na rząd guziczków i długi do bioder oraz absolutny triumf króciutkiego bolera (DL: „Republika” 22 czerwca 1939).

Wyrazy angielskie wykorzystywane są w humorze słownym w ówczesnej prasie humorystycznej, która — jak wykazuje łódzki jej badacz, B. Cieśla — kierowana była do mało wyrafinowanego odbiorcy (Cieśla 2014). Znajomość angielskiego wyrazu *ski*, oznaczającego nartę, zakładał autor dowcipu rysunkowego w łódzkim tygodniku „Czerwony Kos” z 1925 roku, w którym wykorzystana została homonimia z polskim sufiksem nazwiskotwórczym *-ski*: „Sezon zimowy w Zakopanem: — Przy obiedzie pani nie chciała ze mną rozmawiać, bo ja jestem na »berg«, a pani na »ski«. Teraz nie ma między nami żadnej różnicy: oboje jesteśmy na »ski«” (cyt. za: Cieśla 2014: 238).

Poza środowiskami neofilologicznymi nie formułuje się jeszcze wówczas tak wyraźnie potrzeby uczenia się języka angielskiego. Świadczy o tym utrzymujący się w ciągu dwudziestolecia (a nawet malejący, zapewne wskutek kryzysu gospodarczego) poziom liczby uczących się języka angielskiego. Kompetencje w zakresie tego języka mają nadal wymiar elitarny. Także świadomość „światowości” angielskiego nie jest jeszcze wówczas powszechna. Językami wiodącymi, którymi władanie było probierzem wykształcenia, kultury i „światowości”, a także „przepustką” do kontaktów międzynarodowych i służby dyplomatycznej, pozostawały języki francuski i niemiecki:

[o prezydencie Mościckim:] Wpłynął zatem na widownię polityczną nowy człowiek, o powierzchowności wyjątkowo sympatycznej, ułożony towarzysko bez zarzutu, mówiący po francusku i po niemiecku, ubrany starannie, na koniu prezentujący się dobrze (Skotnicki 1957: 275).

Pośrednim świadectwem zwiększającego się oddziaływania języka angielskiego na polszczyznę międzywojenną jest językoznawcze zainteresowanie tą problematyką: pierwszy artykuł naukowy poświęcony anglicyzmom zamieszczony został w roczniku 1936/1937 „Poradnika Językowego”. Jest to publikacja Haliny Konecznej *Wyrazy*

angielskie w języku polskim, zawierający dane liczbowe oraz charakterystykę semantyczną znanych w dwudziestoleciu zapożyczeń angielskich (Koneczna 1936/1937). Autorka zarejestrowała znaczną liczbę 531 wyrazów i najczęściej spotykanych wyrażen angielskich. W stosunku do stanu stwierdzonego w *Słowniku warszawskim* jest to więcej niż podwojenie liczby (Mańczak-Wohlfeld 1988). Koneczna podzieliła zebrane anglicyzmy na kategorie znaczeniowe, co miało uwidocznic, w jakich dziedzinach życia wpływ języka angielskiego stał się najbardziej znaczący. W materiale przedstawionym przez tę badaczkę najliczniej reprezentowane są dwie dziedziny: sport (122 jednostki) oraz terminologia morska (110 wyrazów). Udział pozostałych przedstawia się następująco: życie kulturalne i społeczne — 53; potrawy, napoje, owoce, restauracje — 34; handel, przemysł, bankowość — 36; materiały i odzież — 25; komunikacja — 17; skróty — 17; miary i wagi — 15; przestępcy prawa i walka z nimi — 12; taniec i muzyka taneczna — 12; zwierzęta — 11; uprawa ziemi, gospodarstwo wiejskie, myślistwo, przyroda — 9; gra w karty — 9; radiofonia — 8; lotnictwo — 8; teatr, kinematograf, cyrk — 7; życie towarzyskie — 6; broń i sposoby walki — 6; terminy naukowe — 6; urządzenia domowe — 5; życie rodzinne — 2. Poza tym podaje Koneczna najczęściej spotykane wyrażenia angielskie, których wymienia 11 (Koneczna 1936/1937).

Strukturę zasobu międzywojennych pożyczek obcojęzycznych oraz determinujące ją okoliczności tak charakteryzowała D. Buttler:

Zapożyczanie wyrazów wywołują po pierwszej wojnie światowej swoiste potrzeby: pożyczki wypełniają mianowicie braki nazewnictwa rodzimego w tych dziedzinach działalności i w tych sferach życia umysłowego, z których polszczyzna została wyparta przez języki państw zaborczych. Na podstawie słownictwa obcego, francuskiego kształtuje się np. polska terminologia dyplomatyczna (przypomnijmy nowsze pożyczki *exposé, attaché, demarche*) i wojskowa (*komбатant, eskadra, pilotaż, pułk detaszowany* itp.). Pochodzenia francuskiego jest także znaczna część leksyki intelektualnej używanej bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej. Zapozyczenia francuskie są szczególnie znamienne dla publicystyki tego okresu [...]. Jednocześnie około roku 1920 zaczyna się nasilać oddziaływanie na polszczyznę języka angielskiego, choć zasięg tego wpływu ogranicza się do leksyki związanej ze sportem, modą i rozrywką (np. *sportswomanka, scratch, handicap, smoking, dansing, rewellersi*) (Buttler 1982: 58).

Na przesunięcie wzwyż języka angielskiego w hierarchii języków stanowiących w polszczyźnie źródło zapożyczeń zwrócił uwagę również B. Walczak. Wachlarz tematyczny międzywojennych anglicyzmów przedstawiał on jednak jako znacznie szerszy niż D. Buttler:

Wpływy angielskie, obecne już w polszczyźnie XIX wieku, nasiliły się wyraźnie po odzyskaniu niepodległości. Wiązało się to z rozwojem takich, zdominowanych przez angielszczyznę dziedzin aktywności społecznej, jak flota handlowa i wojenna, handel zagraniczny, sport, turystyka, automobilizm itd. Epoka filmu, jazzu i innych zapowiedzi współczesnej kultury masowej nie mogła się nie odcisnąć w języku licznymi anglicyzmami. Napłynęły wówczas do polszczyzny takie zapożyczenia, jak aut, bar, bekon, brydż, dżem, finisz, hokej, jazz, jolka ‘rodzaj łodzi’, lider, mecz, pulower, rower, skecz, sport, start, steward, strajk, wrak itp. [...] Wkrótce jednak żelazna kurtyna poważnie ograniczyła wpływy angielskie i w ogóle zachodnie (Walczak 2001: 148).

W przekazach z okresu dwudziestolecia odnajdujemy również sygnały świadczące o osłabieniu pozycji **języka łacińskiego**. Badaczka dziewiętnastowiecznych latynizmów, Elżbieta Skorupska-Raczyńska, zwraca uwagę, że już w badanym przez nią okresie łacina utraciła status języka uniwersalnego, utrzymując jednakże pozycję języka, będącego ważnym składnikiem wykształcenia ogólnego inteligencji oraz „aktywną materią leksykalną wykorzystywaną przede wszystkim w tworzeniu terminologii naukowej” (Skorupska-Raczyńska 2000: 14, 178).

Pozycja łaciny w szkolnictwie na terytorium nowo utworzonego państwa była niejednolita, zróżnicowana w zależności od zaboru. Tak charakteryzuje ją Jerzy Starnawski:

U progu niepodległości Polski kwitły doskonałe gimnazja klasyczne ośmioklasowe w byłej Galicji, z łaciną w ciągu ośmiu lat, z greką w ciągu sześciu, nieco później pięciu lat, gimnazja znakomicie przygotowujące do świetnych uniwersytetów: Lwowskiego (w odrodzonej Polsce — Jana Kazimierza) i Jagiellońskiego. Mniej więcej to samo działo się w byłym zaborze pruskim, z tym że [...] szkoły niemieckojęzyczne [po 1918 roku — E.W.] zamienić trzeba było na polskie. W byłym zaborze rosyjskim zachowało się bardzo niewiele gimnazjów klasycznych, wytworzyły się z początkiem XX wieku obok tak zwanych szkół realnych gimnazja humanistyczne, w których nie było greki, a łacina wykładana była od IV klasy, a więc przez pięć lat (Starnawski 2006: 149)¹⁷.

Na przepaść między poziomem nauczania łaciny w szkołach we Lwowie oraz w Zamościu zwrócił uwagę M. Rataj, który latem 1918 roku przeniósł się z Galicji do Kongresówki, będącej jeszcze wówczas pod okupacją niemiecką:

¹⁷ Zdaniem Starnawskiego absolwenci gimnazjów klasycznych, których ostatni rocznik zakończył edukację w 1938 roku, mieli znajomość łaciny i greki niekiedy większą niż dzisiejsi absolwenci filologii klasycznej (Starnawski 2006: 150).

[...] w gimnazjach w Kongresówce poziom ten [nauczania w ogóle — E.W.] był fatalny [...]. Fatalnie zwłaszcza rzecz się przedstawiała z filologią klasyczną, której byłem nauczycielem. Pamiętam moją wprost rozpacz, gdy na pierwszej lekcji łaciny w klasie V (była to podówczas najwyższa klasa w rozwijającym się gimnazjum) stwierdziłem, że uczniowie nie tylko nie czytali żadnego z autorów łacińskich (Nepos, Cezar) ani o nich nie słyszeli, ale co gorsze niebardzo też słyszeli o tajnikach deklinacji i koniugacji łacińskiej. Uspakajano mnie później tem, iż w innych gimnazjach na terenie okupowanym uczniowie VII klasy parają się zgłębieniem podręczników łacińskich przeznaczonych w Małopolsce dla klasy I i II. Na pierwszej zaraz konferencji tak zwanej okresowej przedłożyłem krótki memoriał w sprawie stanu nauki języka łacińskiego tak w gimnazjum zamojskim jak i innych na terenie okupacji austriackiej z wnioskami i zażądałem dołączenia go do protokołu konferencji odsyłanego do departamentu. Podobno przyjęto go tam z pewnym szacunkiem pomieszanym z niechęcią („galicjanom zawsze się zdaje, że są mądrzejsi”), ale czy miał jakieś bezpośrednie skutki, nie wiem (Rataj 1924 [1918]: 2).

Obserwacje przyszłego marszałka sejmu warte są przytoczenia też z tego względu, że ilustrują realność problemów związanych z wyrównywaniem różnic, wynikających z podziałów terytorialnych ziem polskich, ich długotrwałej przynależności do odmiennych organizmów państwowych, charakteryzujących się niejednakową strukturą i poziomem szkolnictwa.

Przed reformą tzw. jędrzejewiczowską, której celem było m.in. ujednolicenie systemu kształcenia w Polsce, funkcjonowały więc ośmioklasowe gimnazja klasyczne (z łaciną i greką), ośmioklasowe humanistyczne (z łaciną) oraz realne (z czasem nazywane matematyczno-przyrodniczymi — bez języków starożytnych). Przy wyborze profilu uwzględniano perspektywy dalszego kształcenia, wiążące się ze znajomością łaciny. Taką motywację przedstawia Dyrekcja Gimnazjum Męskiego Stanisława Niemca w Radomsku:

[...] znajomość języka łacińskiego jest dziś jeszcze rzeczą pierwszorzędną wagi — nieomal jednym z podstawowych warunków zdobycia gruntownej kultury umysłowej. Lecz dyrekcja naszego gimnazjum, wybierając typ humanistyczny, kierowała się także i względami natury praktycznej, pragnąc wychowankom swoim udostępnić naukę na wszystkich wydziałach uniwersytetu, jak wiadomo bowiem, tylko ci maturzyści, którzy posiadają na świadectwie dojrzałości stopień z języka łacińskiego, mają dostęp wolny na wydział teologiczny, prawniczy, medyczny i filozoficzny, bez składania dodatkowych egzaminów uzupełniających (SGMwR 1927/1928: 23).

Przekonanie o roli łaciny, wyrażone w powyższym sprawozdaniu, to ówczesna *opinio communis*, powtarzana też przez dyskutantów na sejmiku nauczycielskim w 1927 roku w Krakowie, z którego

relację zdawał IKC: „jeżeli naszemu społeczeństwu odejmiemy kulturę rzymską, wówczas nie zastąpimy jej żadną inną kulturą, dlatego, ponieważ nasze słowiańskie tradycje są w tym wypadku niewystarczające” (IKC 23 kwietnia 1927¹⁸), a także podczas dyskusji nad ustawą o szkołach akademickich w 1932 roku: „Łacina — daje rozwój, kulturę. Tego nie mają uczniowie szkół zawodowych. Uważa więc [Jan Krauze, prof. AGH w Krakowie — E.W.], że nie dać wstępu zawodowcom do Szkół Wyższych, chyba z maturą” (Żongołłowicz 2004 [1932]: 296¹⁹). Podobną opinię samego Piłsudskiego o znaczeniu łaciny²⁰ w edukacji zapamiętała z rozmowy z nim Jadwiga Beckowa:

Skarżę się, że męczą dzieci łaciną w szkołach. Komendant oponuje energicznie, że przecież łacina jest wstępem do osiągnięcia każdej prawdziwej kultury. Motywuje. Niestety, nie odważę się dzisiaj oddać dokładnie tej części rozmowy (Beck 1990: 29).

Znajomość łaciny uznaje się za warunek *sine qua non* aplikowania na studia prawnicze i medyczne, natomiast poziom językowych kompetencji uczniów kończących gimnazja z nauką łaciny ocenia się jako niezadowolający (IKC 23 kwietnia 1927).

Po reformie jędrzejewiczowskiej, która wprowadzana była sukcesywnie do szkół w latach 1933–1939, łacina stała się obowiązkowym przedmiotem w czteroletnim gimnazjum, które nie miało sprofilowania. „Wskutek tego jaką taką znajomość łaciny wynosili ze szkoły średniej wszyscy uczniowie, choć w liceum matematyczno-fizycznym i przyrodniczym brali z łaciną rozbrat. Greka utrzymała się w liceum klasycznym, a więc w ciągu dwu lat zaledwie i tylko w jednym z czterech typów liceów, w dodatku niepopularnym i nieczęstym” (Starnawski 2006: 149). Zmiany, jakie w ramach tej reformy systemu szkolnictwa przeprowadzono w nauczaniu łaciny, ocenia się na ogół jako korzystne (Popiak 1990).

¹⁸ Artykuł zatytułowany *Podstawą wykształcenia w gimnazjum ma być język łaciński*, z podtytułem informującym „Tego żądają profesorowie gimnazjalni z całej Polski”.

¹⁹ Są to notatki Żongołłowicza z posiedzenia grupy profesorów z BB, tzw. Grupy „Zrąb”, poświęconego dyskusji nad ustawą o szkołach akademickich.

²⁰ Wyrazem tych zapatrywań są częste cytaty z łaciny oraz sentencje łacińskie, stanowiące znamiennej cechę przemówień sejmowych Piłsudskiego (Dawdziak-Kładoczna 2004: 140, 211).

W dwudziestoleciu pojawiają się również symptomy świadczące o osłabieniu pozycji łaciny w Kościele katolickim. Ciekawe tego świadectwa znajdujemy w dzienniku ks. prof. Żongołłowicza, który solidaryzuje się z postulatami kleryków, by językiem wykładowym w seminarium duchownym uczynić język polski:

W piątek miałem 1-szy wykład dwugodzinny w Seminarium Duchownym, w sobotę w Uniwersytecie [w Wilnie — E.W.]. Klerycy nie cierpią wykładów w języku łacińskim, wciąż mnie proszą o wykład polski. Słusznie. Lecz kongregacja obarcza ich niezrozumiałym językiem. Łaciny się nie nauczą z wykładów prawa kanonicznego, zaś przedmiot cierpi wiele przez wykłady w języku obcym (Żongołłowicz 2004 [1932]: 389).

Episkopat niemiecki umie się skupić na interesach Kościoła w Niemczech, umie interesów tych bronić w Rzymie, obronić od latynizacji i italianizacji — gdyż się składa w znacznej mierze z profesorów (Żongołłowicz 2004 [1932]: 425).

Łacina pozostaje wprawdzie językiem nauczania w seminariach duchownych oraz językiem dyplomacji Kościoła, ale w stosunkach z przedstawicielami polskich władz używany jest również język polski.

Otwiera zjazd [Pierwszy Krajowy Kongres Eucharystyczny w Poznaniu — E.W.] Gutkowski. Wita po łacinie na wstępie Legata. Po polsku Reprezentanta Prezydenta i mnie jako przedstawiciela Rządu. [...] Toast Ratajski — polska mowa i francuska od Legata (Żongołłowicz 2004 [1930]: 13).

Można zatem wyciągnąć ogólniejszy wniosek o obniżającej się randze łaciny w dwudziestoleciu międzywojennym, co jest kontynuacją procesu opisywanego już dla XIX wieku, przejmowania roli *lingua franca* przez języki nowożytnie. Konsekwencją są zmniejszające się kompetencje w zakresie tego języka, który staje się językiem niezrozumiałym nawet w środowisku akademickim. Niezbyt pochlebnego zdania o znajomości łaciny w tym kręgu jest B. Żongołłowicz, do czego pretekst dało mu wykonanie hymnu *Gaudeamus* na zakończenie uroczystości obchodów jubileuszu 30-lecia pracy naukowej prezydenta Ignacego Mościckiego, odbywanych na Politechnice Warszawskiej:

I tak stojąc, z głowami zwieszonymi, przywołując na twarz wyraz uroczysty i wzruszony, słuchaliśmy: „post jucundam juventutem, post molectam senectutem nos habebit humus, nos habebit humus”²¹. Trafne pożegnanie i powinszowanie, jakie mogą zrobić jedynie cielęta, nie rozumiejące łaciny... (Żongołłowicz 2004 [1934]: 596).

²¹ „Po przyjemnej młodości, po uciążliwej starości posiedzie nas ziemia, posiedzie nas ziemia”.

Warto zwrócić uwagę, że z gruntu odmienna była pozycja języków, stanowiących narzędzie wynaradawiania Polaków w okresie zaborów: języka niemieckiego i języka rosyjskiego. **Język rosyjski** nie został uwzględniony w programach szkolnych, mimo faktu, że tak jak niemiecki był językiem bezpośrednich sąsiadów (przypomnijmy, że do argumentu sąsiedztwa odwoływano się, uzasadniając potrzebę znajomości języka niemieckiego, zwłaszcza na terenach przygranicznych). Co więcej, starano się prawnie eliminować przypadki używania języka rosyjskiego w województwach wschodnich, gdzie urzędowo dopuszczone były w określonym zakresie inne języki wschodniosłowiańskie (ukraiński i białoruski) oraz język litewski. Przestrzegano przed stosowaniem języka rosyjskiego jako ich zamiennika (Zieleniewski 1930a: 30), co mogło stanowić pokusę ze względu na znaczny zakres jego znajomości.

[w Wilnie — 1922 roku][...] rzucało się w oczy i — w „uszy” — poważny wpływ naleciałości rosyjskiej i to że miejscowa ludność izraelska częściej posługuje się językiem rosyjskim (Jacyna 1927: 113).

Ta niska pozycja języka rosyjskiego w porównaniu z niemieckim nie była wyłącznie dziedzictwem zaborów, ale pochodną takich czynników, jak na przykład niski prestiż tego języka w świecie czy antyrosyjska polityka władz Drugiej Rzeczypospolitej. Konsekwencją jest stylistyczne nacechowanie zapożyczeń z języka rosyjskiego, które używane są, zwłaszcza w publicystyce, na oznaczenie negatywnych zjawisk życia społecznego.

Podsumowując, należy stwierdzić, że w dwudziestolecie utrzymuje się ranga języka francuskiego, zarówno ze względu na jego wartość kulturową, jak i kierunki ówczesnej polskiej polityki zagranicznej. Pozostaje on językiem dyplomacji. Tradycyjnie stanowi też środek porozumiewania się w salonowej konwersacji. Zachowuje jednak status języka elitarnego, a jego znajomość w warstwie nowej urzędniczej inteligencji, pochodzącej z awansu społecznego, nie jest już standardem. Język francuski przegrywa też rywalizację z językiem niemieckim w edukacji szkolnej, szczególnie — jak o tym świadczą liczby — w zakresie szkoły powszechnej. Wypieranie mełanżu (makaronizowania) francusko-polskiego przez wstawki anglojęzyczne świadczy o stopniowej utracie przez francuszczyznę pozycji języka modnego.

Z kolei przesłanki, zapowiadające przyszlą pozycję języka angielskiego jako *lingua franca*, są trafnie odczytywane jedynie przez wizjonerów, takich jak pionier polskiej anglistyki prof. R. Dyboski. Zwiastunami tej spodziewanej rangi języka angielskiego w międzynarodowej komunikacji są: rozrost brytyjskiej potęgi kolonialnej, wysoki poziom nauki i literatury angielskiej oraz pozycja Ameryki, zyskującej na znaczeniu w układzie sił politycznych po I wojnie światowej, a przy tym wszystkim — niechęć Anglików i Amerykanów do uczenia się języków obcych. W polskich szkołach okresu międzywojennego odsetek uczących się języka angielskiego był wprawdzie znikomy, ale sam fakt uwzględnienia w programach nauczania tego języka jako jednego z języków nowożytnych świadczy o jego wzrastającym znaczeniu. Niewielka znajomość języka angielskiego w polskim społeczeństwie okresu międzywojennego, a przy tym wrastająca lawinowo liczba zapożyczeń z tego języka oraz ich rozprzestrzenianie się i asymilacja, to dowody szybko postępującej mody na angielszczyznę. Kanałem transmisji anglicyzmów i wtrętów angielskich nie była edukacja szkolna, ale kultura masowa.

Obniżanie rangi łaciny, ustępowanie z pozycji *lingua franca* na rzecz języków nowożytnych, jest kontynuacją tendencji zauważalnych już w XIX wieku. Nadal jednak wykształcenie klasyczne (znajomość łaciny i greki) uznaje się za warunek niezbędny do rozpoczęcia studiów wyższych. Po reformie szkolnictwa w 1932 roku łacinę wprowadza się jako język obowiązkowy do niesprofilowanego czteroletniego gimnazjum. Po I wojnie światowej język łaciński zaczyna tracić hegemonię na rzecz języków narodowych również na gruncie lokalnym Kościoła rzymskokatolickiego. Jak o tym świadczą uwagi księdza B. Żongołłowicza, profesora prawa kanonicznego na Uniwersytecie w Wilnie oraz wysokiego urzędnika MWRiOP w latach 1930–1934, była to sytuacja akceptowana przez (przynajmniej niektórych) hierarchów kościelnych.

ROZDZIAŁ 4

WKŁAD DWUDZIESTOLECIA MIĘDZYWOJENNEGO

W KSZTAŁTOWANIE WSPÓŁCZESNEJ NOMENKLATURY

O przełomowym charakterze dwudziestolecia jako okresu, w którym ukształtowała się współczesna nomenklatura wielu dziedzin, zdecydował splot czynników przede wszystkim zewnętrzno-językowych. Były to, po pierwsze, gruntowne zmiany społeczno-polityczne, cywilizacyjne i obyczajowe, które pobudziły procesy nazewnnicze. Nowości techniczne, jak choćby radiofonia czy motoryzacja, wywoływały dynamiczny przyrost słownictwa specjalnego. Słownictwo to, dzięki wdrażaniu wynalazków w życie, zasilalo język ogólny. Drugi czynnik, będący polską specyfiką, polegał na konieczności ustalenia nazewnictwa państwowego, poczynając od nazwy państwa, poprzez nazwy organów władzy w nowym systemie politycznym, stanowisk i urzędów różnego szczebla, jednostek podziału terytorialnego itd. Wyjątkowość sytuacji polskiej polegała dodatkowo na tym, że nomenklatura w poszczególnych dziedzinach, w okresie braku państwowości rozwijająca się w sposób nieskoordynowany i w warunkach zróżnicowanego otoczenia językowego, po odzyskaniu niepodległości wymagała ujednolicenia w obrębie nowej wspólnoty komunikatywnej. Restytuowanie państwa wywołało zaktywizowanie procesów nominacyjnych i kodyfikacyjnych oraz ich skumulowanie w czasie. Wyzwanie musiały podjąć przede wszystkim władze państwowe, zarówno bezpośrednio — poprzez wydawanie aktów prawnych, ustalających obowiązującą nomenklaturę, jak i pośrednio — poprzez powoływanie instytucji do tego celu przeznaczonych. Niezależnie od tego w kodyfikację nazewnictwa angażowały się różne gremia, były też inicjatywy indywidualne. Normalizacja dokonywała się również samoczynnie, jako proces wewnętrznojęzykowy.

W tym rozdziale ukazane zostaną wybrane, reprezentatywne obszary kształtującego się w międzywojniu słownictwa terminologicznego oraz wymienionych poziomów i form procesów normalizacyjnych i kodyfikacyjnych. Intencją jest również wykazanie, że leksyka specjalna lat międzywojennych nie ma charakteru „epigonicznego” w stosunku do poprzedniego wieku, ale stanowi o łączności tego okresu z polszczyzną dwudziestowieczną. Ocena wkładu

dwudziestolecia w kształtowanie współczesnej nomenklatury ma być kolejnym argumentem w dowodzeniu tezy o „przełomowości” tego okresu w dziejach polszczyzny.

Jeden z zakresów ustalania nazewnictwa w tym czasie stanowiła oficjalna nomenklatura państwowa. Działaniom tym patronowała chęć odcięcia się od nazw używanych w państwach zaborczych, co było naturalną konsekwencją wieloletniej niewoli. Przeniesienie terminów z okresu Rzeczypospolitej szlacheckiej blokowały z kolei zmiany ustrojowe: Polska odrodziła się jako państwo demokratyczne o systemie rządów parlamentarnych, a dawne nazwy obciążone były skojarzeniami z przedrozbiorowymi realiami politycznymi. Źródłem niebudzącym zastrzeżeń było jedynie nazewnictwo z okresu Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego. Zważywszy na te okoliczności, wypracowywanie obowiązującej nomenklatury państwowej było sporym wyzwaniem. Proces ten odbywał się na drodze wyboru spośród istniejących możliwości, wariantów słowotwórczych, opcji genetycznych, polegał na wykorzystaniu wyrazu w nowym znaczeniu, odniesieniu internacjonalizmu do rodzimych realiów. Zanim ustaliła się oficjalna nazwa państwa *Rzeczpospolita Polska*, stosowane były wymiennie również nazwy *Republika Polska* czy *Państwo Polskie* (Woźniak 2015: 15–16). Wykorzystano internacjonalizmy, takie jak *parlament*, *prezydent*, *premier*, *minister*. Sięgnięto po tradycyjne rodzime nazwy, np. *sejm*, *senat*, *marszałek*, *wojewoda*. Spośród dwóch wariantów słowotwórczych: używanego w Galicji *ministerium* i uważanego za ruseyzm *ministerstwo*, wybrano ten drugi. Nadano nazwy poszczególnym ministerstwom oraz innym organom i urządnom państwowym: *Ministerstwo Spraw Wewnętrznych*, *Ministerstwo Spraw Zagranicznych*, *Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej*, *Ministerstwo Komunikacji*, *Ministerstwo Skarbu*, *Urząd Patentowy*, *Najwyższa Izba Kontroli*, *Trybunał Stanu*. Zwraća uwagę współczesne brzmienie tych nazw, spośród których wiele przetrwało do dziś bez zmian lub z niewielkimi modyfikacjami. O ile gros nominacji sprzed 1918 roku „trąci” archaicznością i obcością, choćby *Rada Regencyjna Królestwa Polskiego*, o tyle większość nazw nadanych w międzywojniu różnym instytucjom państwowym i organom władzy brzmi dla dzisiejszego użytkownika polszczyzny „swojsko”, znajomo, np. *Polski Komitet Normalizacyjny*, *Polskie Koleje Państwowe*, *Polskie Linie Lotnicze*, *Polskie Towarzystwo Krajoznawcze*, *Towarzystwo Przyjaciół Łodzi*, *Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy*, *Biuro Pośrednictwa Pracy*.

Czytając o urzędowych peregrynacjach bohatera międzywojennej powieści społeczno-obyczajowej, można by pomyśleć, że odbywają się w czasach nam współczesnych: „wysyłając go [Murka — E.W.] to do Izby Skarbowej, to do zarządu kolejowego, to do zakładu ubezpieczeń” (Dołęga-Mostowicz 1990a: 75). Wrażenie „czasowej bliskości” sprawiają nie tylko nominacje z poziomu centralnego, ale również rozmaite nazwy instytucji niższego szczebla, np. wypisane ze sprawozdania szkolnego: *Wydział Sejmiku Powiatowego, Rada Miejska, Zarząd Miasta, Kuratorium Okręgu Szkolnego Łódzkiego, Kurator Okręgu Szkolnego Łódzkiego, Departament Szkół Średnich, Naczelnik Wydziału Szkół Średnich w Kuratorium Łódzkim, Komitet Rodziców, Rada Pedagogiczna, Koło Akademickie, samorząd szkolny* (SGMwR 1927/28: 17). Jedynie niektóre nominacje „zdezaktualizowały się” ze względu na zmianę realiów, należy tu na przykład nazwa ówczesnego ministerstwa oświaty: *Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego*, w której odzwierciedla się religijny i wielowyznaniowy charakter Drugiej Rzeczypospolitej.

W okresie ustalania oficjalnej nomenklatury poszczególne nominacje nie były sprawą oczywistą, nowe nazwy stawały się przedmiotem dyskusji osób zainteresowanych. Na przykład stosowność nominacji *Prezes Rady Ministrów*, którą wprowadziła *Konstytucja marcowa*¹ (art. 55. „Ministrowie tworzą Radę Ministrów pod przewodnictwem Prezesa Rady Ministrów”) podważał prawnik Józef Siemiński:

Naczelnik rządu nazywa się według konstytucji „Prezesem Rady Ministrów”. Bodaj że nikt go tak nie nazywa w mowie potocznej. Z tytułem prezesza łączymy przewodnictwo, reprezentację, kierownictwo raczej formalne, raczej okolicznościowe, niż stałe sprawowanie władzy, obarczone pełnią rzeczywistej odpowiedzialności. Tytuł „ministra naczelnego” albo choćby spolszczona nazwa „pierwszego ministra” oddawałaby lepiej istotę tego urzędu, a nawet „prezes ministrów” byłby bliższy rzeczywistości, niż „prezes rady” (Siemiński 1925: 16).

Prezes Rady Ministrów jest nazwą powtórzoną za *Ustawą Konstytucyjną Księstwa Warszawskiego*². Można powiedzieć, że do wyboru był również *Prezydent Rady Ministrów*, ponieważ taka nazwa została użyta przez Radę Regencyjną Królestwa Polskiego w dekreście z 1918 roku³

¹ *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej* (DzU 1921, nr 44, poz. 267).

² *Ustawa Konstytucyjna Księstwa Warszawskiego* w art. 8 stanowi: „[...] Jeżeli królowi nie podoba się mianować wicekróla, mianuje prezesza rady ministrów”.

³ „Art. 7. Prezydent Ministrów jest naczelnikiem rządu Państwa Polskiego [...]”, zob. *Dekret Rady Regencyjnej o tymczasowej organizacji władz naczelnych w Królestwie Polskim* (DzU 1918, nr 1, poz. 1).

i stosowano ją do czasu uchwalenia *Konstytucji marcowej*. Nawiązanie do tradycji ustawodawstwa Księstwa Warszawskiego było decyzją, która zaważyła na dalszych losach polskiej terminologii urzędniczej, ponieważ nazwa *prezes* na określenie osoby kierującej radą ministrów utrzymana została w okresie PRL-u i funkcjonuje do dziś. Przytoczona wyżej wypowiedź Siemieńskiego jest interesująca nie tylko jako świadectwo nieoczywistości nazw, wprowadzanych odgórnie w procesie stanowienia prawa, ale również jako dowód kształtowania się nurtu potocznego słownictwa państwowego, używanego w dyskusjach politycznych, upowszechnianego na łamach prasy. Czynnikaми stymulującymi rozwój nieoficjalnej terminologii parlamentarno-partyjno-politycznej były choćby: tworzenie podstaw ustrojowych po odzyskaniu niepodległości, wielopartyjność, kampanie wyborcze, możliwość nieskrępowanej dyskusji politycznej, rozwój prasy prezentującej różne opcje pogładowe. Przegląd leksyki tego kręgu tematycznego, obecnej na łamach ówczesnych gazet, zawiera książka M. Karamańskiej *Słownictwo polityczne Drugiej Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1926–1939* (Karamańska 2007). Wartościowym źródłem, umożliwiającym obserwację tej odmiany polszczyzny, są również pamiętniki przedstawicieli międzywojennych elit politycznych (Woźniak 2019a). Odnotowujemy w nich konstytucyjnego *Prezesa Rady Ministrów*, np. „Po rannem posiedzeniu sejmowem byłem u prezesa Rady Ministrów na śniadaniu, jutro będę u niego na raucie” (Diamand 1932 [1923]: 226). Osobę kierującą ministrami nazywa się również nieoficjalnie *szefem rządu* i *prezydentem gabinetu*. Dość szybko upowszechnia się zapożyczone z języka francuskiego *premier*, które w odniesieniu do obcych realiów notowane jest już w SW. Wyraz ten przejęty został do polszczyzny zapewne pod koniec XIX wieku, bo w SWil jeszcze go nie zarejestrowano. Cytowany powyżej Siemieński wprawdzie nie proponuje tej obcej nazwy jako alternatywy dla krytykowanego *Prezesa Rady Ministrów*, odwołuje się jednak do niej poprzez spolszczony odpowiednik *pierwszy minister*. Bardziej ekonomiczna nazwa *premier* zdobywa przewagę w nieoficjalnej nomenklaturze: zastała wymieniona przez Kamińską-Szmaj jako często używana w prasie z lat 1919–1923 (Kamińska-Szmaj 1994: 65). Począwszy od zapisków z 1924 roku, pojawia się także w dziennikach M. Rataja, wieloletniego marszałka sejmu, np. „Śmieszna była nieco rola uczestników konferencji, którzy zaczęli pocieszać premiera, że nie jest tak źle” (Rataj 1924: 203), „Był

u mnie Grabski — premier” (Rataj 1924: 233). W materiale zebrany przez Karamańską z lat 1926–1939 *premier* jest już najczęstszą nominacją osoby stojącej na czele rządu (Karamańska 2007: 134). Obecne w międzywojennych źródłach derywaty *premierostwo* (DL: „Polonia” 25 sierpnia 1930), *premierowski* (DL: „Czas” 22 sierpnia 1938), *wicepremier* (DL: IKC 14 kwietnia 1930), *wicepremierostwo* (DL: „Prąd” 1933), *wicepremierowa* (DL: „Codzienna Gazeta Handlowa” 13 czerwca 1939) świadczą o zadowoleniu się tego zapożyczenia w polszczyźnie, a pośrednio również o dynamicznych zmianach, dokonujących się w tym okresie w zasobie leksykalnym języka. Przejawem tej ewolucji, oprócz asymilacji zapożyczeń przebiegającej w szybkim tempie, jest również rozbudowywanie znaczeń metonimicznych, które prowadzą do rozrostu polisemii, choćby *rada ministrów* w odniesieniu do posiedzenia tego gremium: „Minister raczej był od reprezentacji, od chodzenia na radę ministrów [...]” (Rataj 1920: 40), „Od 5-tej odbyła się Rada Ministrów [...]” (Diamand 1932 [1919]: 200). Podczas stanowienia prawa ustalają się nazwy aktów prawnych, takich jak *rozporządzenie*, *rozporządzenie wykonawcze*, *dekret*, *ustawa*, *okólnik*, *obwieszczenie*, *koncesja* czy *zezwolenie na budowę*.

W omawianym okresie stabilizowało się nie tylko nazewnictwo najwyższych organów władzy, niezbędne do funkcjonowania państwa, ale nomenklatura wszystkich szczebli i dziedzin. Zadaniem strategicznym było wypracowanie słownictwa obowiązującego w dziedzinie wojskowości. Kadra oficerska odrodzonej Polski wywodziła się z armii państw zaborczych, co utrudniało porozumienie na gruncie polszczyzny. O problemach z komunikowaniem się w wojsku piszą autorzy wspomnień:

W większych garnizonach urządziliśmy obowiązkowe kursa polonistyczne dla tych oficerów, którzy bardzo słabo władali językiem polskim, albo nie posiadali matury polskiej przy wstąpieniu do wojska [*sic!*] Polskiego (Jacyna 1927: 27).

W kompanii sztabowej [podczas wojny polsko-radzieckiej 1920 roku — E.W.] zorientowałem się, że w kadrze znalazło się sporo oficerów z armii zaborczych, nie mogących znaleźć ze sobą wspólnego języka. Jeden ciągnął do lasa, a drugi do Sasa. Była to swego rodzaju wieża Babel, której budowniczym Stwórca pomieszał naprawdę języki. Niektórzy oficerowie z armii rosyjskiej, tzw. „katolicy”, gdyż odróżniali się w ewidencji od Rosjan tylko w rubryce „wieroispowiedanie”, czyli „wyznanie religijne”, prawie nie mówili po polsku [...] (Korboński 2014: 70).

Imponujący był zarówno zakres, jak i tempo prac normalizacyjnych w tej dziedzinie, co wymuszały okoliczności zewnętrznojęzykowe. Relacjonuje przebieg tych działań generał J. Jacyna:

Po upływie kilku miesięcy został ułożony polsko-rosyjski słownik technicznych wyrazów i zwrotów; zawierał z górą 6 tysięcy słów, to była poniekąd pierwsza urzędowa terminologia, wyrazy ustalało się w lotnych komisjach, złożonych z fachowców poszczególnych broni; ostateczne sankcje dawali życzliwie — lingwiści profesorowie Szober i Kryński, którzy nigdy nie odmawiali pomocy (Jacyna 1927: 23).

Do kodyfikowania terminologii wojskowej powołany został specjalny organ pod nazwą Centralnej Komisji Słownictwa Wojskowego. Wyniki prac publikowane były w postaci wielojęzycznych słowników, wydawanych przez Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Pierwszym w tej serii był *Wojskowy słowniczek lotniczy polsko-francusko-niemiecko-rosyjski*, opracowany przez kapitana Tadeusza Bałabana oraz inżyniera Kazimierza Wolskiego, wydany w 1922 roku (Bałaban, Wolski 1922). Znajdujemy tam zapowiedź kolejnych publikacji, służących upowszechnianiu wśród wojskowych wyników prac Komisji. Ustalona nomenklatura, zatwierdzana przez Ministra Spraw Wojskowych, miała na mocy jego rozkazu obowiązywać w Wojsku Polskim. Podstawą odniesienia dla powstającej terminologii wojskowej były leksyka francuska, rosyjska oraz niemiecka, wyjątkowo zaś angielska⁴. Odpowiedniki obce, podawane przy polskim terminie, dawały gwarancję jednoznaczności, co miało szczególnie istotne znaczenie ze względu na niedostateczny stopień znajomości i utrwalenia rodzimej nomenklatury, pozbawionej ciągłości rozwoju. Specyfika tego obszaru szczególnie wymagała stworzenia warunków sprzyjających stabilizacji terminologii. Służyć temu miał rozkaz, zabraniający wprowadzania zmian w słownictwie regulaminowym do 1925 roku. Ustalając obowiązującą terminologię, wybierano pomiędzy dawnym słownictwem wojskowym, zapożyczeniami z obcych języków oraz neologizmami. Ten potencjał wbrew pozorom nie ułatwiał prac kodyfikacyjnych, a wybór, obwarowany wieloma zastrzeżeniami, był działaniem wymagającym dużego znanstwa, wyczucia i odpowiedzialności. Rezerwuar dawnego słownictwa wojskowego był w dużej części zbiorem archaizmów, których przywrócenie nie

⁴ *Słownik lotniczy w językach: polskim, francuskim, niemieckim i angielskim z 1931 roku.*

było możliwe ze względu na zmiany techniczne i organizacyjne. Ponadto twórców nazewnictwa obowiązywało kryterium rodzimości, z powodu którego eliminowano zapożyczenia, z wyjątkiem mających już ugruntowaną pozycję w polszczyźnie, głównie z języków klasycznych oraz romańskich. Podstawowymi mechanizmami uzupełniania braków leksykalnych były więc derywacja słowotwórcza i składniowa, których fortunność zależała od uwzględnienia reguł gramatycznych, a więc — jak mówiono — od wierności „duchowi polszczyzny”⁵. Procesem żywotnym była również neosemantyzacja.

Niekiedy prace kodyfikacyjne prowadzone przez powołane do tego celu instytucje państwowe przebiegały równolegle z inicjatywami indywidualnymi. Opracowaniem leksyki lotniczej, obok Centralnej Komisji Słownictwa Wojskowego, zajmował się również inż. K. Stadtmüller, który w 1921 roku wydał *Niemiecko-polski słownik lotniczy* (Stadtmüller 1921). Odnoszą się do tego faktu autorzy wspomnianego wcześniej *Wojskowego słowniczka lotniczego*:

Opracowując ten sam temat równocześnie z inż. Stadtmüllerem i nie wiedząc o jego pracy, nadaliśmy zapewne wielu przedmiotom inne nazwy, lecz słownik nasz będzie obowiązywał tylko w wojsku, a o pozostawieniu w języku pewnego słowa zadecyduje sam język, który dobierze sobie wyraz dla siebie odpowiedniejszy (Bałaban, Wolski 1922: 3).

Intensywność, a nawet wielotorowość i wielopodmiotowość działań, świadczy o dotkliwości problemu, jakim był nieład terminologiczny, odziedziczony po okresie rozbiorów, oraz o tym, jak silna była potrzeba usystematyzowania nazewnictwa. Rozpoczęły wówczas swoją żywotność w polszczyźnie takie terminy, jak: *samolot*, *śmigłowiec* i *helikopter* (obydwa podane jako odpowiedniki niem. *Schraubenflieger* u Stadtmüllera), *żegluga powietrzna* (w słowniku Stadtmüllera wprowadzona jako odpowiednik niem. *Aeronavigation*⁶), *flota powietrzna* (w słowniku Stadtmüllera zaproponowana jako odpowiednik niem. *Luftflotte*), *śmigła*, *skrzydła* (ekwiwalent niem. *Tragflächen*, w słowniczku wojskowym *powierzchnia nośna*), *hangar* (w słowniczku wojskowym), *pułap* (niem. *Steigzeit*), *stery* itp.

⁵ Na te okoliczności jako determinujące kształt terminologii wojskowej wskazują autorzy słownika taktycznego (Bałaban i in. 1924: VI–VIII).

⁶ Żeglugę jako rodzimy odpowiednik obcego *nawigacja* podaje również T. Bałaban w *Poradniku językowym dla pracowników biurowych* (Bałaban 1928: 110).

Ujednolicanie nazewnictwa w obrębie nowej wspólnoty komunikatywnej, wymagającej integracji, dobrze ilustrują dokonania w zakresie słownictwa kolejowego. Na obszarach dotychczas niemieckojęzycznych język używany w kolejnictwie nasycony był elementami żargonowymi obcego pochodzenia. Z tego stanu rzeczy dobrze zdaje sprawę wydany u progu niepodległości, w 1919 roku *Słowniczek kolejowy* niestrudzonego w pracach nad terminologią techniczną inż. K. Stadtmüllera. Zestawione w nim zostały używane przez kolejarzy słowa o niemieckiej proveniencji oraz ich polskie odpowiedniki, np.: *Ekstrakurjer* — *pociąg pośpieszny*; *Stacionsforsztand* — *zawiadawca stacji*; *Szlafwóz* — *wagon sypialny*; *Śnelcug* — *pociąg kurierski*; *Wechter* — *strażnik, dróżnik* (Stadtmüller 1919). Zwyczaj odwoływania się do niemieckojęzycznej nomenklatury ilustrują przykłady z nowel Stefana Grabińskiego *Demon ruchu* z 1919 roku, które osnute są wokół tematyki kolejowej: „chodzi o świeżo wydany prospekt na parę świeżo zbudowanych odnóg kolejowych — tzw. Vergnügungsbahnlinien” (Grabiński 1919: 59–60). Wrażenie, że kolejarze mówią „dialektem niemieckim”, odniósł kapitan marynarki wojennej Mamert Stankiewicz, tak wspominający podróż pociągiem odbytą w latach 20.:

Gdy po minięciu Torunia wjechałem na terytorium dawnego zaboru pruskiego, trudno mi było uwierzyć, że się znajduję jeszcze w Polsce. Kolejarze nosili uniformy typu pruskiego, wyglądali jak Niemcy i [...] często rozmawiali w najczystszyim dialekcie niemieckim (Stankiewicz 1995: 267).

Wymiennie obok *dworca* kolejowego używany był pochodzący z języka niemieckiego *banhof*, który najdłużej utrzymywał się na terenie dawnego Królestwa Polskiego⁷: „W Wilnie przy przejeździe z *banhofu* i przy odjeździe, Naczelnik Państwa jechał ze mną — rodzina osobno” (Jacyna 1927: 110).

⁷ Według autora artykułu w „Języku Polskim i Poradniku Językowym” z 1916 roku *Dworzec* to neologizm, który zawdzięczamy Hipolitowi Cegielskiemu. Kiedy w połowie XIX wieku po otwarciu pierwszej linii kolei żelaznej w Poznaniu w redakcji „Gońca Poznańskiego” naradzano się, jak przetłumaczyć niemiecki wyraz *Banhof*, „Cegielski oświadczył się za *dworcem*. Ponieważ gazeta konsekwentnie używała tej nazwy, wyraz odrazu utarł się w Wielkopolsce”. Jego dzieje na obszarze reszty ziem polskich tak przedstawia autor artykułu: „*Dworzec* przeszedł następnie do Galicji, ale nie miał zrazu powodzenia w Królestwie. Starsi ludzie przypomną sobie zapewne, że bardzo długo mówiono w Królestwie na *dworzec banhof* albo *foksal*. Wreszcie i w Królestwie rozpowszechnił się *dworzec* (Danysz 1916: 156).

Słowniczek kolejowy K. Stadtmüllera ilustruje również brak stabilizacji w nazewnictwie kolejowym: *oberkonduktor* — *nadkonduktor* — *starszy konduktor*; *ekstracug* — *ekstrapociąg* — *pociąg nadzwyczajny*. Ten stan z początku okresu niepodległości, wymagający interwencji ze strony władz centralnych, znajduje odbicie również we wspomnianych nowelach kolejowych S. Grabińskiego, które charakteryzują się dużą wariantywnością nomenklatury: obok *pociąg* — *parowóz*, obok *wagon* — *wóz*, obok *przedział* — *coupé*, obok *karta jazdy* — *bilet*, czy też wymiennie *blokmistrz* — *blokowy* — *zwrotniczy*; *drożnik* — *budnik* — *strażnik*:

Gdy Boroń zażądał karty jazdy, obdartus wytłumaczył mu, że biletu nie potrzebuje, bo jedzie bez określonego celu [...] (Grabiński 1919: 69).

Sygnały zdaniem pana nadinspektora pochodziły z budki któregoś z drożników na linii Dąbrowa-Głazów. Chodziło tylko o to, z czyjej. Według etatu było na tej przestrzeni budników dziesięciu (Grabiński 1919: 138–139).

W tej sytuacji niezbędne stało się przyjęcie obowiązującego na całym obszarze państwa nazewnictwa. Poszczególne resorty na drodze urzędowej, poprzez różnego typu dokumenty służbowe wprowadzały obowiązującą terminologię, np. w dokumencie zatytułowanym *Organizacja służby linowej Kolei Państwowych* ustanawia się terminy *odcinek drogowy*, *stacja*, *naczelnik* czy *zawiadowca stacji* itp.: „Jednostką administracyjno-wykonawczą w służbie drogowej jest odcinek (drogowy). Na czele odcinka drogowego stoi Naczelnik odcinka. [...] Odcinki zawierają pewną ilość stacji, na czele których stoją zawiadowcy stacji [...]” (DzUrzMKŻ 1919, nr 10). Neologizmem, którym zastąpiono odziedziczony po zaborach germanizm *plackarta*, jest *miejscówka*. W rozporządzeniu Ministra Kolei Żelaznych z 1921 roku, wprowadzającym numerowane miejsca w pociągach, za które uiszcza się dodatkową opłatę, stosuje się nazwę opisową z dodawanym do niej każdorazowo terminem obcym w nawiasie, np. „Za bilety dodatkowe na numerowane miejsca do siedzenia w wagonach (plackarty) [...] Cenę za miejsce numerowane (plackartę) zaokrągliła się do najbliższej pełnej marki wzwyż” (DzUrzMKŻ 1921 nr 10, poz. 23). Natomiast w kolejnym roku w rozporządzeniu szczegółowo regulującym tę samą kwestię występuje już neologizm *miejscówka*, do którego tylko za pierwszym razem dodaje się objaśniająco *plackarta*: „Prawo przejazdu w tych wagonach będą mieli podróżni, którzy oprócz odpowiednich biletów zaopatrzą się w miejscówki

(plackarty) uprawniające ich do zajęcia miejsca wskazanego na miejscówce. Każdy podróżny ma prawo tylko do miejsca na miejscówce oznaczonego. [...] Opłata za miejscówkę określona jest taryfą. [...] Dla miejscówek ustala się następujący wzór: [...]” (DzUrzMKŻ 1922, nr 13, poz. 24). W ten sposób ustalili się stosowany do dziś termin *miejscówka*⁸. Uregulowano również nazewnictwo kategorii pociągów: *pociąg pasażerski*, *pociąg osobowy*, *pociąg pospieszny*, *pociąg podmiejski*, oraz typów wagonów specjalnych: *wagon sypialny*, *wagon restauracyjny*, *wagon salonowy*.

Celem zapobieżenia nieporozumieniom, mogącym wyniknąć z dwojakiego stosowania wyrazu „osobowy”, a to raz dla określenia ogólnego, innym razem dla określenia jednej kategorii pociągów, przeznaczonych dla przewozu osób, polecam używać dla **ogólnego** określenia takich pociągów nazwy „pociągi ruchu osobowego” (lub w skróceniu „pociągi pasażerskie”). Określenie to obejmuje wszystkie kategorie pociągów, przeznaczonych dla przewozu osób razem wzięte, t. j. pociągi: lux, express, pospieszny, osobowy i mieszany. Nazwy tej należy używać w mowie i piśmie (DzUrzMKŻ 1922, nr 30, poz. 46).

Ustalono jako obligatoryjny termin *rozkład jazdy*: „Ponadto zarządzam używać określenia »rozkład jazdy« zamiast określenia »plan jazdy«” (DzUrzMKŻ 1923, nr 5, poz. 16). Obowiązująca nomenklatura nie zawsze jest wprowadzana takimi dyrektywnymi aktami mowy, ale kształtuje się również poprzez użycie w dokumentach stanowiących prawo. Na przykład już w *Przepisach tymczasowych o przejazdach ulgowych na Polskich Kolejach Państwowych* (DzUrzMKŻ 1919, nr 3) stosowane są takie terminy, jak: *przejazd ulgowy*, *bilety okresowe*, *bilety jednorazowe*, *bilety imienne*, *bilety na okaziciela*. Utrwała się nazwa *wagon*, będąca zapożyczeniem z ang. *waggon*⁹ (Koneczna 1936/1937: 167), rywalizująca jeszcze wówczas z rodzimym *wozem*. W „kolejowych” nowelach S. Grabińskiego *Demon ruchu* nominacje te stosuje się wymiennie: „W tej chwili pociąg ruszył. Ponad głową pana Agapita zaczęły przesuwać się w coraz silniejszym tempie okna

⁸ Siła przyzwyczajenia sprawiała, że przyswajanie i upowszechnianie nowych terminów na pewno było rozciągnięte w czasie. Świadczy o tym fakt umieszczenia niemieckiego terminu *Platzkarte* z jego polskim równoznacznikiem *miejscówka* w *Spisie terminologicznym nr 3*, opublikowanym w 1932 roku (DzUrzMK 1932, nr 7, Dodatek), a więc dziesięć lat po pojawieniu się terminu *miejscówka* w rozporządzeniu MKŻ.

⁹ Mańczak-Wohlfeld wymienia *wagon* wśród anglicyzmów obecnych w SW (Mańczak-Wohlfeld 1988: 28).

wagonów, ciemno-zielone lub czarne kadłuby wozów” (Grabiński 1919: 88). Obca geneza nie przeszkodziła opowiedzieć się za *wagonem*, przeciwko budzącemu inne skojarzenia *wozowi*, Janowi Tadeuszowi Wróblewskiemu, tępiącemu barbaryzmy i dziwolągi językowe: „Nazywać zaś wozem — wytworny powóz na gumach, samochód, tramwaj, czy wagon kolejowy — nie zawsze jest na miejscu” (Wróblewski 1926: 26–27)¹⁰. *Wagon sypialny* był oficjalną, urzędową nazwą, natomiast wśród podróżujących modny stał się zapożyczony z angielskiego *sleeping*:

Trzy noce spędzę wprawdzie w wagonie, ale z tego dwie ostatnie w sleepingu; [...] część miała spać w sleepingu na dworcu (Diamand 1932: 188–189).

Z Rzymu wyjechałem wieczorem i trafiłem na pociąg bez sleepingu. W przepelnionym wagonie drugiej klasy, było tak gorąco i duszno, że większą część nocy spędziłem w korytarzu przy oknie (Jacyna 1927: 32).

[Jacyna cytuje z dziennika syna — E.W.] Wielki smutek mnie ogarnął, kiedy leżąc w łóżku sleepingu pomyślałem, jak na długo wyjeżdżam z domu (Jacyna 1927: 89).

O *sleepingu* często słyszymy również z ust bohaterów powieści Dołęgi-Mostowicza:

[...] wysłał na dworzec chłopca hotelowego celem zdobycia wolnego miejsca w sleepingu [...] i przed samym odjazdem pociągu był na dworcu (Dołęga-Mostowicz 1988a: 26).

przedział sleepingu (Dołęga-Mostowicz 1988a: 35).

[...] w biurze podróży kupił bilet na nocny pociąg do Wiednia i sleeping (Dołęga-Mostowicz 1990b: 245).

Natomiast *wagon salonowy* zyskuje potoczną nazwę *salonka*, np. „Fotografowano nas w salonce” (Żongołowicz 2004 [1932]: 305). Ten popularny w dwudziestoleciu neologizm, powstały w wyniku uniwerbizacji, wskutek zmian społeczno-politycznych po 1945 roku staje się archaizmem rzeczowym. Natomiast *sleeping* zostaje zastąpiony *kuszetką*, która ma wprawdzie proveniencję francuską¹¹, ale w polszczyźnie w znaczeniu ‘przedziału / wagonu kolejowego z miejscami do spania’ upowszechniła się pod wpływem rosyjskim.

¹⁰ Według Wróblewskiego *wagon* starano się zastąpić *wozem* zwłaszcza na południu i zachodzie Rzeczypospolitej (Wróblewski 1926: 26).

¹¹ Z fr. ‘kozetka, sofka’ (SWOA, hasło *kuszetka*).

Międzywojenną proveniencję ma również *bufet kolejowy*. Samo zapożyczenie *bufet*¹² nie jest nowe, jako „miejsce, gdzie się czasowo sprzedają jadła i napoje” rejestruje ten wyraz SWil. Połączenia *bufet na stacji kolejowej* oraz *bufet na kolei* znajduje w SW wyszukiwarka systemu Poliqarp¹³. Dokumenty urzędowe z lat 30., regulujące sposób organizacji miejsc sprzedaży posiłków i napojów na dworcach kolejowych, pokazują jeszcze niestabilność nazwy tego obiektu, w stosunku do którego używa się obocznie wyrażen *restauracja* / *bufet kolejowy*, *lokal restauracyjny*, *lokal restauracji*:

W sprawie książek zażeń w restauracjach (bufetach kolejowych).

Wedle art. 12 umowy ramowej na dzierżawy restauracyj (bufetów) kolejowych [...] w każdym lokalu restauracyjnym (bufetowym) powinna się znajdować księga zażeń [...]. W związku z tem, Ministerstwo Komunikacji poleca Dyrekcjom wywiesić w lokalach restauracyjnych (bufetowych), w miejscach widocznych dla publiczności, zawiadomienie, że książka zażeń znajduje się w lokalu restauracji (bufetu) (DzUrzMK 1932, nr 14, poz. 108).

W powieściach Dołęgi-Mostowicza bohaterowie spotykają się w *bufecie kolejowym*: „[...] w bufecie kolejowym na pożegnanie wypili z Murkiem »brudzia«” (Dołęga-Mostowicz 1990b: 97), co może świadczyć o upowszechnieniu się tej właśnie nazwy w języku ogólnym.

W dwudziestoleciu międzywojennym zrodziło się również polskie **nazewnictwo radiowe**. Sam wyraz *radio* to internacjonalizm, pochodzący od łac. *radius* ‘promień’ (elektroniczny WSJP podaje źródło fr. *radio(phone)*). Już w międzywojniu było to słowo wieloznaczne, choć wznowiony po II wojnie światowej SWOA podaje tylko jedno znaczenie: ‘ogólna nazwa komunikacji bezdrutowej, a więc radiotelegrafii i radiotelefonii’. Jak widać, za tempem rozwoju znaczeń nie nadążały opisy leksykograficzne. W związku z wdrażaniem nowego medium aktywizowały się potrzeby nominacyjne. Komponent *radio-* wykorzystywany był jako człon licznych złożen, nazywających nową dziedzinę komunikacji, np. *radiofonia*, *radiokomunikacja*, *radiotechnika*, jak również obiekty i zjawiska związane z nowym nośnikiem przekazu, np. urządzenia służące do nadawania i odbioru fal radiowych: *radioodbiornik*, *radioaparat*, *radiosprzęt*, *radiostacja*;

¹² Z fr. (SWOA, hasło *bufet*), choć Koneczna kwalifikuje jako anglicyzm (w dwóch grupach znaczeniowych: „urządzenia domowe” oraz „potrawy, owoce, napoje; restauracje”) (Koneczna 1936/1937: 167, 169).

¹³ Szukaj w słownikach, <https://szukajwslownikach.uw.edu.pl/>

osoby: *radiosłuchacz, radioabonent, radioamator, radiofonizator, radiopajęczarz*; różne rodzaje (gatunki) programów nadawanych przez radio: *radiodramat, radiokoncert, radioodczyt*; zjawisk społecznych związanych z nowym medium, np. *radiopajęczarstwo*. Alternatywą dla nich są połączenia odpowiednich rzeczowników z przymiotnikiem *radiowy*, zalecane przez wydawnictwa poprawnościowe¹⁴: *odbiornik radiowy, aparat radiowy, sprzęt radiowy, stacja radiowa, fale radiowe*; nazwy osób: *abonent radiowy, reżyser radiowy, reporter radiowy, artysta radiowy, audytorium radiowe, pracownik radiowy, technik radiowy, rodzina radiowa, sztuka radiowa, twórczość radiowa, audycja radiowa, program radiowy, salon radiowy, przemysł radiowy, kulisy radiowe*, itp. Różnorodność twórczości radiowej znajduje odbicie w nazwach gatunków programów: najogólniejsza jest nazwa *audycja (radiowa)*, różne jej typy to: *słuchowisko radiowe, teatr radiowy, scena radiowa, dzienniki radiowe, humor radiowy, radiowy kabaret*, ale także *skecze*.

W okresie dwudziestolecia powstał chrematonim *Polskie Radio*, będący początkowo nazwą prywatnej spółki z udziałem państwa, a następnie od 1935 roku instytucją (spółką) państwową. Znamy brzmiały nazwy *rozgłośni regionalnych nadających programy lokalne*, np. *Rozgłosnia Łódzka, Rozgłosnia Warszawska*. Osoby prowadzące programy radiowe już wtedy nazywane są *speakerami*. Używana jest również formacja żeńska *speakerka*. SWOA rejestruje zapożyczenie *speaker* w znaczeniu 'mówca, orator; prezydujący jakiemuś zebraniu, zwłaszcza prezydent izby prawodawczej, szczeg. izby posłów w ciałach parlamentarnych w Anglii i Stanach Zjednoczonych'; a w drugiej kolejności: 'wygłaszający przemówienia przez radio', jednak z zebranych materiałów wynika, że dla różnych kategorii osób występujących w radiu utrwała się już wówczas zróżnicowane nazewnictwo, a więc kim innym jest *speaker*, a kim innym *prelegent* (nawet jeśli jest *stały*) czy *wykonawca*: „Tak się rodzą sympatje i antypatje [...] początkowo do speakerów, jako najczęściej występujących przed mikrofonem, później do stałych prelegentów i wykonawców [...]” (*Halo!* 1935: 3). W jednoaktówce dla dzieci *Bawmy się w radio* dzieci charakteryzują pracę osoby nazywanej *speakerem*, tak uzasadniając

¹⁴ „[...] radjowywiad — poprawnie wywiad radjowy, wywiad zapomocą radja. (W ogóle wszystkie wyrazy powstałe z połączenia z »radjo« są niewłaściwe. Należy do rzeczownika dodać przymiotniki »radjowy«, »radiotechniczny« i t. p. lub dopełniacz »radja«)” (Bałaban 1928: 141).

prośbę skierowaną do cioci: „żeby pani zechciała być naszą »speakerką« (spikerką) — bo to trzeba tak systematycznie wygłaszać — my tak nie potrafimy” (*Bawmy się w radio* 1938: 5). Z jednej strony nowość wyrazu sygnalizuje użycie cudzysłowu oraz podanie w nawiasie wymowy, z drugiej jednak mamy też słowotwórcze dowody przyswojenia tego zapożyczenia, nie tylko w postaci feminatywu, ale również przymiotnika *speakerowski*: „Studiów będzie pięć. Wielkie, literacko-kameralne, odczytowe, speakerowskie i pomocnicze” (*Fala Łódzka* 1938: 6).

Jako doniosły należy ocenić również wkład dwudziestolecia międzywojennego w **kształtowanie nomenklatury branży motoryzacyjnej**. Ta dziedzina życia zaczyna się rozwijać jeszcze przed I wojną światową, ale działania wojenne ograniczają dostęp do wynalazków z dziedziny motoryzacji dla zwykłych obywateli. Pojazdy mechaniczne służą wówczas głównie celom wojskowym. Dopiero w latach między wojnami powstają warunki sprzyjające upowszechnieniu motoryzacji, która staje się hobby, sportem, a także zyskuje coraz szersze zastosowanie w życiu codziennym. Początkowo nazewnictwo automobilowe charakteryzuje się dużą zmiennością, wariantowością, synonimicznością¹⁵, a więc cechami właściwymi leksyce obsługującej każdą nową dziedzinę. Stan ten odzwierciedla *Słownik techniczny* Karolów Stadtmüllerów (ojca i syna), publikacja, do której materiały Stadtmüller (ojciec) zaczął gromadzić w latach 70. XIX wieku. W części polsko-niemieckiej słownika, wydanej w 1936 roku, znalazły się nie tylko hasła *automobil*, *auto* i *samochód*, ale również archaiczny już wtedy *samojazd*, opatrzony najbardziej rozbudowanym artykułem hasłowym, do którego przekierowuje się od — zaledwie odsyłaczowego — hasła *samochód*. Może w ten sposób powstać błędne przekonanie, że w latach 30. pojazdy mechaniczne w Polsce nazywano *samojazdami*. Nie jest to prawdą, mimo że leksykon Stadtmüllerów podaje możliwe połączenia tego właśnie wyrazu z członami: *ciężarowy*, *półciężarowy*, *sportowy*, *wyścigowy* itp., a nawet uwzględnia zdrobnienie *samojeźdźzik* (Stadtmüller, Stadtmüller 1936: 236). Niewykluczone, że decydowały tu względy normatywne, a intencją autorów słownika było upowszechnienie

¹⁵ „Jak wykazała analiza, początkowy etap rozwoju motoryzacyjnej leksyki specjalnej charakteryzuje się wielością współimiennych oznaczeń, istnieniem nieustabilizowanych i wieloznacznych nazw” (Starzec 1984: 83).

znaczeniowo bardziej uzasadnionego *samojazdu*. Być może właśnie wypowiedzi kodyfikatorów terminologii technicznej miał na myśli J. Rzewnicki, pisząc w „Poradniku Językowym” w 1929 roku, że na nic zdały się usiłowania poprawienia *samochodu*, „który chociaż nie chodzi, przyjął się doskonale”, na logiczniejszy *samojazd* (Rzewnicki 1929: 4).

Neologizm *samochód* był używany przed I wojną światową, a zakres jego stosowania już wtedy określany był jako „powszechny”:

Co do pojęcia „automobil” [sic!], to oprócz używanych powszechnie słów „samochód” i „samojazd” żadnego lepszego rozwiązania [na konkurs — E.W.] nie nadesłano („Czas” 30 grudnia 1912, wyd. popołudniowe).

Wyraz *samochód* stanowił też podstawę derywacji, co może świadczyć o szybkim oswojeniu i rozpowszechnieniu tego nowotworu. Na przykład w artykule z 1913 roku o ochronie oczu podczas jazdy samochodem użyto w tytule nazwy *samochodziarz*: *Ochrona oczu samochodziarzy*¹⁶.

W tworzenie rodzimej terminologii angażowały się redakcje czasopism, ogłaszając konkursy dla czytelników na polskie odpowiedniki nazw obcego pochodzenia. Takim konkursom polska leksyka motoryzacyjna zawdzięcza m.in. nazwy *samochód* oraz *kierowca*. Atutem neologizmu *kierowca*, który został wybrany spośród propozycji nadesłanych na konkurs do periodyku „Lotnik i Automobilista” w 1912 roku, była m.in. produktywność tej podstawy, pozwalającej na utworzenie żeńskich odpowiedników *kierowczyni* ‘kobieta kierująca pojazdem’, *kierowcowa* ‘żona kierowcy’ i *kierowczanka* ‘córnka kierowcy’. O losach derywatu *kierowczyni* w polszczyźnie będzie mowa w rozdziale poświęconym nazwom żeńskim.

Z punktu widzenia podejmowanego w tym szkicu zagadnienia istotne jest to, że wśród licznych wariantów terminologicznych, występujących w nazewnictwie motoryzacyjnym międzywojnia, znajdują się nazwy, które przetrwały próbę czasu, ustabilizowały swoją odnośność pojęciową i stanowią część współczesnej nomenklatury.

¹⁶ Korzystam z materiałów zebranych i opracowanych przez Aleksandrę Tomasik do przygotowanej pod moim kierunkiem pracy magisterskiej *Samojazd — automobil — samochód. Kształtowanie się polskiej terminologii motoryzacyjnej w międzywojniu*. Źródłem wykorzystanym w tych badaniach była międzywojenna prasa motoryzacyjna.

Wśród wyrazów, które mają genezę międzywojenną¹⁷, wymienić można takie, jak: *autobus, motocyklista, traktor, samochód osobowy, samochód ciężarowy, samochód sportowy, samochód wyścigowy, samochód elektryczny, samochód na gaz, limuzyna, kabriolet, taxi, taksówka, prawo jazdy, giełda samochodowa, giełda samochodów używanych, salon samochodowy, parking, stacja benzynowa, garaż, garaż piętrowy, wulkanizacja, wulkanizator, zakład wulkanizacyjny, opony, akcesoria samochodowe, stacja obsługi, pojazd mechaniczny, karoseria, autodrom, automobilklub, technik samochodowy*.

Pod koniec dwudziestolecia zarówno leksyka oficjalna (na przykład stosowana w przepisach prawnych dotyczących ruchu drogowego), jak i stanowiąca element potocznej komunikacji czy używana w pismach branżowych, brzmi już bardzo współcześnie, a odbiega od dzisiejszej nomenklatury w stopniu uwarunkowanym jedynie zmianą realiów. Przekonują o tym następujące przytoczenia z międzywojennej prasy motoryzacyjnej:

Kierowcy pojazdów mechanicznych obowiązani są trzymać się prawej strony drogi („Auto” 21 września 1922).

Jest rzeczą prawie że niemożliwą ustalić produkcję poszczególnych fabryk samochodowych amerykańskich. W Stanach Zjednoczonych istnieje ponad 90 marek („Auto” 1 stycznia 1923).

W Warszawie otwarto pierwszą w Polsce stację obsługi. Właściciele CWS-ów mają możliwość serwisowania pojazdów i łatwy dostęp do części („Auto” maj 1931).

Tworzenie leksyki specjalnej, obsługującej określone zakresy nauki i techniki, dokonuje się wraz z postępem w poszczególnych dziedzinach, a rytm przeobrażeń w słownictwie terminologicznym jest skorelowany z dynamiką rozwoju tych dziedzin. W drugiej dekadzie XX wieku tempo przemian cywilizacyjnych uległo znacznemu przyspieszeniu, na co wpływ wywarła I wojna światowa. Pobudziła ona rozwój techniki, zwłaszcza w tych obszarach, które miały zastosowanie militarne, choćby w zakresie łączności radiowej, komunikacji samochodowej czy lotniczej¹⁸. Skutkiem

¹⁷ Nawet jeśli zaistniały wcześniej, to ich rozpowszechnienie w polszczyźnie mogło nastąpić dopiero w okresie dwudziestolecia — ze względu na rozwój motoryzacji oraz branżowej prasy.

¹⁸ Zob. np. uwaga Stadtmüllera we wstępie do słownika terminologii lotniczej: „Nagły swój rozwój zawdzięcza lotnictwo obecnej wojnie światowej” (Stadtmüller 1921: 3).

była intensyfikacja procesów nazewniczych. Po zakończeniu wojny w 1918 roku wszystkie te wynalazki znalazły zastosowanie w życiu cywilnym, czemu towarzyszyło przenoszenie leksyki specjalnej do języka ogólnego. Była to tendencja narastająca w ciągu XX wieku. Jej nasilenie następuje w związku z przemianami w komunikacji społecznej i rozwojem kultury masowej. W rzeczywistości polskiej te przeobrażenia o zasięgu globalnym zbiegły się w czasie z innymi jeszcze czynnikami, mającymi wydatny wpływ na kształtowanie nomenklatury.

Odrodzenie państwa polskiego nastąpiło w granicach, obejmujących tereny i zamieszkującą je ludność, które od kilku pokoleń funkcjonowały w obrębie różnych organizmów państwowych oraz wspólnot komunikatywnych, posługujących się obcymi systemami terminologicznymi. Podejmowane jeszcze w okresie zaborów inicjatywy gromadzenia i porządkowania polskiej terminologii były działaniami społecznymi, oddolnymi, pozbawionymi zaplecza instytucjonalnego oraz sankcji ze strony organów władzy. Taki charakter miało opracowanie słownictwa technicznego podjęte przez prof. K. Stadtmüllera w latach 70. XIX wieku, kontynuowane przez jego syna, inż. K. Stadtmüllera, a zwieńczone wydaniem już w okresie niepodległego państwa dwóch tomów dwujęzycznego *Słownika technicznego*, najpierw niemiecko-polskiego, a następnie w 1936 roku polsko-niemieckiego (Stadtmüller, Stadtmüller 1936). Dzieło to, często w opracowaniach historycznojęzycznych wymieniane jako przykład ilustrujący osiągnięcia dwudziestolecia w dziedzinie ustalania nazewnictwa technicznego (Klemensiewicz 1985: 630; Walczak 1999: 243; Bajerowa 1982: 38; Gajda 1976: 12), nosi jeszcze znamiona „dzieł wietnastowieczności”. Po pierwsze dlatego, że stanowi rejestr materiałów, które Stadtmüller (ojciec) zaczął gromadzić, jak już wspomniałam, w latach 70. XIX wieku, po drugie zaś z tego powodu, że jego celem było zinwentaryzowanie rozproszonego polskiego słownictwa technicznego, a nie jego ujednolicenie. Słownik ten nie był pomyślany jako narzędzie kodyfikacji i takiej funkcji nie spełniał. Nadmiar synonimów, będących wkładem poszczególnych dzielnic, mógł być przeszkodą w komunikacji. Dlatego priorytetem w warunkach funkcjonowania niepodległego państwa było nie inwentaryzowanie terminologii, ale jej kodyfikacja.

Ujednolicone nazewnictwo było również wymogiem dydaktyki szkolnej:

[...] doba dzisiejsza wymaga koniecznie uproszczenia i ujednostajnienia terminologii przynajmniej w praktyce szkolnej, tem bardziej, że wskutek wyjątkowych warunków rozwoju naszego w XIX w. nastąpiło w szkolnictwie i w podręcznikarstwie polskim takie zamieszanie pojęć i wyrazów, że na tem cierpieć musiała nauka szkolna. [...] Doszło do tego, że w podręcznikach szkolnych, nieraz obok siebie używanych i przez władze szkolne polecanych, określano temi samemi wyrazami całkiem odmienne rzeczy i na odwrót: jedno i to samo pojęcie obłożono całkiem różnorodną terminologią [...]. Tym anarchicznym stosunkom, zwracającym na siebie uwagę uczniów, należało wreszcie położyć kres (Sawicki 1922: 3–4).

Na dwie dekady międzywojnia przypadło więc zintensyfikowanie procesów nazewniczych i kodyfikacyjnych. Na to przyspieszenie wpływ miał fakt centralizacji działalności normalizacyjnej, zwłaszcza w kluczowych dla państwa obszarach, takich jak słownictwo administracyjne czy wojskowe. Środkami, wykorzystywanymi przez władze państwowe, były akty prawne ustanawiające obligatoryjne nazwy oraz zawierające dyrektywy ich używania w oficjalnej komunikacji. Prace prowadziły instytucje państwowe, powołane do opracowywania systemów terminologicznych z ramienia poszczególnych resortów, np. Centralna Komisja Słownictwa Wojskowego, Centralna Komisja Słownictwa Elektrotechnicznego, Komisja Terminologiczna Morska czy Polski Komitet Normalizacyjny. Aktywne były również organizacje pozarządowe, na przykład naukowe. W opracowaniach najczęściej wymieniana jest Komisja Polskiego Słownictwa Technicznego Akademii Nauk Technicznych w Warszawie, działająca od 1923 roku (Klemensiewicz 1985: 630; Bajerowa 1982: 38; Starzec 1984: 9). Działania miały charakter skoordynowany. Na przykład inicjatywa ujednolicenia terminologii geograficznej należała do Towarzystwa Nauczania Szkół Wyższych, realizowana była „przy poparciu gorącym” MWRiOP, a uchwalona „przez zjazd naukowo pracujących geografów Polski, z którymi współpracowali rzeczoznawcy nauk pokrewnych i językoznawcy” (Sawicki 1922: 3). Były również wybitne jednostki, włączające się w prace kodyfikacyjne i polonizacyjne, na czele z inż. K. Stadtmüllerem.

ROZDZIAŁ 5

NAZWY ŻEŃSKIE
— MIĘDZY TRADYCJĄ
A NOWOCZESNOŚCIĄ

Nazwy żeńskie to kategoria słowotwórcza, obejmująca utworzone od nazw męskich derywaty nazywające kobiety (Grzegorzcykowska 1984: 5). Ze względu na kierunek motywacji są traktowane jako dowód nierówności płci na poziomie języka i jako takie budzą szczególne zainteresowanie na gruncie tzw. lingwistyki płci (Karwatowska, Szpyra-Kozłowska 2005; Łaziński 2006: 246–280). W obrębie tej kategorii eksponowane miejsce zajmują żeńskie nazwy zawodów, stanowisk i tytułów, których produktywność na przestrzeni dziejów języka była miernikiem przeobrażeń w społeczno-politycznej sytuacji kobiet, a na przełomie XX i XXI wieku stała się wykładnikiem poglądów w kwestii tzw. równego statusu kobiet i mężczyzn (Woźniak 2014; Małocha-Krupa 2018).

W złożonych dziejach nazw żeńskich w polszczyźnie lata 1918–1939 można charakteryzować jako okres związków z tradycją, a jednocześnie — jako czasy przełomu. Kontynuacja widoczna jest w zakresie słowotwórstwa: praktyką pozostaje wówczas nazywanie kobiet za pomocą formacji żeńskich, z właściwymi dla języka polskiego wykładnikami rodzajowymi. O radykalnej zmianie można mówić w związku z uwarunkowaniami pozajęzykowymi: dynamicznymi przeobrażeniami w sytuacji społeczno-politycznej i kulturowo-obyczajowej. W ich efekcie znacznie zwiększa się w tym czasie liczba neologizmów w grupie feminatywów, a dzięki takim czynnikom, jak rozszerzenie zakresu użycia polszczyzny w sferze publicznej czy rozwój kultury popularnej, powstają okoliczności sprzyjające ich rozpowszechnianiu: ta kategoria jest bogato reprezentowana w ówczesnych środkach przekazu. W toczących się wówczas na łamach pism poprawnościowych dyskusjach o referencji męskich i żeńskich nazw zawodów, stanowisk i tytułów popieranie feminatywów jest wyrazem postawy tradycyjnej, opartej na wierności „duchowi języka”. Używającym nazw męskich w odniesieniu do kobiet zarzuca się gwałcenie praw polszczyzny, a nawet (jeśli dopuszczają się tego kobiety) — wstyd kobiecości (Woźniak 2014). W porównaniu z dzisiejszym stosunkiem wobec feminatywów zwraca uwagę przewartościowanie stanowisk: opowiadanie się za nazwami żeńskimi stało się aktualnie przejawem

postępowości, nowoczesności, lewicowości, postawy feministycznej, zaś opór czy dystans wobec nich — wykładnikiem poglądów tradycyjnych, prawicowych, konfrontacyjnych wobec feminizmu. O „nowoczesności” w stosunku do feminatywów w międzywojniu, a nie tylko ich „nowości”, można więc mówić w wymiarze prospektywnym: dwudziestolecie było nowoczesne ze względu na produktywność i frekwencję nazw żeńskich, nieodbiegające od współczesnej dynamiki na tym polu, a być może ją przewyższające. Wiele nazw żeńskich, które w tym czasie wzbogaciło zasób leksykalny języka polskiego, natomiast w okresie PRL-u znalazło się poza obiegiem, jest obecnie przywracanych użytkownikom polszczyzny, choć najczęściej bez świadomości ich językowej kontynuacji. Przykładem jest nazwa *kierowczyni*. Została ona zaproponowana jako żeński odpowiednik słowa *kierowca* przez redakcję periodyku motoryzacyjnego „Lotnik i Automobilista” w 1912 roku, obok *kierowcowej* i *kierowczanki*, a więc odpowiednio żony i córki kierowcy. Ta rodzima nazwa, mająca być alternatywą wobec utworzonego od obcej podstawy derywatu *szoferka*, była używana nie tylko w prasie profesjonalnej, ale i ogólnej: „Kierowczyni jechała przez las” („Kurjer Warszawski” 27 maja 1938, wyd. wieczorne), „Po roku żmudnych ćwiczeń pani Stefanja zdobyła patent kierowczyni tego pudła” („Kurjer Wileński” 29 grudnia 1934), „[...] wtedy przygodna kierowczyni zwiększyła szybkość samochodu” („Rzeczpospolita” 13 maja 1929). Derywat ten nie był wówczas jakąś efemerydą: narzędzie przeszukiwania treści na stronie www.polona.pl, po zastosowaniu filtra ograniczającego źródła do lat 1918–1939, odnajduje 86 egzemplifikacji. Zanim wprowadzono w obieg *kierowczynię*, kobietę kierującą samochodem nazywano *szoferką*: „[...] zgłosiło się od razu 10 tysięcy kobiet zaofiarowujących swą pracę jako lekarki, aptekarki, fachowe pielęgniarzy rannych, szoferki, cyklistki i t.p.” (Budzińska-Tylicka, red., 1918: 19), „kobiety-szoferki spowodowały wprawdzie trzy razy tyle nieszczęśliwych wypadków co mężczyźni [...]” („Ewa” 7 lipca 1929), „Szoferzy i szoferki »flirtują« z nim [policjantem — E.W.]” („Na Szerokim Świecie” 11 sierpnia 1929). W czasopiśmie „Bluszcz” z lat 1924–1925 odnaleziono 7 przykładów *szoferki*, np.: „Istnieją już specjalne kursy szoferek, obznajamiające kobiety z prowadzeniem samochodów”, nie pojawiła się natomiast

*kierowczyni*¹. W nazywaniu kobiety kierującej samochodem *szoferką* nie przeszkadzała wieloznaczność tej formacji, funkcjonującej również w znaczeniu ‘prowadzenie samochodu’, jak w przykładzie: „szoferka jest to jeden z najbardziej kształcących umysł zawodów” („Za Parawanem” 15 kwietnia 1934), oraz kabiny kierowcy: „Obsada [wozu strażackiego — E.W.] poza szoferką, siedziała na podłużnych siedzeniach zewnętrznych [...]” („Polski Skorowidz Samochodowy” 1938: 172). *Szoferkę* spotykamy jeszcze w latach 50. na łamach „Przyjaciółki”: „To jest nasza szoferka, a właściwie »motorniczka«. Kobieta jak się uweźmie — każdej pracy da radę!” („Przyjaciółka” 1952, nr 11, cyt. za: Małocha-Krupa 2018: 172). Poza nazwami *kierowczyny* oraz *szoferka* spotkać można w prasie międzywojennej również *automobilistkę* — tak nazywano przede wszystkim kobiety, zajmujące się sportem automobilowym, uczestniczki rajdów samochodowych. Jeśli uwzględnić fakt, że na lata 20. przypadają początki rozwoju motoryzacji w Polsce, to należy stwierdzić, że odzwierciedlenie w języku obecności kobiet za kierownicą jest ekspresowe i bogate. Potrzebę nazywania kobiet kierujących samochodem formacją *feminatywną* zakwestionowano w czasach PRL-u: „Gdybyśmy od nazwy *kierowca* dorobili odpowiednią nazwę żeńską, to zaakcentowalibyśmy różnicę między mężczyznami a kobietami pełniącymi tę funkcję [...]” — przekonywał Witold Doroszewski, uznając, że ta różnica to moment społecznie nieistotny (Doroszewski 1962: 509). Nazwy kobiet za kierownicą wyszły więc z obiegu i popadły w zapomnienie — na tyle trwałe, że w 2010 roku ogłoszono w Poznaniu konkurs na żeński odpowiednik wyrazu *kierowca* w celu zapalenia rzekomej luki leksykalnej. Zwycięskim słowem była *kierowczyni* (Bartłomiejczyk 2012). Utworzenie *feminatywum* od *kierowca* zaproponowała również Jolanta Szpyra-Kozłowska w ankiecie, obejmującej wyrazy, od których — zdaniem badaczki — nie istnieją dotąd w polszczyźnie formacje żeńskie, albo jeśli są, to nie w powszechnym użyciu (Szpyra-Kozłowska 2019: 24). Nazwę *kierowczyni* podało 72% ankietowanych (Szpyra-Kozłowska 2019: 32). Można

¹ Wykorzystuję dane z dwóch prac dyplomowych, napisanych pod moim kierunkiem w 2018 roku: Kornelii Jankowskiej *Nazwy kobiet w czasopiśmie „Bluszcz” z lat 1924–1925. Analiza semantyczna i formalna* oraz Katarzyny Majki Kobieta na szerokim świecie, czyli językowy obraz kobiety w czasopiśmie „Moja Przyjaciółka” z lat 1934–1938.

więc powiedzieć, że język zatoczył koło, wrócił do punktu wyjścia. Obserwując takie właśnie „powroty”, można mówić o nazwach żeńskich w dwudziestoleciu międzywojennym jako lokujących się pomiędzy tradycją a nowoczesnością.

Rok 1918 był rokiem przełomowym w emancypacyjnych dążeniach polskich kobiet. Brak państwowości i rola, jaką w czasach niewoli przypisano kobietom, zwłaszcza matkom, determinowały specyficzne cele ruchów kobiecych, ściśle powiązane w polskich warunkach z ideami niepodległościowymi. Kobiety w Polsce nie stawiały się w opozycji do mężczyzn, posiadających prawa wyborcze, ponieważ w czasie rozbiorów obie płcie były ich pozbawione, a każda z nich zaangażowaniem we właściwy sobie sposób w ruch narodowo-wyzwoleńczy zapracowała na dostęp do prawa obywatelstwa (Walczevska 2000: 57–65). Wraz z odzyskaniem niepodległości zmienił się sposób rozumienia idei równościowych, które nabrały charakteru autonomicznego, uniezależniając się od kontekstu patriotycznego i martyrologicznego. Przełom dokonał się nie tylko na płaszczyźnie dyskursu, ale również w dziedzinie prawa. Dnia 28 listopada dekretem Naczelnika Państwa kobietom zostało przyznane bierne i czynne prawo wyborcze, potwierdzone przez pierwszą konstytucję Drugiej Rzeczypospolitej, tzw. marcową (Kałwa 2001: 26–27). Po raz pierwszy mogły z niego skorzystać w wyborach do sejmu w 1919 roku. Kobiecte kandydatki znalazły się na listach wyborczych większości partii politycznych, a 8 z nich weszło do pierwszego sejmu (*Na straży* 1930: 142). Przed kobietami otworzyły również podwoje uniwersytety w niepodległej Polsce, umożliwiając nie tylko podjęcie studiów, ale także uzyskiwanie tytułów naukowych. Nowa sytuacja społeczna i gospodarcza podczas I wojny światowej i po jej zakończeniu wywołała z kolei konieczność podejmowania przez kobiety pracy zarobkowej. Obecność kobiet w różnych sferach życia, które do tej pory zarezerwowane były dla mężczyzn, spowodowało uaktywnienie derywacji żeńskiej. Taki stan rzeczy rodził bowiem konkretne potrzeby nominacyjne. Jest to czas zapotrzebowania na nazwy żeńskie, zwłaszcza zawodów, stanowisk, tytułów. I jest to okres, w którym bardzo wiele takich nazw powstało. Oczywiście trudno bez dysponowania statystyką stwierdzić, że to właśnie dwudziestolecie międzywojenne było okresem większego niż w innym czasie przyrostu, wprost „wysypu”

tych nazw², na pewno jednak dynamika tworzenia feminatywów, choćby ze względu na wymienione czynniki pozajęzykowe, musiała być po 1918 roku znacząca. Pośrednio może o tym świadczyć reakcja społeczna na nowe nazwy żeńskie, której ślad utrwały ówczesne wydawnictwa poprawnościowe. Zauważalny w niektórych wypowiedziach dystans wobec feminatywów-neologizmów należy jednak, moim zdaniem, interpretować w kategoriach psychologicznych, społecznych i obyczajowych, a nie językowych: jest to wyraz niechęci wobec nowego na dużą skalę, wobec przeobrażeń, których tempo nie pozwalało na bezwarunkową akceptację: „W miarę przypuszczania kobiet do studyów uniwersyteckich może będziemy musieli stworzyć jeszcze i *magisterkę* (farmacyi), a może i *advokatkę*” (PJ 8/1901: 118). Wymienione formacje w niczym nie uchybiały normie słowotwórczej polszczyzny. Wykładniki płci, wśród nich słowotwórcze, stanowiły w języku polskim dziedzictwo prasłowiańskie, a w wielu wypadkach zapewne i wcześniejsze. Od czasów najdawniejszych było tak, że jeśli użytkownik polszczyzny chciał uwypuklić fakt żeńskości, to miał do dyspozycji niemały arsenał środków do tego celu przeznaczonych. Nowe feminatywy tworzone były w miarę potrzeb nominacyjnych, a ich charakterystyka semantyczna odzwierciedlała pozycję społeczną kobiety i zakres jej aktywności. Medycyny *doktorką* i *okulistką* tytułowała się na przykład już autorka XVIII-wiecznego pamiętnika *Proceder podróży i życia mego awantur*, Regina Salomea Pilsztynowa, niemająca, co oczywiste, wykształcenia medycznego, ale specjalizująca się w leczeniu chorób oczu (Woźniak 2013).

Problemy z utworzeniem nowej nazwy żeńskiej nie wynikały z niechęci do nich, były raczej konsekwencją nadmiaru możliwości, a zapewne także problemów z akceptacją nowego wizerunku kobiety. Potwierdzają to dywagacje na łamach ówczesnej prasy, głównie uprawiającej poradnictwo językowe (ale nie tylko, czasem w formie dygresji na marginesie innego tematu): *pracownica* czy *pracownicza*³

² Nie poszerzyła wiedzy na temat produktywności derywatów żeńskich w dwudziestoleciu książka Agnieszki Małochy-Krupy, poświęcona dziejom feminatywów „w uwikłaniach językowo-kulturowych”, ponieważ autorka nie objęła ekscerpcją tekstów z międzywojnia (Małocha-Krupa 2018).

³ Por. SIJPA, w którym *pracowniczkę* podaje się w złożonej z synonimów definicji wyrazu *pracownica* (hasło *pracownica*). Również w ówczesnej prasie, m.in. na łamach czasopisma „Moja Przyjaciółka”, możemy spotkać wyraz *pracownicza*.

(na wzór urzędniczek) (Wróblewski 1926: 34), *motorowa*, *motorka* czy *motorówka* na nazwanie kobiety za sterami tramwaju („Język Polski i Poradnik Językowy” 1916: 103–104), *pedagogini*, *pedagogiczka*, *pedagożka*⁴, czy raczej *wychowawczyni* (PJ 4/1901: 56; Szober 1937a: 111), *psychologini*, *psychologiczka*, *psycholożka* (Szober 1937a: 111), *poślina*, *poślica*, *poselkini*, *posełka* czy *posłanka* (PJ 4/1919: 55; PJ 5/1925: 71), *dramaturgini* czy *dramaturżka*, „a może ani jedno, ani drugie?”⁵, a nawet *doktorka chirurg* czy *chirurgka*⁶.

Jednak mimo początkowej wariantywności nowe feminatywy szybko utrwały się w kanonicznej postaci. Tak było z nazwą *posłanka*. Jak wspomniałam, pierwsze kobiety znalazły się w sejmie w 1919 roku, budząc wątpliwości nazewnicze. Kiedy cztery lata później niezdecydowany czytelnik „Poradnika Językowego” pytał jeszcze, „czy nie byłoby już o wiele lepiej *posełka*?, redakcja odpowiedziała: „Już się ustala nazwa *posłanka* i tylko niedbałe dzienniki piszą jeszcze *poseł*” (PJ 5/1925: 71). Fakt ten potwierdzają roczniki 1924 i 1925 czasopisma dla kobiet „Bluszcz”, w którym *posłanka* liczebnie dominuje nad sporadycznie pojawiającymi się apozycjami: *kobieta-posel* i *poseł-kobieta*. Podobnie jest w mniej elitarnym czasopiśmie „Moja Przyjaciółka”, wydawanym w latach 1934–1938, w którym stosunek pomiędzy nazwą żeńską a nazwą męską w odniesieniu do kobiety, zasiadającej w sejmie, wyniósł 24: 3. Upowszechnieniu nazwy *posłanka* nie przeszkadzał fakt, że był to neosemantyzm, w XIX-wiecznej polszczyźnie mający znaczenie ‘tej, którą się posyła do kogo’ (SWil i SW). Gra tymi znaczeniami pobrzmiwa w artykule Stanisława Wasylewskiego *O posłannictwie kobiety*: „Są posłowie i posłańcy, są posełki, czy posłanki, ale po-sła-nic-two?...” (Wasylewski 1926: 1). W pytaniu, jak nazwać przedstawicielkę płci żeńskiej w sejmie, ujawniał się rzeczywisty dylemat wynikający z potencjału słowotwórczych wykładników żeńskości, nie było w tak postawionym problemie nazewniczym żadnego podtekstu deprecjonującego. Z kolei spośród

⁴ Tę formację *Słownik ortopedyczny* Stanisława Szobera wskazuje jako niepoprawną, podobnie jak formę *psycholożka* (Szober 1937b).

⁵ „Niewiele mamy w swej historii literatury dramaturgiń (czy dramaturżek, a może ani jedno, ani drugie?), chociaż jedna starczy za małą armję, t. j. fenomenalna konstruktorka teatru — Zapolska” (DL: „Tęcza” 1930).

⁶ „Tu dobra rada — chcecie być szczęśliwe z mężami, postępujcie tak jak pewna słynna doktorka chirurg (jak to powiedzieć — chirurgka?)” („ABC” 19 marca 1933).

możliwych nazw kobiety, mającej przygotowanie pedagogiczne, największą popularnością cieszyła się *pedagogiczka*. Narzędzie przeszukiwania treści na stronie www.polona.pl po zawężeniu do okresu międzywojennego znajduje aż 1001 przykładów użycia tej formacji, głównie w ofertach pracy.

Na gruncie lingwistyki płci wyraża się przekonanie, że w języku polskim istnieją przeszkody ograniczające tworzenie formacji żeńskich. Wskazuje się je jako przyczynę luk leksykalnych w parach nazwa męska — nazwa żeńska. Wśród nich wymienia się najczęściej blokady o charakterze fonologiczno-fonetycznym (zbitki spółgłosek), morfologicznym oraz semantyczno-pragmatycznym (Łaziński 2006: 252–280; Szpyra-Kozłowska 2019: 25–26). Wprowadzenie perspektywy historycznej podważa tezę o androcentryzmie systemu słowotwórczego. Przyczyna braku formacji żeńskich nie leży po stronie języka. Feminatywa są istniejącą w systemie polszczyzny potencją, to znaczy — są tworzone w razie potrzeby. Jak już wspomniałam, jako formację potencjalną wymienia się na początku XX wieku *adwokatkę*: „może będziemy musieli stworzyć [...] i adwokatkę” (PJ 8/1901: 118). Wyraz *adwokatka* istniał wprawdzie w polszczyźnie: zna go Linde (SL, hasło *adwokat*), ale podaje bez definicji, natomiast SWiL rejestruje w znaczeniu nieterminologicznym ‘osoby przyjaznej komu, broniącej kogo’ (SWiL, hasło *adwokatka*). Redakcja „Poradnika Językowego”, mówiąc o *adwokatce*, ma na myśli neosemantyzm, odnoszący się do osoby, posiadającej wykształcenie prawnicze i broniącej przed sądem (podobnie wieloznaczny był również wyraz *adwokat*). Przewidywania sprawdziły się, gdy do studiów prawniczych dopuszczono kobiety: na Uniwersytecie Warszawskim stało się to od początku jego funkcjonowania, a więc od 1916 roku, na Uniwersytecie Jagiellońskim dopiero w latach 1919/1920 — tam drzwi wydziału prawnego były dla studentek najdłużej zamknięte. Ponadto w 1918 roku Sejm RP uchwalił, że „Adwokatem może zostać obywatel Państwa Polskiego bez różnicy płci” (DzU 1918, nr 22, poz. 75, art. 3). Korzystając z tych możliwości, w okresie Drugiej Rzeczypospolitej w sumie około 200 kobiet zatrudniło się jako adwokatki, a 9 prawniczek zostało sędziami sądów dla nieletnich (Wawrzykowska-Wierciochowa 1963: 391), choć na stanowiska sędziowskie dopuszczano kobiety niechętnie, a pierwsze mianowanie miało miejsce dopiero w 1928 roku (*Na straży* 1930: 157). Gazety donosiły również o prawniczkach poza granicami Polski:

„Pozatem jest już dziś w Anglii 25 adwokatów przysięgłych”, o najzdolniejszych spośród nich: „[...] zyskuje sobie opinię jednej z najzdolniejszych adwokatów amerykańskich”. Na łamach „Bluszczu” w latach 1924–1925 nazwa *adwokatka* pojawiła się 8 razy, *prawniczka* — 3 razy, w „Mojej Przyjaciółce” w latach jej wydawania kobietę nazwano *adwokatką* 18 razy, *prawniczką* — 17. Również T. Dołęga-Mostowicz nie waha się tytułowej bohaterki, Alicji Horn, nazwać *prokuratorką* i *podprokuratorką*. Derywaty te wprowadza zarówno w partiach narracyjnych, jak i dialogowych powieści, zapewne odzwierciedlając ówczesne obyczaje językowe: „Profesor bębnił palcami po stole. Nie ulegało wątpliwości, że Bohdan pojęcia nie miał, kim jest podprokuratorka Alicja Horn” (Dołęga-Mostowicz 2001: 108); podczas rozprawy w sądzie: „Prokuratorka Alicja Horn zapytuje, czy oskarżony przychodził do swego zakładu z paczkami? — Owszem” (Dołęga-Mostowicz 2001: 156); i wreszcie w informacji prasowej: „Drucki szeroko otworzył oczy. Miał przed sobą podobiznę Alicji, a podpis głosił: »Gwiazda polskiej służby sprawiedliwości, podprokuratorka Alicja Horn objęła w tych dniach szefostwo prokuratury warszawskiego Sądu Okręgowego, zastępując udającego się na urlop prokuratora Martynowicza«” (Dołęga-Mostowicz 2001: 301).

Nie powinno dziwić, że nie było czy nadal nie ma żeńskich odpowiedników niektórych nazw zawodów, stanowisk, tytułów, jeśli były one zarezerwowane dla mężczyzn. Gdy w zawodach zmaskulinizowanych pojawiały się kobiety, tworzone żeńskie odpowiedniki nazw — pokazuje to choćby przykład *adwokatki*. Kiedy kobiety usiadły za kierownicą, a nawet zaczęły się ścigać, powstały formacje *szoferka*, *kierowczyni*, *automobilistka*; kiedy znalazły się za sterami samolotu, stworzone nazwy *lotniczka* i *pilotka*⁷.

Badacze dziejów kobiet podkreślają, że sprzyjające warunki do ich aktywizacji zawodowej zaistniały podczas I wojny światowej i po niej, kiedy kobiety zajęły miejsce zmobilizowanych czy poległych na froncie mężczyzn (Bogucka 2005: 269). Pracę zaczęły wówczas

⁷ Są to wyrazy nierejestrowane przez słowniki SWil, SW, SIJPA ani w DL. Feminatywum *lotniczka* pojawiło się 5-krotnie na łamach „Bluszczu”, *pilotka* — ma w latach 1924–1925 jedno poświadczenie. W „Mojej Przyjaciółce” *lotniczkę* odnotowano aż 38 razy, *pilotkę* — 21. W piśmie „Echo Tureckie” donosi się, że kobiety w Rosji Sowieckiej są również „pilotkami samolotów wojskowych” („Echo Tureckie” 9 września 1934).

podejmować przedstawicielki klas średnich i uprzywilejowanych. Drugą, poza oświatą, przestrzenią aktywności zawodowej kobiet stały się wówczas urzędy, banki, firmy handlowe (Kałwa 2001: 25). Kobiety w nich zatrudniane nazywano: *biuralistkami*, *kancelistkami*, *sekretarkami*, *urzędniczkami*, a w zależności od zakresu obowiązków: *bilansistkami*, *buchalterkami*, *korespondentkami*, *książkowymi*, *księgowymi*, *manipulantkami*, *maszynistkami*, *stenotypistkami*⁸. Choć ten akurat rodzaj pracy uważano za mało perspektywiczny, niedający szans na awans. Wzrastająca aktywność zawodowa kobiet znajduje odbicie w nazwach organizacji (instytucjonimach), których komponentem są często feminatywa. Już w 1905 roku utworzone zostało Stowarzyszenie Urzędniczek Pocztowych Galicyjskich (Walczeńska 2000: 84), zaś „w okresie międzywojennym we wszystkich znaczących branżowych związkach zawodowych istniały sekcje kobiece”: Związek Akuszerok Rzeczypospolitej Polskiej, Zrzeszenie Lekarek Polskich, Polskie Stowarzyszenie Pielęgniarek, Koło Przełożonych Szkół Średnich (Karamańska, Młynarczyk 2019: 73).

Dopóki obecność kobiet na szczeblach władzy nie stała się faktem, nie mogły powstać żeńskie nazwy takich funkcji czy stanowisk. Wystarczy jednak, że na łamach prasy dwudziestolecia przedstawia się dokonania na tym polu kobiet amerykańskich, powstaje pretekst do tworzenia derywatów żeńskich. Na przykład w rocznikach gazet z 1925 roku polscy czytelnicy mają okazję śledzić karierę pani Mirjam Fergusson, wybranej na *gubernatorkę* stanu Texas. W „Dzienniku Poznańskim” notatka prasowa, poświęcona poglądom pani Fergusson w kwestii ubioru kobiet, zostaje zatytułowana „Pierwsza kobieta gubernatorką” („Dziennik Poznański” 28 kwietnia 1925). Natomiast z łamów „Echa Warszawskiego” dowiadujemy się, że „coś się zmieniło w sercu silnej dotąd gubernatorki”, która ułaskawiła ponad tysiąc więźniów: „Sejm Stanu Texas, żywo poruszony tą nadzwyczajną gubernatorką, zbiera się na nadzwyczajną też sesję, aby radzić i zapobiedz zbyt częstym odruchom serca pani Ferguson [*sic!*]” („Echo Warszawskie” 4 grudnia 1925). „Kurjer Warszawski” zaś donosi: „Pierwsza gubernatorka przed sądem. [...] gubernatorka tego stanu [Texas — E.W.], głośna pani Fergusson, będąca pierwszą kobietą

⁸ Takie nazwy kobiet podejmujących pracę w biurach, urzędach i kancelariach wystąpiły w ogłoszeniach na łamach „Gazety Gdańskiej” w latach 1936–1939 (Pajewska 2015: 232).

obraną na tak wysokie stanowisko w Ameryce, stanie zapewne przed sądem, oskarżona o roztrwonienie funduszy publicznych” („Kurjer Warszawski” 30 października 1925). Pisma codzienne odnotowują również, że „24-letnia Alicja Lee Grosjean została mianowana podsekretarką stanu w Luizjanie. Jest to rekord nawet w Ameryce” (DL: IKC 3 listopada 1930). W Polsce jedyną kobietą w dziejach Drugiej Rzeczypospolitej, która dotarła na szczyty władzy, była Irena Kosmowska, mianowana wiceministrem spraw społecznych i propagandy w pierwszym efemerycznym rządzie Ignacego Daszyńskiego. Być może ze względu na krótkie urzędowanie oraz terytorialnie ograniczoną władzę rządu Daszyńskiego obecność w nim kobiety nie znalazła językowego odzwierciedlenia w żeńskiej formie słowa *minister*. Choć na wzór propozycji *magister* — *magisterka*, należałoby oczekiwać analogicznej pary *minister* — *ministerka*. Później przez całe dwudziestolecie żadna inna Polka nie objęła teki rządowej w jakimkolwiek gabinecie. Donoszono wprawdzie o osiągnięciach lub porażkach na tym polu kobiet w innych krajach, nie uwydatniając jednak ich płci poprzez wykładniki słowotwórcze, np. „Dlaczego p. Joliot-Curie nie została ministrem?”. W tytule międzywojennego filmu *Pani minister tańczy* płć tytułowej bohaterki wyrażona została leksykalnie, podobnie jak w piosence z tego filmu *Reformy pani minister*: „Pani ministra reformy nowe / są bardzo piękne, mądre, celowe”.

Formacje żeńskie tworzone natomiast od nazw funkcji kierowniczych w organizacjach, stowarzyszeniach, instytucjach. Były więc *prezeski*, *podprezeski*, *prezydentki*, *naczelniczki*, *dyrektorki*, *kierowniczk*i, *inspektorki*, *podinspektorki*. Tendencję tę można zilustrować przykładem ze sprawozdania z gazetki parafialnej:

O godzinie 14 odbyło się w ognisku żeńskim walne zebranie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej Witkowo. [...] wice-prezeska drh Koralewska; sekretarka i świetliczanka drh. Wojańska; skarbniczka drh. Woźniakówna; naczelniczka drh. Miśnikówna; chorążanka drh. Szczęśniakówna; podchorążanki drh. Kawecka i drh. Kubasiakówna [...]. Prezeską pozostała [...] drużna Helena Dobraszówna („Wiadomości Parafjalne Parafji Witkowskiej” 7 lutego 1937).

Również tytuły i stopnie naukowe oraz nazwy specjalizacji naukowych podlegały derywacji: *doktorka*, *profesorka*, *adiunkta*, *botaniczka*, *etnografka*⁹.

⁹ Źródło wyrazu *etnografka* to: „Głos Kobiety” 9 kwietnia 1938.

Kolejną kategorią semantyczną, oporną na tworzenie feminatywów, są, zdaniem badaczy, nazwy stopni wojskowych. Szpyra-Kozłowska wymienia jako przykłady: generał, admirał, pułkownik, sierżant (Szpyra-Kozłowska 2019: 25). Tymczasem okazuje się, że obecność kobiet w armii, legionach, na frontach I wojny światowej również znalazła odzwierciedlenie w grupie międzywojennych feminatywów. W artykule Cecylii Walewskiej *Bohaterki polskie lat ostatnich* spotykamy takie nazwy żeńskie, jak: *żołnierki, wartowniczk, kurierki, legionistki, rycerki, jest dowódczyni*, a spośród nazw stopni wojskowych — *plutonowa*:

A co myśmy zrobili dla uczczenia naszych bohaterek? Kto dziś wie — poza garstką wojskowych — o Zofii Prokopowiczównie, plutonowej, która walczyła pod Lwowem i Wilnem, trzykrotnie odznaczona za odwagę i męstwo? [...] Trumna na ramionach żołnierek i straż kobieca pod bronią dokoła niej. Dwóch księży, legionistka z krzyżem na czole Orszaku. [...] Samochód z komendantką jej na Warszawę [...]. Nad białym całunem i ostrzami bagnetów i czapkami legionistek wirowały liście jesienne („Almanach Świata Kobiecego” 1, 1926).

O tym, że niewykluczone były również inne formacje żeńskie od nazw stopni wojskowych, świadczy przykład *kapitanki* (okrętu) czy *komandorki*: „mianowana została komandorką Legji Honorowej” (DL: IKC 30 stycznia 1936). Derywowane były również nazwy stopni w policji, np. *komisarka* — jak donosił IKC: „Kobiety komisarkami policji kryminalnej w Berlinie” (DL: IKC 7 kwietnia 1930). Kobiety wykorzystywane były również w wywiadzie wojskowym, jak słynna Mata Hari i jej naśladowczyni — dało to asumpt do stworzenia formacji *szpiegini*. W rubryce *Sprawozdania teatralne* na łamach socjalistycznego pisma „Robotnik” znajdziemy informację o sztuce, przedstawiającej losy „sławnej niemieckiej szpiegini Anny Marji Lesser”, „Szpiegini Anna Lesse pozostaje aż do końca zagadką” („Robotnik” 9 czerwca 1933). Nie jest to przykład odosobniony: „Lotnik młody, dzielny [...] zwierzył się swej kochance-szpiegini, jakie mu powierzono zadanie” („Polska Zbrojna” 20 maja 1927). W organizacjach funkcjonowały tytuły *chorążanka, podchorążanka*, przysługujące paniom noszącym chorągwie: „Szczególnie podniosła była chwila ślubowania chorążanki. [...] przedstawicielka p. Liberowa przekazała sztandar prezesce gniazda Kiełczewskiej, poczem przejęła go po złożeniu ślubowania chorążanka gniazda p. Piotrowska” („Kurjer Poznański” 21 kwietnia 1936).

Przed tworzeniem formacji żeńskich nie powstrzymywała również użytkowników międzywojennej polszczyzny wieloznaczność formantu *-ka*.

Znając międzywojenne feminatywa, trudno też podpisać się pod stwierdzeniem, że proces tworzenia form żeńskich ogranicza struktura morfologiczna rzeczowników męskich. Zwolennicy tezy o istnieniu przeszkód morfologicznych za kłopotliwe dla tego procesu słowotwórczego uważają rzeczowniki męskie zakończone na *-log* (*psycholog*, *radiolog*), *-ec* (*mędrzec*, *starzec*), *-owiec* (*rajdowiec*, *sportowiec*) (Łaziński 2006: 256–257; Szpyra-Kozłowska 2019: 25). Tymczasem w prasie międzywojennej można natknąć się na przykłady formacji, reprezentujących wszystkie trzy wymienione typy słowotwórcze. W obiegu były różne derywaty od podstaw zakończonych na *-log*. Wprawdzie S. Szober w *Słowniku ortoepicznym* uznaje feminatywa typu *psycholożka* za niepoprawne¹⁰, jednak w praktyce ich nie unikano i obok *grafologini* można spotkać również *grafolożkę*: „sławna grafologini z carskiego dworu” („Kurjer Wileński”, cyt za: Zaborski 2019: 129), „»Pokaż mi, jak piszesz, a powiem ci, kim jesteś« — twierdzi pani Bronisława Łyszczarz, znana grafolożka polska współpracowniczka pisma stołecznego w dziale grafologii” („ABC” 1 czerwca 1932). Ani przeszkody morfologiczne, ani fonologiczno-fonetyczne nie przeszkodziły w utworzeniu derywatu *jeźdźczyni*: „Znakomita angielska jeźdźczyni konkursowa 15 letnia Jackie Hance zdobyła dotąd już 700 nagród” (DL: „Prąd” 1932).

Przed tworzeniem formacji feminatywnych nie powstrzymywały użytkowników języka względy semantyczne. Homonimia jest przecież zjawiskiem powszechnie występującym w języku, a adekwatną interpretację semantyczną zapewnia kontekst. Budzący dziś kontrowersje wyraz *żołnierka* jest notowany w SWiL w trzech znaczeniach, podanych w następującej kolejności: 1) kobieta żołnierz, rycerka, bohaterka; 2) żona żołnierza; 3) „żołnierstwo, stan żołnierski, [...] służba wojenna”. Wyraz *szoferka*, oprócz tego, że był nazwą żeńską od *szofera*, oznaczał również zawodowe prowadzenie samochodu oraz kabinę kierowcy. *Kurierka* to w pierwszej kolejności dyliżans pocztowy, a dopiero później kobieta przewożąca depe-

¹⁰ „Psycholog ten lub ta (r. wspólny) [...]: Ona jest dobrym psychologiem (nie: psycholożką)” (Szober 1937b: 409, hasło *psycholog*).

Ważne jest to, że nazwy żeńskie nie uchybiały nazywanym nimi osobom, a ich stylistyka była, inaczej niż współcześnie, równorzędną z nazwami męskimi. Nazwanie kobiety *polityczką* jej nie deprecjonowało i nie było znamię niższego rejestru stylistycznego wypowiedzi. Widać to na przykładzie choćby takiej informacji prasowej, odnotowanej w „Mojej Przyjaciółce”: „Wielkie wrażenie sprawiła w Anglii śmierć lady Houston, która uchodziła za najbogatszą kobietę Anglii, była też bardzo aktywną polityczką”. *Profesorka* (uniwersytetu) nie obniżała prestiżu osoby czy stanowiska (tytułu). „Okazało się, że kobieta, zostawszy lekarką, profesorką czy urzędniczką, nie straciła bynajmniej swych czysto kobiecych zamiłowań” („Almanach Świata Kobiecego” 1926: 151). Ówczesny zwyczaj językowy znajduje odzwierciedlenie w powieściach obyczajowych T. Dołęgi-Mostowicza, w których zarówno w narracji, jak i w wypowiedziach postaci stosowane są feminitywa, stylistycznie neutralne, różniące się od męskich podstaw jedynie komponentem ‘żeńskości’. Nazwy żeńskie, takie jak *senatorka*, *prezeska*, *prokurator*, odnoszone są do postaci przez autora traktowanych z dużą powagą (nawet tragicznych). We fragmencie powieści *Trzecia płeć* to Markiewiczowa, strojąca się w sobole i brylanty na proszony obiad, została potraktowana z lekką ironią, a nie zapraszająca ją Szermanowa, do której odnoszone są feminitywa:

Dla Markiewiczowej zaproszenie na obiad do osobistości tak znakomitej, jak senatorka Jelska-Szermanowa, *prezeska* i *protektorka* wielu towarzystw, dama przyjmowana w najwyższych sferach — było zaszczytem godnym czarnej aksamitnej sukni i sobolowej etoli oraz kilku większych brylantów (Dołęga-Mostowicz 1989: 241).

Używanie nazw *adiunktka*, *architektka*, *jeźdźczyni*, *stewardka* świadczy o nieistnieniu przeszkód natury wymawianiowej (fonologicznej) w tworzeniu nazw żeńskich (dziś wskazuje się na czynnik fonologiczny jako jedną z przyczyn ograniczania nazw żeńskich).

Z licznych przykładów międzywojennych feminitywów wynika, że nie istniały czynniki blokujące derywację, a luki leksykalne były z łatwością zapełniane przy wykorzystaniu potencjału słotwórczego polszczyzny. Feminitywa stosowano ze względów semantycznych, a więc z zamiarem wprowadzenia informacji o płci, były stylistycznie neutralne.

Analogie pomiędzy dwudziestoleciem międzywojennym a naszymi czasami uwidaczniają się ponadto w językowym zaznaczaniu obecności przedstawicieli obydwu płci w zbiorowościach, do których odnoszone są wyrażenia w postaci koniunkcji. Był to zwyczaj powszechnie praktykowany w latach 1918–1939. Połączenia tego typu spotykamy na łamach prasy, w pamiętnikach, powieściach obiegu popularnego, a także tekstach urzędowych, na przykład w sprawozdaniach szkolnych:

Uroczę sportsmenki i dzielni sportsmeni! („Przegląd Sportowy” 14 stycznia 1924).

Jest to wynik specyficznych warunków amerykańskich, gdzie zawodowych szoferów na prywatnych samochodach osobowych jest pewnie nie więcej niż szoferów w Polsce, a 17 milionów automobilistów i automobilistek nie otrzymało żadnych fachowych informacji, co do prowadzenia i oszczędzania swych maszyn, szkół jazdy w Ameryce niema, a podręcznik fabryczny nie zalicza się do lektury ciekawej („Auto” 20 marca 1926).

W konkursie brać udział mogą wszystkie polskie towarzystwa w Niemczech, których członkami są młodzi Polacy lub młode Polki (MPwN 1930, nr 5).

[...] że spółdzielnia rozwija się, że koledzy i koleżanki pędzą do Kuchni, jak do swojej. Jakie miłe były tam „czarne kawy” w gronie kochanych profesorów, ich żon, kolegów i koleżanek, a dochód [...] szedł na opłacenie sanatorium kolegi lub koleżanki w Zakopanem („Jednodniówka Domu Akademickich w Warszawie” 24 listopada 1935).

Tu wśród grona radjofonizatorów i radjofonizatorek wyróżniła się Mgr. M. Sterbówna (*Halo!* 1935: 1).

Wszystkim kinomaniaczkom i kinomaniakom wesołej zabawy na „Ewie” życzy [...] (DL: „Orędownik Wrzesiński” 24 grudnia 1936).

Ponad 3 miliony obywateli i obywaterek posiada 1.049.000.000 złotych wkładów przezornie i celowo ulokowanych w PKO (tekst reklamowy, „Codzienna Gazeta Handlowa” 2 czerwca 1938).

W tej chwili przychodzą mi na myśl, Ci „nieznani żołnierze” — nasi bohaterzy i bohaterki ducha i czynów, kości których porozrzucane są prawie na całej kuli ziemskiej [...] (Jacyna 1927: 153).

Oblężona jest przez petentki i przez petentów o posady (Żongołowicz 2004 [1932]: 326).

[...]jaksłyszwała w rozmowach z urzędnikami i urzędniczkami [...] (Żongołowicz 2004 [1933]: 484).

Pojawiły się na ulicach zastępy robotników i robotnic, śpieszących do pracy (Starski 1923, odc. 64).

Chciała udowodnić Murkowi, że potrafi dostarczyć tyle klientek i klientów, że oboje w krótkim czasie zbiją forszę (Dołęga-Mostowicz 1990b: 51).

Na przodzie stał dyrektor, tuż za nim dwaj jego zastępcy, dalej prokurenci i wreszcie wszyscy urzędnicy i urzędniczki (Dołęga-Mostowicz 1955: 366).

Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Ministra Spraw Wojskowych w przedmiocie powołania lekarzy, lekarek, rygorozantów i rygorozanek, studentów i studentek medycyny [...] do osobistych świadczeń wojennych (DzU 1920, nr 13, poz. 72).

O dopuszczeniu eksterna lub eksternistki do egzaminów rozstrzyga Ministerstwo W.R.i O.P. (DzUrz MWRiOP 1920, nr 2).

Wyjątek tylko stanowić będą nauczyciele i nauczycielki szkół ludowych, którzy otrzymywać będą mogli bilety ulgowe (DzUrz MWRiOP 1920, nr 4).

W razie zguby lub zniszczenia książeczki oszczędnościowej, donieś o tym natychmiast Twojemu nauczycielowi (nauczycielce) lub zamelduj w Kasie (*Szkoła Książeczka Oszczędnościowa Komunalnej Kasy Oszczędności Miasta Pabianic nr 399 z 1939 roku*, nr inw. MP/690/H).

Po przemówieniu dyrektora gimnazjum uczniowie i uczennice wygłosili kilka deklamacyj (SDGwB 1926: 43).

Feminatywa czasem sygnalizowane są tylko podaniem końcówki w nawiasie:

Przepisy w sprawie udzielania stypendiów wychowankom (icom) prywatnych seminariów nauczycielskich w r. szkolnym 1919/20 (DzUrz MWRiOP 1920, nr 4).

w r. szk. 1920/21 było 171 uczniów (enic) (SDGwB 1926: 42).

Dzisiaj uwidacznianie w ten sposób udziału kobiet realizowane jest przede wszystkim w tekstach związanych ze środowiskiem feministycznym i nosi zapożyczoną z angielskiego nazwę *splitting* 'rozdzielenie'.

Przyznać trzeba, że nazywanie kobiet formacjami żeńskimi, zarówno w dwudziestoleciu międzywojennym, jak we wcześniejszych etapach rozwoju polszczyzny, nie było bezwyjątkowe. Pragmatyka języka nie stoi bowiem na przeszkodzie, by do kobiet odnosić również nazwy męskie. Potencjał podwójnej referencji nazw męskich można by nawet interpretować jako przejaw faworyzowania przez język płci żeńskiej. Przewaga kobiet uwidaczniałaby

się w możliwości odnoszenia do nich zarówno generycznych nazw męskich, jak i wyspecjalizowanych w nominowaniu płci żeńskiej feminatywów. W piśmiennictwie międzywojennym widoczna jest dominacja formacji żeńskich, gdy mowa o kobietach, jednak feminatywa występują obocznie z będącymi w mniejszości nazwami męskimi w użyciu gatunkowym. Takie proporcje wynikają z różnej siły dwóch tendencji działających w języku: „ubocznej” — do stosowania gramatycznych nazw męskich w „rodzaju znaczeniowo neutralnym”, oraz zasady „naczelnej” — rozróżniania płci za pomocą rodzaju gramatycznego (Szober 1937a: 110–111). Efektem ścierania się tych tendencji jest wariantywność, widoczna na łamach prasy. Na przykład, artykuł zatytułowany *Pierwsza profesorka na Uniwersytecie Jagiellońskim* kończy się informacją: „dr Helena Willman-Grabowska została wreszcie mianowana profesorem sanskrytu na Uniwersytecie Jagiellońskim” („Bluszcz” 4 stycznia 1936). W wiadomości prasowej na temat pracy kobiet w Rosji Sowieckiej podaje się, że kobiety są tam nawet „kapitankami okrętów”, po czym w nawiasie nadmienia, że również „w Norwegii kobieta została kapitanem okrętu transoceanicznego”. Ten sam artykuł informuje, że kobiety „są dowódcami pułków i dywizyj”, jak również „pilotkami samolotów wojskowych” („Echo Tureckie” 9 września 1934). Mieszanie form męskich z żeńskimi w obrębie jednego zdania ilustruje kolejny przykład: „Bohatersko zginęła również 20-letnia Katarzyna Chorzepianka, słuchaczka matematyki uniwersytetu krakowskiego, żołnierz nieustrudzony i nieustraszony” („Almanach Świata Kobiecego” 1926: 52). Również ta wariantywność stanowi w dwudziestoleciu łącznik „pomiędzy dawnymi a nowymi laty”¹¹.

Proporcje pomiędzy użyciem nazw męskich i ich żeńskich odpowiedników w stosunku do kobiet można zobrazować na wybranych przykładach: w „Mojej Przyjaciółce” *architektką* nazwano kobietę 8 razy, *architektem* — 2 razy; *detektywka* wystąpiła 6 razy, *detektyw* w odniesieniu do kobiety — 2 razy; częściej za to nazywano kobietę *inżynierem* (12 razy) niż *inżynierką* (3 przykłady).

¹¹ Wymienne stosowanie nazw żeńskich i męskich w stosunku do kobiet charakteryzuje dawną polszczyznę, ujawnia się w międzywojniu, a także występuje współcześnie. Z tym, że o niekonsekwencji można mówić jedynie w odniesieniu do czasów współczesnych i tych środowisk, z których wychodzą postulaty feminizacji (Woźniak 2014: 300–303, 306).

W celu uzupełnienia obrazu feminatywów w polszczyźnie międzywojnia należy również wspomnieć o wprowadzaniu innych niż słowotwórcze wykładników płci oraz o ich podwajaniu. Do nazw męskich dodawano wyraz *pani* lub *kobieta*, zaznaczając w ten sposób płeć, np. *pani minister*, *kobiety burmistrze* (Woźniak 2014: 302). Informacja o płci była niekiedy duplikowana. Taki przypadek zachodził, jeśli obok leksykalnego wykładnika żeńskości pojawiała się formacja feminatywna, np. „Żyd Goldman zmarł na serce w obronie znieważonej kobiety studentki” (Żongołłowicz 2004 [1931]: 266); „[...] przerażoną pogłoskami o zwolnieniu urzędniczek kobiet [...]” (Żongołłowicz 2004 [1932]: 292)¹².

Ożywione dyskusje na temat feminatywów, jakie w dwudziestoleciu toczono na łamach pism, uprawiających poradnictwo językowe (zainicjowane już wcześniej, gdy tylko powstały tego typu periodyki), sprzeczne opinie o ich propagowaniu lub unikaniu przez kobiety (z jednej strony, zarzuca się wstyd kobiecości paniom, które używają form męskich¹³, z drugiej strony przedstawia się feministki jako propagatorki akcentowania kobiecości poprzez wykładniki słowotwórcze i działania wbrew ekonomii języka¹⁴) — są to przesłanki, nasuwające myśl o społecznych i ideologicznych podtekstach opowiadania się za lub przeciw nazwom żeńskim, o uwidaczniającej się przewadze argumentów pozajęzykowych, determinujących stanowisko językoznawców wobec feminatywów. Warto zwrócić uwagę, że osłabienie kategoryczności wymogu tworzenia nazw żeńskich zgodnie z „duchem języka polskiego”, które można obserwować w publikacjach poprawnościowych od lat 30.¹⁵, zbiega się w czasie ze

¹² Więcej przykładów podaję w artykule *Język a emancypacja, feminizm, gender* (Woźniak 2014: 302–303).

¹³ „[...] szczególnie kobiety lubią te formy niezmiennione [*pani doktor*, *pani profesor* — E.W.], gdyż to podkreśla równorzędność i równą wartość tytułu u kobiet i mężczyzn” (Benni 1933: 184).

¹⁴ Według Szobera „na wykształceniu osobnych form żeńskich szczególnie zależy zwolennikom ruchu feministycznego” (Szober 1937b, hasło *rodzaj*).

¹⁵ Na zarysowującą się od lat 30. XX wieku tendencję do ograniczania derywacji żeńskiej nazw i tytułów zawodowych zwraca uwagę Marek Łaziński, powołując się na Benniego (1933) i Szobera (1937), jednak badacz nie podejmuje próby interpretacji takiej zmiany stanowiska językoznawców (Łaziński 2006: 248). Natomiast A. Małocha-Krupa wiąże osłabienie kategoryczności co do stosowania formacji żeńskich, a nawet akceptację odnoszenia do kobiet nazw męskich,

skutkami kryzysu gospodarczego. W warunkach wzrastającego bezrobocia, zwłaszcza wśród inteligencji, zaczęto krytycznie odnosić się do pracy kobiet. Poszukujący pracy mężczyźni w reprezentantkach płci przeciwnej upatrywali rywalek do nielicznych wakujących stanowisk. Odgórnym i systemowym sposobem na ograniczenie tej konkurencji było zwalnianie z pracy mężatek. Problemy te znajdują odzwierciedlenie w dyskusjach pomiędzy bohaterami ówczesnej powieści obyczajowej. Zdaniem znawcy twórczości T. Dołęgi-Mostowicza, J. Rurawskiego, sam pisarz był zwolennikiem tezy o zawodowej aktywności kobiet jako przyczynie bezrobocia:

Postać Buby Kostaneckiej [drugoplanowej bohaterki powieści *Trzecia płeć* — E.W.] jest egzemplifikacją tych sytuacji społeczno-ekonomicznych, w których kobieta, nie zmuszana prawdziwą koniecznością, podejmuje pracę zawodową, zabiera miejsce mężczyźnie, który tej pracy naprawdę potrzebuje. Wydaje się, że Mostowicz serio traktuje tezę ekonomiczną [...], w myśl której za powstanie kryzysu gospodarczego należy winić emancypacyjne dążności kobiet (Rurawski 1987: 231).

Dalszym ciągiem takiego stanowiska jest przekonanie o możliwości zażegnania kryzysu w wypadku powrotu kobiet do kuchni i dzieci (Rurawski 1987: 213).

Niechęć wobec wzrastającej aktywności zawodowej kobiet oraz towarzyszącej temu zjawisku eksplozji nazw żeńskich tłumaczy rodzący się wówczas dystans wobec „naczelnej” zasady wyrażania różnicy płci za pomocą rodzaju gramatycznego.

Przegląd wypowiedzi na temat nazywania kobiet pracujących na łamach ówczesnych pism poprawnościowych potwierdza tezę, że prezentowane stanowiska były wyrazem indywidualnych poglądów, mających w podtekście stosunek wobec aktywności zawodowej pań. Do interesujących wniosków może prowadzić konfrontacja tych opinii z praktyką, w którą wgląd daje DL, gromadzące przykłady prasowe głównie z lat 30. ubiegłego wieku.

Warto jeszcze zwrócić uwagę, że nazwy żeńskie nie są w dwudziestoleciu domeną pism kobiecych. Kierowanie się w poszukiwaniu feminatywów na periodyki dedykowane dla pań wynika

z innym stosunkiem do języka ojczystego po odzyskaniu niepodległości (Małocha-Krupa 2018: 136–140). Jej hipotezie o słabnięciu tendencji purystycznych po 1918 roku w związku ze zmianą sytuacji polszczyzny przeczą jednak badania ówczesnej świadomości językowej (Sagan-Bielawa 2014). Zwracam na to uwagę w recenzji książki Małochy-Krupy (Woźniak 2020e: 96).

z tej racji, że dominująca w nich tematyka związana z życiem i działalnością kobiet, również poza granicami Polski, zwiększa prawdopodobieństwo użycia formacji żeńskiej. Liczne feminywa spotykamy jednak również na łamach prasy codziennej czy pism tematycznych.

ROZDZIAŁ 6

PODSUMOWANIE, CZYLI DWUDZIESTOLECIE MIĘDZYWOJENNE W PERIODYZACJI HISTORYCZNOJĘZYKOWEJ

W językoznawczych opisach diachronicznych badacze najczęściej odwołują się do podziału dziejów polszczyzny Z. Klemensiewicza i S. Urbańczyka oraz posługują się wprowadzonym przez nich nazewnictwem¹. Periodyzacje te powstały w latach 60. XX wieku², a więc w okresie panowania paradygmatu strukturalistycznego, i reprezentują drugą (po młodogramatycznej) fazę rozwoju historii języka, określoną przez S. Dubisza jako „strukturalistyczno-socjologizująca” (Dubisz 2010: 46–47). Ostatnią wyróżnioną przez tych uczonych jednostką periodyzacyjną była doba nowopolska, którą obydwa autorzy, nieznacznie różniąc się co do cezur pomiędzy wcześniejszymi dobami, tym razem zgodnie zamykają na roku 1939. W ten sposób utrwalona została pozycja dwudziestolecia międzywojennego jako okresu kontynuującego tendencje dziewiętnastowieczne, sięgające korzeniami połowy wieku XVIII.

Klemensiewicz i Urbańczyk ustalili granicę kończącą dobę nowopolską *a priori*, bez podania szczegółowych argumentów uzasadniających. Pozostaje więc przyjąć, że miały tu zastosowanie ogólne kryteria, wskazane w rozważaniach teoretycznych dotyczących przesłanek, decydujących o cezurach w periodyzacji, a więc że były to, po pierwsze, zmiany w tworzywie językowym, oraz, po drugie, zmiany w układzie tzw. sił napędowych funkcjonowania języka, których źródło tkwi „w całokształcie [...] bytu danej wspólnoty językowej” (Klemensiewicz 1956: 133). Urbańczyk kwestię *termini ante quem* doby nowopolskiej rozwija stwierdzeniem, że pierwsze kilka dziesięcioleci XX wieku charakteryzuje się kontynuowaniem tendencji obserwowanych w XIX wieku, takich jak: poszerzenie zakresu społecznego i funkcyjnego polszczyzny literackiej, uproszczenie składni, bogacenie słownictwa, zbliżenie stylu wypowiedzi pisanej do mówionej (Urbańczyk 1979: 62).

¹ Zob. przypis 4 na s. 12.

² Periodyzacja Klemensiewicza została przedstawiona w *Historii języka polskiego* w 1961 roku, zaś Urbańczyka w artykule *Periodyzacja dziejów polskiego języka literackiego* z 1963 roku. Cele periodyzacji oraz ich tradycję przedklemensiewiczowską przedstawiają S. Borawski (Borawski 2000: 66–89) oraz S. Dubisz (Dubisz 2019: 7–23).

Podobne stanowisko w kwestii cezur dwudziestowiecznej polszczyzny zajmuje S. Dubisz. Pomimo innego zakresu czasowego, wyznaczanego dla doby nowopolskiej, analogicznie do Klemensiewicza i Urbańczyka łączy on dwudziestolecie międzywojenne w jeden okres z XIX wiekiem. Według periodyzacji zaproponowanej przez Dubisza jest to trzeci okres doby nowopolskiej, nazwany „nowymi dziejami polszczyzny” i obejmujący przedział: XIX wiek — 1939 rok (Dubisz 2018: 8).

Argumenty, uzasadniające cezurę 1939 roku, pominięte przez Klemensiewicza i Urbańczyka, wprowadzone zostały do dyskusji nad periodyzacją przede wszystkim w publikacjach I. Bajerowej (Bajerowa, red., 1996; 2005), S. Dubisza (Dubisz 2018; 2019), Bogusława Wyderki (Wyderka 2001), Władysława Lubasia (Lubaś 1989). W argumentacji Bajerowej dominuje perspektywa socjolingwistyczna. W redagowanej publikacji zbiorowej *Język polski czasu drugiej wojny światowej (1939–1945)* uczona zwraca uwagę na zasadnicze zmiany w języku ogólnym, które nastąpiły, jej zdaniem, dopiero po 1939 roku. Były one skutkiem zmieszania się warstw społecznych podczas wojennej zawieruchy, zwłaszcza pauperyzacji i deklasacji inteligencji, a także masowego przemieszczania się ludności w wyniku migracji i przesiedleń. Nie bez znaczenia była również eksterminacja inteligencji w czasie II wojny światowej (Bajerowa, red., 1996: 13–17). Kolejny etap wzmoczonych ruchów poziomych i pionowych, odbijających się na poziomie języka ogólnego, następuje po 1945 roku wskutek zmiany granic oraz awansu społecznego dużych grup ludności, dotychczas posługujących się gwarą (Bajerowa 2005). Poprzedzający te przeobrażenia okres międzywojenny charakteryzuje jeszcze, zdaniem Bajerowej, wysoki poziom języka ogólnego, wzorowanego na języku literatury pięknej — jest to element łączący lata 1918–1939 z XIX wiekiem (Bajerowa 2005: 156–158). Podobnie rzecz widzi S. Dubisz, podkreślając diametralną zmianę relacji socjolingwistycznych po 1939 roku w porównaniu z dwudziestolecie międzywojennym, a w jej konsekwencji demokratyzację języka ogólnego (Dubisz 2018). Badacze zwracają uwagę na niewielki przed wojną procent ludności zdolnej do posługiwania się językiem ogólnym, szacując go na 8–10% (Lubaś 1989: 92); stanowiło to gwarancję wysokiego poziomu odmiany ogólnonarodowej (Bajerowa 2005: 156–157; Dubisz 2018: 9–10). Podkreśla się również utrzymywanie się przez

cały okres międzywojenny wielości odmian komunikacyjno-stylowych, uwarunkowanych społecznie i terytorialnie, z podstawową dychotomią polszczyzna ogólna — gwary (Dubisz 2018: 10). W opinii B. Wyderki rok odzyskania niepodległości stanowi wprowadzenie „początek unifikacji polszczyzny ogólnej”, jednak „głębsze i szybsze przewartościowanie” mają miejsce dopiero w drugiej połowie XX wieku, „co pozostaje w związku ze zmianami społecznymi i cywilizacyjnymi (a zwłaszcza zmianami w sferze komunikacji społecznej), jakie obserwujemy w Polsce i na świecie od końca II wojny światowej” (Wyderka 2001: 426).

W przywoływanych stanowiskach zdecydowanie mniejszą wagę uzyskiwały argumenty systemowe, co może wynikać z coraz mniejszej dynamiki zmian tego typu. Píše o tym Bajerowa w artykule *Zagadnienie wewnętrznej periodyzacji doby nowopolskiej*. Jej zdaniem przeobrażenia w obrębie tworzywa językowego są mniejsze w drugiej połowie XIX wieku — niż w pierwszej połowie tego stulecia, zaś w XX wieku jeszcze wolniejsze. Przyczynę upatruje uczona w stopniu zaawansowania działań normalizacyjnych (kodyfikacyjnych³) i powiązanych z nimi wzroście świadomości językowej. Dlatego, zdaniem Bajerowej, o ile w odniesieniu do podziałów dawnej polszczyzny należy poszukiwać przede wszystkim kryteriów wewnątrzjęzykowych, o tyle dla nowszej polszczyzny często muszą wystarczyć przesłanki zewnętrzne⁴ (Bajerowa 1991/1992). Z argumentacji, odwołującej się do przeobrażeń samego tworzywa, nie rezygnuje natomiast S. Dubisz. Na podstawie dostępnych opisów ewolucji języka uczony ten opracował rejestry zmian dla faz wyróżnionych w przedziale lat 1918–2018, a więc w stuleciu niepodległości. Z dyskusyjnego zakresu mamy dwie fazy: siódmą, obejmującą międzywojnie, oraz ósmą — dla lat II wojny światowej. Z przedstawionego wyliczenia wynika, że liczba zmian odnotowanych dla fazy siódmej jest zbliżona do fazy ósmej (w fazie siódmej — 30, w fazie ósmej — 27), z czego można

³ Autorka mówi o normalizacji, ale ma na myśli świadome instytucjonalne działania, zwłaszcza w zakresie ustalania ortografii, a także wzrost świadomości językowej, postępującej dzięki coraz większej liczbie gramatyk (Bajerowa 1991/1992: 31).

⁴ Temu przekonaniu daje Bajerowa wyraz w *Zarysie historii języka polskiego 1939–2000*, wyznaczając datę graniczną w obrębie doby „medialnej” na roku 1960, przez co podkreślone zostaje znaczenie telewizji jako środka przekazu (Bajerowa 2005: 155).

wywnioskować, że zakres ewoluujących cech przed i po 1939 roku był podobny. Autor periodyzacji, stojący — przypomnijmy — na stanowisku łączności dwudziestolecia z XIX wiekiem, zwraca jednakże uwagę na fakt „ożywionego wewnętrznego rozwoju polszczyzny” w międzywojniu, które, jak wynika z analiz opartych na koncepcji strukturalnej interpretacji historii języka, charakteryzowało się bardzo wysokim wskaźnikiem tendencji do kompletacji (Dubisz 2018: 19).

Podsumowując dotychczasowy przegląd stanowisk i wspierających je argumentacji: na gruncie „strukturalistyczno-socjologizującym” dwudziestolecie międzywojenne oceniane jest jako okres poprzedzający przełomowe zmiany w poziomie języka ogólnego (literackiego), motywowane czynnikami społeczno-ekonomicznymi i polityczno-terytorialnymi. Badacze stwierdzają, że w latach 1918–1939 rozpoczyna się i postępuje proces unifikacji polszczyzny ogólnej, jednak nadal zachowuje ona charakter elitarny, co jest konsekwencją utrzymywania się niewielkiego odsetka osób zdolnych do sprostania wymogom normy językowej. Zauważalne jest natomiast ożywienie tendencji do kompletacji systemu językowego, co ma związek z sytuacją po odzyskaniu niepodległości i podczas tworzenia podstaw państwowości, co wymagało nowych „środków wyrazu w nowych warunkach” (Dubisz 2018: 19).

Prekursorem odmiennego umiejscowienia dwudziestolecia w porządku periodyzacyjnym jest Antoni Furdal. Uczony w periodyzacji, zaproponowanej na okoliczność jubileuszu sześćdziesięciolecia niepodległości, wprowadził podział „najnowszych dziejów polszczyzny” na podokresy: 1918–1939 i 1944/45–1978, rozgraniczone pięcioleciem II wojny światowej (Furdal 1982). Jednak dobitniej niż w wystąpieniu Furdala teza o przełomowej roli roku 1918, wyznaczającego „początek odrębnego okresu w historii języka polskiego”, zabrzmiała w artykule Teresy Smółkowej, opublikowanym w tym samym co wystąpienie Furdala tomie *Język i językoznawstwo polskie w sześćdziesięcioleciu niepodległości* (Rieger, Szymczak, red., 1982). Badaczka podkreśliła nie tylko zainicjowanie przez rok 1918 nowej epoki w dziejach polszczyzny, ale dostrzegła również w latach 1918–1939 źródła tendencji rozwojowych kontynuowanych po 1945 roku i przedstawianych jako charakterystyczne dopiero dla tego okresu: „Wydaje się, że w odniesieniu do okresu po II wojnie światowej można mówić raczej o nasileniu

się procesów **rozpoczętych w okresie 20-lecia międzywojennego** [podkreśl. — E.W.] niż o pojawianiu się zupełnie nowych zjawisk” (Smółkowa 1982: 229). Przykładowe argumenty znajduje Smółkowa w obszarze systemu języka, głównie podsystemu słowotwórczego, stwierdzając: „Przykładem może tu być liczniejsze powstawanie skrótowców, złożzeń — osobowych i nieosobowych — nazw wykonawców czynności, nazw przedmiotów, zawodowych nazw żeńskich” (Smółkowa 1982: 229–230).

W gronie zwolenników cezury 1918 roku sytuuje się również S. Borawski. Nadaje on rokowi odzyskania niepodległości rangę początku nowego okresu, nazwanego „dobą współpracy ogólnonarodowej”, trwającą do dziś. W propozycji periodyzacyjnej Borawskiego przyjmuje się jako pierwszoplanowe kryterium zmiany w obrębie wspólnoty komunikatywnej⁵. W tym wypadku wyartykułowana została przez autora zmiana o charakterze polityczno-prawnym: „zniesienie podstaw polityczno-prawnego rozwarstwienia” (Borawski 2000: 196), co dokonało się w związku z utworzeniem państwa demokratycznego, konstytucyjnie gwarantującego równość wszystkich obywateli, nieuznającego „przywilejów rodowych ani stanowych, jak również żadnych herbów, tytułów rodowych”⁶. Podstawą wyróżnienia przez Borawskiego „doby współpracy ogólnonarodowej” od 1918 roku do dziś było również podobieństwo środków organizacyjnych, instytucjonalnych, wpływających na upowszechnianie wzorów zachowań językowych: „czasy przedzielone wojną charakteryzują się dużą konsekwencją i jednolitością programową, jeśli idzie o pielęgnację i upowszechnienie dorobku kultury narodowej” — stwierdza zielonogórski historyk języka (Borawski 2000: 196).

Argumentów, przemawiających za cezurą 1918 roku, dostarcza również S. Dubisz. Uczony, który jest wprawdzie zwolennikiem tezy o łączności międzywojnia z XIX wiekiem, jednak biorąc pod uwagę przesłanki natury komunikacyjno-retorycznej, zauważa wiele wspólnego między dwudziestoleciem a współczesną polszczyzną.

⁵ „Dla projektowanej tu historii języka jako historii kształtowania się zachowań językowych najważniejsze jest periodyzowanie ze względu na procesy zachodzące w obrębie wspólnoty komunikatywnej” (Borawski 2000: 179).

⁶ Zob. art. 96 ustawy z dnia 17 marca 1921 roku — *Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej* (DzU 1921 nr 44, poz. 267).

Na płaszczyźnie analogicznych zjawisk i tendencji umieszcza typ i rolę retoryki propagandowej⁷ oraz rozwój form komunikacji językowej mówionej i pisanej w całej wspólnotie komunikatywnej, w tym demokratyzację w zakresie przekazu zbiorowego w związku z rozwojem radiofonii (Dubisz 2016: 39–40).

Zatem — badacze popierający cezurę 1918 roku zwracają uwagę na przeobrażenia społeczne w obrębie wspólnoty komunikatywnej, spowodowane prawnie usankcjonowanym zniesieniem podziałów stanowych, a ponadto na zmiany w zakresie używania języka oraz polityki językowej: objęcie zasięgiem występowania zróżnicowanych form komunikacji mówionej i pisanej całej wspólnoty komunikacyjnej, w tym upowszechnienie mówionego przekazu zbiorowego, wzrost roli retoryki propagandowej oraz instytucjonalnej troski o język. Ponadto w argumentacji Smółkowej występują odwołania do zjawisk z poziomu systemu języka.

Przyporządkowanie dwudziestolecia albo do okresu, którego centrum stanowi XIX wiek, albo do nowej doby w dziejach języka uzależnione jest od przyjmowanych kryteriów periodyzacyjnych; w tych zaś z kolei odzwierciedla się sposób rozumienia historii języka jako dyscypliny. W „obowiązujących” periodyzacjach Urbańczyka i Klemensiewicza przyjmowane były jako pierwszoplanowe kryteria, wynikające z dominującego w czasach ich powstawania paradygmatu strukturalistycznego. Klemensiewicz wprawdzie, jak wspomniałam wcześniej, deklaruje wprowadzenie dwojakiego rodzaju kryteriów: 1) zmian w tworzywie językowym; 2) zmian w układzie tzw. sił napędowych funkcjonowania języka (Klemensiewicz 1956: 133), jednak w praktyce jako nadrzędne stosuje przesłanki wewnętrznojęzykowe, a w centrum zainteresowania umieszcza język literacki, rozumiany jako „język warstw wykształconych utrwalaony w literaturze”. Prezentowane przez niego ujęcie charakteryzuje ekspozycja stanowiska normatywnego⁸. Zwolenniczką

⁷ „[...]i w 20-leciu międzywojennym, i w latach 1945–1989, i w ostatnim 15-leciu tego wieku jej [retoryki propagandowej — E.W.] rola w sferze polityki była i jest znaczna” (Dubisz 2007: 60).

⁸ Zwraca na to uwagę S. Borawski: „Z pojęcia formy językowej wyprowadził Klemensiewicz i podniósł do rangi centralnego zagadnienia historycznojęzykowego pojęcie normy językowej” (Borawski 2000: 173).

kryteriów „strukturalistycznych” była również Bajerowa⁹, jednak proponując cezury w rozwoju polszczyzny XX wieku, uczona ta w związku z brakiem „głębszych i wyraźniejszych zmian systemowych” sięga przede wszystkim po argumenty socjolingwistyczne (Bajerowa 1991/1992: 30). Tym, co wyróżnia badaczy traktujących dwudziestolecie jako okres wygasających tendencji dziewiętnastowiecznych¹⁰, jest więc podkreślanie aspektu normatywnego. Uwidacznia się to dobitnie w charakterystyce sytuacji socjolingwistycznej lat 30., przedstawionej przez W. Lubasia, a przywołanej zarówno przez Bajerową, jak i przez Dubisza, a ostatnio również przez Mirosławę Siuciak (Siuciak 2019: 121): „W latach trzydziestych struktura ludności pod względem **przygotowania jej do spełniania wymogów normy literackiej** [podkreśl. — E.W.] układała się w następujących proporcjach [...]” (Lubaś 1989: 92). Wydaje się, że jest to główny wyróżnik nurtu „strukturalistyczno-socjologizującego” w propozycjach periodyzacyjnych. Jak można się domyślać, W. Lubaś w przedstawionych szacunkach opiera się na danych socjologicznych dotyczących stratyfikacji społecznej: wskazany przez niego odsetek ludności, zdolnej do posługiwania się znormalizowaną polszczyzną (8–10%), odpowiada procentowemu udziałowi inteligencji w ówczesnym społeczeństwie polskim.

Umiejscowienie dwudziestolecia międzywojennego w porządku dziejów polszczyzny to temat, który domaga się ponowienia dyskusji z kilku względów. Po pierwsze, przewartościowania metodologiczne w obrębie lingwistyki skłaniają do „aktualizacji” tradycyjnej periodyzacji, z ducha strukturalistycznej, w nowym duchu, z uwzględnieniem w większym zakresie uwarunkowań społecznych i komunikacyjnych rozwoju i funkcjonowania języka. Po drugie, postęp w badaniach naukowych i przyrost wiedzy, zarówno w dziedzinie językoznawstwa, jak i dyscyplin pokrewnych (zwłaszcza nauk społecznych i historycznych), dają możliwość poszerzenia i merytorycznego wzmocnienia argumentacji. Warte włączenia do dyskusji

⁹ „[...] chciałabym zaznaczyć, że językoznawca winien zwrócić uwagę przede wszystkim na sam materiał językowy, czyli na zmiany, jakim ten język podlegał. Te zmiany czy wiązki zmian dają nam najlepszą podstawę do wytyczenia pewnych granic czy może raczej — pasów granicznych” (Bajerowa 1991/1992: 26–27).

¹⁰ Dubisz wymienia tendencję do elitarności polszczyzny ogólnej (Dubisz 2018: 10).

wydają się szczególnie takie kategorie poznawcze, jak prestiż języka, polityka językowa, komunikacja masowa czy globalizacja. Po trzecie wreszcie, zamknięcie wieku XX i tym samym wytworzenie odpowiedniej, dłuższej perspektywy pozwala na bardziej obiektywną, zdystansowaną ocenę miejsca interesującego nas okresu w relacji do językowej dziewiętnastowieczności i dwudziestowieczności.

Pytanie o granicę doby nowopolskiej wywołuje też problem kolejnych ewentualnych cezur oraz w ogóle periodyzacji polszczyzny XX wieku. Przypomnieć warto wątpliwości, które w kwestii podziału doby nowopolskiej formułowała pod koniec ubiegłego wieku I. Bajerowa: „Już dwa wieki trwa doba nowopolska, czyli ostatnia (?) faza historii języka polskiego (pytajnik oznacza, czy nie znajdujemy się już w jakiejś dobie następnej...). [...] Dwieście lat, i to tak szybkiego rozwoju — to dużo!” (Bajerowa 1991/1992: 25). Innego zdania jest S. Dubisz, proponujący na mocy koncepcji „długiego trwania” wydłużenie doby nowopolskiej na cały wiek dwudziesty i dotychczasowe dziesięciolecie XXI wieku (Dubisz 2018). Nie jest to, według mnie, propozycja przekonująca. Jeśli doba staropolska, będąca czasem rękopisów, obejmuje pięć wieków, doba średniopolska, rozpoczynająca erę druku, trwa niecałe trzy stulecia, to ze względu na dokonujące się przyspieszenie tempa rozpowszechniania przekazu w następnych dziesiątkach lat należałoby myśleć o kolejnej epoce — nowopolskiej — jako odpowiednio krótszej, a nie porównywalnie dłuższej, zaś wkroczenie w erę przekazu masowego w latach 20.–30. XX wieku traktować jako inicjację doby „ponowopolskiej”. Jako przełomowe należy ocenić zmiany w sferze komunikacji społecznej, które przyniósł rozwój radiofonii: po pierwsze, ze względu na niespotykane do tej pory zjawisko równoczesności nadawania i odbioru nawet na odległych biegunach (rozumianych nie tylko terytorialnie, ale i społecznie), po drugie zaś, z racji, również wyjątkowego na tle dotychczasowych sposobów komunikacji, zwielokrotnienia przekazu mówionego. Rozwój radia potraktować można jako czynnik analogiczny do upowszechnienia drukarni u progu doby średniopolskiej. Tak jak wprowadzenie druku spowodowało powielanie komunikatów pisanych, tak działalność rozgłośni radiowych prowadziła do multiplikacji, aż do granicy umasowienia, przekazu mówionego. Na to podobieństwo zwróciła uwagę Bajerowa w książce o wpływie techniki na rozwój języka polskiego:

Radio jest tu wynalazkiem najważniejszym, dzięki niemu bowiem dokonało się wielokrotnienie mówionego komunikatu językowego; pod tym względem radio spełniało funkcję analogiczną do prasy drukarskiej (Bajerowa 1980: 26).

Biorąc pod uwagę podobieństwo w oddziaływaniu tych środków technicznych w dwóch sferach komunikacji (pisanej i mówionej) należałoby konsekwentnie również powstanie radiofonii na ziemiach polskich w dwudziestoleciu postrzegać jako ważne źródło tendencji innowacyjnych w dziejach języka, podobnie jak powstawanie drukarni uznaje się za czynnik służący normalizacji polszczyzny wczesnorennesansowej, jeden z wyznaczników przełomu pomiędzy dobą staro- i średniopolską. Nadmienić trzeba, że o znaczeniu radia jako środka upowszechniającego wzory wypowiedzi mówionej, zwłaszcza poprawnej i ujednoliconej wymowy, wspominał w swojej syntezie Klemensiewicz (Klemensiewicz 1985: 527), jednak najwyraźniej nie doceniał jego roli jako „siły napędowej” funkcjonowania języka, nie podnosząc rozwoju radiofonii do rangi czynnika wpływającego na periodyzację. Sądzę, że był to czynnik niedoceniany w opisie przemian XX-wiecznej polszczyzny¹¹.

Dotychczasową kwalifikację polszczyzny międzywojnia w znaczącym stopniu determinuje jej ogląd ze stanowiska normatywnego, w którym główne kryterium stanowi odsetek użytkowników posługujących się znormalizowaną odmianą języka (językiem ogólnym, literackim) (Bajerowa 2005: 156–158; Dubisz 2018; Wyderka 2001: 426; Siuciak 2019: 121). Jest to też ujęcie statyczne i perspektywne — w tym sensie, że nie uwzględnia dynamiki dokonujących się przeobrażeń oraz relacji wobec okresu poprzedzającego, wprowadzając raczej perspektywę przyszłości, stanu docelowego, który przecież jest ciągiem dalszym zainicjowanych w dwudziestoleciu przemian i nie powinien być punktem odniesienia dla wartościowania dokonań międzywojnia. Ocenie języka ogólnego tego okresu jako języka elit, której podstawą są dane o składzie społecznym ludności przed II wojną światową, przeciwstawić można obraz sytuacji socjolingwistycznej wyłaniający się z opisu ewolucji normy

¹¹ Wpływ nowych technologii na dyskurs publiczny Drugiej Rzeczypospolitej omawia Anna Maj w artykule *Transformacje języka polityki i media (1918–1939). Prezydenckie przemówienia radiowe i dyskurs publiczny II RP* (Maj 2018).

językowej (Markowski 2001). Obniżenie poziomu polszczyzny ogólnej, wiążące się z popularyzacją średniego i wyższego wykształcenia oraz dostępem do zawodów inteligenckich, zauważa m.in. Szober:

Napływ jest tak wielki i gwałtowny, że dawne warstwy inteligencji, które w ciągu wielu pokoleń przechowywały tradycję języka kulturalnego, dziś nie mogą tych nowych żywiołów w siebie wchłonąć i na swoją modłę przerobić. To nie mogło pozostać bez wpływu na język. Na usypany od wieków ład stały polskiego języka literackiego uderzyła gwałtowną siłą nowa fala, która tu i ówdzie zalewa wytwory dawnej tradycji i wyrzuca na powierzchnię nowe obyczaje. Powstaje żywiołowa walka między starym a rodzącym się światem. Żaden z nich jeszcze nie zwyciężył, pojednanie nie nastąpiło, panuje niepewność i zamieszanie, język przechodzi kryzys (Szober 1937a: 65).

Za główny czynnik, wpływający na kryzys normy, uznaje się powstanie po odzyskaniu niepodległości nowej warstwy, która musiała posługiwać się zestandaryzowanym językiem ogólnym. W *Prawidłach poprawnej wymowy* z 1930 roku mówi się o zwiększającym się wpływie na mowę polską szerokich warstw, związanych językowo z podłożem gwarowym (*Prawidła* 1930: 5). Ta niemała grupa osób, aplikujących do polszczyzny literackiej, to urzędnicy kształtującej się administracji państwowej, nauczyciele, wojskowi, działacze polityczni i społeczni (Markowski 2001: 68). Co ciekawe, problem ten jest znany nie tylko wąskiemu gronu specjalistów-językoznawców, które można by posądzać o jego wyolbrzymianie. Stanowił zapewne składnik szerszej świadomości społecznej, skoro znalazł odzwierciedlenie także na kartach ówczesnej powieści obyczajowej, znajdującej inspirację w otaczającej rzeczywistości. Konfrontacja języka starej i nowej, pochodzącej z awansu społecznego, inteligencji to wątek obecny na przykład w *Świecie pani Malinowskiej* T. Dołęgi-Mostowicza. Temat ten został przedstawiony z perspektywy reprezentanta nowej kadry urzędniczej, świeżo poślubionego męża tytułowej bohaterki, Ewarysta Malinowskiego, którego (*notabene*) nie tylko standardy językowe, ale i moralne odbiegały od obowiązujących w środowisku inteligencji „z dziada pradziada”:

Przyznawał jej [żonie — E.W.] rację, więcej, starał się mówić elegancko, ale czasami człowiekowi może się wyrwać takie powiedzenie, jak „pierwsze słyszę”. Nawet wynotował sobie listę tych „brukowych warszawizmów” — jak je nazywała Bogna — i nie mówił już: „na dworzu”, „ubrany do figury”, „pierwsze słyszę”, „pomarańcz”, „dosmaczyć potrawę” [...] (Dołęga-Mostowicz 1989: 121–122).

Przy tym ten sposób ich mówienia, te przenośnie, półsłówka i skróty, porozumiewawcze uśmiechy, cytowane nazwiska, które starczały im za argumenty, wyrażając jakby cały kompleks pojęć — wszystko to było dziwne, obce, zabawne, lecz jednak piękne (Dołęga-Mostowicz 1989: 115).

Narzekania na polszczyznę urzędników państwowych to wątek powracający w zapiskach ks. prof. B. Żongołłowicza, pracującego w MWRiOP, np.:

Rektor Ujejski przyniósł mi papier, podpisany przez Szefa Biura Personalnego Lipkę [...]. Wniosek napisany w stylu żołnierskim, grubiańsko, czego nie można używać w stosunkach z rektorami i profesorami. Urzędnicy Biur Personalnych są istotną klęską w kierunku zniechęcania do Rządu najpoprawniejszych profesorów i rektorów (Żongołłowicz 2004 [1933]: 477).

Zdaniem Andrzeja Markowskiego charakterystyczna dla początku XX wieku opozycja: norma inteligencka staranna (pisana) vs norma inteligencka mówiona (swobodna), została w okresie międzywojennym rozszerzona o inną: norma inteligencka (wysoka, dawna) vs norma ogólnospołeczna (użytkowa, nowa). „Ta druga norma jest bardziej elastyczna, zawiera elementy wnoszone przez nowych użytkowników polszczyzny” (Markowski 2001: 68).

Przeczą tezie o niezmiennie wysokim poziomie polszczyzny ogólnej spostrzeżenia, dotyczące języka ówczesnej prasy. Na dokonujące się po odzyskaniu niepodległości zmiany zwracają uwagę prasoznawcy: język wypowiedzi prasowych ewoluuje w kierunku potoczności, a nawet dosadności wypowiedzi.

Cechą uderzającą czytelnika wielkopolskich gazet po 1918 r. jest pewna **zmiana języka** [podkreśl. — E.W.], objawiająca się przede wszystkim jego zaostreniem. Pod zaborem pruskim przeciwników politycznych, zarówno niemieckich, jak i polskich, atakowano raczej „w rękawiczkach”. Po odzyskaniu niepodległości określano ich już bardziej dosadnie. Zaczęły pojawiać się niewybredne epitety, bezceremonialne ataki, kalumnie i zniesławienia. Jeden z artykułów „Orędownika Wielkopolskiego” nosił tytuł *Kłamstwa sanacyjnej kloaki*. „Gazeta Poznańska” artykuł o posłach na Sejm pochodzących z dawnej Galicji zatytułowała: *Upiory Szeli i Breinla w Sejmie Polskim*. „Prawda” określała ich natomiast mianem „warchołów galicyjskich”. Ta sama gazeta określała praktyki rządów Piłsudczyków mianem metod z „bankrutującego domu publicznego”. Słowa „zdrajca”, „błoto socjalistyczno-masońskie”, „czerwona zaraza” gościły na łamach wielkopolskich czasopism wcale nierzadko, by już nie wspomnieć o epitetach antyżydowskich (Szymczak 2010: 35–36).

O „lawinie słów pełnych agresji” pisze również Kamińska-Szmaj, wymieniając przykłady z lewicowego „Robotnika”: *pijawki społeczne, zatęchłe rupiecie klerykalno-reakcyjne, pasożyty, darmoziady* (w odniesieniu

do kategorii wroga) (Kamińska-Szmaj 2017: 48). Zaostrzenie języka było konsekwencją wyzwolenia „tłumionej pod zaborczymi rządami walki poglądów i postaw” (Zieliński 1982: 331), wynikiem przekonania, że taki język jest skuteczniejszym narzędziem w rywalizacji o władzę, „gdy do gry politycznej zostały włączone masy” (Kamińska-Szmaj 1994: 219). Tendencję, polegającą na wykorzystywaniu elementów potocznych w walce z przeciwnikami politycznymi, obserwuje Kamińska-Szmaj już w prasie z lat 1919–1923 (1994: 68–70, 73, 82):

Na łamach prasy dokonywała się swoista demokratyzacja języka, zaczęto sięgać po takie formy językowej ekspresji, które byłyby zrozumiałe dla masowego odbiorcy. Dziennikarze próbowali zmniejszyć dystans między sobą a odbiorcą, wprowadzając bezpośrednie zwroty do czytelnika, nawiązując z nim swoisty dialog, a przede wszystkim korzystając ze słownictwa potocznego i dbając o komunikatywność swoich wypowiedzi (Kamińska-Szmaj 1994: 218).

Oprócz awansu społecznego i rozszerzenia w jego wyniku warstwy użytkowników polszczyzny ogólnej, istotnym zjawiskiem, mającym wpływ na język, było przemieszczanie się ludności w obrębie granic nowo powstałego państwa. Scalenie ziem dotychczasowych zaborów w jeden organizm państwowy stwarzało możliwość nieograniczonych kordonami ruchów ludzi, dotychczas ściśle związanych z jednym miejscem zamieszkania. Przemieszczanie się dużych grup spowodowane było najpierw działaniami wojennymi, utratą majątków na obszarach zajętych przez Sowieców, ale także czynnikami „pokojowymi”, jak na przykład potrzebami na rynku pracy czy kwalifikacjami mieszkańców dotychczasowych dzielnic. Do pracy, zwłaszcza w szkolnictwie i administracji, migrowała głównie wykształcona ludność Galicji. Będąca wynikiem zwiększonej mobilności konfrontacja sposobów mówienia, obyczajów i postaw stanowi częsty temat dzienników i wspomnień z tamtego okresu. Za pomocą metafory potopu skalę tego zjawiska oddała w swoich wspomnieniach pochodząca z Białorusi H. Obiezińska:

[...] mieszkańcy Małopolski, którzy jako najlepiej posiadający język polski, państwowy, dzięki kilkudziesięcioletniemu korzystaniu z legalnego polskiego szkolnictwa, przy najniższej stopie dochodów, zaleli teraz jako żywioł urzędniczy i nauczycielski cały obszar Polski (Obiezińska 1995: 211).

Jako problem społeczny, ekonomiczny i językowy zjawisko przemieszczania się ludności z południa i centrum Polski na kresy północno-wschodnie przedstawia dwoje autorów związanych

z Wileńszczyzną: wspomniana H. Obiezierska, nauczycielka języka polskiego, oraz ks. Żongołłowicz, wykładowca seminarium wileńskiego, a także wiceminister w MWRiOP w latach 30.:

[przybysze z Małopolski — E.W.] często bardzo swą zarożumiałością i zaborczością na co lepsze posady państwowe i bezideowym stosunkiem do ludności miejscowej, budzili ostry sprzeciw w otoczeniu. [...] U nas na ziemiach litewsko-białoruskich i Polesiu urzędnicy małopolscy zostawili po sobie nieszczerłą pamięć, okazując obojętność i często pogardę ludności, z którą nie umieli i nie starali się porozumieć: wśród chłopów białoruskich powstało nowe przekleństwo: „A kab ty po polskich urzędach chodził...” (Bodajbyś musiał chodzić po polskich urzędach) [...] (Obiezierska 1995: 211–212).

[...] mamy zbyt wielu przybyszów z Galicji, z Kongresówki, blagierów, frantów, ludzi z wielkim tupetem, przykrzających sobie pobyt w ziemi wileńskiej, udających u nas „pionierów kultury”, a nie posiadających żadnych wartości umysłowych i moralnych... W Polsce będzie dobrze, jeżeli ludzie będą pracować przeważnie na swych rodzimych terenach, gdzie są znani, gdzie znają najlepiej warunki miejscowe, obyczaje, charakter ludu, gwarę ludową. Ma to na przykład zastosowanie w szkolnictwie powszechnym, gdzie „galileusz” lub Ślązak, przesadzony na wieś wileńską, nie rozumie języka miejscowej ludności, gdzie się dusi po prostu w odmiennych i znacznie gorszych warunkach materialnego bytu... Więc nie można wymagać, by na Wileńszczyźnie lubiono Doboszów i Dudków (niedawno przysłany do Wilna sekretarz Izby Rzemieślniczej), gdyż już te czcigodne gdzie indziej nazwiska, wyglądają nikczemnie w naszym kraju [...] (Żongołłowicz 2004 [1932]: 335–336).

Z kolei temat animozji galicyjsko-wielkopolskich, będących skutkiem napływu do Poznańskiego licznych przybyszów z Galicji, podnoszących konkurencję na rynku pracy, w lżejszej, bo felietonowej formie, spopularyzował S. Wasylewski, sam przybysz „nad Wartę” z Lwowa (Wasylewski 1973: 126)¹².

Sformułowany wcześniej postulat konfrontowania stanu międzywojennego z okresem poprzedzającym, a więc XIX wiekiem, a nie czasami powojennymi, należy rozciągnąć również na ocenę zakresu i intensywności ruchów ludności. Osiągające znacznie większe rozmiary migracje po 1945 roku stanowią kontynuację, następny etap, a kolejne dziesięciolecia, zwłaszcza po przełomowym 1989 roku, w ogóle stoją pod znakiem zwiększonej mobilności społeczeństwa, już nie tylko na obszarze zamkniętym granicami państwowymi.

¹² Nieco więcej piszę na ten temat w szkicu *We własnym domu: działania na rzecz integracji języka i kształtowanie nowych wzorów zachowań komunikacyjnych* (Woźniak 2020f).

Pod tym względem międzywojnie znów sytuuje się bliżej dwudziestego wieku, inicjując wzmagające się później tendencje. W stosunku do ruchów ludności bezpośrednio po II wojnie światowej inny był też skład społeczny migrantów, którzy w dwudziestoleciu rekrutowali się głównie z warstw wykształconych. Fakt ten również nie pozostał bez wpływu na ewolucję ówczesnej normy językowej, jej większą elastyczność i otwartość na elementy regionalne.

Ruchy ludności i będące ich konsekwencją kontakty pomiędzy reprezentantami polszczyzny regionalnej wzmożyły potrzebę rozstrzygnięć poprawnościowych. W *Prawidłach poprawnej wymowy*, wydanych w 1930 roku w opracowaniu Z. Klemensiewicza, nie tylko formułuje się obowiązującą normę, ale również zwraca uwagę na występujące regionalnie warianty nieakceptowane, np. „Przestrzec natomiast należy przed trafiającem się zwłaszcza na południu Polski, ale też w Wielkopolsce, nadmiernem osłabieniem głoski *ch*, *h* między samogłoskami, np. *słuj* zamiast *słuchaj*, *Mi-ał* zamiast *Michał*” (*Prawidła* 1930: 16). Konfrontacji różnych sposobów wymawiania sprzyjała większa mobilność ludności, a także zwiększenie zakresu użycia polszczyzny w sferze publicznej. Impuls do prac nad kodyfikacją zasad wymowy dało środowisko teatralne. Wspomniane *Prawidła poprawnej wymowy* były efektem współpracy Związku Artystów Scen Polskich oraz Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego (*Prawidła* 1930: 3–4).

Miarodajna ocena międzywojnia w zakresie rozwoju oświaty powszechnej w języku polskim również wymaga odniesienia do punktu wyjścia, a więc stanu u progu niepodległości. Rozbiory pozostawiły na tym polu spadek w postaci dużych dysproporcji pomiędzy dzielnicami. Zróżnicowanie uwidaczniało się pod takimi względami, jak istnienie obowiązku szkolnego i jego realizacja, prowadzenie nauczania w języku polskim oraz poziom analfabetyzmu. Najgorszą sytuację pozostawił zabór rosyjski, w którym nie istniało obowiązkowe nauczanie, szkoły były miejscem rusyfikacji, a analfabetyzm wynosił ponad 60%. W zaborze pruskim szkoły powszechne były obowiązkowe, odsetek analfabetyzmu niewielki (poniżej 1%), ale nauczanie prowadzono tylko w języku niemieckim. Jedynie w Galicji od czasu ogłoszenia autonomii uczono w szkołach po polsku, jednak nadal ponad połowa społeczeństwa pozostawała niepiśmienna. W ogromnej większości szkoły były zorganizowane

tylko na niższym poziomie: jedno- lub dwuklasowe (Zieliński 1982: 332–333). Biorąc pod uwagę ten punkt wyjścia, zmiany, która nastąpiła po 1918 roku, nie można ocenić inaczej niż jako przełomową. Na początku 1919 roku władze wydały dekret o obowiązkowym wykształceniu w zakresie siedmioklasowej szkoły powszechnej (DzPrPP 1919, nr 14, poz. 147). Zaistniały podstawy prawne do objęcia jednolitym nauczaniem w języku polskim dzieci od 7 do 14 roku życia na całym terytorium Polski. Wprawdzie realizacja tego aktu napotykała na różnorakie przeszkody (brak nauczycieli, odpowiednich lokali, problemy narodowościowe), jednak liczba dzieci uczęszczających do szkół wykazywała stałą tendencję wzrostową: w roku szkolnym 1921/22 było ich 70%, a pod koniec okresu dwudziestolecia 90% dzieci objętych zostało edukacją na tym szczeblu (Zieliński 1982: 333). Dano w ten sposób podwaliny pod uczestnictwo znaczącej części społeczeństwa w kulturze ogólnonarodowej, nawet jeśli była to tylko kultura masowa. Ponadto stworzono warunki do zwiększenia liczby osób posługujących się ogólną odmianą polszczyzny.

Jako przełomowe oceniają zmiany w szkolnictwie historycy:

Dawna szkołka ludowa, pędząca dychawiczny żywot pod zaborami została podniesiona do rangi ogólnonarodowej szkoły powszechnej, przeznaczonej dla wszystkich dzieci. Podstawy prawne i organizacja szkolnictwa, zróżnicowane w poszczególnych zaborach, zostały ujednolicone na terenie całego kraju. Wspólne treści nauczania i wychowania, opracowane dla szkół powszechnych i średnich stały się podstawą jednolicie ukierunkowanej pracy wychowawczej z młodzieżą. [...] Dawny nauczyciel ludowy, spauperyzowany i społecznie upośledzony, stał się pracownikiem państwowym [...] (Mauersberg 1976: 106).

Nie udało się w latach międzywojennych uzyskać powszechnej piśmienności, utrzymały się dysproporcje pomiędzy regionami, zwłaszcza centrum a kresami wschodnimi, gdzie mniejszy odsetek dzieci uczących się był też konsekwencją konfliktów narodowościowych, traktowania polskiej szkoły jako narzędzia przymusowej polonizacji; nie udało się też wyrównać różnic pomiędzy miastem a wsią. Niewątpliwie jednak przygotowano grunt pod likwidację analfabetyzmu, a rozwój oświaty po 1945 roku należy traktować jako kontynuację procesów zainicjowanych w okresie międzywojnia. Z danych źródłowych wyłania się też obraz ówczesnej szkoły jako placówki zdemokratyzowanej. W ośmioklasowym Gimnazjum Koła Polskiej

Macierzy Szkolnej w kilkunastotysięcznych podłódzkich Brzezinach, „mieście krawców”¹³, według sprawozdania dyrekcji z roku 1925/26, „statystyka młodzieży podług zawodu rodziców” przedstawiała się następująco:

25 dzieci rolników, 3 przemysłowców, rzemieślników 21, kupców i przedsiębiorców handlowych 71, urzędników państwowych 11, służby państwowej 3, zawodów wolnych 4, nauczycieli 3, urzędników komunalnych 11, właścicieli nieruchomości 3, wyrobników 2, innych zawodów 3 (SDGwB 1926: 60),

przy czym najliczniejsza grupa dzieci „kupców i przedsiębiorców handlowych” była pochodzenia żydowskiego. Z kolei w Gimnazjum Męskim Stanisława Niemca w Radomsku w roku szkolnym 1927/1929 na 326 uczniów było „dzieci rolników — 65, pracow. i urzęd. kol. — 87, kupców — 28, rzemieślników — 15, pracow. fabrycznych — 13” (SGMwR 1927/28: 53), a w Państwowym Gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu w roku szkolnym 1928/29 najliczniejszą reprezentację wśród uczniów miały dzieci „kupców i przedsiębiorców handlowych” (96 osób), urzędników państwowych (81), „z wolnych zawodów” (71), „profesorów i nauczycieli państwowych” (58), „innych zawodów” (58). Dla porównania: „włościan i rolników drobnych” — 20, rzemieślników — 42, urzędników poczty i kolei — 34, „wyrobników dziennych” — 5 (na ogólną liczbę 613 uczniów) (SDP-GwP 1930). Dane te dotyczą udziału przedstawicieli różnych warstw społecznych w kształceniu na poziomie nieobowiązkowym, a dwa spośród wymienionych gimnazjów reprezentują obszar dawnego zaboru rosyjskiego, który u progu niepodległości charakteryzował się najniższym poziomem oświaty. Lata międzywojenne przynoszą również skokowy wzrost liczby osób studiujących. Media mówią o przeludnieniu wyższych uczelni, o „masówce” uniwersyteckiej. Ocenia się ją jako zjawisko szkodliwe, które prowadzi do „proletaryzacji naszej inteligencji”, „masowej produkcji, a raczej nadprodukcji inteligencji”: „Monopol wyższych uczelni dawania awansu społecznego, jest zbyt atrakcyjny, by przy łatwej do pokonania drabinie, nie wszczął się masowy ruch, pędzący wzwyż!” (IKC 21 stycznia 1932).

¹³ Brzeziny w okresie międzywojennym były zagłębiem warsztatów chałupniczych, szyjących tanią konfekcję, „zaopatrującym nie tylko Łódź i całą Polskę, ale i wiele krajów zamorskich” (Ochocki 2004: 160). Stąd nazywane były „mias-tem krawców”. „Lata trzydzieste to okres największego eksportu nędzy brzezińskich krawców-chałupników” (Ochocki 2004: 160).

Jego skutkiem jest, w ocenie ówczesnej prasy, zanik elitarnego charakteru szkół wyższych oraz „przerażająca cyfra” ponad 40 tysięcy studiujących w 1932 roku. „Cyfra ta jest wprawdzie małą wobec 130 tysięcy akademików niemieckich, lecz jakżeż niepomrotnie wysoką, wprost przerażającą, w porównaniu z frekwencją przedwojenną”¹⁴. „[...] grozi nam straszliwy zalew barbarzyńskiej dyplomowanej »inteligencji«” (Żongołłowicz 2004 [1931]: 273). Problem ten znajduje odbicie w powieści Dołęgi-Mostowicza *Doktor Murek zredukowany*: rozmowa z tytułowym bohaterem skłania ministra do napisania artykułu „z opisem doli zdeklasowanych inteligentów, którzy muszą zarobkować jako śmieciarze, i z konkluzjami na temat konieczności przeciwdziałania nadprodukcji inteligencji” (Dołęga-Mostowicz 1990a: 177).

Rozwijano również edukację pozaszkolną. O jej znacznym zakresie świadczą liczby podane przez B. Żongołłowicza:

Dziś warszawska młodzież robotnicza, ucząca się poza szkołą w 200 zorganizowanych świetlicach, o godz. 11^{1/2} w pochodzie ze sztandarami wypełniła podwórzec Ministerstwa. [...] Okazało się, że ta młodzież dziękuje ministrowi za pomoc i opiekę dla oświaty pozaszkolnej (Żongołłowicz 2004 [1931]: 234).

Wdrażanie idei powszechnego kształcenia i obejmowanie nim znacznego odsetka dzieci w wieku szkolnym jest przyczyną przeobrażeń społecznych, w tym awansu społecznego, będącego konsekwencją wykształcenia oraz demokratycznego ustroju niepodległej Polski. Nieprzypadkowo bohaterem wielu międzywojennych powieści obiegu popularnego i brukowego staje się człowiek z nizin społecznych, który osiąga pozycję społeczną dzięki edukacji¹⁵: „On — człowiek pochodzący z najniższych sfer społecznych — wykształcony, przebiegły i zimny być może zostanie w najbliższej przyszłości dyrektorem i spółwłaścicielem wielkiej społecznej wytwórni towarowej [...]” (Starski 1924, nr 28).

O dokonujących się w międzywojniu gruntownych i dynamicznych przemianach w sferze komunikacji społecznej przekonują dane dotyczące tendencji rozwojowych na rynku prasowym

¹⁴ „Masówka” uniwersytecka jest zjawiskiem szkodliwym (IKC 21 stycznia 1932, cyt. za: Bańdo 2006: 183).

¹⁵ Zwraca na ten fakt uwagę badacz twórczości T. Dołęgi-Mostowicza: „Ten proces [„wydobywania się” z dołów społecznych — E.W.] musiał być w latach międzywojennych zjawiskiem bardzo ważnym i istotnym, skoro wielu autorów podejmowało ów temat” (Rurawski 1987: 255).

i w ogóle wydawniczym. Notuje się wówczas wzrost liczby wydawnictw „sensacyjnych i pornograficznych” do rozmiarów, które skłaniają ówczesne władze oświatowe do prób ich ograniczenia na drodze prawnej. O działaniach takich wspomina J. Skotnicki, który przez kilka lat urzędował w MWRiOP jako dyrektor departamentu sztuki: według przedstawionych przez niego danych w 1924 roku ukazało się ponad 3 miliony egzemplarzy takich książek, natomiast w roku 1926 udało się tę liczbę dzięki odpowiednim zarządzeniom zmniejszyć do 210 tysięcy (Skotnicki 1957: 198). Niepokój z powodu dwudziestoprocentowego udziału wydawnictw pornograficzno-kryminalnych w ogólnej produkcji wyraża również w rękopiśmiennych zapiskach z 1924 roku ówczesny marszałek sejmu M. Rataj (Rataj 1924: 219). Były to utwory przeznaczone dla niewyrobionego odbiorcy, obojętnego na walory estetyczne. Znaczenia tego typu piśmiennictwa nie można oczywiście widzieć w kategoriach kształtowania gustów czytelniczych, obawy budził jego wpływ na postawy moralne, miało ono natomiast pozytywny udział w rozszerzaniu nawyku sięgania po słowo pisane w kręgach warstw społecznych do tego nieprzyzwyczajonych. Nie mniejszy był w tym względzie wpływ prasy popularnej. Docelowym adresem wielu pism były niższe warstwy społeczne. Tematycznie starano się uwzględniać ich zainteresowania. Kryterium doboru treści była również psychologia tego kręgu odbiorców. Wydawnictwa popularne zapewniały elementarną edukację permanentną, zapobiegały wtórnemu analfabetyzmowi. Przyciągając sensacyjnymi treściami, przyczyniały się do szerzenia czytelnictwa w tych warstwach społeczeństwa, które nie nawykły do innej lektury. Tak twórcy pism masowych przedstawiali swoje posłannictwo, nie przekonując — co oczywiste — do swoich racji konkurencji na rynku wydawniczym: „Próżno się ta prasa chełpi, że nauczyła szary tłum czytać pisma codzienne. Ten szary tłum i bez pomocy prasy brukowej czytać by się nauczył”¹⁶. Można więc na wydawnictwa popularne patrzeć jako na wielką szkołę powszechną dla mas. Zredukowana edukacja instytucjonalna nie stanowiła przeszkody w dostępie do piśmiennictwa tego typu. Dwa czy trzy lata szkoły powszechnej już dawały podstawy do uczestniczenia w kulturze

¹⁶ L.R., *Ku lepszemu* („Mały Dziennik” 14 stycznia 1936, cyt. za: Władyka 1982: 93).

masowej. A. Kłoskowska, wyznaczając dwa progi umasowienia polskiej kultury: pierwszy po odzyskaniu niepodległości i drugi — po 1945 roku, zwraca uwagę m.in. na inny charakter prasowego rynku wydawniczego, znamionującego się większą koncentracją po II wojnie światowej, a rozproszeniem i lokalnością w międzywojniu:

W 1936 roku ukazywały się w Polsce 192 gazety codzienne, 2391 tytułów czasopism; w 1961 r. — 53 gazety i 960 czasopism (Kłoskowska 1983: 422).

Mimo operowania środkami masowego komunikowania była to wciąż kultura nie-bardzo-masowa, kultura pluralistyczna z punktu widzenia lokalnych centrów oddziaływania. Taki ruchliwy intelektualnie ośrodek prowincjonalny jak Kalisz miał w początku lat trzydziestych 10 wydawnictw (w tym 5 dzienników), Płock 8 wydawnictw; Kutno, Radomsko, Pułtusk wydawały własne tygodniki. Na tle tej rozproszonej kultury wyrastającej z tradycji lokalnych zaczynał się dopiero kształtować scentralizowany, standaryzowany aparat kultury masowej (Kłoskowska 1983: 418).

Dla omawianej tu roli permanentnej szkoły powszechnej, którą spełniała popularna prasa, nie ma, jak się wydaje, znaczenia, czy pismo posiadało zasięg lokalny czy ogólnopolski, czy wydawane było w Kaliszu, czy w Warszawie. Natomiast koncentracja rynku prasowego po II wojnie światowej wiązała się z jego podporządkowaniem kontroli państwa, a dokonująca się homogenizacja treści, której — zdaniem Kłoskowskiej — nie sprzyjało rozdrobnienie wydawnicze w międzywojniu, po 1945 roku miała przede wszystkim wymiar ideologiczny i polegała na rozpowszechnianiu jedynie słusznych treści.

Dla oceny zakresu zmian językowych szczególnie istotne są badania zjawisk komunikacji społecznej w międzywojniu. Na przykład zwiększenie popularności dzienników popołudniowych i wieczornych, zyskujących czytelników kosztem gazet porannych, tłumaczy się zmianą składu społecznego odbiorców tego typu prasy: po popołudniówki i wydania wieczorne sięgano po wyjściu z pracy, natomiast gazety poranne czytane były w obrębie warstwy mieszczańskiej jako dodatek do śniadania (Władyka 1982: 70). Dwudziestolecie jest w ogóle okresem ekspansji gazet codziennych, nastawienia na szybką, krótką i aktualną informację, co znajduje wyraz w dewizie głoszonej przez twórców „Kurjera Czerwonego”: „Spóźniony numer przestaje być gazetą, jest kupą zadrukowanej malkulatury” (za: Władyka 1982: 71).

Najpopularniejsze pisma, wychodzące w Warszawie na początku XX wieku, osiągały nakład zaledwie 30 tysięcy¹⁷, natomiast w latach 30. niedzielne wydanie drukowanego w Niepokalanowie „Małego Dziennika” rozprowadzane było w liczbie nawet 200 tysięcy egzemplarzy, „Ilustrowany Kurjer Codzienny” szczycił się nakładem 230 tysięcy, zaś „Rycerz Niepokalanej” mógł mieć nawet 800 tysięcy nabywców. Zmiany, dokonujące się w międzywojniu, wyrażały się jednak nie tylko kilkakrotnie wyższą wielkością nakładu, ale również innym docelowym zakresem odbiorców. Przeobrażenia, polegające na rozszerzeniu terytorialnego i społecznego zasięgu prasy, wiązały się z dostosowaniem treści i sposobów jej przekazywania do adresata, wobec którego nie formułowano wysokich wymagań, zadowalając się umiejętnością czytania czy przekroczeniem granicy analfabetyzmu.

Przełomowe znaczenie okresu po odzyskaniu niepodległości uwiadacza się wówczas, gdy dane dotyczące rozwoju oświaty, postępu piśmienności, rozwoju i dostępności prasy interpretować w odniesieniu do okresu minionego, a nie z perspektywy stanu docelowego czy idealnego. Tymczasem w opracowaniach dominuje ujęcie negatywne: zwraca się uwagę nie na wzrost liczby osób, które przekroczyły granicę analfabetyzmu, ale na to, dla jakiej części ludności, ze względu na różnego typu bariery, lektura, nawet najniższego lotu i najbardziej prymitywna, była niedostępna¹⁸.

Przypadający na lata 20. XX wieku splot różnorodnych okoliczności zewnątrzjęzykowych, w znaczącym stopniu motywowanych restytucją państwa polskiego, nie mógł pozostać bez wpływu na ewolucję języka, w tym na proces jego unifikacji. Dokonujące się wówczas przeobrażenia w różnych sferach, szczególnie w zakresie dostępu do wykształcenia, mobilności oraz komunikacji społecznej,

¹⁷ Na początku XX wieku w Warszawie ukazywało się 11 dzienników. Najpopularniejszy z nich „Goniec Poranny i Wieczorny” osiągał prawdopodobnie nakład powyżej 30 tysięcy egzemplarzy, „Kurjer Warszawski” ukazywał się w 26 tysiącach egzemplarzy (Kłoskowska 1983: 415).

¹⁸ Przykładem może być opracowanie Jerzego Tyneckiego *Łódzki rynek prasowy w dwudziestolecie międzywojennym*, gdzie podkreśla się, że jedynie co czwarty mieszkaniec Łodzi powyżej 16. roku życia miał możliwość systematycznego nabywania dziennika, a większość mieszkańców ówczesnej Łodzi, ze względu na niskie zarobki, nie miała szansy na regularny kontakt z prasą codzienną (Tynecki 1983).

w konfrontacji z czasami poprzedzającymi odrodzenie państwowości, ocenić należy jako gruntowne i radykalne. Tendencje ujednolicające nie miały szans przynieść spektakularnych wyników w trakcie dwudziestolecia, ponieważ był to odcinek czasu zbyt krótki, a sytuacja wspólnoty komunikatywnej w następnych dziesięcioleciach podlegała kolejnym dziejowym przemianom. Z pewnością jednak fakty pośrednio wpływające na język prowadzą do przekonania, że procesy unifikacyjne wydatnie przyspieszyły w ciągu dwudziestolecia. Szereg argumentów przemawia choćby za tym, że okres między wojnami znacząco przysłużył się do upowszechnienia wymowy *ɹ* niezgłoskotwórczego w miejsce *ł* przedniojęzykowo-zębowego. Proces ten, choć zapoczątkowany został już w XVII wieku (Dubisz 2005a: 15), to jednak przebiegał wolno, a podział ziem polskich na zabory bardziej sprzyjał podtrzymywaniu istniejącego zróżnicowania wymowy niż jej ujednolicaniu (Dunaj 2001: 79). Twórcy *Prawideł poprawnej wymowy*, wydanych w 1930 roku, odnosząc się do ówczesnej sytuacji fonetycznej, oceniają, że jedną i drugą głoskę wymawia zbliżona liczba osób, przy czym wymowę *ł* wskazują jako bardziej charakterystyczną dla Polski wschodniej, zaś *ɹ* dla Polski zachodniej, na północy i południu spotykane są obydwie typy (*Prawidła* 1930: 15). Uwzględniając jednak fakt, że *Prawidła* podawały jako obowiązującą w tzw. wymowie szkolnej artykulację *ɹ*, możemy dojść do wniosku o zauważalnej już wówczas przewadze tego typu wymowy lub zarysowującej się tendencji do jej dominacji. Kodyfikatorzy kierowali się bowiem zasadą, by norma odzwierciedlała rzeczywistość wymawianiową, by nie była oderwana od praktyki językowej, ale ją sankcjonowała (*Prawidła* 1930: 56). Ponadto ministerialne zalecenie *Prawideł* do użytku szkolnego na pewno zwiększyło moc oddziaływania normy. Na podstawie tych dwu przesłanek upowszechnienie się *ɹ* niezgłoskotwórczego należałoby przesunąć na czasy międzywojnia i zaliczyć ten proces do dorobku dwudziestolecia, gdy chodzi o wkład w ewolucję polszczyzny (Woźniak 2020b: 9–10). Potwierdzają to obserwacje Bronisława Ročławskiego, w opinii którego inteligencja, będąca nosicielem wzorcowej polszczyzny, „nie zmieniała jednej głoski na drugą” po II wojnie światowej. W języku ogólnym zmiana ta dokonała się wcześniej, natomiast tzw. głoska sceniczna wycofana została po 1945 roku jedynie z wymowy

aktorów (Rocławski 2013). Przypomnieć warto, że Bajerowa przyporządkowuje zanik ł do zmian po II wojnie światowej, nadmieniając, że zakres jego występowania w wymowie przedwojennej „z pewnością był szerszy” (Bajerowa 2005: 56), natomiast Dubisz ostateczny zanik artykulacji przedniojęzykowo-zębowej, datowany na drugą połowę XX wieku, tłumaczy ustaniem wpływów polszczyzny kresowej (Dubisz 2005a: 15). Oczywiście nie sposób nie zgodzić się z tymi opiniami. Przyporządkowanie omawianego procesu do przeobrażeń powojennych jest jednak, w moim przekonaniu, konsekwencją ujęcia z innej perspektywy: jego zakończenia, a nie kumulacji czynników dynamizujących przebieg. Na przyspieszenie tempa unifikacji wymowy wpływ miała radiofonia, upowszechniająca wzory werbalnych zachowań komunikacyjnych, działania kodyfikacyjne podejmowane przez ogólnopństwowe instytucje oraz decyzje władz oświatowych zapewniających ich wdrażanie w szkolnictwie. O roli tych dwóch ostatnich czynników, z tym że ujawniającej się na płaszczyźnie fleksji, świadczy ujednolicenie końcówek miejscownika i narzędnika w liczbie pojedynczej i mnogiej *-im/-ym*, *-imi/-ymi*, co stało się na mocy reformy pisowni w 1936 roku.

Jak już wspomniałam, badacze oceniają zmiany systemowe w XX wieku jako mniej dynamiczne niż w wiekach poprzednich i z tej racji traktują je jako słabszy argument w dyskusji na temat cezur współczesnej polszczyzny. Wyłączyć spod takiej oceny należałoby dwudziestowieczne tendencje w obrębie podsystemu słowotwórczego, spośród których wiele nabrało dynamiki już w latach międzywojennych (Smółkowa 1982: 229–230). Należy tu m.in. tworzenie skrótowców. Są one uznawane za „charakterystyczną strukturę XX wieku”, szerzącą się z siłą eksplozji (Puzynina 1976: 81). Z rozpatrywanego tu punktu widzenia szczególnie ważna jest konstatacja Joanny Sobczykowej, badającej skrótowce w historii języka polskiego, o gwałtownym wzroście procentu skrótów w latach 1918–1922 w stosunku do okresu poprzedzającego (Sobczykowa 1987: 42). O dużej aktywności tego procesu słowotwórczego świadczą roztrząsania, prowadzone na łamach ówczesnych pism poprawnościowych. Józef Młodyński wymienia 13 artykułów poświęconych tej problematyce, które w latach 30. ukazały się w „Języku Polskim” i „Poradniku Językowym” (Młodyński 1986: 159).

Stosunek wobec skrótowców tam prezentowany jest typowy dla wartościowania elementów nowych i ekspansywnych w języku. W tym wypadku na ocenę wpływa również ich kwalifikowanie jako tworów niezgodnych z duchem polszczyzny, powstałych z obcej inspiracji¹⁹. Nadmiar skrótowców piętnują również w prasie codziennej znani publicyści, co świadczy o tym, że nie jest to temat przesadnie wyolbrzymiony przez czasopisma zajmujące się problemami kultury języka. Przykładem jest felieton T. Dołęgi-Mostowicza z 1927 roku²⁰ zatytułowany *B.Z.I.K.*:

Dlaczego bowiem — zgadnij — D.O.K. rozkazało P.K.U. skomunikować się z P.K.P. w sprawie P.K.O. i K.O.P.? Co o tym sądzi B.G.K. zainteresowany w C.Z.W.W. i czy B.B.C. bez porozumienia z B.P. może interweniować w M.P. i O.P. lub M.W.R. i O., a jeżeli tak, co na to powie Z.L.N. i P.S.L.? (Dołęga-Mostowicz 2017: 141–142).

Puenta felietonu zwraca uwagę nie tylko ze względu na krytykę nadmiaru skrótowców, ale również jako przykład, wcześniej już wspominianej, ekspansji potoczności w języku ówczesnej publicystyki: „A.N.T.W.S.T. — to znaczy: a niech to wszystko szlag trafi. Za dużo już tego w naszej R.P. Na Zachodzie tego rodzaju skróty używane są najczęściej tylko dla określenia instytucji oznaczonej po prostu W.C.” (Dołęga-Mostowicz 2017: 141–142). Ironiczny ton nie tylko wobec mody na skrótowce, ale również rozpowszechnionych konkursów na polszczenie wyrazów, wybrzmiewa w propozycji zastąpienia *speakera* i *speakerki* dwurodzajową nazwą „o.a.n.a.”, rozwiązaną jako „osoba anonsująca numery audycji”. Uzasadnienie jest następujące: „[...] Oana nikogo razić nie powinna. Bo w czasach różnych Guzohanów, Puzappów, Gzisow, Pko, Pku, Pasty i tysiąca innych nazw, ukutych według wymagań najnowszej mody, Oana znajdzie się w odpowiednim towarzystwie i szybko zyska popularność” (PJ 3/ 1927: 48). Międzywojenni dyskutanci w tendencji do abrewiacji upatrywali wpływu komunikatów frontowych oraz kodowania tajnych informacji (Młodyński 1986: 159–162). Wydaje się

¹⁹ Nie było natomiast zgody co do tego, czy skrótowce należy uznać za przejaw oddziaływania języków germańskich czy języka rosyjskiego (Młodyński 1986: 159–162).

²⁰ Warto zwrócić uwagę, że popularny pisarz wywołał ten temat, zanim stał się on przedmiotem serii artykułów w „Poradniku Językowym” i „Języku Polskim”.

jednak, że asumpt do rozpowszechnienia skrótowców po 1918 roku dało przede wszystkim powstawanie nowych instytucji i organów państwa, demokracja parlamentarna z systemem wielopartyjnym oraz możliwość swobodnego tworzenia różnego rodzaju stowarzyszeń i organizacji. Większość z nich miała nazwy wieloczłonowe, które z racji ekonomicznych wymagały skrócenia. Potwierdzają to badania J. Sobczykowej nad skrótami językowymi w historii języka polskiego (Sobczykowa 1987). W przedziale lat międzywojennych autorka zauważyła przybywanie skrótowców szczególnie w kategorii nazw partii politycznych, instytucji finansowych i oświatowych oraz drużyn i organizacji sportowych (Sobczykowa 1987: 48–51, 98–101). Na obecność tego zjawiska w prasie już w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości zwróciła również uwagę I. Kamińska-Szmaj (1994: 66). Obydwie badaczki odnotowały też, że skrótowce były produktywną podstawą derywacji, np. liczną rodzinę wyrazów utworzył skrót nazwy Narodowej Demokracji, ND: *endecja*, *endek*, *endecki*, *endectwo*, *endekcość* (Kamińska-Szmaj 1994: 67), *endeczka*, *eks-endecki*, *eks-endek*, *endeczyć*, *endefikować się*, *zendeczyć*, *zendeczony* (Sobczykowa 1987: 91–93), *proendecki* (DL: „Goniec Wielkopolski” 1 listopada 1930) oraz *endekoid*: „Grupa profesorów ND wysuwa sprytnie kandydaturę Opoczyńskiego, pocziwego historyka, endekoida” (Żongołłowicz 2004 [1931]: 173). Sylabowiec utworzony od Obozu Wielkiej Polski²¹ stał się bazą dla derywatów *Obwiepole* i *obwiepolski*: „w bojówkach ulicznych pomiędzy Obwiepołem a Żydami” (Żongołłowicz 2004 [1931]: 248), *bojówka obwiepolska* (Żongołłowicz 2004 [1931]: 246). Jeśli nawet, jak sugeruje I. Bajerowa, po 1945 roku liczba skrótowców ogromnie wzrosła (Bajerowa 2005: 64), to sądzę, że zasługą dwudziestolecia międzywojennego było wytyczenie tego kierunku rozwoju języka, a liczne dowody materiałowe świadczą o dużym nasileniu zjawiska już w latach 1918–1939. Wiele skrótowców kojarzonych jest z politycznymi, gospodarczymi czy kulturalnymi realiami międzywojnia, np. MWRiOP (Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego), COP (Centralny Okręg Przemysłowy), IKC („Ilustrowany Kurjer Codzienny”), BBWR (Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem), a wiele utworzonych wówczas struktur przetrwało do dziś, np. AZS, BMW, ŁKS, OSP, PKP, PLL, PZPN, SGGW, wf, ZAiKS, ZSRR itp.

²¹ Była to organizacja powstała w 1926 roku z inicjatywy Romana Dmowskiego.

Innym zjawiskiem, którego udziału w międzywojennym słowotwórstwie nie doceniano, było wykorzystywanie nazwisk jako podstawy derywacji²². Do popularnych obyczajów należało już wówczas tworzenie nazw zwolenników partii od nazwiska przywódcy, np. *okoniowcy*, *witosowcy*, *thuguttowcy*, *korfantczyki*, co odnotowuje Kamińska-Szmaj (Kamińska-Szmaj 1994: 67), a także *sławkowiec*, *piłsudczyk*, *bartłowiec* („Ja stary piłsudczyk i stary bartłowiec”, DL: „Cyrulik Warszawski” 1930), *piłsudczykowski* (DL: „Gazeta Ludowa” 24 czerwca 1934), *piłsudczyzna* (DL: „Gazeta Bydgoska” 9 lutego 1930), a nawet *ultra-piłsudczyk* (DL: „Republika” 3 grudnia 1937). Na określenie interpelacji w sprawach błahych i jednostkowych utarł się termin *krempłacje* od nazwiska posła Franciszka Krempe, który podczas jednego posiedzenia sejmu pierwszej kadencji składał po kilkadziesiąt takich zapytań (Kondracka 2013: 130). Z kolei *azefiady* od nazwiska prowokatora carskiej policji politycznej Jewno Azefa stały się synonimem konfidencji i donosicielstwa: „System prowokacji i azefiady związany jest niemal integralnie z dziecinnyim prawie liberalizmem i dobrą wiarą w pomyłone intencje [...]” (Dołęga-Mostowicz 2017 [1927]: 134)²³. Genezę międzywojenną ma nazwa *sławojka*, pochodząca od nazwiska ministra spraw wewnętrznych i premiera Felicjana Sławoja-Składkowskiego, który zasłynął z troski o wyższy poziom higieny (Dołęga-Mostowicz 2017: 97). Od antroponimu Hitler utworzono liczne derywaty: *hitlerowiec* (DL: „Gazeta Bydgoska” 22 października 1930), *hitlerowski* (DL: „Czas” 27 sierpnia 1930), *hitlerowszczyzna* (DL: „Nowy Dziennik” 11 sierpnia 1933), *hitlerówka* (DL: IKC 11 czerwca 1932), *hitleryzacja* (*hitleryzacja ruchu endeckiego*, DL: „Gazeta Gdańska” 1 sierpnia 1931), *hitleryzm* (DL: „Goniec Wielkopolski” 5 grudnia 1930), *hitleryzować* („Dziś młodzi zaczynają hitleryzować w deklaracji ideowej”, DL: „Gazeta Gdańska” 17 kwietnia 1934).

²² H. Jadacka przeprowadza następujące porównanie polszczyzny przed- i powojennej oraz najnowszej ze względu na to kryterium: „Należy też wspomnieć o jeszcze jednej grupie podstaw słowotwórczych, częściej eksploatowanych w polszczyźnie najnowszej niż przedwojennej i powojennej. Wcześniejsze użycia były na tyle marginalne, że i same podstawy i derywaty od nich stanowiły co najwyżej trzeciorzędny składnik opisu. Mowa o nazwiskach jako klasie morfemów leksykalnych, których wykorzystywanie słowotwórcze stało się jednym z wyróżników współczesnego systemu derywacyjnego” (Jadacka 2001: 85).

²³ Jest to charakterystyka sytuacji politycznej w Polsce po przewrocie majowym, przedstawiona w felietonie Dołęgi-Mostowicza *Po wiwiesekcji* („Rzeczpospolita” 1927).

Znaczącemu wzmocnieniu ulega w dwudziestoleciu właściwa dla polszczyzny tendencja do tworzenia feminatywów, co pozostaje w bezpośrednim związku ze zwiększającą się aktywnością kobiet w życiu publicznym i zawodowym. Tworzenie nazw żeńskich, nieograniczone przeszkodami natury fonologicznej czy stylistycznej, było zgodne z „duchem polszczyzny”, która dysponowała środkami słowotwórczymi służącymi do wyrażania żeńskości i od zarania je stosowała. O spontanicznym tworzeniu formacji żeńskich w zależności od potrzeb świadczy przykład femintiwum od wyrazu *snob*:

W wieku radja i samolotów można się spodziewać różnych rzeczy. W U.S.A., gdzie tempo jest hasłem dnia, rozmaici snobi i snobinetki wymyślili dla siebie nowy sposób zawierania ślubów, ultraszybki i ultraprosty... przy użyciu telefonu (DL: „Głos Poranny” 20 kwietnia 1936).

Dywagacje, dotyczące wyboru formantu żeńskości przy tworzeniu poszczególnych derywatów, są z jednej strony konsekwencją nadmiaru możliwości, z drugiej zaś — świadczą o dużej dynamice przybywania neologizmów. Obiekcje towarzyszące ich tworzeniu, a niekiedy brak akceptacji, są typową psychologiczną reakcją wobec nowego na dużą skalę. Świadczy to o skokowej zmianie i stanowi kolejny argument, wzmacniający tezę o „przełomowości dwudziestolecia”.

Dyskusje wokół feminatywów oraz widoczna na łamach międzywojennych pism poprawnościowych ewolucja stosunku wobec nich, polegająca na osłabieniu kategoryczności wymogu ich stosowania w odniesieniu do kobiet, to pochodna czynników społeczno-gospodarczych: zwiększania przez wyemancypowane oraz coraz lepiej wykształcone przedstawicielki płci żeńskiej konkurencji na rynku pracy, co w warunkach kryzysu gospodarczego lat 30., potęgowało bezrobocie, a następnie skutkowało prawnymi ograniczeniami zatrudniania kobiet. Losy feminatywów w polszczyźnie komplikuje stosunek wobec nich w okresie PRL-u, kiedy to uległy one stylistycznej degradacji. Jednak sama dynamika tworzenia feminatywów w dwudziestoleciu stanowi o łączności tego okresu z polszczyzną przełomu XX i XXI wieku.

Niedoceniany był wkład dwudziestolecia w internacjonalizację polszczyzny. Odrodzenie państwa, aspiracje do odgrywania znaczącej roli w polityce europejskiej i międzynarodowej, kontakty

dyplomatyczne, otwarcie na świat i wejście w krąg kosmopolitycznej kultury masowej — to główne czynniki sprawcze umiędzynarodowienia słownictwa po 1918 roku. Zaistniały wówczas okoliczności bardziej sprzyjające uaktywnieniu tej tendencji niż po 1945 roku, po zaciągnięciu „żelaznej kurtyny”. Szczegółowy materiał, przedstawiony w rozdziale 2. *O roli prasy i radia, czyli o początkach komunikacji masowej i wymiarach globalizacji w międzywojniu*, przekonuje, że bardzo dużą produktywność osiągały już wówczas złożenia z członami obcymi, np. *auto-*, *centro-*, *fono-*, *kino-*, *radio-* czy *tele-*. Człony, wykazujące produktywność, odzwierciedlają obszary zainteresowań i preferencji ówczesnej wspólnoty komunikatywnej (z tej racji dziś takim często wykorzystywanym komponentem jest *euro-*). Bogatą egzemplifikację dla derywatów z przedrostkiem *anty-* przedstawił P. Wierzchoń (Wierzchoń 2008), ale liczne są również przykłady z obcymi prefiksami *pro-* czy *ultra-* (Wierzchoń 2014).

Oprócz znacznej produktywności tych typów słowotwórczych przejawem internacjonalizacji jest również otwarcie zasobu leksykalnego polszczyzny na napływające falowo nowe zapożyczenia, zwłaszcza z języka angielskiego. Nowe zapożyczenia szybko się asymilowały, dopasowując się do polskiej fleksji i derywacji. Przykładem może wyraz *interwiew*, który nie tylko utworzył derywaty (*interviewer* czy *interviewować*), ale także formy fleksyjne: *o interwiewie*. Łatwość tworzenia wyrazów pochodnych od pożyczek angielskich ilustrują przykłady rozbudowywania rodzin słowotwórczych, np. od przyswojonego w międzywojniu *camping*: *campingować*, *campingowy*, *campingowiec*, *autocamping*. Inne przykłady to: *singel*, *singlista*, *singlowy*; *speaker*, *speakerka*, *speakerowski*; *weekend*, *weekendowy*; *foxtrott*, *fox-trotowo*; *football*, *footballowy*, *footballista*; *champion*, *championat*, *championka*; *dżentelmen*, *dżentelmeństwo*, *dżentelmeński*, *dżentelmeneria*²⁴, *niedżentelmeństwo*; *transmisja*, *transmitować*, *transmisyjny*. Po podatność na tworzenie derywatów wykazują również zapożyczenia z innych języków, np. od internacjonalizmu *automobil* utworzono w krótkim czasie: *automobilistę*, *automobilistkę*, *automobilowy*, *automobilia*, *automobilklub*, a także *auto* oraz *auciarz*. W tym kontekście cechę

²⁴ „Nie postępuje się w ten sposób w stosunku do młodej mężatki, która w pełni zaufania przychodzi do mężczyzny przekonana o jego dżentelmenerii” (Dołęga-Mostowicz 1956: 355).

przypisywaną dopiero powojennemu słowotwórstwu, czyli „łatwość tworzenia derywatów od obcych podstaw, jeszcze niezupełnie przyswojonych” (Buttler 1986: 208)²⁵ również należałoby przesunąć na okres dwudziestolecia.

Pożyczki obce, zwłaszcza angielskie czy francuskie, napływały i upowszechniały się dzięki popularnej prasie oraz dynamicznie rozwijającej się radiofonii. Przystawały być one własnością elit, zataczając coraz szersze kręgi społeczne. Świadczy o tym ich obecność w gazetach kierowanych do masowego odbiorcy. Liczne zapożyczenia i obce wtręty znajdujemy na przykład w odcinkowej powieści Juliana Starskiego *Szatan Łodzi*, która jako „powieść awanturniczko-obyczajowa z życia łódzkiego” drukowana była w latach 1923/24 na łamach „Expressu Wieczornego Ilustrowanego”: *businessman, bluff, brauning, dancing, doppingować, finish, lord, shimmy, smoking, spleen, inek-sprymable, clou, coupe, haszysz, pyjama, a giorno, bon viveur, en masse, chemin de fer, en frac et en clac, va banque, entre nous*. Również teksty popularnych międzywojennych piosenek służyły transmisji zapożyczeń, np. „Ty masz dystynkcje i seksapil, i sportowy styl” z piosenki Adama Astona pt. *Nikodem*, czy bardziej znane „Seksapil to nasza broń kobieca”, „Potem one-step’a tańczyłem z nią, [...] Ten sprośny gest shoking jest” z piosenki *Shimmy-manja* do słów Andrzeja Własta. Zawierają je tytuły piosenek *Mała Miss, Fordanserka*²⁶, *Shimmy*. Obecność niektórych zapożyczeń w międzywojennej prasie jest zaskakująca z dzisiejszego punktu widzenia, ponieważ ich pojawienie się w polszczyźnie skłonni bylibyśmy wiązać dopiero z ostatnimi latami, np. *coctailbar, dumping, handicapować, hod-dog, kardigan, roadster* czy *tabloid*.

Dwudziestolecie międzywojenne jest okresem wzbogacania zasobu leksykalnego polszczyzny chyba na niespotykaną dotąd skalę. Tworzy się wówczas, modernizuje i ustala terminologia wielu dziedzin. Kodyfikacja nazewnictwa stanowi domenę działania władz państwowych, w tym poszczególnych resortów, a także instytucji społecznych, naukowych, technicznych. Odrodzenie państwa wymagało przyjęcia obowiązującej, ujednoliconej na całym terytorium,

²⁵ „Można powiedzieć, że do polszczyzny przenikają teraz nie izolowane słowa obce, lecz pożyczki wraz z całą serią swych możliwych wyrazów pochodnych” (Buttler 1986: 208).

²⁶ Z niem. *vor* ‘przed’ + fr. *danseur* ‘tancerz’. Jest to nowe zapożyczenie, nieodnotowane w SWOA.

nomenklatury, oficjalnych nazw urzędów i organów władzy, jednostek podziału terytorialnego, terminologii różnych branż. Przemiany w obszarze słownictwa w tym czasie są jednak nie tylko konsekwencją działalności normalizacyjnej, odgórnie sterowanej. Dynamika zmian jest skorelowana z przyspieszającym tempem życia. Wdrożenie odkryć naukowych i wynalazków technicznych, zwłaszcza umożliwiających szybkie pokonywanie dużych przestrzeni, komunikację dźwiękową na odległość, przekaz masowy słowa pisanego i mówionego, a także ruchomych obrazów — to wszystko wywołuje odczucie innego rytmu egzystencji.

Dyskusje wokół leksykalnych nowości, zappełniających luki nazewnicze, są sposobem na oswajanie pojawiających się masowo rodzimych neologizmów oraz zapożyczeń, które ówczesnym użytkownikom trudno od razu zaakceptować. Przykładem jest uznanie za objaw „nietaktu językowego” wyrazu *parkowanie* w znaczeniu ‘parkowanie samochodu’²⁷. Popularyzowaniu nowej leksyki w szerokich warstwach służą media, które — jak w przypadku rozwijającej się intensywnie radiofonii — nie wymagają od odbiorców nawet przekroczenia granicy analfabetyzmu. Jest to niewątpliwie czynnik wspomagający dynamikę zmian w zasobie słownictwa. Drogą radiową utrwała się terminologia branżowa, np.: *abonent, amplifikatornia, antena (łódzka), audycja, dziennik (radiowy), emisja, eter, głośnik, mikrofon, nadajnik, prelegent, radioodbiornik, radiostacja, rozgłośnia, service, słuchowisko, skecz, speaker, stacja (nadawcza), studio, transmisja* itd. W krótkim czasie upowszechniają się neologizmy, wyłaniane w konkursach nazewniczych ogłaszanych na łamach prasy, motywowanych chęcią usuwania obcego słownictwa. Taką szybką karierę ilustruje przykład wyrazu *przebój*, mający zastąpić zapożyczony z niemieckiego *szlagier*, o którym pisze się w komentarzu na łamach „Poradnika Językowego” z 1929 roku, że to „wynalazek ostatnich tygodni”, a równocześnie, że „dość się nawet już przyjął, każdy bowiem film nowy [...] ogłasza o sobie, że jest przebojem” (PJ 3/1929: 44). Opisująca ówczesne anglicyzmy Halina Koneczna zauważa: „[...] niedawny jeszcze *tank* zastępujemy dziś *czołgiem, broadcast* — *słuchowiskiem, broadcasting station* — *rozgłośnia*,

²⁷ „[...] sam park w tem znaczeniu [parkowanie samochodu — E.W.] jest wyrazem czysto zawodowym; a już parkowanie, które zahacza o inne nasze rodzime parkowanie, jest objawem nietaktu językowego” (PJ 2/1931). SWOA zna ten wyraz w znaczeniu ‘ogrodu’ oraz jako termin wojskowy (park artyleryjski).

zamiast *football* mówimy *piłka nożna*, a *boksera* coraz częściej zastępujemy *pięściarzem*” (Koneczna 1936/1937: 170). Kształtuje się semantyka wyrazów: na przykład wyłonił się w wyniku konkursu neologizm *sluchowisko*, który miał zastąpić zapożyczone *broadcast* i *audycja*, ostatecznie ustalił się w znaczeniu ‘rodzaju audycji radiowej’. Długą drogę w krótkim czasie odbywa terminologia motoryzacyjna: od *samojazdu* do *samochodu*, od *automobilisty* do *kierowcy*, od *dorożki samochodowej* do *taksówki* (z rozbudowaną rodziną słowotwórczą: *taksówkarz*, *taksówkarski*, *taksówkowy*). Przykłady można by mnożyć. Wszystkie one świadczą o niedocenianiu argumentu, jakim jest intensywny rozwój międzywojennej leksyki, w dyskusji o podziałach XX-wiecznej polszczyzny: z założenia fakt ten został pominięty przez Klemensiewicza, który zmiany w obszarze słownictwa po 1918 roku kwalifikował jako nieznaczne i umiejscowione w obszarach peryferyjnych (Klemensiewicz 1985: 496). Sięga po ten argument chyba jedynie Dubisz, zwracając uwagę na charakterystyczną dla dwudziestolecia tendencję do kompletacji systemu języka, która wynika z potrzeby nazwania nowych realiów w tworzącym się państwie (Dubisz 2018: 19).

Dowodząc tezy o przełomowym charakterze dwudziestolecia międzywojennego, warto odwołać się do cezur wskazywanych w innych obszarach badań. Jest to uzasadnione ze względu na syntetyzujący i interdyscyplinarny charakter historii języka, która jest dyscypliną wykazującą „mocne dwustronne związki z nauką o literaturze, kulturoznawstwem i naukami historycznymi” (Dubisz 2010: 47). Szczególnie wartościowe wydaje się uwzględnienie wyników badań historyków prasy międzywojennej, zwłaszcza że do tej pory historycy języka nie sięgali po argumenty dotyczące rozwoju rynku prasowego. Również socjologowie mówią o przypadającym na ten okres przekraczaniu progów, zwłaszcza w dziedzinie komunikacji społecznej.

Wraz z odzyskaniem niepodległości przewartościowaniu ulega hierarchia funkcji języka. Staje się on językiem państwowym. W sposób nieporównywalny rozszerza się jego spectrum funkcjonalne. Po raz pierwszy w dziejach staje się on przedmiotem polityki państwa.

Argumenty, zarówno z zakresu wewnętrznej, jak i zewnętrznej historii języka, przekonują o przełomowym charakterze roku 1918 w dziejach polszczyzny. Odmienność warunków funkcjonowania

języka, która znajdowała odzwierciedlenie w jego ewolucji, skłania do uznania dwudziestolecia międzywojennego za początek nowej epoki: ponowopolskiej. Ze względu na przemiany komunikacji społecznej do rozważenia byłaby również nazwa „doba komunikacji masowej”, korespondująca z ustaleniami na gruncie socjologii, a także prasoznawstwa. Kolejny przełomowy rok 1989 otwierałby już erę komunikacji elektronicznej.

ŹRÓDŁA I BIBLIOGRAFIA

10 lat RW 1938: Berwaldt A., red., *10 lat Rozgłośni Wileńskiej. Radio dla miasta i wsi*, Wilno 1938 (FBC²).

„ABC” 1 czerwca 1932; 19 marca 1933 (FBC).

Akta Wydziału Ogólnego Urzędu Wojewódzkiego Łódzkiego w latach 1922–1927, Archiwum Państwowe w Łodzi, sygn. 61, 61a.

„Almanach Świata Kobiecego” 1926, 1; 1931, 6 (FBC).

„Auto” 21 lipca 1922; 21 września 1922; 1 stycznia 1923; 20 marca 1926; maj 1931 (FBC).

Bałaaban T., Wolski K., 1922, *Wojskowy słowniczek lotniczy polsko-francusko-niemiecko-rosyjski*, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa (FBC).

Bałaaban T. i in., 1924, *Słownik taktyczny polsko-francusko-niemiecko-rosyjski*, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, Warszawa (FBC).

Bałaaban T., 1928, *Poradnik językowy dla pracowników biurowych*, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, Warszawa (FBC).

Bawmy się w radio 1938: Bawmy się w radio. Komedycja w jednej odsłonie dla dzieci, „Odrodzenie”, Lwów (FBC).

Beck J., 1990, *Kiedy byłam ekscelemcją*, Nowe Wydawnictwo Polskie, [s.n.].

Benni T., 1933, *Sportswomen chce się widzieć z panią doktor*, „Język Polski” 18, z. 6, s. 184–185.

„Bluszcz” 4 stycznia 1936 (FBC).

¹ W spisie źródeł znajdują się dokumenty i publikacje pochodzące z okresu przed 1939 rokiem, przede wszystkim z lat 1918–1939, a także dzienniki i wspomnienia z dwudziestolecia międzywojennego, spośród których znaczna część została wydana lub powstała w okresie po 1945 roku.

² Z pozycji bibliograficznych, oznaczonych skrótem FBC, skorzystałam dzięki zasobom Federacji Bibliotek Cyfrowych. Rezygnuję z podawania linków do tych publikacji, ponieważ dają się one łatwo odnaleźć za pomocą wyszukiwarki. Aktywność wszystkich linków została zweryfikowana 20 lipca 2020.

- Bożek A., 1982, *Przemiana duszy Ślązaka*, w: B. Gołębiowski, M. Grad i in., red., *Pamiętniki Polaków 1918–1978. Antologia pamiętnikarstwa polskiego*, t. 1: *Druza Rzeczpospolita 1918–1939*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa, s. 92–97.
- Budzińska-Tylicka J., red., 1918, *Pamiętnik Zjazdu Kobiet Polskich w Warszawie w roku 1917*, nakładem Komitetu Wykonawczego Zjazdu Kobiet Polskich, Warszawa.
- „Codzienna Gazeta Handlowa” 2 czerwca 1938 (FBC).
- „Czas” 30 grudnia 1912 (wyd. popołudniowe); 25 czerwca 1939 (FBC).
- Danysz A., 1916, *Powstanie niektórych wyrazów polskich*, „Język Polski i Poradnik Językowy” nr 7–10, s. 154–158.
- Dekret Rady Regencyjnej o tymczasowej organizacji władz naczelných w Królestwie Polskiem*, Dz.U. 1918, nr 1, poz. 1, <http://prawo.sejm.gov.pl/isap.nfs> (dostęp: 15 maja 2020).
- Diamand H., 1932, *Pamiętnik zebrany z wyjątków listów do żony*, Nakładem Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (TUR), Kraków.
- DL: Wierzchoń P., *Depozytorium leksykalne języka polskiego*, t. 11–40: *Foto-suplement do Słownika warszawskiego*, Bel Studio, Warszawa 2014.
- Dołęga-Mostowicz T., 1955 [1932]³, *Kariera Nikodema Dyzmy*, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, Warszawa.
- Dołęga-Mostowicz T., 1956 [1939], *Pamiętnik pani Hanki*, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, Warszawa.
- Dołęga-Mostowicz T., 1959 [1933], *Bracia Dalcz i S-ka*, t. 1–2, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Dołęga-Mostowicz T., 1988a [1935], *Wysokie Progi*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Białystok.
- Dołęga-Mostowicz T., 1988b [1935], *Złota Maski*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Białystok.
- Dołęga-Mostowicz T., 1989 [1934], *Świat pani Malinowskiej. Trzecia płeć*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź.

³ W adresach bibliograficznych powieści T. Dołęgi-Mostowicza w nawiasie kwadratowym podaję rok pierwotnego wydania książkowego.

- Dołęga-Mostowicz T., 1990a [1936], *Doktor Murek zredukowany*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź.
- Dołęga-Mostowicz T., 1990b [1936], *Drugie życie doktora Murka*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź.
- Dołęga-Mostowicz T., 2001 [1933], *Prokurator Alicja Horn*, Wydawnictwo Atla 2, Wrocław.
- Dołęga-Mostowicz T., 2017, *Zły system: teksty niewydane*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa.
- Dyboski R., 1931, *Język angielski jako język światowy*, „Neofilolog” 2, z. 2, s. 57–62.
- „Dziennik Poznański” 28 kwietnia 1925 (FBC).
- DzPrPP: „Dziennik Praw Państwa Polskiego” 1919, nr 14, poz. 147 (*Dekret o obowiązku szkolnym*), <http://prawo.sejm.gov.pl/isap.nfs> (dostęp: 21 maja 2020).
- DzU: „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej” 1918, nr 22, poz. 75; 1920, nr 13, poz. 72; nr 110, poz. 728; 1921, nr 44, poz. 267; 1924, nr 73, poz. 724; 1925, nr 32, poz. 226; 1926, nr 41, poz. 256; 1933, nr 83, poz. 605, <http://prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf> (dostęp: 1 lipca 2020).
- DzUrzMKŻ: „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Kolei Żelaznych” 1919, nr 3; nr 10; 1921, nr 10, poz. 23; 1922, nr 13, poz. 24; nr 30, poz. 46; 1923, nr 5, poz. 16 (FBC).
- DzUrzMK: „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Komunikacji” 1932, nr 3; nr 7 (*Dodatek*); nr 14, poz. 108 (FBC).
- DzUrzMSW: „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych” 1922, nr 1, poz. 4; 1927, nr 3–4, poz. 31 (FBC).
- DzUrz MWRiOP: „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego” 1920, nr 2; nr 4 (FBC).
- „Echo Tureckie” 9 września 1934 (FBC).
- „Echo Warszawskie” 4 grudnia 1925 (FBC).
- „Ewa” 7 lipca 1929 (FBC).
- Fala Łódzka* 1935: Stefański B., red., *Fala Łódzka: jednodniówka z okazji 5cio-lecia Rozgłośni Łódzkiej Polskiego Radja, Rozgłośnia Łódzka Polskiego Radia*, Łódź 1935 (FBC).

- Fala Łódzka* 1936: Stefański B., Sapociński S., red., *Fala Łódzka: wydawnictwo poświęcone szóstej rocznicy Rozgłośni Łódzkiej Polskiego Radia*, Rozgłośnia Łódzka Polskiego Radia, Łódź 1936 (FBC).
- Fala Łódzka* 1938: Stefański B., red., *Fala Łódzka: wydawnictwo poświęcone ósmej rocznicy Rozgłośni Łódzkiej Polskiego Radia*, Rozgłośnia Łódzka Polskiego Radia, Łódź 1938 (FBC).
- „Głos Kobiety” 9 kwietnia 1938 (FBC).
- Grabiński S., 1919, *Demon ruchu. Nowele*, Nakładem Księgarni J. Czerneckiego, Warszawa–Kraków.
- Halo!* 1935: *Halo! Polskie Radio — Lwów!*, Rozgłośnia Lwowska Polskiego Radia, Lwów 1935 (FBC).
- Hartglas A., 1996, *Na pograniczu dwóch światów*, wstęp i oprac. J. Żyduł, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa.
- IKC: „Ilustrowany Kurjer Codzienny” 7 lipca 1925; 23 kwietnia 1927; 21 stycznia 1932; 29 lutego 1932; 17 stycznia 1935 (FBC).
- Jacyna J., 1927, *W wolnej Polsce (1918–1923). Przeżycia*, Drukarnia L. Wolnickiego, Warszawa (FBC).
- Jacyna J., 1929, *Przed przełomem (1923–1926). Przeżycia*, Druk. Min. Spraw Wojsk., Warszawa (FBC).
- „Jednodniówka Domu Akademickiego w Warszawie” 24 listopada 1935 (FBC).
- „Język Polski i Poradnik Językowy” 1916 (FBC).
- Klemensiewicz Z., 1937, *Z Techebu do Pierzeeksportu, czyli o nazwach przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych itp.*, „Język Polski” 22, s. 20–27.
- Kolańczyk K., Rusiński W., oprac., 1946, *Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed rokiem 1939. Tajny memoriał niemiecki*, Wydawnictwo Instytutu Zachodniego, Poznań.
- Koneczna H., 1936/1937, *Wyrazy angielskie w języku polskim*, „Poradnik Językowy” z. 9, s. 161–170.
- Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej* (tzw. marcowa), DzU 1921, nr 44, poz. 267, <http://prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf> (dostęp: 12 maja 2020).

- Korboński S., 2014, *Polonia Restituta. Wspomnienia z dwudziestolecia niepodległości 1918–1939*, Wydawnictwo Prohibita, Warszawa.
- Kornecki J., 1929, *Szkolnictwo dla mniejszości narodowych w Polsce*, Wydział Wykonawczy Zjednoczenia Polskich Towarzystw Oświatowych, odbitka z „Oświaty Polskiej”, Warszawa.
- Król K., 1928, *Wskazówki językowe do tekstu wydawnictw urzędowych*, „Księgarnia Polska”, Warszawa.
- Kryński A.A., 1925, *O języku urzędowym doby dzisiejszej zwłaszcza w sądownictwie*, odbitka z „Gazety Administracji i Policji Państwowej”, Warszawa.
- „Kurjer Poznański” 12 maja 1923; 21 kwietnia 1936 (FBC).
- „Kurjer Warszawski” 30 października 1925; 27 maja 1938 (wyd. wieczorne) (FBC).
- „Kurjer Wileński” 29 grudnia 1934 (FBC).
- Lam S., 1968, *Życie wśród wielu*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- „Maciek” 5 stycznia 1919 (FBC).
- Makowski E., oprac., 1964, *Pamiętniki nauczycieli złotowskich 1919–1939*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań–Słupsk.
- Mościcki I., 1938, *Przemówienie przez radio Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacego Mościckiego w rocznicę imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego 1936–1937–1938*, Drukarnia Gospodarcza, Warszawa.
- MPwN: „Młody Polak w Niemczech” 1930, nr 1; nr 2; 1935, nr 10; nr 12; 1936, nr 1 (FBC).
- Na straży 1930: Na straży praw kobiety. Pamiętnik Klubu Politycznego Kobiet Postępowych 1919–1930*, Zakład Drukarski Jan Ulasiewicz i Syn, Warszawa 1930.
- „Na Szerokim Świecie” 11 sierpnia 1929 (FBC).
- Obiezierska H., 1995, *Jedno życie prywatne na tle życia narodu polskiego w wieku XX*, Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, Bydgoszcz.

- Ochocki A., 2004, *Reporter przed konfesjonalem, czyli jak się w Łodzi przed wojną robiło gazetę*, wyd. 2, Wydawnictwo Literatura, Łódź.
- Piotrowski F., 1996, *Wspomnienia polskiego nauczyciela w Niemczech*, wstęp i oprac. T. Filipkowski, Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, Olsztyn.
- PJ: „Poradnik Językowy” 1901, z. 4; z. 8; 1919, z. 4; 1922, z. 1; z. 9; 1925, z. 5; z. 9; 1927, z. 3; 1929, z. 1; z. 3; z. 5; z. 9; 1931, z. 2; 1932, z. 5–6; 1936/1937, z. 9, <https://poradnik-jezykowy.uw.edu.pl> (dostęp: 10 grudnia 2019).
- „Polska Zbrojna” 20 maja 1927; 19 marca 1932 (FBC).
- „Polski Skorowidz Samochodowy”, 1938, druk ulotny (FBC).
- Prawidła 1930: Prawidła poprawnej wymowy polskiej*, oprac. Z. Klemensiewicz, Gebethner i Wolff, Kraków.
- „Przegląd” 1937, nr 415 (FBC).
- „Przegląd Filmowy, Teatralny, Radiowy” 1937, nr 447 (FBC).
- „Przegląd Mody” 1932 (FBC).
- „Przegląd Sportowy” 14 stycznia 1924 (FBC).
- Rataj M., 1924, maszynopis, [Wspomnienia z lat 1918–1920 spisane w 1924 r.], t. 1 (FBC).
- Rataj M., [1920–1924], maszynopis, [Dziennik z lat 1920–1924], t. 2 (FBC).
- „Robotnik” 9 czerwca 1933 (FBC).
- Rossowski J., 1932, *Język naszego radia*, „Poradnik Językowy” z. 5–6, s. 92–94.
- „Rzeczpospolita” 13 maja 1929 (FBC).
- Rzewnicki J., 1927, *Na marginesie jeszcze jednego konkursu słowotwórczego*, „Poradnik Językowy” z. 3, s. 35–36.
- Rzewnicki J., 1929, *Uwagi czytelników*, „Poradnik Językowy” z. 1, s. 4–7.
- „Samochód” 6 kwietnia 1930 (FBC).
- Sawicki L., 1922, *Polskie słownictwo geograficzne*, cz. 1. *Terminologia regionalna ziem polskich*, Księgarnia Geograficzna „Orbis”, Kraków.
- SDGwB: *Sprawozdanie Dyrekcji Gimnazjum Koła Polskiej Macierzy Szkolnej w Brzezinach*, Koło Polskiej Macierzy Szkolnej i Rada Pedagogiczna Gimnazjum w Brzezinach, Brzeziny 1926, [s.n.].

- SDGwG: *Sprawozdanie Dyrektora Gimnazjum Polskiego w Gdańsku za rok szkolny 1928/29*, Drukarnia Gdańska, Gdańsk 1929 (FBC).
- SDPGwP: *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu za 1-sze dziesięciolecie zakładu w niepodległej i wolnej ojczyźnie (1919–1929)*, Poznań 1930.
- SGMwR: *Sprawozdanie za rok szkolny 1927/28. Gimnazjum Męskie Stanisława Niemca w Radomsku*, Nakładem Dyrekcji Gimnazjum Męskiego Stanisława Niemca w Radomsku, Radomsko 1927/1928.
- Siemieński J., 1925, *Starożytnictwo i nowatorstwo w nazwach urzędowych*, Skład Główny: Gebethner i Wolff, Warszawa.
- SIJPA: Arct M., *Słownik ilustrowany języka polskiego*, t. 1–2, Wydawnictwo M. Arcta, wyd. 2, Warszawa 1925.
- Skotnicki J., 1957, *Przy sztalugach i przy biurku. Wspomnienia*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- SL: Linde S.B., *Słownik języka polskiego*, t. 1–6, Drukarnia xx. Pijarów, Warszawa 1807–1814.
- Stadtmüller K., 1919, *Słowniczek kolejowy*, Krakowska Spółka Wydawnicza, Kraków (FBC).
- Stadtmüller K., 1921, *Niemiecko-polski słownik lotniczy*, Książnica Polska Towarzystwa Nauczania Szkół Wyższych, Lwów–Warszawa (FBC).
- Stadtmüller K., Stadtmüller K., 1936, *Słownik techniczny. Część polsko-niemiecka*, Wydawnictwo słownika technicznego polsko-niemieckiego, wyd. Lech Dolniak, Poznań (FBC).
- Stankiewicz M., 1995, *Z floty carskiej do polskiej*, Wydawnictwo „Iskry”, Warszawa.
- Starski J., 1923, *Szatan Łodzi*, „Express Wieczorny Ilustrowany” R. 1, nr 72–117 (FBC).
- Starski J., 1924, *Szatan Łodzi*, „Express Wieczorny Ilustrowany” R. 2, nr 1–112 (FBC).
- Statut 1920: *Statut Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego*, „Język Polski” 1920, nr 4, s. 125–128.
- SW: Karłowicz J., Kryński A., Niedźwiedzki W., red., *Słownik języka polskiego*, t. 1–8, nakładem prenumeratorów, Warszawa 1900–1927.

- SWGwP: *Sprawozdanie Wielkopolskiego Gimnazjum dr. Brunona Czajkowskiego w Poznaniu*, [s.n.], Poznań 1930 (FBC).
- SWil: Zdanowicz A. i in., red., *Słownik języka polskiego*, t. 1–2, nakładem M. Orgelbranda, Wilno 1861.
- SWOA: Arct M., *Słownik wyrazów obcych*, Wydawnictwo S. Arcta, Warszawa 1947.
- Szkolna Książeczka Oszczędnościowa Komunalnej Kasy Oszczędności Miasta Pabianic* nr 399, 1939, nr inw. MP/690/H.
- Szober S., 1937a, *Na straży języka. Szkice z zakresu poprawności i kultury języka polskiego*, „Nasza Księgarnia” Sp. Akc. Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa.
- Szober S., 1937b, *Słownik ortoepiczny. Jak mówić i pisać po polsku*, Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa.
- Szydelski S., 1919, *Słownik techniczny dla automobilistów: polsko-niemiecki oraz niemiecko-polsko-francuski*, nakładem własnym, Wiedeń.
- Tarnawski W., 1929, *Uwagi o potrzebach anglistyki w Polsce*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój” t. 10, s. 347–349.
- Tuwim J., 1934, *Jarmark rymów*, Wydawnictwo J. Przeworskiego, Warszawa.
- Ustawa Konstytucyjna Księstwa Warszawskiego z dnia 22 lipca 1807 roku*, <http://libr.sejm.gov.pl> (dostęp: 12 maja 2020).
- W 15-lecie 1933: W piętnastolecie niepodległości*, Główna Księgarnia Wojskowa, Kraków 1933 (FBC).
- Wasylewski S., 1926, *O posłannictwie kobiety*, „Almanach Świata Kobięcego” 1, s. 1–5 (FBC).
- Wasylewski S., 1973, *Wspomnienia i szkice znad Warty*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.
- „Wiadomości Parafjalne Parafji Witkowskiej” 7 lutego 1937 (FBC).
- Wróblewski J.T., 1926, *2000 błędów językowych, barbaryzmów, dziwolągów i nowotworów ze wszystkich dzielnic Polski zebranych wraz ze słowniczkiem, jako też wzorki stylu urzędowego*, Dom Książki Polskiej, Warszawa.
- X lat 1935*: Kłyszewski W., red., *X lat Polskiego Radia*, Polskie Radio, Zakłady Graficzne E. i D-ra K. Koziańskich, Warszawa 1935 (FBC).

„Za Parawanem” 15 kwietnia 1934 (FBC).

Zaborski M., 2019, *Lato '39. Jeszcze żyjemy*, Tamaryn, Bellona, Warszawa⁴.

Zdrojewski E., 1934, *Szkolnictwo polskie w Niemczech*, nakładem Instytutu Badań Spraw Narodowościowych, Warszawa.

Zieleniewski L., 1930a, *Ustawodawstwo językowe Rzeczypospolitej Polskiej*, Dom Książki Polskiej, Warszawa.

Zieleniewski L., 1930b, *Czechosłowackie ustawodawstwo językowe*, „Sprawy Narodowościowe” 4, nr 2, s. 157–175.

„Ziemia Lubelska” 16 lipca 1925 (FBC).

Żongołowicz B., 2004, *Dzienniki 1930–1936*, oprac. D. Zamojska, seria *Bibliotheca Europae Orientalis*, t. 22, subseria 2. *Fontes* t. 1, Wydawnictwo Przeglądu Wschodniego, Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.

BIBLIOGRAFIA

Anioł W., 2007, *Globalizacja we współczesnym świecie*, w: K.A. Wojtaszczyk, W. Jakubowski, red., *Spółczeństwo i polityka. Podstawy nauk politycznych*, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa, s. 1065–1080.

Bajerowa I., 1980, *Wpływ techniki na ewolucję języka polskiego*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo PAN, Wrocław.

Bajerowa I., 1982, *Badania nad terminologią języków specjalnych (środowiskowych)*, w: J. Rieger, M. Szymczak, red., *Język i językoznawstwo polskie w sześćdziesięciolecie niepodległości (1918–1978)*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław, s. 37–40.

Bajerowa I., 1991/1992, *Zagadnienie wewnętrznej periodyzacji doby nowopolskiej*, „Roczniki Humanistyczne” 39–41, z. 6: *Językoznawstwo*, s. 24–34.

⁴ Książka M. Zaborskiego ma formę kolażu, stworzonego z autentycznych materiałów prasowych, z których część jest cytowana, część parafrazowana. W opracowaniu wykorzystuję fragmenty cytowane.

- Bajerowa I., 2005, *Zarys historii języka polskiego 1939–2000*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Bajerowa I., red., 1996, *Język polski czasu drugiej wojny światowej (1939–1945)*, Energeia, Warszawa.
- Bańdo A., 2006, *Problematyka kulturalna na łamach „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”*, Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, Kraków.
- Bańko M., red., 2003, *Wielki słownik wyrazów obcych*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Bartłomiejczyk M., 2012, *O kierowcach płci żeńskiej. Próby zapewnienia luki leksykalnej*, „Poradnik Językowy” nr 3, s. 38–47.
- Bogucka M., 2005, *Gorsza płć. Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XXI*, Wydawnictwo Trio, Warszawa.
- Borawski S., 2000, *Wprowadzenie do historii języka polskiego*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Buszko J., 1984, *Historia Polski 1864–1948*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Buttler D., 1982, *Rozwój słownictwa w sześćdziesięcioleciu*, w: J. Rieger, M. Szymczak, red., *Język i językoznawstwo polskie w sześćdziesięcioleciu niepodległości (1918–1978)*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław, s. 57–63.
- Buttler D., 1986, *Tendencje rozwojowe w zasobie słownym powojennej polszczyzny*, w: H. Kurkowska, red., *Współczesna polszczyzna. Wybór zagadnień*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa, s. 187–219.
- Chrzanowska-Kluczeńska E., Mańczak-Wohlfeld E., 2014, *Profesor Roman Dyboski jako językoznawca*, „Prace Komisji Filologicznej Polskiej Akademii Umiejętności” 12, s. 35–41.
- Cieśla B., 2014, *Łódzkie czasopisma humorystyczne w międzywojniu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Dawidziak-Kładoczna M., 2004, „Cherlacy z sercem oziębłym”. O języku pism i mów Józefa Piłsudskiego, Oficyna Wydawnicza LEKSEM, Łask.
- Doroszewski W., 1962, *O kulturę słowa. Poradnik językowy*, t. 1, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.

- Dubisz S., 2005a, *Rozwój systemu językowego polszczyzny w XIX wieku*, „Poradnik Językowy” z. 7, s. 14–22.
- Dubisz S., 2005b, *Językowa dziewiętnastowieczność*, w: M. Czermińska, S. Gajda i in., red., *Polonistyka w przebudowie*, t. 2, Universitas, Kraków, s. 585–600.
- Dubisz S., 2007, *Język — Historia — Kultura (wykłady, studia, szkice)*, t. 2, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- Dubisz S., 2010, *Historia języka polskiego — „wczoraj, dziś i jutro”*, „LingVaria” nr 2, s. 45–51.
- Dubisz S., 2016, *Językoznawcze studia polonistyczne (pisma wybrane, uzupełnione, zmienione)*, cz. 4. *Historia języka polskiego*, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego Warszawa.
- Dubisz S., 2018, *Sytuacja języka polskiego w minionym stuleciu*, „Poradnik Językowy” z. 8, s. 7–25.
- Dubisz S., 2019, *Periodyzacja rozwoju polszczyzny, a w szczególności dziejów najnowszych (1939–2019)*, Seria Naukowo-Literacka „Prelekcje Mistrzów” Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku, Prelekcja 9, red. tomu U. Sokółska, Wydawnictwo Prymat, Białystok.
- Dunaj B., 2001, *Rozwój systemu fonetyczno-fonologicznego polszczyzny w XX wieku*, w: S. Dubisz, S. Gajda, red., *Polszczyzna XX wieku. Ewolucja i perspektywy rozwoju*, Warszawa: Dom Wydawniczy „Elipsa”, s. 75–81.
- Dunin-Dudkowska A., Małyska A., red., 2013, *70 lat współczesnej polszczyzny. Zjawiska, procesy, tendencje*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin.
- Dyszak A., 2002, *Moda na złożenia z auto (auto-) i tele (tele-)*, w: K. Wojtczuk, red., *Moda jako problem lingwistyczny*, Wydawnictwo Akademii Podlaskiej, Siedlce, s. 143–153.
- Furdal A., 1982, *Periodyzacja najnowszych dziejów języka polskiego*, w: J. Rieger, M. Szymczak, red., *Język i językoznawstwo polskie w sześćdziesięciolecie niepodległości (1918–1978)*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław, s. 79–81.
- Gabrys-Sławińska M., 2016, *Język jako wartość w „Tygodniku Ilustrowanym” w latach 1918–1929*, „LingVaria” nr 2, s. 279–292 (DOI: <https://10.12797.LV.11.2016.22.18>).

- Gajda S., 1976, *Rozwój polskiej terminologii górniczej*, „Studia i Monografie WSP im. Powstańców Śląskich w Opolu”, nr 55, Opole.
- Gajda S., 2010, *Prestiż a język*, „Nauka” 4, s. 147–162, <http://www.nauka-pan.pl> (dostęp: 1 czerwca 2020).
- Gałkowski A., 2008, *Chrematonimy w funkcji kulturowo-użytkowej: onomastyczne studium porównawcze na materiale polskim, włoskim, francuskim*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Grzegorzczak R., 1984, *Zarys słownotwórstwa polskiego*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Hibel K., 2014, „Wojna na mapy”, „wojna na słowa”. Onomastyczne i międzykulturowe aspekty polityki językowej II Rzeczypospolitej w stosunku do mniejszości ukraińskiej w Galicji Wschodniej w okresie międzywojennym, „Slavische Sprachgeschichte” Bd. 7, Lit Verlag, Wien, Berlin.
- Iwan K., 1972, *Nauczanie języków obcych nowożytnych w Polsce w latach 1919–1939. Koncepcje organizacyjno-programowe*, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Seria Psychologia-Pedagogika, nr 24, Poznań.
- Jadacka H., 2001, *Czym się stał polski system słownotwórczy w wieku XX?*, w: S. Dubisz, S. Gajda, red., *Polszczyzna XX wieku. Ewolucja i perspektywy rozwoju*, Dom Wydawniczy „Elipsa”, Warszawa, s. 83–93.
- Jakubiak K., Winiarz A., red., 2004, *Nauczanie domowe dzieci polskich od XVIII do XX wieku*, Wydawnictwo Akademii Bydgoskiej im. Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz.
- Jankowska K., 2018, *Nazwy kobiet w czasopiśmie „Bluszcz” z lat 1924–1925. Analiza semantyczna i formalna*, maszynopis pracy dyplomowej.
- Jaros V., 2010, *Językowe mechanizmy ekonomizacji we współczesnej polskiej chrematonimii (na przykładzie nazw firmowych)*, w: R. Bizior, D. Suska, red., *Zjawisko ekonomii w języku, tekście i komunikacji*, Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie, Częstochowa, s. 75–88.
- Kałwa D., 2001, *Kobieta aktywna w Polsce międzywojennej. Dylematy środowisk kobiecych*, Towarzystwo Wydawnicze „Historia Iagellonica”, Kraków.
- Kamińska-Szmał I., 1994, *Judzi, zohydza, ze czci odziera. Język propagandy politycznej w prasie 1919–1923*, Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, Wrocław.

- Kamińska-Szmaj I., 2007, *Agresja językowa w życiu publicznym. Leksykon inwektyw politycznych 1918–2000*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Kamińska-Szmaj I., 2017, *Język polskiej lewicy. Od Wielkiego Proletariatu do końca PRL*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Karamańska M., 2007, *Słownictwo polityczne Drugiej Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1926–1939*, Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, Kraków.
- Karamańska M., Młynarczyk E., 2019, *Komponenty eksponujące cechę żeńskości w nazwach stowarzyszeń II Rzeczypospolitej*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Linguistica” 14, s. 67–78 (DOI: <https://10.24917/20831765.14.6>).
- Karaś H., 1996, *Rusycyzmy słownikowe w polszczyźnie okresu zaborów*, Elipsa, Warszawa.
- Karwatowska M., Szpyra-Kozłowska J., 2005, *Lingwistyka płci. Ona i on w języku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin.
- Kienzler I., 2014, *Dwudziestolecie międzywojenne*, t. 28. *Muzyka*, Edipresse Polska SA, Bellona, Warszawa.
- Klemensiewicz Z., 1956, *Zagadnienia i założenia historii języka polskiego*, „Pamiętnik Literacki” 47, z. 3–4, s. 86–137.
- Klemensiewicz Z., 1974 (wyd. 1), 1985, *Historia języka polskiego*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Kłoskowska A., 1983, *Kultura masowa. Krytyka i obrona*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Koliński M., 2007, *Łódź między wojnami. Opowieść o życiu miasta 1918–1939*, Księży Młyn. Dom Wydawniczy, Łódź.
- Kondracka M., 2013, *Obywatelki i panie domu — życiowe role pierwszych polskich parlamentarzystek*, w: A. Landau-Czajka, K. Sierakowska, red., *Procesy socjalizacji w Drugiej Rzeczypospolitej 1914–1939*, Instytut Historii PAN, Warszawa, s. 123–138.
- Kotlarska I., 2019, *Materiały do nauki języka angielskiego wydawane od końca XVIII do połowy XX wieku jako źródła badań polsko-angielskich kontaktów językowych. Prolegomena badawcze*, „Socjolingwistyka” 33, s. 167–180 (DOI: <https://doi.org/10.17651/SOCJOLING.33.10>).

- Kurkowska H., red., 1986, *Współczesna polszczyzna*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Kwapień E., 2010, *Kształtowanie się zasobu leksykalnego polszczyzny XIX wieku (na podstawie danych leksykograficznych)*, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- Lewaszkiewicz T., 2015, *Wpływ języka niemieckiego na system gramatyczny języka ogólnopolskiego (na tle wpływów innojęzycznych)*, w: H. Bartels, S. Wölkowa, red., *Einflüsse des Deutschen auf die grammatische Struktur slawischer Sprachen*, Domowina-Verlag, Bautzen, s. 90–120.
- Lubaś W., 1989, *Kultura językowa Polaków*, „Nauka Polska” z. 4–5, s. 87–97.
- Łaziński M., 2006, *O panach i paniach. Polskie rzeczowniki tytułowe i ich asymetria rodzajowo-płciowa*, Wydawnictwa Naukowe PWN, Warszawa.
- Maćkowiak K., 2020, *Podstawowe problemy teorii świadomości językowej*, „Poradnik Językowy” z. 2, s. 29–45 (DOI: <https://10.33896/PolJ.2020.2.2>).
- Maj A., 2018, *Transformacje języka polityki a media (1918–1939). Prezydenckie przemówienia radiowe i dyskurs publiczny II RP*, „Roczniki Humanistyczne” 66, z. 6, s. 93–109 (DOI: <http://dx.doi.org/10.18290/rh.2018.66.6-6>).
- Majka K., 2018, *Kobieta na szerokim świecie, czyli językowy obraz kobiety w czasopiśmie „Moja Przyjaciółka” z lat 1934–1938*, maszynopis pracy dyplomowej.
- Małocha-Krupa A., 2018, *Feminatywum w uwikłaniach językowo-kulturowych*, Oficyna Wydawnicza ATUT — Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Wrocław.
- Mańczak-Wohlfeld E., 1987, *Efemerydy pochodzenia angielskiego w „Słowniku wileńskim”*, „Poradnik Językowy” z. 2, s. 100–103.
- Mańczak-Wohlfeld E., 1988, *Anglicyzmy w „Słowniku warszawskim”, „Język Polski”* 68, s. 24–29.
- Markowski A., 2001, *Ewolucja normy w polszczyźnie XX wieku*, w: S. Dubisz, S. Gajda, red., *Polszczyzna XX wieku. Ewolucja i perspektywy rozwoju*, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa, s. 65–71.

- Mauersberg S., 1976, *Wpływ oświaty na integrację społeczeństwa II Rzeczypospolitej*, w: H. Zieliński, red., *Drogi integracji społeczeństwa w Polsce XIX–XX w.*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław, s. 57–107.
- Mazur Z., 2011, *Sto lat Instytutu Filologii Angielskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Instytut Filologii Angielskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, <http://www.ifa.filg.uj.edu.pl> (dostęp: 17 kwietnia 2020).
- Miodunka W., 1990, *Moc języka i jej znaczenie w kontaktach językowych i kulturowych*, w: W. Miodunka, red., *Język polski w świecie*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Kraków, s. 39–49.
- Miodunka W., 2020, *Rozpowszechnianie, zachowanie i nauczanie języka polskiego w świecie w latach 1918–2018*, cz. 1. *Polszczyzna i Polacy w świecie w latach 1918–1939*, „Poradnik Językowy” z. 1, s. 7–25 (DOI: <https://10.33896/PorJ.2020.1.1>).
- Młodyński J., 1986, *Skrótowce we współczesnym języku polskim*, w: H. Kurkowska, red., *Współczesna polszczyzna*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa, s. 156–186.
- Morin E., 1965, *Duch czasu*, przekł. A. Frybesowa, Znak, Kraków.
- Nagórko A., 2018, *Zmiany w systemie gramatycznym polszczyzny po roku 1918 (fleksja, słowotwórstwo, składnia)*, „Poradnik Językowy” z. 8, s. 26–39.
- Nowowiejski B., 1996, *Zapożyczenia leksykalne z języka niemieckiego w polszczyźnie XIX wieku*, Dział Wydawnictw Filii UW, Białystok.
- Ogonowski J., 2000, *Uprawnienia językowe mniejszości narodowych w Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1939*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa.
- Ożdżyński J., 1970, *Polskie współczesne słownictwo sportowe*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław.
- Ożóg K., 2011, *Polszczyzna przełomu XX i XXI wieku. Wybrane zagadnienia*, Biblioteka FRAZY, Rzeszów.
- Paczkowski A., 1980, *Prasa polska 1918–1939*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Pajewska E., 2015, *Kobiety na rynku pracy w latach 1936–1939 na Pomorzu w świetle ogłoszeń zamieszczonych na łamach „Gazety Gdańskiej”*, w: L. Mariak, J. Rychter, red., *Współczesny i dawny obraz kobiety w języku i literaturze*, Volumina.pl Daniel Krzanowski, Szczecin, s. 229–245.

- Pihan-Kijasowa A., 1991/1992, *Zapożyczenia angielskie w prozie Bolesława Prusa*, „Slavia Occidentalis” t. 48/49, s. 165–173.
- Piotrowska-Wojaczyk A., 2011, *Regionalizmy leksykalne w słownikach doby nowopolskiej*, Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań.
- Pleszkun-Olejniczakowa E., Bachura J., 2010, *Rola słuchowisk w komunikacji kulturowej*, w: K. Stępnik, M. Rajewski, red., *Komunikowanie i komunikacja w dwudziestoleciu międzywojennym*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin.
- Podhajecka M., 2018, *Lektorzy języka angielskiego w Wilnie i Krakowie w okresie międzywojennym. Próba biograficzna*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 145, z. 2, s. 271–301 (DOI: <https://10.4467/20844069PH.18.014.7816>).
- Popiak W., 1990, *Języki klasyczne — łacina i greka w średniej szkole ogólnokształcącej w Polsce w latach 1919–1939*, Centrum Doskonalenia Nauczycieli im. Władysława Spasowskiego, Warszawa.
- Pręczonek-Kisiela S., 2020, *O czystość mowy polskiej? Dyskusje o zapożyczeniach na łamach „Języka Polskiego” w latach 1913–1939*, „Język Polski” z. 1, s. 24–46 (DOI: <https://dx.doi.org/10.31286/J.P.100.1.2>).
- Przybylska R., 2002, *Modne nazwy firm*, w: K. Wojtczuk, red., *Moda jako problem lingwistyczny*, Wydawnictwo Akademii Podlaskiej, Siedlce, s. 155–163.
- Przybylska R., Batko-Tokarz B., Pręczonek-Kisiela S., red., 2020, *Niepodległa wobec języka polskiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Przyklenk J., 2018, *Teksty obcojęzyczne i ko(n)teksty nauki języków obcych w dwudziestoleciu międzywojennym a kształcenie polonistyczne*, w: J. Tambor, red., *Polonistyka na początku XXI wieku. Diagnozy. Koncepcje. Perspektywy*, t. 5. *W kręgu (głotto)dydaktyki*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice, s. 128–141.
- Puzynina J., 1976, *Skróty językowe — charakterystyczna struktura XX wieku*, w: J. Magnuszewski i in., red., *Z problemów współczesnych języków i literatur słowiańskich*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa, s. 81–89.

- Rieger J., Szymczak M., red., 1982, *Język i językoznawstwo polskie w sześćdziesięciolecie niepodległości (1918–1978)*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław.
- Rocławski B., 2013, *Fonetyka i fonologia w ostatnim siedemdziesięcioleciu*, w: A. Dunin-Dudkowska, A. Małycka, red., *70 lat współczesnej polszczyzny. Zjawiska — tendencje — procesy*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin, s. 267–281.
- Rurawski J., 1987, *Tadeusz Dołęga-Mostowicz*, Wiedza Powszechna, Warszawa.
- Sagan-Bielawa M., 2012, *Status prawny polszczyzny w odbudowywanym państwie polskim (lata 1916–1924)*, „Socjolingwistyka” 26, s. 107–121.
- Sagan-Bielawa M., 2014, *Dziedzictwo pozaborowe. Społeczna świadomość językowa Polaków w Drugiej Rzeczypospolitej*, Biblioteka „LingVariów” t. 18, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Siuciak M., 2019, *Polszczyzna XX wieku w perspektywie diachronicznej — propozycja badawcza*, „Język Polski” 99, z. 2, s. 118–127 (DOI: <http://dx.doi.org/10.31286/J.P.99.2.8>).
- Skorupska-Raczyńska E., 2000, *Progresywne zapożyczenia pochodzenia łacińskiego w polszczyźnie XIX wieku*, Wojewódzki Ośrodek Metodyczny, Gorzów Wielkopolski.
- Smółkowa T., 1982, *System językowy polszczyzny w okresie sześćdziesięciolecia*, w: J. Rieger, M. Szymczak, red., *Język i językoznawstwo polskie w sześćdziesięciolecie niepodległości (1918–1978)*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław, s. 227–231.
- Sobczykowa J., 1987, *Studia z historii skrótów językowych w polszczyźnie ogólnej do roku 1939 (na materiale języka prasy)*, Uniwersytet Śląski, Katowice.
- Sójka-Masztalerz H., 2004, *Rusini czy Ukraińcy? Językowy obraz nacji ukraińskiej w prasie polskiej (1918–1939)*, Wrocławskie Towarzystwo Naukowe Wydawnictwo, Wrocław.
- Starnawski J., 2006, *Łacina i greka w szkole w dwudziestoleciu międzywojennym (recenzja książki Wandy Popiak Łacina i greka w polskiej szkole w latach 1919–1939)*, „Meander” 61, nr 1–2, s. 148–156 (DOI: <https://10.24425/118270>).

- Starzec A., 1984, *Rozwój polskiej Szkoły terminologii motoryzacyjnej (od początku do 1945 roku)*, „Studia i Monografie Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich” nr 94, Opole.
- Steciąg M., Hawrysz M., 2015, *Zakres znaczeniowy i przydatność operacyjna pojęć statusu i prestiżu języka w badaniach na pograniczu polsko-saksońskim*, w: Ch. Prunitsch, A. Berndt, R. Buraczyński, red., *Sprache als Schlüssel zur Zusammenarbeit. Status und Prestige der Nachbarsprachen im polnisch-sächsischen Grenzgebiet*, Peter Lang Edition, Frankfurt am Main, s. 25–34.
- Stieber Z., 1982, *Pisownia i poprawna wymowa w Polsce niepodległej*, w: J. Rieger, M. Szymczak, red., *Język i językoznawstwo polskie w sześćdziesięciolecie niepodległości (1918–1978)*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław, s. 239–248.
- Stinia M., 2013, *Między patriotyzmem a syjonizmem — wychowanie w gimnazjum żydowskim w Krakowie (1918–1939)*, w: A. Landau-Czajka, K. Sierakowska, red., *Procesy socjalizacji w Drugiej Rzeczypospolitej 1914–1939*, Instytut Historii PAN, Warszawa, s. 35–52.
- Szczyszek M., 2006, *Derywaty z przyrostkiem -owicz (doba nowopolska)*, Wydawnictwo „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Poznań.
- Szpyra-Kozłowska J., 2019, *Premiera, premierka czy pani premier? Nowe feminy w ujęciu ankietowym*, „Język Polski” 99, z. 2, s. 22–40 (DOI: <http://dx.doi.org/10.31286/JP.99.2.2>).
- Szukaj w słownikach, <https://szukajwslownikach.uw.edu.pl/> (dostęp: 12 czerwca 2020).
- Szymczak D., 2010, *Prasa wielkopolska jako medium komunikacyjne w dwudziestoleciu międzywojennym. Próba charakterystyki*, w: K. Stępnik, M. Rajewski, red., *Komunikowanie i komunikacja w dwudziestoleciu międzywojennym*, Wydawnictwo UMCS Lublin, s. 25–38.
- Szymczak M., 1982, *Język polski w sześćdziesięciolecie niepodległości (1918–1978) — wprowadzenie do dyskusji*, w: J. Rieger, M. Szymczak, red., *Język i językoznawstwo polskie w sześćdziesięciolecie niepodległości (1918–1978)*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław, s. 17–35.
- Tomasik A., 2020, *Samozjazd — automobil — samochód. Kształtowanie się polskiej terminologii motoryzacyjnej w międzywojniu*, maszynopis pracy magisterskiej.

- Treder J., 1972, *70 lat „Poradnika Językowego”*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Tynecki J., 1983, *Łódzki rynek prasowy w dwudziestoleciu międzywojennym*, „Prace Polonistyczne” 39, s. 259–284.
- Umińska-Tytoń E., 2011, *Polszczyzna dziewiętnastowiecznych salonów*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Urbańczyk S., 1979, *Periodyzacja dziejów polskiego języka literackiego*, w: tenże, *Prace z dziejów języka polskiego*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław, s. 50–62.
- Walczak B., 1992, *Czy wyrazy typu kierowca, lotnik, spychacz, prądnicca itp. to kalki leksykalne?*, w: J. Maćkiewicz, J. Siatkowski, red., *Język a kultura*, t. 7. *Kontakty języka polskiego z innymi językami na tle kontaktów kulturowych*, Wydawnictwo „Wiedza o Kulturze”, Wrocław, s. 69–75.
- Walczak B., 1993, *Powieść XIX i XX wieku — zwierciadło przemian językowych doby nowopolskiej*, w: L. Ludorowski, red., *Polska powieść XIX i XX wieku. Interpretacje — analizy — konteksty*, t. 2, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin, s. 145–155.
- Walczak B., 1997, *Z problematyki wpływów angielskich w polszczyźnie drugiej połowy XIX wieku (rola Henryka Sienkiewicza w recepcji anglicyzmów)*, „Slavia Occidentalis” 54, s. 123–126.
- Walczak B., 1999, *Zarys dziejów języka polskiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Walczak B., 2001, *Rozwój zasobu leksykalnego polszczyzny w XX wieku*, w: S. Dubisz, S. Gajda, red., *Polszczyzna XX wieku. Ewolucja i perspektywy rozwoju*, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa, s. 141–153.
- Walczak B., 2016, *Globalizacja językowa — przejawy i prognozy*, w: H. Kurek, M. Święcicka i in., red., *Globalizacja a przemiany języków słowiańskich*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz, s. 13–24.
- Walczewska S., 2000, *Damy, rycerze, feministki. Kobiety dyskurs emancypacyjny w Polsce*, Wydawnictwo eFKa, Kraków.
- Waszakowa K., 2005, *Przejawy internacjonalizacji w słowotwórstwie współczesnej polszczyzny*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.

- Waszakowa K., 2010, *Composita — charakterystyczna struktura przełomu XX/XXI w.*, w: J. Chojak, T. Korpysz, K. Waszakowa, red., *Człowiek. Słowo. Świat*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa, s. 351–363.
- Wawrzykowska-Wierciochowa D., 1963, *Od prądki do astronautki. Z dziejów kobiety polskiej, jej pracy i osiągnięć*, Wydawnictwo Związkowe CRZZ, Warszawa.
- Wawrzyńczyk J., 1990, *Nowe słownictwo polskie w świetle źródeł prasowych z lat 1918–1939*, [s.n.], Łódź.
- Wawrzyńczyk J., 1994, *Tak zwane nowe słownictwo polskie w świetle dokumentacji „Polskiego Informatorium Wyrazowego”*, [s.n.], Katowice.
- Wawrzyńczyk J., 1999, *Nowe słownictwo polskie. Fikcje i fakty*, Instytut Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- Wesołowska D., 1958, *Leksykalizacja skrótowców*, „Język Polski” 38, z. 5, s. 339–354.
- Wiatrowski P., 2010, *Morfologiczne i leksykalne wykładniki negatywnych emocji w „Przewodniku Katolickim” z lat 1895–2005*, Wydawnictwo Rys, Poznań.
- Wiatrowski P., 2011, *O deprecjacji językowej w „Przewodniku Katolickim” z lat 1936–1939*, w: I. Kęпка, L. Warda-Radys, red., *Nasz język w przeszłości — nasza przeszłość w języku*, t. 1, Wydawnictwo „Bernardinum”, Pelpin, s. 265–276.
- Wierzchoń P., 2008, *Anti*, Instytut Językoznawstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań.
- Wierzchoń P., 2010, *Depozytorium leksykalne języka polskiego*, t. 1. *Nowe fotomateriały z lat 1901–2010*, Bel Studio, Warszawa.
- Wierzchoń P., 2014, *Depozytorium leksykalne języka polskiego*, t. 11–40. *Fotosuplement do Słownika warszawskiego*, Bel Studio, Warszawa.
- Władyka W., 1982, *Krew na pierwszej stronie*, Czytelnik, Warszawa.
- Woźniak E., 2013, *„Wizerunek własny” XVIII-wiecznej polskiej doktorki i okulistki (na podstawie „Procederu podróży i życia mego awantur” Reginy Salomei Pilsztynowej)*, w: J. Migdał, A. Piotrowska-Wojaczyk, red., *Cum*

- reverentia, gratia, amicitia... Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Bogdanowi Walczakowi*, t. 3, Wydawnictwo Rys, Poznań, s. 471–482.
- Woźniak E., 2014, *Język a emancypacja, feminizm, gender*, „Rozprawy Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Językowego” 60, s. 295–312.
- Woźniak E., 2015, *Polityka językowa państwa polskiego w okresie międzywojennym*, „Socjolingwistyka” 29, s. 7–20 (DOI: <https://dx.doi.org/10.17651/SOCJOLING.29.1>).
- Woźniak E., 2016, *Socjolingwistyczne aspekty zmiany nazwisk w okresie międzywojennym*, „Socjolingwistyka” 60, s. 119–135 (DOI: <https://dx.doi.org/10.17651/ONOMAST.60.8>).
- Woźniak E., 2019a, *Pamiętniki jako źródło do dziejów języka polskiego w okresie dwudziestolecia międzywojennego*, „Poradnik Językowy” nr 4, s. 21–31.
- Woźniak E., 2019b, *Czego Zenon Klemensiewicz nie napisał o języku polskim w okresie dwudziestolecia międzywojennego, czyli dlaczego potrzebne jest nowe opracowanie dziejów polszczyzny w latach 1918–1939*, „LingVaria” nr 2, s. 95–105 (DOI: <https://doi.org/10.12797/LV.14.2019.28.06>).
- Woźniak E., 2020a, *Prestiż polszczyzny w dwudziestoleciu międzywojennym*, w: R. Przybylska, B. Batko-Tokarz i in., red., *Niepodległa wobec języka polskiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, s. 29–40.
- Woźniak E., 2020b, *Wkład dwudziestolecia międzywojennego w ewolucję polszczyzny*, „Poradnik Językowy” z. 6, s. 8–21 (DOI: <https://10.33896/PorJ.2020.6.1>).
- Woźniak E., 2020c, *Tradycyjne i nowe argumenty w dyskusji nad miejscem dwudziestolecia w periodyzacji historycznojęzykowej*, w: J. Kulwicka-Kamińska, A. Moroz, red., *Tradycja i nowoczesność w badaniach języków słowiańskich*, Wydawnictwo Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, Toruń.
- Woźniak E., 2020d, *Polszczyzna międzywojenna w zwierciadle twórczości Tadeusza Dołęgi-Mostowicza*, w: A.B. Strawińska, red., *„Ojczyzna święta mowo! (...) Wiąże nas twoje słowo” — polszczyzna w perspektywie diachronicznej*, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok.

- Woźniak E., 2020e, recenzja: A. Małocha-Krupa, *Feminatywum w uwikłaniach językowo-kulturowych*, Oficyna Wydawnicza ATUT — Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Wrocław 2018, „Poradnik Językowy” z. 3, s. 94–101 (DOI: <https://10.33896/PorJ.2020.3.7>).
- Woźniak E., 2020f, *We własnym domu: działania na rzecz integracji języka i kształtowanie nowych wzorów zachowań komunikacyjnych*, w: S. Borawski, M. Cybulski, red., *Historia języka polskiego jako doświadczenia wspólnotowego*, t. 1, Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra, s. 321–337.
- Woźniak E., w druku a, *Mniejszości polskie poza granicami niepodległej ojczyzny — przyczynek do dziejów języka polskiego w dwudziestoleciu międzywojennym*.
- Woźniak E., w druku b, *Ministerstwo Komunikacji w trosce o język — przyczynek do zagadnienia polityki językowej w okresie międzywojennym*, „Język a Kultura”.
- WSJP: Źmigrodzki P., red., *Wielki słownik języka polskiego*, <https://www.wsjp.pl> (dostęp: 10 lipca 2020).
- Wyderka B., 2001, *Odmiany regionalne*, w: S. Gajda, red., *Najnowsze dzieje języków słowiańskich. Język polski*, Uniwersytet Opolski, Instytut Filologii Polskiej, Opole, s. 422–439.
- Zieliński H., 1982, *Historia Polski 1918–1939*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław.
- Źmigrodzki P., 2020, *Powstanie Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego i jego rozwój organizacyjny do 1939 roku*, „Język Polski” z. 1, s. 6–23 (DOI: <https://dx.doi.org/10.31286/Jp.100.1.1>).

INNE SKRÓTY

FBC — Federacja Bibliotek Cyfrowych

MKŻ — Ministerstwo Kolei Żelaznych

MWRiOP — Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia
Publicznego



W opisach dziejów polszczyzny na ogół przedstawia się lata międzywojenne jako okres wygasających tendencji dziewiętnastowiecznych, a nowe zjawiska w języku łączy z przeobrażeniami społeczno-politycznymi po II wojnie światowej. Ewa Woźniak ukazuje dwie dekady pomiędzy wojnami jako czasy przełomowe dla polszczyzny. Odzyskanie niepodległości, demokracja parlamentarna, rozwój kultury masowej, a nawet amerykańizacja i globalizacja tworzą splot nowych uwarunkowań rozwoju języka. Stanowią również pomost pomiędzy dwudziestoleciem a polszczyzną przełomu XX i XXI wieku. Autorka udowadnia, że wiele zjawisk uobecnających się w języku po roku 1989 daje się interpretować w kategoriach powrotu do tego, co zaczęło się już w międzywojniu.

 **WYDAWNICTWO**
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

📄 wydawnictwo.uni.lodz.pl
✉ ksiegarnia@uni.lodz.pl
☎ (42) 665 58 63

Książka dostępna również
jako e-book

ISBN 978-83-8220-231-1



9 788382 202311